DOMOWA ZAGRODA.

RYSY DZIEJÓW POLSKICH

W OPOWIADANIU POWIEŚCIOWEM

DLA

MŁODZIEŻY

NAPISAŁ

JÓZEF ALEKSANDER STARZA.

TOM PIÉRWSZY.

WARSZAWA.

W Drukarni Stanisława Strąbskiego,

przy ulicy Daniłowiczowskiéj Nr. 617, w dawnéj Bibliotece Załuskich.

1847.

DOMOWA ZAGRODA.

RYSY
DZIEJÓW POLSKICH

W OPOWIADANIU POWIEŚCIOWEM

DLA

MŁODZIEŻY

NAPISAŁ

JÓZEF ALEKSANDER STARZA.

TOM PIĘRWSZY.

WARSZAWA.

W Drukarni Stanisława Strąbskiego,

przy ulicy Daniłowiczowskiéj Nr. 617, w dawnéj Bibliotece Załuskich.

1847.

DOMOWA ZAGRODA.

ZE ZBIORÓW
B 1099
W TURNIE

DOMOWA ZAGRODA.

RYSY
DZIEJÓW POLSKICH

W OPOWIADANIU POWIEŚCIOWÉM

DLA

MŁODZIEŻY

8. 282

NAPISAŁ

JÓZEF ALEKSANDER STARZA.

Kwiat, gdy z wiosną nie rozkwita,
Wcześnie uschnie na krzewinie;
Myśl, gdy młodo nie rozświta,
Już się nigdy nie rozwinie.
(J. B. Z.).

TOM PIĘRWSZY.

WARSZAWA.

W Drukarni Stanisława Strąbskiego,

przy ulicy Daniłowiczowskiéj Nr. 617, w dawnéj Bibliotece Załuskich.

—

1847.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

w Warszawie dnia 24 maja 2 czerwca 1846 r.

Cenzor

Niezabitowski.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Exemplarze, podpisem poniższym nieopatrzone, jako przedruk nieprawny poszukiwane będą.

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

32506/2

I.

Kilka słów o mnie i mojéj rodzinie.

Urodziłem się w ładnéj wiosce nad rzéką Wartą. Byłem jedynakiem, nie miałem brata, jeno trzy siostry. Dziadkowie moi, mieszkali o kilka mil drogi w Grzymalinie. Była to wioska starodawna, z murowanym dworcem nakształt zamku, bardzo starożytnym. Dziadkowie rozporządzili już wszystkie swoje dzieci. Dwaj synowie powróciwszy z wojska pożenili się, córki powychodziły za mąż, a trzeci syn najstarszy z rodziny, Józef, jak poszedł w świat około 1795 roku, tak dwadzieścia i ośm lat żadnéj wiadomości o nim nie było. Smutno było leciwym dziadkom w pustym dworcu, gdzie całą wychowali dziatwę. Jak tylko skończyłem lat pięć, babka poczęła prosić rodziców moich, aby

mię oddali do niéj na wychowanie. Rodzice, lubo mię kochali bardzo, nieśmieli dziadkom odmówić. Było to prawie w Święta Wielkanocne, kiedy cała familia zjechała się do moich dziadków. Znacie moi przyjaciele młodzi te uroczystości familijne. Nic rozkoszniejszego nad to krewieńskie zebranie, gdzie bratnie serca dzielą się szczęściem!

W wielką sobotę bardzo rano obudziłem się, bo kochałem starych dziadków i ledwie serce nie wyskoczyło do nich na wiadomość, że pojedziemy do Grzymalina. Toć każda chwila wiekiem mi się zdała z niecierpliwości. Ledwie dzień zajaśniał, już Michał, stary sługa mojego ojca, zaprzęgał czwórkę do powozu. O! nigdy nie powitałem szczerzéj starego Wacha.

Po kilku godzinach podróży stanęliśmy w Grzymalinie. Wiosna co dopiéro ożywiać poczęła uśpioną naturę. Murawy zieleniały się i fiołki z pieluszek wyglądały na świat boży. Na wiérzbach pączki rozwijały się zwolna. Ślicznie było na świecie, rozkoszne miały być święta. Zpomiędzy lip i klonów odwiecznych, wyglądał stary dworzec grzymaliński dachem wysokim, o dwóch kondygnacyach. Cała wieś jakby w lesie, zarosła sadami, a wszystko zapowiadało obfitość. Oknami ze dworu wyglądało mnóstwo głów i główek; kiedy zajechaliśmy w dziedziniec, to przed sienią huknęły ogromne brytany, a jakby na dane hasło, drzwi sieni roztwarły się i na powitanie aż na ganek wyszli oboje dziadkowie.

Dziadek był wysokiego wzrostu, nieco pochylony, miał siwe włosy i białe wąsy długie. Chociaż rumiany i dosyć otyły, z postawy wyglądał na silnego jeszcze, to na czole jakoby już jesienna chmurka, a w oczach płomień gasnący z za mgły to niby przeglądał. Przykre czyni wrażenie starość. Patrzéć na zgrzybiałego starca, to zdaje się że on z umarłego już świata, myślą bez ustanku niby za groby już

goni. Babka nieco młodszą była od niego, ale także podeszła. Jednakże wiek późny kobiéty, nie przedstawia nigdy takiego sił wyczerpania. Babka nosiła ślady pracy, kłopotów, ale to wszystko za obręb domowy nie wychodziło. Mężczyzna znowu obok materyalnego wyczerpania sił, to jakoś umysł wyniszczy. Toć spojrzyjcie starcowi w oczy, one jakoby na wewnątrz siebie patrzyły, wyglądają. Starzec w księdze pamięci przeszłość swoję czyta i sądzi. Za domową strzechę daléj jemu gonić i porównywać.

Gdy witaliśmy dziadków, na ich licach malowało się wesele i radość. Wszyscy goście powychodzili z dworu na powitanie nas, a byli to sami stryjowie, wujowie i ciotki, a z niemi wieniec dziatwy moich rówieników, do których jak do swojego świata zaśmiałem się serdecznie.

Już była zebraną cała rodzina, nie dostawało tylko stryja Józefa, na którego wspomnienie wszyscy zapłakali. Ale łzy powoli na źrenicach oschły, weszli wszyscy do dworu, dziadek tylko pozostał się na chwilę w ganku i słyszałem jak wołał:

— Wawrzyniec! Wawrzyniec!

— Słucham panaczka....

— Konie państwa Ignacostwa postawić przy moich cugowych. Powóz zaprowadzić na klepisko do poprzecznéj stodoły, wiertel owsa na noc dla koni!

— Dobrze panaczku.

Minęło czasu kawałek, nim podano wieczerzą postną, starsi ze sobą, my dzieci ze sobą nagawędzić się do syta nie mogliśmy.

Był zwyczaj w domu mojego dziadka, że przez ciąg całego postu wielkiego, wszyscy domownicy co dnia wieczorem zbierali się do dworu, do sali jadalnéj na pacierze, a z całéj wioski dzieci na katechizm, którego sama wyuczała babka. Przybycie gości wcale nie zamieszało domowego

porządku. Jak tylko skończyła się wieczerza, dziadunio zaprosił do modlitwy.

Wieczór był piękny, pogodny, jaki pewno żadnéj Wielkanocy nie poprzedził przedtém. Czuć było już ciepło ożywiające i woń rozwijających się roślin. Dziadek postanowił odprawić to nabożeństwo w kaplicy śgo Jana, co stała nad wielkim stawem za dworem. Kaplica była dosyć obszerna, na środku stał na kolumnie ś. Jan Nepomucen, przed nim za dnia jeszcze z kobierców, świerków, obrazów, ustrojono grób Panu Jezusowi. Pośród kilkudziesiąt lamp, leżał Pan Jezus na krzyżu umarły. Na świerkach zielonych porozwieszane były światła, a cały ten obraz przeglądał się w wodzie prześlicznie, bo kaplica nie miała ścian zamkniętych, tylko kolumny na których wisiało sklepienie. Wieśniacy z całéj wioski zebrani byli dokoła kaplicy i koleją wchodzili na kolanach, całować rany Pana Jezusa. Gdyśmy przyszli, dziadunio tak samo w progu uklęknął i na kolanach wszedł nabożnie, a mój ojciec i stryjowie podpierali dziadunia i z kolei całowali Pana Jezusa. Babunię prowadzili znowu zięciowie. Tak wszyscy odbyli koléj, dopiéro dziadunio z babką usiedli na boku w ławeczce, roztworzyli książkę i dziadunio zaczął śpiéwać drżącym głosem gorzkie żale, pieśń nabożną, a potém wstawał i czytał. Było to długo, bardzo długo, już zupełnie było ciemno oddawna, dopiéro gdy skończyli śpiéwać pieśni, przyjechał ksiądz, leciwy także, z sąsiedniéj wioski, w białéj komży i kapie, i odprawił uroczyste nabożeństwo, bo wyjął z grobu Pana Jezusa, a wtedy po łacinie tylko dziadek i moi stryjowie śpiéwali i jakiś dziad za kaplicą.

Wujowie ani w połowie nie byli tak pobożni, często szeptali, aż im dziadunio na nosie przygrażał.

Kiedy już Pan Jezus zmartwychwstał, zabiérali się wszyscy do domu, dzieci były śpiące, ale mnie jakoś tak było

w sercu miło, kiedy patrzyłem na modlącego się dziadka, że długobym jeszcze nie usnął.

W progu kaplicy klęczał dziad z brodą czarną, niezmiernie obtargany i postarzały na twarzy. Nie miał on jak inne dziady torbów pod pachami na chwestę, jeno paciorki u pasa i obrazek Boga Rodzicy na piersiach. Prawie starzy mijać go mieli, kiedy on ręce szeroko rozciągnął i upadł do nóg dziadkowi, zawoławszy:

— Mój ojcze!

— Józef! wykrzyknęli oboje dziadkowie.

Tu dopiéro było płaczu i radości, wszyscy ze łzami ściskają go z kolei i płaczą. Wiécie kto to był? To był mój stryj Józef, najstarszy z całéj rodziny.

— Podnieśże się mój synu kochany, nieszczęśliwy!.... wołał dziadek stary, szlochając.

— Nie mogę sam, nie potrafię...

— Cóż ci jest?

On podał ręce, stryjowie go podnoszą, a on nie miał nogi jednéj!

Ani opowiedzieć nie zdołam, jak to było wszystko i radosne i smutne.

Odtąd wszyscy jednego tylko stryja widzieli. Przygody i opowiadania jego pamiętam do dziś dnia. A że potém wiele mówił mi rzeczy z historyi polskiéj, bardzo pożytecznych, i mnie to wtedy tak zajmowało, że miałem za największą łaskę chwilę opowiadania stryja; spodziewałem się, że wam młodzi przyjaciele zrobię przyjemność i dam co na pożytek gdy to spiszę. Niech was uczą te opowiadania o czynach dobrych królów i zacnych mężów. Co zdziałali oni, to zdziałali z tego przekonania, że się tak godzi i powinno czynić. A lubo zawsze czynić dobrze jest cnotą, wiele ten ujmuje sobie zasługi, a czynom świetności, kto sławę tylko umiłował.

Kto żyje dla samego imienia, jest próżnym egoistą, samolubem. Taki człowiek bliźnich nie kocha, bo jemu bożyszczem piérwszém on sam, dla oka ludzkiego tylko czyni, co czyni. Słuchajcie co wam opowiadać będę, bacznie

II.

Przygody mojego stryja.

Ażeby wam złożyć w całość powieść o moim stryju, muszę przeskoczyć lat kilka i naprzód, i znowu cofnąć się w przeszłość.

W owe Święta Wielkanocne była nieporównana wesołość w domu mojego dziadka. Po modlitwach w kaplicy ś. Jana w wielką sobotę, zaraz wzięli się wszyscy do opatrzenia stryja Józefa. Zrobiono mu kąpiel, ogolono brodę i włosy ostrzyżono. Jego suknie jako jedyne po nim pamiątki, chowała babka troskliwie i doczekały się całe i jak świéże powrotu swojego pana.

Kiedy z rankiem obudziłem się i ubrany poszedłem dziadkowi powiedzieć dzień dobry, już tam u niego zastałem stryja Józefa zupełnie odmienionego. Lubo był blady i wychudły, jeszcze był pięknym, a w jego oczach było coś tak poważnego i miłego razem, że trzeba go było szanować i kochać od piérwszego spojrzenia. Stary ojciec, matka i rodzeństwo nie mogło z nim nacieszyć się dostatecznie. Wszyscy ubiegali się o piérwszeństwo w niesieniu mu usług. Suknie miał świéże,

ale odmiennego kroju, bo one były przed dwudziestu siedmiu laty uszyte ówczesną modą. Za to twarz jego była tak pogodna, tak męzka i piękna, jakiéj żadna nie wymyśli moda.

Nadeszła godzina dziesiąta, zajechały przede dwór wszystkie powozy z trzaskiem, hukiem. Przesadzali się furmani w zgrabności, a każdy wymuskał i siebie i konie jak mógł najlepiéj. Najpiérwéj zajechała staroświecka karéta żółta, jak pokoik jaki, obszerna, z gałkami świécącemi na wiérzchu, z kiecką u kozła sutą, niegdyś błyszczącą haftem i galonami, dziś one już jakoś poczerniały ze starości. Był to ekwipaż mojego dziadka. Karetę ciągnęło pięć myszatych koni, a siwy jak gołąb' Wach, furmanił od lat cztérdziestu ośmiu na tym samym koźle począwszy służbę, bo ta karéta była ślubną mojego dziadka. Cały tydzień ona zwykle w pokrowcu zawinięta spoczywała, jeno w dni świąteczne wychodziła i to jeszcze w pogodę. Dlatego i wierzyćby trudno, aby lat tyle mogła zakonserwować się tak cało i świéżo.

Wsiedli dziadkowie do karety i mnie jeno wzięli ze sobą. Wach z bata huknął dwa razy, konie potrząsnęły grzywami minnie, i wolnym kłusem pociągły drogą ku Dąbrowie, sąsiedniéj wiosce z parafialnym kościołem. Za nami rzędem toczyły się modne powozy wujów i stryjów, i niedługo cała kalwakata zajechała przed kościół, jakby orszak weselny.

W kościele zastaliśmy ludu mnóstwo i szlachty okolicznéj kilkunastu. Nabożeństwo odprawiło się niedługo, bo zwykle w Wielkanocne Święta pobożni katolicy spieszą się za nadto i niecierpliwią do święconego jajka. Tak i pobożni proboszcze zapobiegając pokusom, starają się pospieszyć z odprawieniem nabożeństwa. Mój dziadek nie ruszył się z ławeczki dopóki nie skończono śpiéwać Anioł pański. Za

jego przykładem wszyscy ruszyli dopiéro. Przed kościołem nowe rozpoczęły się witania stryja mojego. Ale że jakoś wszystkim niepomału spieszyło się do domów, pożegnali się rychło sąsiedzi, odkładając na jutro objaśnienia, a wszystkich téż dziadek zaprosił podobno na obiad na drugie święto. Bo w dzień piérwszego święta, staroświeckim obyczajem kółka tylko zgromadzały się familijne, w odwiedziny nie zajeżdżano nigdzie w sąsiedztwo; a u mego dziadka i przykładem jego w sąsiedztwie całém, stary zwyczaj zachowywano uroczyście.

Przy śniadaniu i obiedzie, stryja Józefa usadzano na piérwszém miejscu, zaraz po dziadku. Dziadek sam równie z innymi był ciekawy przygód, jednakże wstrzymywał wszystkie opowiadania do popołudnia.

Miałem wtedy, jak wiécie, lat pięć dopiéro. Nie mogłem przeto ani rozumiéć, ani spamiętać opowiadania mojego stryja. W kilka lat późniéj, kiedy już umiałem i pamiętać i myśléć, powtórzył mi to wszystko kochany stryjaszek, co niegdyś w Wielkanocne Święta opowiadał rodzinie. Dziś znam jeszcze lepiéj historyą mojego stryja, najmniejsze z życia szczegółki pamiętam. Aby więc nie rozrywać całości, będę wam tak opowiadał, jak gdybym mając pięć lat wszystko to już wtedy dobrze spamiętał i rozumiał.

W komnacie mojego dziadunia, umeblowanéj staroświeckiemi meblami, w krzesła i kanapy o wysokich rzeźbowanych poręczach, a wszystkie wyplecione trzciną w siatkę bardzo misterną, jak to i dzisiaj wznawiają, po ścianach wisiały portrety królów, hetmanów, wszystkie w zbrojach. Bardzo uroczysty był ten pokój. Jedna postać obrazu zżyma się, a na czole piorun, druga uśmiécha, a uśmiéch taki twardy, surowy, że i od niego strach; trzecia zadumana, a i ta zadumka taka poważna! Patrząc na te obrazy stawał

na oczach inny świat, świat stary, po którym chodziły olbrzymy silne. Jedna tylko budowa ciała dziadkowa była do nich podobna; toć zdawało się, gdy sam siedział w swojéj komnacie, że on tam z braćmi swoimi starszymi rozmawia. Między dwoma oknami stało ogromne krzesło wybite skórami wygodnie, na którém siadł dziadek, a wieńcem dokoła niego obsiedli wszyscy goście; nam dzieciom przykazano ciche sprawowanie się, bo stryj opowiadać będzie. Niepotrzebne były przykazywania, bo stryj Józef takie wrażał uszanowanie dla siebie, że nawet Antoś, roztrzepaniec, co bez ustanku psoty wszystkim wyrabiał, to dla niego był najpowolniejszym.

Mój ojciec wyręczając gospodarza, rozlał wino w kieliszki, babunia szafranową rozkrajała babkę, aż zapach buchnął na cały pokój, a stryj Józef w te słowa opowiadać zaczął:

„Przypominacie sobie państwo, że dwadzieścia kilka lat temu, opuściłem kraj. Nie posiadając ani majątku, ani rzemiosła, rzucony w dalekie strony, doświadczyłem wielkiéj nędzy. Dopiéro sława Bonapartego, wojującego we Włoszech, pociągnęła mnie ku Apeninom, i zaciągnąłem się do legij włoskich jako prosty żołniérz. We wszystkich bitwach, począwszy od Arkole, miałem udział, a długą zasługą, zwróciłem uwagę wodza na siebie. Gdy we Włoszech zrobiono spisek na życie Bonapartego, młody ten wódz musiał pomyśléć o bezpieczeństwie swojém na przyszłość i ustanowił oddział jazdy, pod nazwą *Gidów*, do strzeżenia wyłącznie jego osoby. Zasłużeńsi żołniérze składali tę gwardyą, a ja miałem szczęście wnijść tam w randze oficera. Skończyła się wojna włoska, świetne zwycięztwa Bonapartego, zapewniły Francyi pokój na lądzie. Aby jednak upokorzyć Anglią, która pragnęła upadku Rzpltéj francuzkiéj, trzeba było

niszczyć jéj potęgę na wszystkich punktach. W tym celu Bonaparte przedsięwziął wyprawę do Egiptu. Podbiciem tego kraju, Francya stawałaby blizko angielskich posiadłości w Indyach, a wywierając ogromny wpływ na to jedyne potęgi i bogactwa angielskiego źródło—panią morza Francya powalić mogła. Do wyprawy egipskiéj i ja należałem. W bitwach Piramid i Abukir, przy szturmie Akry byłem ranny i awansowany. Powrót szybki do Europy Bonapartego i pozostawienie zwycięzkich wojsk w Egipcie pod wodzą Klebera, zmieniły postać rzeczy. Dawniéj zaborcy, straciwszy młodego wodza musieliśmy się bronić. Anglicy czynną dawali Turcyi pomoc. Straciliśmy Egipt po zamordowaniu Klebera od zdradliwego muzułmaństwa, ale wywalczyliśmy sobie godną chwały dawnéj kapitulacyą; bo Anglicy całą armią z bronią w ręku i honorami, przewieźli na ląd francuzki na własnych okrętach. Druga kampania włoska, sławna jak piérwsza, ustaliła na dłużéj losy Francyi i Bonapartego, co niedługo osiadł na tronie francuzkim pod imieniem Napoleona I Cesarza Francuzów. Ale w tych czasach zachodzić poczyna moja gwiazda szczęśliwa, wysłany pod generałem Leclerc do Saint-Domingo, miałem już tylko saméj doświadczać nędzy. Saint-Domingo, wyspa Indyj zachodnich, posiadłość francuzka, dostarczała wszystkich kolonialnych towarów Francyi, była to spiżarnia jéj bogata. Wielkie kolonie uprawiane przez niewolników Murzynów, tak liczbę ich podniosły, że w końcu Murzyni owi stają się potęgą; a mszcząc się okrucieństw dozorców, podżegnięci od ajentów angielskich, podnoszą oręż i rozpoczynają najkrwawszą wojnę, nacechowaną wszystkiemi okropnościami dzikiéj zemsty Afrykanów. Posiadanie Saint-Domingo zbyt ważném było dla Francyi, aby je opuścić mogła.

Produkta zamorskie, tojest kolonialne towary, miała Francya z Saint-Domingo i wysp przyległych. Posiadanie więc tego kraju było dla Francyi nieodzownem. A znowu, aby na tamtych morzach zapewnić sobie panowanie i wpływ u Indyan, trzeba było koniecznie utrzymać tę wyspę w posiadaniu. Napoleon tedy formuje korpus, sadza na okręta i pod dowództwem szwagra swego generała Leclerc, wysyła do Saint-Domingo, na poskromienie buntu i utrzymanie posiadłości. Znaczna część ziomków moich, zasłużonych we Włoszech i Egipcie, pod dowództwem generała Sulkowskiego została przeznaczoną do téj wyprawy. Zawziętość Murzynów z lwią siłą i wytrwałością bijących się o niezależność, to w polu otwartém, to zdradami, zasadzkami, tajemném zabijaniem, truciem pokarmów i wody, z niczém w porównanie iść nie może. Dodajmy do tego, morowe powietrze, bo jak morowe powietrze spadła na nasze wojsko żółta febra, a będziemy mieli obraz okropnéj wojny pod niebem palącém jak ogień, na ziemi gdzie nie było jednego sprzymierzeńca pomiędzy mieszkańcami, chyba tacy, co na to wiązali się chwilowo, aby okropniejszy cios zadać.

Zapłynęła wyprawa z trzydziestu tysięcy ludzi złożona, a po bezskutecznych usiłowaniach, kilka tysięcy schorowanych, poranionych nędzarzy wróciło do Francyi. A ja nie byłem nawet i tak szczęśliwym. Order Legii honorowéj cała nagroda i stopień majorski, były moimi towarzyszami w niewoli Murzynów, gdzie dostałem się poraniony z urwaną nogą. Litościwe niewiasty Murzynki zatrzymały mi życie, a Murzyn, co kiedyś służył u chirurga, dopełnił operacyi, odejmując mi nogę tak zręcznie, że siedm lat się goiła.

O Boże wielki! jakże był los mój okropnym! tułacz i żebrak, niezdatny do żadnéj pracy, igrzysko dzikiego ludu zapalonego wściekłą nienawiścią ku Francuzom, byłem w mę-

czarniach nieporównanych. Kilku Francuzów których spotkałem w Saint-Domingo, byli szczęśliwsi ode mnie, bo byli zdrowi i pracować musieli, a więc dostawali strawę i mniéj na pastwienie się czarnych w tém zajęciu wystawieni. A ja tułałem się jak żółw na czworgu, nieraz włócząc się od chaty do chaty murzyńskiéj, konając prawie z głodu, nim mię kawałkiem chleba opatrzono. A gdy zdrowszy byłem, to na brzegach morskich szukałem szlimaków i żółwi, i z niemi jeszcze kaleka musiałem się gonić, a wielu szybszych było ode mnie. W téj nędzy Bóg i Marya Boga Rodzica strzegli mię, modliłem się i odpędzałem pokusy, w najokropniejszéj nędzy nie odebrałem sobie życia. A dusza tak przyschła do wynędzniongo ciała, że jéj nic wykołatać nie mogło.

Ileżto razy dnie całe nad morzem spędzałem, po lustrzanéj szybie bez końca śledząc jakiego okrętu! Tydzień zwodziłem się i na drugi znowu poszedłem, znowu mię los pognał w głąb kraju na zimę, tojest porę dżdżystą, a na wiosnę wlokłem się znowu do brzegów morza gonić żółwie, ślimaki i nadzieję wczorajszą.

Całe moje jestestwo złało się w marzenie o okręcie, i jak żagiel rozpięty myśl żeglowała po morzu, a pchało ją śledzące długie lata oko, a okrętu nie było widać lat piętnaście.

Wlokę się na północ do przylądka do porciku, i zastaję wiadomość że tydzień temu odpłynął statek europejski. Wracam na południe i trzy dni przede mną uciekła angielska fregata; a ja milę do niéj trzy dni włokłem się. Bo trzeba wam wiedzieć, że rany co rok odnawiały się i stawałem się płazem czołgającym.

Dnia jednego znużony głodem zasnąłem. Patrzałem był długo, długo i zdało mi się że maczek jakiś widzę na tle chmurki, łudziłem się długie godziny aż usnąłem. Słońce ku zachodowi skłaniało się kiedy mię głód obudził, głód ten sam

BIBLIOTEKA NARODOWA

co uśpił. Powlokłem oczyma po niegościnnéj ziemi i znów obróciłem się na morze, co moję duszę pieściło i żywiło lat tyle. Opadło właśnie. Począłem się spuszczać co prędzéj, aby uchwycić kilku szlimaków i pożréć nim znowu podniosą się wody, i stanąłem na piaskowém wybrzeżu.

Czy uwierzycie?—ja usłyszałem piosnkę słyszaną od kolebki! Tak, piosenkę, tą mową, co mi nad kolébką szczebiotała, o świecie, o ludziach mową rodzinną! Jakież to było zbudzenie czarowne! Z piersi mojéj szalenie radosny wyleciał okrzyk, witałem brata i błogosławiłem ziemię z któréj on przybywa. Oglądam się dokoła i spotykam młodego człowieka, z podziwieniem wpatrującego się we mnie. Oj! bo ja téż byłem podobniejszym do szatana niż człowieka, moja radość nawet co malowała się na licu, to była radością rozpaczającego, tak boleść już stała się życiem mojém.

— Kto jesteś i co tu robisz? zapytał mię młodzieniec.

— Bracie! ratuj! ach ratuj! wołałem: długie lata nędzy mojéj zakończ jeżeli możesz? Jam żołnierz, ty mój ziomek! Patrz, litość i wdzięczność niech cię poruszą! Litość niech obudzi w tobie moje ciało zbolałe....

— O! biedna ofiaro! z płaczem zawołał młodzieniec i objął mię ramionami w uścisk serdeczny.

O! wtedy że nie popadłem w szaleństwo, to cud. Po latach tylu, łzę współczucia zobaczyć i braterskiego zakosztować uścisku, to było tak rozkosznie, tyle szczęścia jednym oddechem pociągnąłem w piersi, że już przez cały żywot nie znajdę go więcéj!

— Powiedz mi, powiedz co o moich stronach, powiedz, może ty znasz moję rodzinę?...

Ja go pytam, on mówi. A mnie znów się zdaje że sen na strudzone upadł ciało, zamknął powieki, a na czarném tle nocy malował mi obrazy szczęścia. Tyle lat do takich

złudzeń przywyknąwszy, znowu wpadłem w zwyczajną oziembłość, odrętwienie. A głód przypomniał się zaraz. Zwierzęcym zmysłem rzucam oczyma dokoła, dostrzegam ulubionego ślimaka i gonię za nim po dawnemu, chwytam i spożywam chciwie.

Wtedy uczułem że mnie za barki z tyłu ktoś chwyta i woła:

— Co ty robisz, co robisz nieszczęśliwy?

— Nic, głód, boli....nędza....

— Pójdź ze mną, pójdź! skończyła się twoja nędza. Ja cię opatrywać będę!

— Ha! ha! ha! zaśmiałem się dziko: precz mary! precz mary!

— We mnie dusza, siostrzyca twojéj! Pójdź bracie, pójdź bracie, pójdź ze mną!

— Może ty dusza siostrzyca mojéj....naprawdę może.... O! jakże wiele ich tutaj wypędziły z ciał braci moich choroby, miecze i zdrady Murzynów! Wy się błąkacie tu duszeczki lube? O przyjdźcież! przyjdźcież częściéj do żywego brata porozmawiać z nim, ulitować się nędzy i piosenkę zaśpiéwać rodzinną!

Ja marzę sobie, a morze zdala mruczéć poczęło i rosnąć coraz to szybciéj. Znowu ten sam zwierzęcy zmysł pognał mię ku brzegowi, szeptałem sobie: „morze przybiéra!" Ale jakoś zapóźno się wziąłem do odwrotu i woda goniła mię szybko. Razem jak piórko chwyta mię siła jakaś potężna, i czuję że posuwam się tak szybko jak od lat kikunastu nie doświadczałem.

Długo nie wierzyłem sobie, aż znowu z tego pagórka na którym cały ranek czatowałem, dostrzegam okręt niedaleko od brzegu i znowu okrzyk radości z piersi wypłynął. Wtedy młodzieniec upewniać mię począł że on jest z tego okrętu i że mię do Europy przewiezie. Powoli, w miarę oswajania się z błogą rzeczywistością, nadzieja w serce wstępować

poczęła i na świat inném okiem spojrzałem i wszystko było mi jaśniéj. Ach! wy nie pojmujecie co to jest przejście z nędzy bez nadziei do szczęścia!

Młodzieniec zaniósł mię prawie do portu. Gdy mijaliśmy kilku Murzynów, tak dumnie spojrzałem na nich, jak nigdy nie spoglądało moje oko. Bo ja chciałem pokazać im całą wyższość europejskiéj cywilizacyi, całą potęgę miłości bliźniego. Ale szalony śmiéch jedynie powitał młodzieńca obarczonego moim ciężarem. Oj, bo ja tu byłem wyrzutkiem ze społeczeństwa ludzi, moja nędza nawet prawa pośród dzikich nie miała do litości!

Na małéj łódce dostaliśmy się do okrętu. Młody mój opiekun w kilkunastu słowach towarzyszom podróży powiedział o mnie. Wnet majtkowie obmyli moje ciało. Doktór i chirurgowie opatrzyli roztwarte rany, a majtkowie angielscy ubiegali się z ofiarami składając dla mnie odzienie. Nakarmiony i napojony po europejsku z całą gościnnością marynarzy, piérwszy raz zasnąłem szczęśliwy, a błogie sny kołysały mię noc całą. Z rankiem, obudziwszy się, przy wygodnem mojém łóżku okrętowém, znalazłem suknie bardzo piękne i wygodne, a nawet szczudło zrobił mi okrętowy cieśla. Opowiadaniami mojemi bawiłem nieraz długie wieczory całą okrętową ludność. Była to fregata angielska, wracała z Indyi tamtejszéj do Europy. Kapitan był człowiek poczciwy, a rum spijał jak pacyent leczący się podług nowéj metody, wodę. Młodzieniec, mój opiekun, był synem jednego obywatela znad Warty rzéki, bardzo majętny i cnotliwy. Że on miał zamiar zwiedzić jeszcze północne brzegi Afryki, a mnie chciał prędzéj uszczęśliwić, wracając do rodziny; oddał mię pod opiekę kapitana okrętu, któremu ufał, i weksel na jednego z bankierów londyńskich, którego waluta miała mi posłużyć na powrót do kraju rodzinnego. A sam wysiadł w Gibraltarze, owéj

sławnéj twierdzy na świecie będącéj kluczem dla Anglików do Śródziemnego morza. Wiatr zawiał pomyślny i my wzdłuż Atlantyku płynęliśmy do kanału, a potém do ujścia Tamizy i powitaliśmy Londyn. Kapitan zajął się mną szczérze, opatrzył mię we wszystko. Rany moje były wygojone staraniem doktora okrętowego, opatrzony byłem w pieniądze i przyjaciół marynarzy; przez nich zawiązałem stosunki przyjaźni z kilku Anglikami w Londynie, gdzie zabawiłem czas niejaki dla poznania miasta i jego mieszkańców.

Było to na jesień kiedy pożegnałem Londyn i wsiadłem na statek kupiecki płynący do Hamburga. Szczęśliwie zapłynęliśmy pomyślnym wiatrem pędzeni. Mój Boże! już tak blizko byłem domu, a jeszcze miałem cierpieć, jeszcze zdaleka wzdychać. I zaraz stanąwszy w mieście wziąłem się do napisania listu. Ale gdzież go adresować? Nie miałem wiadomości o nikim. Dwadzieścia siedm lat, jakże odmienić musiały i miejsce i ludzi! Ale nowe gotowało się dla mnie nieszczęście, jeszcze nie wypełnił się kielich goryczy! Tyle szczęścia, tyle nadziei po długich cierpieniach, za nadto gwałtownie spadło na mnie. Długo, długo zwyciężało żelazne zdrowie to wszystko. Jednakże co chwila czułem się słabszym. Po obudzeniu z piérwszego snu na stałym lądzie Europy, poczęła się długa i ciężka moja choroba. Wypadki ostatnie za mocno działały; czułem oddawna gotującą się burzę w moim organizmie. Nie było chwili do stracenia; mam chorować, lub umierać, niech przynajmniéj w domowéj spocznę zagrodzie. Zdążałem myślą i rachuję dni ile ich na podróż będzie potrzeba. Chcę podnieść się z łóżka aby wyjść na pocztę, nie mogę, słabo mi, głowa od poduszki oderwać się nie chce. Dzwonię, nadchodzi hotelowy służący, posyłam po doktora najlepszego, przychodzi doktór i zaledwie puls pomacał wysyła po cyrulików, puszcza mi krew,

pijawki stawia, goli głowę i lód na nią kładzie; to tylko pamiętam. Później długo, długo śniłem, nie wiedziałem co się dzieje ze mną, aż zacząłem sobie przypominać wszystko.

Około mojego łóżka stał doktór z uśmiéchem zadowolenia, i trzymał moję rękę.

— Wszystko dobrze, zawołał, poznajecie mię panie Starzo?

— Nie przypominam sobie...

— Sześć tygodni temu, było bardzo źle z wami; kiedy mię wezwaliście panie Starzo, nie było nadziei! Sprowadziłem do was szesnastu naszych doktorów, kazali wam umierać, ja jeden nie traciłem nadziei i oto przychodzicie do zdrowia. Szczęście, że znalazłem na stole list wasz do rodziców, on mię objaśnił o waszéj przeszłości, a sztuka lekarska miała z niego wielką pomoc!

— Wdzięczny wam panie jestem; a rychło będę mógł powstać?

— Nie turbujcie się panie, jesteście w moim domu, bo hotel dużo kosztuje a waszych pieniędzy nie znaleźliśmy. A mieliście je pokazuje się z listu. Widać was okradli!

Tak jest, ukradziono mi pięćset talarów, bo w Anglii nie miałem potrzeby nic wydać; poczciwi marynarze opatrzyli mię w przyjaciół i we wszystko. Pomijam wiele drobnych szczegółów. Moich pieniędzy trudno było poszukiwać, uczyniłem sobie ślub—o żebranym chlebie zajść do Częstochowy, a z tamtąd dopiéro do was najdrożsi rodzice. I nie dałem wam żadnéj o sobie wiadomości przez całą chorobę, co skończyła się dopiéro z zimą. Około piętnastego lutego wyruszyłem w drogę, pożegnawszy najuczciwszego z ludzi mego doktora. Nie chciałem przyjąć od niego pieniędzy, tłumaczyłem się moim ślubem, wszelako od jego żony przyjąć musiałem pierścień kosztowny. Wzamian oddałem jéj moje szczudło

z rybich ości. Ślub mój widać podobał się Bogu, znalazłem litość u ludzi po drodze, zdrowie służyło i stanąłem na Jasnéj Górze, pomodlić się przed obrazem Maryi Boga Rodzicy i uczynić spowiedź z całego życia. Może tam znalazłbym był znajomych, nikogo jednak nie chciałem piérwéj od was najukochańsi powitać i zeszedłem prawie na te święta, aby was razem uściskać; i w tém była wola Boża!...

Łzy stryjowi popłynęły z oczu, nowe poczęły się uściski.

Nazajutrz cztéry młode źrébce kasztany, zaprzężone do ładnego powoziku, zajechały przede dwór z innemi powozami na wyjezdném do kościoła. Ja z dziadkami siedziałem już w karecie, dziadek wychylił głowę i zawołał:

— Panie Józefie! siadaj do swojego ekwipażu, postarałem się o to, abyś miał na swoje kalectwo wygodę.

Wach palnął z bicza i myszate kłusem pobiegły ku Dąbrowie, a dziadek łzy otarł rękawem.

W owe Święta Wielkanocne, zostałem już na długo u dziadków. Stryj Józef mieszkał przy nich ciągle. Chociaż kaleka, ale czynny z natury, stryj zajmował się całém gospodarstwem, we wszystkiém dziadunia wyręczając; babunia bez ustanku namawiała go do ożenienia, stryj wymawiał się kalectwem, utrzymując, że kaleki żadna panna nie zaślubi.

Ja miałem lat dziewięć, kiedy dziadkowie przyjęli mi guwernera. Był to stary nauczyciel, doświadczony, przyjacielski i tak zaraz pokochali go wszyscy, że był jakoby rodzonym w domu. Po dwóch latach pracy, postąpiłem znacznie w naukach. Kiedy już mogłem wiele rozumiéć, wtedy stryj zaczął mi dawać lekcye historyi. Ażeby mi tę naukę i milszą i łatwiejszą do spamiętania uczynić, porobił mi tablice chronologiczne, na których szybko mogłem znajdować lata i fakta. Sam zaś opowiadał mi wypadki, jakby powieści zajmujące.

Otoż te wszystkie stryja mojego opowiadania i nasze dzieje, złożyłem wam w jednę całość.

Pewnego dnia, jakoś pod wieczór, latem, siedzieliśmy ze stryjem Józefem na ganku. Słońce zachodząc, złociło purpurowym blaskiem chmurki na niebie i ziemię, jak daleko po niéj promieniami sięgnęło.

Ciekawie zapytałem stryja, gdzie się to słońce na noc chowa? — Objaśnił mię stryj, że ono niewzruszone w jednym punkcie na przestrzeni stoi, a nasza ziemia, obracając się około swéj osi bez ustanku, obiega w ciągu roku kolistą drogę około słońca. Od tych objaśnień zaszliśmy do części świata różnych i narodów; naturalnie, oparliśmy się aż o domową strzechę. Pytałem zkądby powstał nasz naród? A stryj tak mi odpowiadać zaczął:

III.

Wędrówki narodów.

Jak stary ten świat, tak wszystko na nim jednym toczy się trybem; nic się w nim nie starzeje, nie psuje, albowiem duch wlany w całe przyrodzenie od Boga, wszystko utrzymuje w sile jednéj, niesłabnącéj, nieniszczącéj się nigdy. A na ziemi wszystkie twory Boże istniały od początku. Ludzie, ci panowie ziemi wszechwładni, nie pamiętają swego początku. Stare podanie z ust do ust przechodząc, zniknęło zupełnie, pismo święte tylko opowiada, że cały ród ludzki z łona dwojga piérwszych rodziców naszych wyszedł. Bóg ich stworzył, a w miarę jak ta rodzina pokoleniami rozmnażała się, tak i zaraz po ziemi rozchodziła się szeroko. To nie dziw, że języki, tylu dziś rozlicznych narodów, wcale do siebie niepodobne, a cechy jedności rodu zatarły się zupełnie. Słońce paląc gorącem ziemie afrykańskie, zmieniło i kolor ludzi, co na te lądy zaszli. W różnych klimatach stopnie ciepła i rozliczne pokarmy nieomal naturę ludzką zmieniły, został tylko jeden węzeł w budowie naszéj, jedności rodu dowodzący,

a który ogarnia całą ludzkość w jedno ciało; tym jest rozum, rozum—co wszystko poznaje, rozumie, sądzi.

W miarę jak ludzie rozradzali się po świecie szerokim, a nieustannie potrzebowali zostawać w ścisłych związkach ze sobą, tak formowali się w społeczność. Aby zapewnić potrzeby i bezpieczeństwo każdego z członków, trzeba było każdemu zrzec się czegoś na korzyść wszystkich, każdy ustąpił nieco swojéj woli dla ogólnego dobra i stosunki regulowały się prawem, a prawa uchwalonego strzegła władza będąca w ręku doświadczenia, w ręku starców, i rząd był patryarchalny. Powoli tym sposobem kształtowane towarzystwa, formowały obyczaj różny w tym kawałku ziemi od innego, w miarę miejscowych potrzeb i konieczności. Nowe odkrycia, nowe potrzeby, tworzyły języki oddzielne, tak i powoli wykształciły się narody osobne. A gdy późniéj całe towarzystwa, jakby oddzielne osoby, potrzebowały także zabezpieczyć się względem siebie, gdy namiętności zachwiały zgodę, a chęć przywłaszczenia wykształciła zamiar wydarcia siłą tego, co trudniéj było nabyć pracą, tak broń przyrządzona na obronę od drapieżnych zwierząt, posłużyła do obrony uciśnionym od ludzi; ztąd wojny między narodami i nieprzyjaźnie. A po zerwaniu takiém, gdy nienawiść obarczała przeciwną stronę pogardą, a współzawodnictwo siły zbierało z stron obu, to i powoli kształciły się charaktery oddzielne, cechujące narody.

Otoż tak zaludniała się ziemia. Patryarchalne życie gasło, formowały się wszędy narody zbrojące siłę do utrzymania swojego bezpieczeństwa, lub powiększenia granic posiadanéj ziemi. Historya starożytna, począwszy od Egiptu, rozliczne nam opowiada początki ludów. Egipt pono że najstarożytniejszy, tam lud najpierwéj dojrzał, ukształcił się w piękne towarzystwo; a jak wysoko stały tam nauki,

to po dziełach sztuk pięknych, co trwają do dziś jak żywe karty dziejów, poznać możemy. Daléj widzimy po brzegach Azyi mniejszéj i południowéj Europy kształtne narody. W ogóle starożytna historya opowiadaniami swojemi zaokrągliła świat brzegami północnéj Afryki, południowéj Europy i zachodniéj Azyi. Daléj ziemi nie znano. Bo nawet nie wiedziano o kształcie jéj i rozległości. Późniéj dopiéro domyślać się poczęli, że Bóg tę ziemię obszerniejszą stworzył, że po téj ziemi daléj rozeszli się ludzie; ale o nich najdziwaczniejsze do księgi dziejów znosili powieści. Starożytni, w ogóle mieszkańców północy nazwali Scytami, południa nieznanego również, Etyopami, wschód Indyą, a zachodu mieszkańców Celtami.

A tu na północy grzebały ludy w ziemi krwawo, dobierając się owoców na pożywienie i wiedli życie rolnicze, pasterskie, czego natura krajów tych dowodzi. Ale jakoś marzenia tych tu ludów o świecie, nie sięgały daleko, nauk nie było, sztuki w zaniedbaniu, ztąd trudności jedne, prace te same i kilkanaście może wieków historyi ludów północnych, są dniem jednym, rokiem jednym, bo wszystko w tożsamość odnawiało się z wiosną.

Wtedy dopiéro, kiedy cały świat starożytny zlał się w jedno ciało polityczne, orężem Rzymian podbity, kiedy Rzymowi ciasno było na całym znanym świecie, to trzeba było daléj wyjrzéć na świat i w cztéry strony jego posunąć zabory. Najbliższe Rzymowi ziemie Gallów i Germanów, piérwsze stały się przedmiotem chciwości zaborców Rzymian. Gallowie pono dawniéj poznać się dali Rzymowi i aż do bram jego zaglądać poczęli i kapitol jeden tylko pod Kamilla dowództwem oparł się ich zapędom. A piękny Rzym runął w pożodze wojennéj, późniéj Juliusz Cezar dopiéro umyślił zhołdować Rzymowi północ Europy i wyprawił się na Gallów.

I legiony rzymskie opanowały ziemę od brzegów Adryatyku, do brzegów dzisiejszego Niemieckiego morza. To nie dość było; jeszcze przez wązki pas morza przeglądała inna ziemia, ziemia Bretonów. Cezar buduje okręty i na nich płynie do nowéj ziemi, panowanie Rzymu rozszerzyć, nowy lud potędze rzeczypospolitéj, jednemu tylko miastu wolnemu ujarzmić. I Cezar wylądował na wyspę rozległą, którą poznano jako Bretanią. Ale Bretonowie oparli się wyćwiczonym w wojennem rzemiośle legionom rzymskim. Cezar piérwszy raz znalazł opór potężny, a podbicia Bretanii wnuki jego dokonali zaledwie. Rzym upodobał sobie tę ziemię, bo ona dumę jego pieściła, i pomiędzy lud dziki niósł oświatę i kunszta. Ale na północy wyspy mieszkał lud silny, w górach kryjący się, co nie dawał zaborcom pokoju, a sam bezpieczny był w skalistym domu. Byli to Skotowie i Piktowie, których podbicia zamarzyć niepodobna było Rzymowi, a więc się murem od nich przedzielił, którego do dziś zostały, przez lat dwa tysiące blizko, rozwaliny.

Ale ogromny Rzym długo istnieć nie mógł w téj formie, i wielka budowa jego chwiać się poczęła. Wnuk Cezara zdobywcy Gallów, August, osiadł na tronie i berłem zawładnął szeroko. Tymczasem cywilizacya rzymska obiła się powoli o ludy Północy, ludy te dojrzewać poczęły i siły swojéj doświadczać. Po długich latach dojrzał odwet potężny, aż świat zatrząsł się w swoich posadach. Mieszkańcy Gallii i Germanii ruszyli się z swoich posad, zdążając na łup do bogatéj Italii. Nic im oprzéć się nie zdołało i Rzym pyszny dostaje się dzikim wojownikom w ręce. Na wieść o tém, ludy, ku wschodowi posunione więcéj, podnoszą głowy i opuszczone przez piérwszych zajmują ziemie. A posłyszawszy o poprzedników nabytém bogactwie, idą walczyć o łupy. Tak cały ląd przedstawiał od głębin Azyi do

brzegów afrykańskich jednę wędrówkę. Niezliczone hordy dotąd nieznanych, niesłyszanych ludów, wylały się z Europy północnéj i środkowéj Azyi.

Niby to południe Europy, ognisko oświaty, wielką stało się sceną, szrankami niby, w których ludy siły swoje rozwijać miały. Stare więc siły, zużyte, ustępowały miejsca nowéj potędze, a swoje światło zostawiały jéj na własność. A światło starożytnego świata podały sobie ludy na północ, przejrzały odtąd—i dzieje swoje postępem znaczyć poczęły; odtąd zaczyna się pewniejsza historya narodów północnéj Europy, dotąd Scytami zwanych.

Zachwyciwszy światła ludy wędrujące, zatrzymały się w nowo zdobytych ziemiach, i poczęły kształcić się w narody, pisać prawa u siebie na wzór rzymski i wszystek porządek stanowiły na wzór rzymskiego, a zaraz poczęły się u nich księgi dziejów pewnych.

My Polacy, w pewniejszéj historyi, znajdujemy się w jednéj ogromnéj Słowian rodzinie, co zajmowała ziemie szerokie, od brzegów Baltyku, do Czarnego morza, od brzegów Dniepru i Dźwiny, zaszła aż za Odrę, za Elbę. Język do dziś podobny, jednoplemienny, powiada że naród Słowian ściśle był spojony.

Pośród tych Słowian znajdujemy kilkanaście pokoleń, więcéj uorganizowanych w społeczność, w naród osobny. Na czele ich stoją Czechy, co piérwsi chrzest przyjęli, a mieli już u siebie rząd i byli dość silnymi aby oprzéć się Niemcom. Daléj Polska, Lechią zwana. A potém idzie Ruś zalegająca Dnieprowe brzegi obadwa i Tatrów krawędzie. Drobne gałęzie, dziś pod panowaniem Austryi na południu, i zaodrzańskie na Pomorzu, nadto rozdrobniły się, aby mogły były stać się potężnemi. A kiedy Polacy orężem sięgli ku Niemcom, i wydzierać poczęli im ziemie szczepem słowiańskim

pokrewnym osiadłe, już wtedy Niemcy dojrzewali i stali krokiem naprzód, a więc silniejsi i po wahaniu szczęścia pomiędzy sobą, zdobycz została się przy Niemcach, a oni powoli cechy rodowe większością swoją w zdobytych ziemiach zatarli; tak za Odrą i śladu nie zostało Słowiańszczyzny Pomorskiéj.

Długo jeszcze jak ostatnie połyski po burzy, wybiegały z Azyi hordy potężne, co zaburzały porządek ustalający się w Europie. Tłumy oparły się o kapitol rzymski, a tatarskie plemiona obaliły cesarstwo wschodnie rzymskie. Mongołowie owładli Ruską Słowiańszczyznę i to ostatni był napad na Europę Dzingiskana i Batego.

Ale nim światło wiary Chrystusa zajrzało do naszéj ziemicy, nim pismo dzieje ojczyste przechowywać poczęło, w podaniach ustnych zostało wiele powieści o królach: Lechach, Leszkach, Popielach. Widać że nasz naród składał już ciało jedno silne. Jak w wielu plemionach słowiańskich, tak i u nas głębokie dźwięczą wspomnienia w powieściach i pieśniach, co z ust do ust między ludem przeszły aż do nas. Inne szczepy, dziś pod panowaniem Niemców zostające, o swojéj przeszłości w pieśniach tylko wszystkę mają kronikę. Nasza historya zaczyna się od Piasta, króla obranego przez naród z kołodzieja, rolnika. Co słyszałem i czytałem o tym Piaście, to ci opowiém.

IV.

Popielów zgon.

W lat 550 po narodzeniu Chrystusa Pana, pewniejsze wiadomości poczynają się o Lackiéj ziemi. Mnóstwo od owego czasu imion panujących książąt zostało w ustném podaniu. Kilku Przemysławów, Wizimirzów, Popielów, z których ostatniego myszy zjeść miały, zrządzeniem boskiém, jakoby karaniem go za otrucie swoich stryjów, którym wydarł dziedziny. O wszystkich owych królach, czy książętach wieści są niepewne, powagą pisma nieutwierdzone. Dopiéro od Piasta poczyna się szereg monarchów, których czyny współcześni, kronikarze oświéceńszych ludów, wspominają.

Po śmierci Popiela, ostatniego w swoim rodzie, następcy na tron nie było. I naród w obawie wojen z sąsiadami myślał, kogoby wynieść na tron książęcy, a szło jakoś powoli i bezkrólewie ciągło się rok za rokiem. Był stary obyczaj

wybierać zpomiędzy wojowników najzasłużeńszego, a że ubieganie na polu chwały, między wielu rozdzielało rycerską sławę, tak, że dać jednemu berło, byłoby krzywdę drugiemu uczynić; otoż naznaczano gonitwę, albo kręgu rzucanie, tym, którzyby chęć rządzenia mieli. Tak ów co pośród zawad tysiącznych, najpiérwszy mety na koniu dopędził i pierścień włócznią zerwał, ten władzcą zostawał ludu. A nie łatwo było rządzić wojowniczym ludem. Król stawał na czele zastępu, toć i dłonią i sercem i głową nad wszystkich górować musiał. Jednakże i tu nie zawzdy siła rej wiodła. W takowych gonitwach zdrady okazywały się chytrzejszych. Poznał to lud i dlatego po śmierci Popielowéj długo myślał, jakiemiby środkami cnota bezpiecznie górę zawsze brała.

Ale nim przyjrzymy się obradom wojowników, zajrzyjmy wprzódy na Goplany Ostrów.

Przewlekłém pasmem rozlazły się pagórki, co z dwóch stron zaglądały w wód kryształy na Gople przejrzystém, zaglądały na jezioro i Ostrów na jeziorze w pośrodku. A Ostrów niby szyję przeciągnął wysoko i zębatą wieżycą poglądał dokoła. Bywały uciechy pańskie na onym Ostrowie przed laty. Dzisiaj z każdego okienka wieżycy, zdaje się śmierć wyglądać, a każdy wicher co zahuczy w ruinie, przypomina legiendę o zgonie okropnym Popiela, który tu skonał. Popiel bogactw i władzy stryjów swoich zazdrosny, a nienawistny im za przestrogi w niechwalebném życiu dawane, zebranych na biesiadę otruł. Sumienie odtąd nie dało mu pokoju, a z trupów stryjowskich nalęgło się myszy i gadu rozlicznego mnóstwo, a ta gromada biegnie chmurą na zamek Popielów, mścić się za zbrodnię dokonaną. Ucieka Popiel, myszy i gady ścigają go przez wszystkie zamku komnaty, przez dziedziniec i pole, przez jezioro za nim płyną, na wieżę dostają się za nim, a tam całe cia-

ło obsiadłszy, zjadły stryjobójcę. Jeszcze do dziś dnia dotrwała ruin garstka na Ostrowie Goplanym, co zwie się *myszą wieżą*, a w okolicy Gopła lud przechowuje powieść o Popielowéj śmierci, a przed śmiercią o jego zgryzotach sumienia.

V.

Piast i Rzepicha.

Z jednéj strony jeziora Kruszwica, gród stołeczny Lachów, zaległ brzegi szeroko, kędy i książęta, pany mieszkały i starszyzna w wiece zasiadając, sprawiedliwość świadczyła ludowi (*). A Gopło, jezioro szerokie, okiem go niewszędy w dzień pogodny przejrzéć, toć na wybrzeżach jego, chat gromadki pozlepiały się w sioła i gródki małe. A naprzeciw stołecznego grodu Kruszwicy, z brzega dojrzałeś chatek kilka, a jednę, nad którą stary dąb górował koroną liścia wysoko, a na jednym konarze bocian gniazdo założył. Chata była schludna, białą pomazana glinką, trzciną suto poszyta, ganek miała szeroki, sień do biesiady przestroną, sad ją otaczał owocem brzemienny, a za sadem liczna stała pasieka. W chacie téj mieszkał gospodarz zamożny, czeladź mu w polu orała, a on doma stru-

(*) *Wiece*, to samo co rada — narada sędziów, starszyzny, wojowników i t. p.

gał rolnikom pługi i wozy. Toć przy pracy, a rządności zamożny, chleba nie brakło mu nigdy, choć bogactwa nie było. Ale co mu tam po innem było bogactwie, kiedy w domu dostatek, jest czém gościa uraczyć, a przyjaciół wieniec i miła sercu białogłowa żona, i syn, jedynak co prawda, ale wielka dla ojca nadzieja. Podrastało pacholę i nieraz za ojcem do boru topór poniosło, lub matce w domu służyło ochotnie; a jakto nie było miłować Piastowi usłużnego dziecięcia! Kończyło się lat siedm jedynakowi i nadszedł dzień, obyczajem uświęcony starym, na postrzyżyny. Piast w dom gościnę sprosił liczną, a Rzepicha, skrzętna gospodynia, staranku dołożyła wprzódy i gości było czém przyjąć. Chléb rumiany, kołacze, mléko niby śnieg białe, a smaczne. A on sam miodu nasycił i dwa ciołki z obory własnéj, bogom na ofiarę przeznaczył.

Zaledwie słońce jesienne na niebo pogodne spojrzało, już zewsząd liczne drużyny ciągły do Piastowéj zagrody. A głód natenczas był wielki po Lackiéj ziemi, toć każdy rad zdążał do Piasta na biesiadę. Spodziewał się Piast wiele, a przybyło daleko więcéj i wojewody sławne, gęślarze i lirnicy, ofiarnicy i kapłanowie. Zakłopotali się gospodarstwo na taki narodu lik; w sułku (*) ziarna starczyło, w oborce była trzoda, dla tyla przecież wszystko mało.

Pośród ludu na biesiadzie byli dwaj młodzieńce przecudnéj urody, cudzoziemce, bo nikomu nieznani. Z oczu im jasność błękitnego nieba patrzyła; złoty włos pierścieniami spływał na barki, a szaty mieli śnieżnéj białości. Wszyscy na nich jeno patrzeli, a nie dziwili się mowie, nie dziwili się szatom, ale pięknosci anielskiéj. Piast i Rzepicha, co tylko zostało gdzie w komorze pożywienia, to gościom wynieśli,

(*) *Sułek*, to samo co spichrz.

a zapraszali pokornie: „czém chata bogata, tém rada.” I do nieznajomych przyszli i jeść i pić, jak w domu swoim, prosili mówiąc: „pożywajcie co Bóg dał.” Podobały się te słowa młodzieńcom, a więc jedli i pili z drugiemi, a kędy się dotknęli czy miodu z misą, czy niecek z mięsiwem, czy miodowych kołaczy, to mnożyło się nieprzeliczenie. Nie mogli tego pojąć Piast i małżonka skłopotana, aż serca im nadrastało, bo wszyscy jedzą i piją, a nie ubywa, ale mnoży się co chwila wszystko. Boską moc uznali w tém Piastowie, a kiedy przyszła godzina postrzyżyn, zaprosili do spełnienia tego obrządku cudotworców młodzieńców. Nie lenili się i prośbom zadość czynią. Dają pacholęciu imię Ziemowita, a dopełniwszy obrządku, do ojców się odwracają łzami radości zalanych, i temi słowy ozwali się po kolei:

— Na ziemi waszéj, bujny kłos będzie. Najdłużéj tego co w pocie czoła zagon ojczysty porze, a zdobytym pracą kawałkiem chleba, z bracią rad się dzieli. Błogosławi Bóg ludu ciebie i za swój cię wybiéra, będziesz chodził drogami jego wytrwale, aż dojdziesz mądrości Bożéj!

A drugi młodzieniec:

— Żelazo wasze zahartuje się trudem rolniczym. Ciebie rolniku lud uczci, lud rolniczy patryarchą cię swoim uczyni Piaście, a wnuk twój jasność przejrzy niebieską, Boże słowo usłyszy i Boże słowo ludowi poda, a sławne będzie potomstwo twoje!

Kiedy to powiedzieli, zpomiędzy zwojów szat białych śnieżne rozwinęły się skrzydła i oni trzymając się za ręce, uściskiem braterskiéj miłości, pożeglowali ku niebu. A na dębie bociany radośnie zaklekotały i poleciały za niemi.

Upadli na twarze wszyscy, nieznane dotąd czcząc bogi. Noc zapadła, a drużyna w połowie została w zagrodzie Piastowéj. Już wszyscy snem znużeni spoczywali, Piast tylko

z żoną Rzepichą szykowali posiłek na jutro dla drużyny, a było wszystkiego tak wiele, że można było pożywić tysiące. W mieście stołecznem ludu mnóstwo, radzą o nowym panu, wojaki i rolnicy, a zgody żadnéj nie masz. Tymczasem wielki głód im dokucza, narzekanie zewsząd słychać, a monarchy nie obrali jeszcze.

— Cóż uczynimy z takim dostatkiem? mówiła Rzepicha do męża: sułek wypełniony i stoły, a jeszcze wszystkie niecki i dzierze mięsiwa pełne, a kołaczy i chleba stosy!?

— Alboż to nam dał to Bóg? co dał—to dał przez nasze ręce dla ludzi! Idź do brzega jeziora, przyciągnij łódkę ku chacie, naładujemy pełno, a jak zorza zaświéci, to zgłodniałym do Kruszwicy zawiozę.

Rzepicha męża posłuchała i łódź obszerną brzegiem od lipy ciągnie, a potém ładują tak pełno, że więcéj barka nie dźwignie. Na niebie rumieni się pośród cieniów zorza u wschodu, Piast już wiosłem pędzi łódkę, a nie wié, że w niéj z podarkiem gościnnym wiezie i szczęście swoje.

Wczorajszego wieczora bardzo już późno, głodny lud, dłużéj postanowił bezskutecznie nie radzić, ale losowi oddać wybór nowego książęcia. Bo jak tu było się zgodzić? Słuchaj—a w jednym kącie ślepy lirnik dzwoni tonami dźwięcznemi, a pieśni miesza do liry dźwięków, o wojewodzie sławnym, co za Odrę rzékę Niemcom orężem zaglądał do ich ziemic i strach od Lackiéj ziemi czynił. A tu znowu w mołojców drużynie jak jeleń smukły młodzian, piękny, barczysty, silny, jakby ramiona miał z żelaza samego; dzirytem dąb młody przebił na wskroś, podkowy w palcach zwija jak prątek złotowierzba. A kiedy konia dosiędzie, to w pędzie z ziemi podnosi kwiatki; a kiedy piękne zmarszczy czoło, zda się że piorun na niém zahuczy; a kiedy odezwie się pieśnią, drużynę całą czaruje, a kiedy odezwie się w ra-

dzie, to gdyby starzec mądry! A takich wojewodów chrobrych, a takich młodzieńców dziarskich na sto, na dwieście naliczysz. Żaden z nich nie powiada: „ja chcę być królem!" Ale z oczu im patrzy na króla siła i moc; ale z czynów mówi sława za nich wyraźnemi słowy, choć oni nie myślą o tém.

Otoż zafrasowany lud postanowił, aby żadnemu nie uczynić krzywdy, żadnego nie obrać, ale na bogów wolę oddać wybór pana i zgadza się na to, że: „ów będzie królem, co najpiérwszy jutrzejszego ranka z tamtéj strony jeziora przybędzie."

I postawiono strażniki, a wyglądano króla. Noc zapadła, a z rankiem co zaledwie przejrzyste wody Goplane pobielił, ukazał się na łodzi kołodziéj Piast, znany z gościnności i pracy wytrwałéj.

„A witajże nam! witaj miły hospodynie!" zaśpiéwał lud starą pieśń w uniesieniu radosném, a Piast nie rozumiejąc tego, dobił do brzegu i pożywienie ludowi oddawał. Kiedy oddali mu pokłon jako swojemu monarsze, zafrasowany zdziwił się, a nawet przyjąć téj godności wzbraniał. Ale szanując świętą ludu wolę, musiał przyjąć berło. Poznał moc nieba we wszystkich sprawach tych i wolę jego co zdawna błogosławiła mu w chacie, a mnożyła dostatek. I mądrość rolnika pokazała się wielką. Nie widziano zbytku na Piastowym dworcu, jaki niegdyś mieszkał z Popielem, ale za to cała ziemia kłosem liczniejszym złociła się pszenicznym i wszelkiego bogactwa dostatek był wielki. Kruszwica porastała w piórka, a wojownicy strzegli spokoju rolników. Taki początek miał dom królów z rodu Piasta. Do dzisiaj ta część koła u wozu nazywa się *piastą*, w którą

nabijają szprychy chwytające dzwona. Toć w kołodziejskiém rzemiośle została się pamięć króla, kmiecia i kołodzieja. Tak samo jak grzędy w ogrodach do dziś nazywają *lecha*, *leszka*. Toć i owa nazwa powiada nam, że dla tego *Polakami*, *Lechami* naród zwano, bo był rolniczym i *lechy roli* pilnował.

VI.

Gody Mieczysławowe.

Było to roku 964 po narodzeniu Chrystusa, gdy prawnuk Piastów, Mieczysław, zasiadł na tronie.

Naród Polski dotąd zachodniéj Europie mało znany, pojrzał już dumnie po świecie, bo czuł się na mocy do odparcia chciwych zdobyczy Niemców sąsiadów, a missyonarze krążyli téż od lat kilkudziesiąt, po wszystkiéj jego dziedzinie i opowiadali słowo Boże. A ze słowem Bożém przynosili razem wiadomości o reszcie świata, o starym Rzymie i jego dziejach i jego obyczajach. Krzewiło się bujnie po Lackiéj ziemi światło Chrystusowéj nauki, jeno jeszcze książę monarcha staréj pilnował wiary, odwieczne czcił bogi.

Młody książę Mieczysław, za życia jeszcze ojca swojego, posłyszał o krzewiącéj się nowéj wierze i obyczaju u Czechów. A król czeski, Bolesław, sławny miał dwór, pełno na nim rycerstwa. Pośród uciech, ćwiczyła się go-

towość do orężnéj potrzeby, na gonitwach i harcach, a o księżniczce młodéj, króla Bolesława córze, przecudnéj urody, dziwne opowiadano cuda.

Zaszedł na zamek Kruszwicki lirnik z czeskiéj krainy i cudne prawił rzeczy o królu Bolesławie i córze jego nadobnéj. Miała ona oczy świetniejsze od niebios błękitu, włos kruczy, a na jagodach krasa, a usta to niby maliny, a kibić jakby u łani, a wspaniała postawa; cnota, jakiéj po wszystkiéj Słowian dziedzinie zacniejszéj nie najdziesz; rozum, jakiego nigdy białogłowa nie miała! A młody książę Mieczysław lat miał dwadzieścia, to w sercu ogień najgorętszy wtedy, a w duszy młode pragnienia najżywsze.

I po młodéj głowie, sny jakoby nocne, wiją się marzenia o króla Bolesława dworze i o córze jego nadobnéj Dąbrówce. Niby na tle rozkosznéj doliny, dworzec złotem a srebrem tkany, w puklerze i oręż rozliczny strojony, marzy się młodzieńcowi po głowie. A w dworcu na tronie król wspaniały, a dokoła niego rycerstwa w świetnych zbrojach tłum nieprzeliczony, a w sadzie kwiecistym pośród dziewic służebnic, dziewica królewna wieniec ślubny dla niego uplata. I tak młody książę w sny nocne swoje uwierzył, w marzeniach dziennych zatonął, że o świata reszcie zapomniał, a wszystkie uciechy młodzieńcze zarzucił. Dziwne było wszystkim to odczepienie się jego od świata i on sam nie rozumiał długo siebie, czuł tylko że mu za ciasno w ziemi rodzinnéj, chciał zaznać świat marzony, aby u siebie, gdy na tron siędzie, taki sam utworzyć. A Dąbrówki królewnéj opowiadane wdzięki roiły się po głowie, ona była jeszcze bardzo młodą, szesnaście liczyła wiosen zaledwie, cóż można było wróżyć o niéj na daléj? I dłużéj nie mógł książę zostawać w takiéj męczarni, umyślił prosić ojca o pozwolenie na odwiedziny króla Bolesława czeskiego.

— A po cóż tobie tam synu? Azali nie dosyć i luda do wojennéj potrzeby sprawnego doma? a chleba braknie ci smacznego? a knieje nie pełneto zwiérza? a dziedziny nie dosyć szerokie?

— Ojcze, panie! dostatek doma wszelaki, toć i za nim do ludzi nie tęskno, ale szumią po głowie pieśni dudarzy, lirników o książętach za górami bogatych, o rycerskim obyczaju sławnym, oto i za tém ciekawe tesknią oczy!

— A jakiż tam obyczaj, kędy zapierają się bogów i stare niszczą świątnice? A jacyżto owi ludzie, co zapierają się ojców i ich cnoty?

— Otoż i w tém ponęta zaznać bogów nowych, co tacy przemocni.

— Nie szukaj ich daleko, a szukaj około siebie! Wypiéra się wojewoda Sławobój błędu, choć mi szeptali o tém rzetelni, jakoby dawał u siebie przytulenie czeskim kapłanom nowym....A brat jego, na hańbę imienia sławnego, Jakóbem nazwał się....a mył ciało wodą, dla zmycia brudu przeszłości sławnéj!...

I stary król wysilony gniewem aż ustał, bo mu sił brakło; przed nim zdumiony stał książę młody Mieczysław, gniewem ojcowskim strwożony. Król uspokoiwszy się daléj tak mówił:

— A kiedy ci tam do obcych taka ochota, to idź, a gdybyś miał mi zbłądzić, stary obyczaj skazić, przekleństwo moje spadnie na ciebie i potomstwo twoje na wieki! Synu mój, krwi moja! przedewszystkiém miéj w nieustannéj pieczy cnotę!

Niedługo zbrojny hufiec wyruszał z Kruszwickiego zamku. A na czele hufca książę młody, narodu wszystka nadzieja, rysią skórą odziany, w żelaznéj lśniącéj zbroicy, z żelaznym mieczem u boku, na wiatronogim pędził rumaku.

A miał książę siłę, bo oparł się potędze wróżbitów, nieszczęścia srogie dla wszego narodu zapowiadających, z téj młodego pana w cudze ziemie wycieczki. Sławobój wojewoda przy młodym panu zdąża, a ledwie za Kruszwicę zastęp wyjechał, znalazł się i Jakób brat wojewody, od króla z ziemie wygnany, za pogardę bogów ojczystych. Ale jego nie znał młody Mieczysław, bo ojca woli nie zgwałciłby nigdy.

Szła podróż dni wiele, a coraz nowe kraje, a coraz ludzie nowi, i książęta rozliczne i uciechy po ich dworach zabawne, a nic nie zatrzymało Mieczysława swoim powabem, bo myśl goniła go daléj, goniła za dworem króla Bolesława czeskiego. Aż téż drużyna na ziemi czeskiéj stanęła z kolei, a serce Mieczysławowi zaśmiało się, bo dotąd posępny zwykle, wrócił do dawnego humoru.

Zamek króla Bolesława z kamienia był stawiany i wydźwigniony olbrzymim kształtem do góry w wieżyce i baszty rozliczne; takiego zamku nie widział jeszcze Mieczysław, ani z jego drużyny kto bądź, to i nie dziw że aż zatrzymali się wyjechawszy na pagórek, gdy im piérwszy raz stanął w oczach.

Pamiętał ojcowską przestrogę królewicz i nie wydawał się przed ludźmi ze swojego rodu, a niktby nie poznał zacnego książęcia, potężnego dziedzica. Taił się z swoim rodem, bo był wiary przodków staréj, a obcował z otumanionym od nowego Boga ludem, jak starzy prawili kapłani.

W bogatym grodzie stołecznym króla Bolesława znalazł Mieczysław lud gościnny, a choć nieodziany świetnie, to hojnie rozsypywał podarki dłonią szczodrą i poważanie sobie zyskiwał. A zaraz téż stugębna wieść rozniosła wiadomość po wszystkim grodzie stołecznym o przybyciu rycerza zacnego rodu i przecudnéj urody. Król Bolesław wyprawiał u siebie gonitwę wielką, a córka jego nadobna Dą-

brówka rozdawać miała niemieckim obyczajem nagrody zwycięzcom na harcu.

Urządzono na obszernem błoniu szranki, w bliskości królewskiego zamku i siedzenia bogate dla widzów i krzesła dla sędziów i tron dla królewnéj, co była najpiękniejszą po wszystkim czeskim narodzie.

Mieczysław poczuł dumę w swoich siłach, i na turniéj pospieszył. Mnóstwo panów i książąt sąsiednich, zjechało się na onę gonitwę, bo oprócz sławy czekała nagroda z ręki nadobnéj królewnéj, a niejeden i o królewnie zamarzył.

Już zebrało się wokół pola ludu mnóstwo, tłum rycerzy wzdłuż szranek rozciągnął się, i poczęli do pojedynczych stawać harców. A jeden dwóch już pobił, i lud okrzykiem zwycięzcy przychwalał.

Wtedy z za szranek niewidziany dotąd wjechał rycerz w czarnéj zbroi nabijanéj złotem bogato, na rumaku urodnym i wyzwał zwycięzcę na bój. Rycerz zwycięzca był wassal z jakiéjś niemieckiéj krainy od cesarza Ottona i swoim obyczajem zapytał wyzywającego dumnemi słowy:

— Kim jesteś że stawasz ze mną do walki?

— Cóż to ciebie obchodzić może?...

— Rycerz rycerzowi stawić tylko może piersi... jestżeśli godnym walczyć ze mną?

— Jeżeli twoja krew tak ma być godna że kala się w harcu z poślednim człowiekiem, to ona podłą jest w obliczu mojéj! bijąc się z tobą czynię ci sławę i twojemu orężowi że dotykał mojego!

Książę mówił z dumą całą, a dumy téj nie zrozumiał rycerz niemiecki i do sędziów sprawę wytoczył, a między sędziami był sam król Bolesław.

Wysłuchali sędziowie Niemca, co nierad był postradać pewnéj już dotąd nagrody,—z rąk nadobnéj królewnéj.

Sędziowie prawo uznali przy rycerzu zwycięzcy i powiedzieli Mieczysławowi, że tylko krew królewska od rycerskiéj zacniejsza; obelgę więc uczynił Niemcowi i godło swoje okazać powinien i wywieść ród.

Na nic się teraz przydać nie mogły wymówki, duma Mieczysława nadto ugodzoną została, aby mógł dłużéj znosić przycinki; podniósł tedy przyłbicę i odezwał się z powagą godną królewicza:

— Godłem mojém orzeł: jestem Mieczysław królewicz i król przyszły narodu, w którym tysiące zacniejszych wojowników od innych rycerzy, chociaż żadnych nie znają godeł!

Na te słowa powstał król na swojém siedzeniu i podał rękę Mieczysławowi, powitawszy bratnich ziem dziedzica słodkiemi wyrazy. Odwdzięczył Mieczysław życzliwość królewską uczczeniem jego siwizny i rękę, do bratniego uścisku podaną, ucałował jak syn, a prosił o dozwolenie walki. Nie odmówił król zacnemu gościowi, bo widział siłę w jego ramionach, a w oczach męztwo.

Starł się z Niemcem Mieczysław i kopią zwalił go na ziemię, a gdy następnie dwóch zwyciężył sławnych rycerzy, sędziowie przyznali mu nagrodę. Zadrżał Mieczysław, gdy klęknął u podnóża tronu, na którym siedziała Dąbrówka. Jeżeli cokolwiek zamarzył sobie najpiękniejszego o niéj, to ona przewyższała wdziękami oczekiwania wszelkie. Zapłoniła się królewna, wkładając łańcuch złoty Mieczysławowi na szyję, bo Mieczysław był w swoim narodzie pono najurodniejszym młodzieńcem.

Nie śmieli oboje słowa przemówić do siebie, chociaż serca zaznały się do razu.

Król zaprosił na zamek Mieczysława i dni kilkanaście wspaniale go podejmował, a namawiał do wiary swojéj chrześciańskiéj, opowiadając mu jéj prawdy i piękności.

Ale Mieczysław pamiętny ojca przestrogi, postanowienia nie zmieniał, w starym obyczaju kochając się niezmiennie. Tymczasem z Polskiéj ziemi gońce za nim przybiegły i znać o chorobie ojca dały. Ledwie zabrał się do pilnego odjazdu, przyszły i gońce drugie, śmierć królewską zwiastując, a twarze u nich smutne, a w oczach łzy. Pożegnał Mieczysław króla Bolesława i jego córę zasmuconą nieszczęściem i odjazdem Mieczysławowym.

Smutno było sercu po stracie ojca, ale smutno i bez Dąbrówki królewnéj. Ciężkie rwały się z piersi westchnienia przez drogę, bo w domu trup ojcowski czeka pogrzebu, a zdaleka kochanka córa chrześciańskiego pana, która nie zaślubi pogana książęcia.

Sprawił Mieczysław ojcu pogrzeb świetny, i koronę jego na głowę włożył i berłem Piastowém zawładnął. Ale w sercu smutno jak było. A lirnicy śpiéwają o tęsknocie Dąbrówki pieśni cudownie rzewne, co aż łzy dobywały z oczu.

Wojewoda Sławobój i Jakób brat jego, chwalą czeski obyczaj a powiadają o nawróceniu się kolejném na wiarę nową tylu narodów, którym błogosławi nowy Bóg.

I Mieczysław powoli stary przesąd zrzuca i posły do króla Bolesława wyprawia z prośbą o córkę na małżonkę dla Polskiego króla.

Polubił Mieczysława czeski pan, i Dąbrówki jedynaczki swojéj serce skłonne po temu rozumiał. Jeden więc tylko warunek kładzie, chce chrztu Mieczysławowego!

Niewielka niby ofiara! trzeba było zwalczyć upór zakorzeniony w narodzie, i przywiązanie do odwiecznie czczonych Bogów! trzeba było osłabić koronę na swojéj głowie, aby jéj blask podzielić z ukochaną Dąbrówką. Ale Mieczysław nie był tak słabym aby to, co ludu swojego szczęściem mienił, poświęcał dla jednéj kobiety, którą ukochał; Mieczy-

sław rozumiał dobrze potęgę prawd Chrystusa i zbawienne ich owoce, a miłość ku królewnie Dąbrówce była tylko okolicznością, co zamiar osnuty w głowie utwierdziła w sile i ku wykonaniu dała moc potężniejszą młodemu sercu.

Jakoż, król Mieczysław nietylko sam ale i naród ochrzcić przyrzeka. Jakoż zaraz w drugiém poselstwie do czeskiego króla o kapłanów prosi do opowiadania nowéj wiary, których zaraz Bolesław przysłał mu wraz z córką Dąbrówką.

Przyjął Mieczysław chrzest święty w Poznaniu, roku 964 po narodzeniu Pańskiém. A zachęcony przykładem monarchy naród wszystek, porzucił błędne bożyszcza. Było też już wiele natenczas co chrzest święty oddawna przyjęli i tylko taili się przed zagorzałemi kapłanami pogańskiego obrządku, którzy szczepili między ludem nienawiść ku chrześcianom. Pobożna Dąbrówka przybyła z orszakiem sędziwych matron i dziewic do Poznania, kędy wybudowano piérwszy kościół na jéj przyjęcie. Mieczysław dziedziczył po ojcach wziętą od pradziadów surowość obyczaju. Żadnego bogactwa nie było w jego dworze, oprócz żelaza. Za cały przepych na królewskie gody zebrało się wojowników mnóstwo i starców, i młodzieży. Dąbrówka z przepychów ojcowskich wyszedłszy pomiędzy lud co nienawidził zbytku, wcale nie tęskniła za ojczystą ziemią. A cnoty u ludu znalazła wielkie, i pracowitość wytrwałą. Sama nie szczędziła swoich sił i zajmowała się wiary zaszczepionéj krzewieniem. Mieczysław fundował wiele kościołów i uposażał ziemiami. Po ożenieniu się z Dąbrówką obyczaj dawny zmienił, przystroiwszy dwór kunsztowniéj, bogato złotym i srebrnym kruszcem. On ufundował najpierwsze w Polsce biskupstwo poznańskie (roku 968 p. n. Chr.) a papiéż Benedykt VI porównał godność jego książęcą z godnością królewską, innych monarchów europejskich.

Wiadomo wam, że ogromne państwo rzymskie po rozdzieleniu się na dwa cesarstwa mocno osłabło. Napady dzikich ludów w czasie wędrówek narodów, o których powiedzieliśmy, obaliły cesarstwo rzymskie, a piękne niebo włoskie, ujrzało dzikie plemiona północy, zakładające potężne około Apeninów królestwa. Hiszpania i Afryka nawet, stały się łupem zaborców i ujrzały nowe ludy na swoich ziemiach.

W lat kilkaset dopiéro po upadku Rzymu, Karol Wielki krol francuzki wskrzesił Cesarstwo Zachodnie, owładnąwszy ziemie rozległe za Elbą, sięgnąwszy w ziemię aż Saksonów. A że podzielił swoję monarchią na trzy części, a niedołężni następcy jego w kłótniach pomiędzy sobą zniszczyli potężną monarchią, królowie niemieccy, potomkowie Karola Wielkiego, owładnęli najrozleglejsze ziemie i tytuł cesarski przywłaszczyli sobie za zgodą papieżów. A że niegdyś Rzym potężny, zwał się panem świata, a następnie cesarze panami świata, głowa zaś kościoła, papież, był jedynowładcą duchownym wszystkiego chrześciaństwa; na mocy więc tych własności, szafowali zarówno tytułami jak ziemiami. Ztąd téż podobno wychodząc historycy niemieccy, pobajali w swoich kronikach jakoby Polacy byli za Mieczysława piérwszego, hołdownikami cesarzów niemieckich, co należy do bezsensnych bajek, jak dokładnie przekonać się można zważywszy, jak uległymi lennikami byli Niemcom Chrobry i Krzywousty, co ogromne ich wojska w pień wycinali prawie na polach bitew. Dotąd jest pod Wrocławiem *psie pole*, cmentarz pięćdziesięciu tysięcy owych panów wybitych przez lenników Polskich, kiedy hołdy przyszli odbiérać!!

VII.

Harfy Chrobrego.

Kiedy Bolesław syn Mieczysławów z Dąbrówki spłodzony, zasiadł na tron po śmierci ojcowskiéj (r. 992), liczył dopiéro lat dwadzieścia jeden. A zastał jakoś pokój zakłócony ze wszystkich stron państwa swojego. Nie było sposobu innego jak mieczem poskramiać roszczących sobie dziwne pretensye sąsiadów. Przez piérwsze trzy lata panowania, z cztérema narodami wojnę prowadził szczęśliwie. Najpiérwéj poskromił Niemców i daleko za Odrę ku ujściu Elby słowiańskie ziemie podbił i do państwa swojego przyłączył. Czechów puszczających zagony w Szląskie ziemie, pobił i pożogą na ich ziemiach najazd odpłacił. Prusy natenczas były jeszcze pogańskie. Utrzymują niektórzy historycy, że Prusacy i Jadźwingowie, byli to jednego szczepu z Litwinami. Ale nie masz nic w tém twierdzeniu prawdy, oba te plemiona były słowiańskie, mocno spobratnione z Mazurami. Ale Prusacy zachowując starą

pogańską religią i obyczaje, aż do wprowadzenia Krzyżaków do Polski, mocno pozostali za postępem innych ludów Polskich, to i nie dziw że byli dzicy, a mało podobni naszemu ludowi.

Za Chrobrego Bolesława, Wojciech święty opowiadać poszedł do ludu pruskiego wiarę świętą. Ale gdy nie miał na obronę swoję żadnego zastępu, a kapłani pruscy zagorzały fanatyzm utwierdzając w ludu, pobudzili go do mordowania wszystkich księży chrześciańskich, jacy się tylko na ich ziemiach pokażą; tak i Wojciech święty padł ofiarą pogańskiego ludu zawziętości, któremu niósł słowo zbawienia. Bolesław postanowił srogo ukarać Prusaków za morderstwo dokonane na ś. Wojciechu i z licznem wojskiem wyprawiwszy się do ich ziemi, podbił i zhołdował, a ciało ś. Wojciecha sprowadził do Gniezna, kędy do dziś dnia spoczywa w kościele archikatedralnym. Bolesław tyle już stary obyczaj przemienił, że gdy Otton III, cesarz niemiecki, nawiedzał grób ś. Wojciecha i Bolesława Chrobrego w Gnieznie, to Polskie hufce, bogactwem rynsztunku i szat, przewyższały orszak niemieckiego cesarza.

O tym zjeździe cesarza Ottona III z Bolesławem, rozmaite są wieści.

To pewna, że wielka przyjaźń związała dwa serca monarchów wielkich. Po krótkiéj bowiem wojnie, doznali obadwa wzajemnéj dzielności i szacunek wzajemny między sobą utwierdzili.

A Niemcy powiadają, jakoby cesarz niemiecki godnością królewską Bolesława obdarzył i koronował go w Gnieznie. Być może że godność tę uznał, to przypuścić można. Ale Bolesław od nikogo berła ani korony nie brał, jeno miał je w puściźnie po Piaście.

Najświetniejsza była wyprawa przy zdobyciu Kijowa. Kijów był natenczas na całéj Słowiańszczyznie największym grodem, albowiem liczył do dwóchkroć sto tysięcy mieszkańców, trzysta cerkwi i obronne mury. Oddawna handlem bogaciło się to miasto; będąc zaś stolicą wszystkiéj Rusi i stołecznem miastem, a w ciągłych z Państwem Wschodniém rzymskiém stosunkach, rosło w potęgę, bogactwa i cywilizacyą. Jedna z bram bogatego Kijowa zwała się *złotą* i jak podanie niesie, blachami złotemi obitą była; owąto bramą, zdobywszy miasto, wjeżdżał Bolesław Chrobry. Kiedy mu ją otwarto i starszyzna ukazała mu się obyczajem niewolników poddających się na łaskę, niosąc chléb, sól i wodę, on w pełnym biegu wjeżdżając na czele hussarzy skrzydlatych, mieczem w jedno skrzydło podwoi uderzył, na znak, że niby orężem sam ją sobie otwiera. Miecz tém cięciem wyszczerbiony, do ostatnich czasów chowany był w skarbcu krakowskim, na pamiątkę króla wojownika, i każdy z następnych królów koronując się, do boku go przypinał.

Kędy tylko sięgnął orężem Bolesław, to w zdobytych ziemiach oznaczał granice państwa swojego, na rzékach zabijając żelazne słupy ogromnéj wielkości. Do naszych czasów żaden z nich na swojém nie przechował się miejscu. Zostały tylko o nich powieści, że były dźwięczne rozgłośnie, a woda uderzając w biegu swoim o nie, wydawała tony, które wiatry roznosiły daleko.

Za następcy Ottona III, cesarza Henryka II, przyjaźń dwóch państw zerwaną została. Bo dumny Henryk II, żądał od Bolesława jakoby lennika, aby mu w tryumfalnym pochodzie do Włoch towarzyszył. Naturalnie, że Bolesław odpowiedział wkroczeniem na ziemie cesarstwa i straszną wojnę rozpoczął, jednakże wojna szybko ukończoną została pokojem, za pośrednictwem arcybiskupa magdeburskiego.

Dostał był w lenność od Ottona III Bolesław ziemię Luzacką, i z niéj jedynie hołdował Niemcom. Po zawarciu tego pokoju, Luzacyą oddał Bolesław cesarzowi i pretensyi zrzekł się do korony czeskiéj, wzamian zyskawszy ustąpienia za Odrą na Pomorzu.

Bolesławto ufundował arcybiskupstwo gnieźnieńskie i biskupstwo krakowskie (w r. 1000), a późniéj płockie, które mazowieckiém nazywano (około r. 1004).

Miał on cztéry żony z kolei. Piérwszą *Hemildę*, córkę miśnieńskiego margrabi; drugą *Judytę*, córkę Gejzy, węgierskiego króla; trzecią i czwartą *Erminildę* i *Odę*, córki Ekkarda margrabi miśnieńskiego i turingskiego. Po trzydziesto-dwóchletniém panowaniu, umarł Bolesław 1025 r. p. n. Ch., a ciało jego przy ojcu pochowane w poznańskim katedralnym kościele.

Długo po nim żałobne harfy żelazne, jęczącą pieśnią dźwięczały, bo syn Bolesławów gnuśny i niegodny ojca następca, rozległe ziemie potracił i Niemców orężem gnieciony i Prusaków napadami drażniony, nie miał i siły i woli do uchwycenia tak dzielnie berła i miecza razem, jako rodzic jego. Minęło téż kilkunastoletnie panowanie jego bezowocnie, ze szkodą nawet narodu. A śmierć jego, co przypadła w roku 1034, była raczéj pomyślnością dla narodu. Ale bezkrólewie dokonało zniszczenia wielkiéj Bolesławowéj potęgi, a harfy Chrobrego zajęczały boleśnie.

VIII.

Kazimiérzowe śluby.

Było to nieszczęściem dla Polski, że ile razy który z królów zaślubił jaką Niemkę, Francuzkę lub Włoszkę, tyle razy wprowadził do kraju przedewszystkiém szukającą korzyści dla dawnéj swojéj ojczyzny. Najlepszemi królowemi bywały z słowiańskich książąt niewiasty zrodzone, lub spokrewnione z niemi. Z domu austryackiego wprawdzie kilka pań było zacnych, większość atoli cudzoziemek nienajlepsze u narodu zostawiła wspomnienie. Mieczysław, syn Chrobrego Bolesława, zaślubił Ryksę córkę wojewody reńskiego, a wnuczkę z linii żeńskiéj cesarza Ottona II. Gnuśny ten król, zostawił w najsmutniejszym stanie królestwo osłabione bezrządem wewnątrz, a zagrożone od sąsiadów, którzy odrywali napowrót zdobyte przez Chrobrego kraje. Zostawił on syna małoletniego Kazimiérza i córkę zaślubioną Beli, królowi węgierskiemu. Ryksa obojętna na losy Polski, zabrawszy niezmierne skarby i małego syna,

ujechała do swojéj ojczyzny. Czechy tymczasem w czasie bezkrólewia Szląsk opanowali. Ruś odebrała kraje naddnieprowskie, a przez lat pięć do ostatniego upadku naród przychodził. O małoletnim Kazimiérzu nie było nawet wieści, jako i o matce jego. Wierni domu Piastów przyjaciele, wyprawili się za granicę szukać po świecie królewicza. Jak wieści niepewne niosą, znaleziono go we Francyi, w klasztorze Benedyktynów, w Opactwie *de Clugny*. Oddany on był do nich na nauki, a podobno że z namowy matki, zakonne przyjął święcenia. Kiedy więc posłowie zapraszali go do tronu, opat i papiéż następnie, opierali się żądaniom narodu, tłumacząc, że śluby zakonne nie pozwalały Kazimiérzowi przyjmować godności królewskiéj. Wszelako ubłagany papiéż, zezwolił na wystąpienie z zakonu i śluby rozwiązał, pod trzema warunkami, które niby Polacy przyjąć mieli. Najprzód, corocznie zobowiązali się opłacać Rzymowi podatek *świętopietrzem* zwany, po groszu od głowy, na lampy do grobu świętego Piotra. Powtóre, mieli wszyscy mężowie podgalać jak mnichy czupryny, równo z uszami, i nosić chustki białe na szyjach. Kazimiérz zaprzysiągł imieniem swojém i następców dopełnienie tych warunków i wyjechał do Polski, a miał podobno lat ośmnaście dopiéro. Ale pobrane nauki, czyniły go równym z doświadczonymi mężami.

Czy to podanie do prawdy podobne, nie wiémy z pewnością. To tylko pewna, że wielu starożytnych pisarzy, o Scytach jeszcze mówiąc, powiadają: że mieszkańcy Scytyi głowy mają golone. A że do późna podgalano czupryny, widać to było najstarszym obyczajem narodu. O początku i zniknięciu daniny Rzymowi płaconéj, *świętopietrzem* zwanéj, nie masz nic pewnego.

Ale Kazimiérz bogobojny i przyjaciel pokoju, mądrością pogoił rany zadane krajowi przez gnusność ojcową i w ciągu bezkrólewia nierządem. W roku 1039 na tron wstąpił mając lat 18. Powrócił Szląsk i Mazowsze odpadłe od korony (1058); ufundował opactwa w Tyńcu i Sieciechowie; umarł r. 1068, licząc wieku lat 42.

Zaślubiwszy Maryą, córkę Jarosława księcia ruskiego, spłodził z niéj trzech synów: Bolesława, który po nim na tron wstąpił, Władysława, następcę Bolesławowego, Mieczysława, który w dwudziestym roku życia umarł (r. 1066) i Ottona zmarłego w kilka miesięcy po urodzeniu (r. 1048) i córkę jednę Świętochnę, zaślubioną Izasławowi księciu ruskiemu.

Kazimiérz I pochowany w kościele katedralnym poznańskim.

IX.

Święty Stanisław Szczepanowski.

Kiedy Kazimiérz goił rany wewnątrz państwa i naród do dawnéj doprowadził siły, to Bolesław sił tych użył na powrócenie dawnéj wielkości i granice stare odnowił. Ale zakosztowawszy rozkoszy w bogatym Kijowie, kędy poszedł był z wojskiem, wezwany na pomoc kłócącym się książętom, tak i zapominał o swojéj Polsce puściwszy się na rozpustę. I wojownicy dzielni, co z nim bili Węgrów, Czechów, Prusaków i Pomorzan, razem z królem gnuśnieli w rozkoszach bogatego Kijowa. Pozostawiane w domu żony, straciły już nadzieję powrotu mężów swoich i pozaślubiały innych, albo nierządnie prowadziły żywot sprosny. Zdało się, że wszystkie cnoty razem zagasły, ani wstydu, ani sprawiedliwości nie było. Wtedyto Małgorzata, o któréj do dzisiaj przechowało się podanie, chcąc ocalić się od hańby, jaką jéj zagrażało obcowanie w zepsutém towarzystwie, wyniosła się na wieżą i tam przetrwała cały

czas owego nierządu w najokropniejszéj nędzy, przenosząc wszystkie cierpienia nad utratę wstydu. I dochowała mężowi wiary.

Żył natenczas bogobojny kapłan Stanisław Szczepanowski, a był krakowskim biskupem. Ten bezustannie do króla bawiącego się w Kijowie słał posły, nagląc do powrotu powieściami o nieszczęściach jakie dzieją się w Polsce. Ale Bolesław głuchy był na wszystko. Dopiéro kiedy stęsknieni, cnotliwsi wracali tajemnie do domu i orszak królewski zmniejszał się co chwila, wtedy poczęła się zemsta królewska na niecnotach niewieścich. Okropne kary wydał Bolesław na wszystkie te, co złamały wiarę mężom, a na większą hańbę szczenięta do piersi przysadzać im kazał i z takiemi pacholęty oprowadzać na zgromadzeniach ludowych. Nie zaprzestał jednakże Bolesław zbytków, zakosztowanych w Kijowie, i w Krakowie podobny tamtemu prowadził żywot. Stanisław Szczepanowski życiem świątobliwém przyszedł do wielkiéj łaski u Boga, a za życia już liczne czynił cuda. I tak pewnego razu była kłótnia pomiędzy ziemianami dwoma, gdzie silniejszy słabszemu wydzierał własność, dowodząc, jakoby ten kawał ziemi, o który spór czynił, jeszcze od ojca przeciwnika nabył, od zmarłego Piotrowina, przed kilku laty. Pokrzywdzony nigdzie sprawiedliwości znaleźć nie mógł, bo na wiecach przywłaszczyciel odwoływał się do świadectwa zmarłego Piotrowina, a żadnać moc ludzka nie mogła wynaleźć środka do przekonania o wydzierstwo możnego pana. Uskarżał się królowi wygnaniec z ojcowskiéj puścizny, a król możnemu słuszność przyznał, bo był możny u króla w łaskach. Stanisław biskup zrozumiał szczerość żalów i łez pokrzywdzonego, a więc w imię Boże postanowił przywołać do życia zmarłego Piotrowina, na świadectwo sprawiedliwości. I zwołał biskup ludu wiele na modły do

świątyni Pańskiéj, a solenne odprawiwszy nabożeństwo, udał się z liczną processyą na cmentarz, w którym pogrzebiony był Piotrowin. Mogiła Piotrowinowa zapadła już dawno w ziemię i ledwie ślad jéj pozostał. Stanąwszy nad ową mogiłą, wezwał miłosierdzia Boskiego Stanisław gorącemi słowy:

— Boże Abrahamów! zawołał: Ty coś karmił na puszczy lud twój wybrany, pokrzep sprawiedliwość Twoję świętą, ześlij duszę Piotrowina do ciała, niech wstanie żyw jako tu był z nami na ziemi i da prawdziwe świadectwo! Piotrowinie, w Imię Boże powstań i mów!

To rzekłszy, uderzył pastorałem w ziemię, a mogiła zadrżała, rozwarła się i blady trup Piotrowina podniósł się z trumny. Stanisław wziął rękę jego i powiódł go do zamku przed tron królewski, a kazał mu świadczyć prawdzie. I Piotrowin wskrzeszony słowa prawdy wypowiedział, a potém prosił, aby go odprowadzono na spoczynek, tak mu ciężko było tu na ziemi. Dopełnił woli Piotrowina biskup święty, i złożył ciało jego w łonie ziemi, z któréj wyszło, a dusza uleciała na łono Boga. Strwożony król uczynił sprawiedliwość domaganiom przekonanego Boskiém świadectwem o prawdzie. Ale w duszy zaprzysiągł zemstę i dotrzymał jéj srogo. Bo gdy król nie przestawał zbytku i rozpusty, a w narodzie złe za jego szerzyło się przykładem, Stanisław biskup upominał go, przychodząc do jego zamku; a gdy Bolesław złego nie przestawał, a biskupowi zabronił wstępu do siebie, Stanisław publicznie z ambony błędy królowi wyrzucał wobec licznego ludu w kościele i klątwą groził. Bolesław rozgniewany posłał żołnierzy aby zabili biskupa, a głowę mu jego przynieśli. Stanisław natenczas na Skałce w kościołku (w Krakowie) odprawiał nabożeństwo. Wpadli żołnierze w przybytek Pański i mieczy dobyli, ale

Bóg strach i ślepotę na nich dopuścił, zadrżeli i uciekli. Trzy zastępy wysyłał Bolesław, a wszystkie napróżno wracały, doznawszy nieznanéj trwogi. Wtedy rozgniewany sam do kościoła wbiega i czyniącemu ofiarę kapłanowi mieczem głowę ucina. Do dziś dnia pokazują plamę na murze kościołka obok ołtarza, plamę od krwi Stanisławowéj. A ciało świętego biskupa spoczywa w katedralnym kościele w Krakowie, w srebrnéj trumnie w kapliczce, któréj dach pozłocony, a cała kosztowna wewnątrz kościoła stoi.

Natenczas papież Grzegorz VII wyklął Bolesława, a straszną natenczas była klątwa papiezka. Wyklęty nie miał nigdzie przytułku, bo każdy co z nim obcował, podlegał téjże karze, a każdy mógł go prześladować i zabić. Tak Bolesław uchodzić musiał z kraju i pokutne prowadzić życie. Roku 1078 został wyklętym i z tronu zstąpił. Gdzieby się podział i kiedy umarł, z pewnością nie wiémy. Mówią, że w rok po opuszczeniu Polski, umarł w Karyntyi, w klasztorze w Ossiaku, kędy naznaczoną odbywał pokutę.

Długo, bardzo długo Polska była bez króla w oczekiwaniu Bolesława, co poszedł czynić pokutę. A gdy w bezkrólewiu nieszczęścia poczęły dolegać Polskę, wtedy dozwolono objąć berło Władysławowi Hermanowi, bratu Bolesławowemu.

Nieszczęśliwy król, pełen siły i wojowniczego ducha, padł ofiarą swojéj popędliwości. Od czynów swoich wojennych, zyskał Bolesław przydomek *Śmiałego*. Albowiem nie było niebezpieczeństwa w bitwie, na któreby się nie rzucił, a zawsze zwycięzca.

Ten wypadek smutne zrodził następstwa dla Polski. Duchowieństwo wyższe, najwięcéj z cudzoziemców naówczas złożone, wielkie sobie, w nagrodę niby krzywdy wyrządzonéj, wyjednało prerogatywy i znaczny udział w rządzie.

A że podlegało głowie kościoła w Rzymie, toć zawsze stało na zawadzie królom, a interes kraju poświęcało interesowi Rzymu. Owoce gorzkie wyrodziły się mnożnie za Zygmuntowskich czasów. A cesarz Henryk IV, na mocy wszechwładztwa i wolnego światem szafunku, koronę poniżonéj Polski dał Brzetysławowi królowi czeskiemu, synowi swojemu. Ztąd niezgody długie z Czechami i wojny. A Władysław Herman niedołężny, kontentował się książęcym tytułem, którego w pokorze ducha używał do śmierci.

Władysław panował do r. 1102, a przez tak długie panowanie, raz tylko w roku 1098 pobił u Międzyrzyca Pomorzan i Prusaków; o Szląsk dawny traktat z Czechami odnowił, a na końcu podzielił państwo między dwóch swoich synów: Bolesława III i Zbigniewa, o czém w następnéj powieści.

X.

Zbigniew, Hermanów syn.

Chociaż Bolesław nienajlepsze prowadził życie w końcu panowania, jednakże sąsiedzi szanowali granice państw jego, a zhołdowani książęta siedzieli w cichości. Ale gdy Bolesław pod brzemieniem klątwy papiezkiéj i posłuszeństwa w narodzie i poważania u sąsiadów i spokojności sumienia nie doznawał, chociaż czuł całą nikczemność wiekowego przesądu i wolałby mieczem głowę kościoła zmusić do zdjęcia klątwy, niż pokutą; zadość czyniąc koniecznościom czasowym, opuścił kraj i udał się do Węgier na tułactwo. Powiadają że po zabiciu ś. Stanisława rok jeszcze panował, nie zważając na klątwę papiezką (do maja 1079).

Zaledwie opuścił tron, wnet w bezkrólewiu i wewnętrzne niezgody szukały sprawiedliwości w przewadze siły, a i sąsiedni panowie korzystać poczęli z niegotowości do odparcia napadu i rozpoczęli plondrowania po krajach Polskich, każdy

od granic swoich. Wtedyto Węgry Krakowa samego dostali czy orężem, czy zdradą mieszczan, to nie wiadomo, ale dalsze ich zapędy wstrzymały zamieszki powstałe wewnątrz ich ziem własnych. Albowiem Salomon podniósł głowę z domaganiami i prawami do węgierskiéj korony, a tak Władysław natenczas bawiący się wojną pomyślną w Polsce, wracał żwawo do Węgier zagrożony tron swój ubezpieczyć.

W takich nieszczęśliwościach pogrążony kraj, gdy próżno oczekiwał powrotu Bolesławowego, a żadnéj o nim wieści pewnéj nie było, a Mieczysław, Bolesławów syn małoletnim był jeszcze, wezwali na tron i obronę krajów, Władysława Hermana, brata Bolesławowego.

Nie można tego powiedzieć, aby Władysław Herman był zupełnie gnuśnym i do rządów niezdolnym, tylko to pewna, że miał głowę za słabą, aby pogodzić ówczasowe okoliczności, i z tylu stron zhardziałych hołdowników do posłuszeństwa przymusić.

Objął berło Władysław Herman r. 1108, a miał wtedy syna nieprawego Zbigniewa. Wszelako aby utwierdzić się na tronie, do którego prawa mógł rościć Mieczysław syn Bolesławów, natenczas w Węgrzech u Władysława króla dojrzewający, a już zacnemi rycerskiemi cnoty sławny, otoż Herman za poradą siostry swojéj Świętochny, żony Wratysława króla czeskiego, zaślubił Judytę jéj pasierbicę. A zaraz uskromieniem różnego hultajstwa zająwszy się, wewnętrzne rozterki uciszył i buntujące się Pomorzany, jako i Prusaki poskromił.

Ale zaślubiona Judyta długo zamysłowi królewskiemu tamy stawiała, albowiem była niepłodna. A iżby usunąć niezgody małżeńskie, Władysław przed zaślubinami jeszcze wysłał Zbigniewa do Saksonii, do jakiegoś klasztoru, oddaw-

szy nad nim opiekę Magnusowi hrabi, szląskiemu gubernatorowi. Długie lata przepędził Zbigniew zdala od ojczyzny, zaledwie z powieści wiedząc o rodu swego zacności. Tymczasem z Judytą król nie miał żadnego potomstwa. I dwór królewski w klasztor jakoby zamienił się prawie, tak modlono się na intencyą następcy. Mnichy doradzili królowi, aby udał się z królową do Francyi, do ś. Idziego, sławnego cudami, w Langwedoku. Porada była przez Lamberta, biskupa krakowskiego, a zaraz król takowéj usłuchał i poselstwo z prośbami i podarunkami do onego klasztoru Benedyktynów do ś. Idziego posłał. Opat listy królewskie odebrawszy i podarunki hojne, nakazał mnichom post trzydniowy i nabożeństwa. Powiadają, że zaraz w ciągu onych postów, królowa Judyta poczęła, z wielkiém Władysława i całego dworu ucieszeniem. Ale zaledwie urodził się na świat Bolesław, syn pożądany, w kilka dni zmarła królowa Judyta, z żalem narodu całego, albowiem była pełną cnót i przywiązania do nowéj ojczyzny. W rok po śmierci Judyty Czeszki, zaślubił Herman Judytę Węgierkę, siostrę cesarza niemieckiego, wdowę po Salomonie, pretendencie do tronu węgierskiego; ale już potém nie miał syna jeno córki.

Tron jednakże na przyszłość nie był ubezpieczony. Mieczysław, siérota Bolesławów, bawiący w Węgrzech, za staraniem Władysława powróciwszy do Polski, wiele miał przyjaźni u narodu, a rozległe dziedzictwa po matce Wisławie i babce Dobrogniewie, a zaślubienie Eudoksyi, córki Izasława, siostry Świętopełka, książąt kijowskich, stawiały go w możności kuszenia się o koronę i pewność posiłków dawały.

Zbigniew znowu, syn nieprawy, lubo ukryty zdala od kraju i do mniszego przymuszony ślubu, z natury porywczego i niespokojnego umysłu, mógł praw swoich do puści-

zny po ojcu królu dochodzić. A Bolesław z dzieciństwa pokazował umysł dzielny i wielką skłonność do wojennego rzemiosła.

Władysław na to jedynie sprowadził synowca Mieczysława do Polski, aby go mieć na oku. Niedługo atoli po zaślubieniu Judyty wdowy, Mieczysław został otrutym. Utrzymują jedni, jakoby to z woli stało się stryja, inni zbijają to, nie zaprzeczając jednakże świadomości króla, co na jedno z uczestnictwem w zbrodni wychodzi. Żal narodu był tak wielkim, jak przywiązanie do młodego królewicza, pełnego wielkich przymiotów. Nie masz pewności, coby się stało naówczas z Eudoksyą, wdową po Mieczysławie. Wyprzedziliśmy bowiem nieco opowiadanie późniejszemi wypadkami.

Był za Hermana wojewodą krakowskim Sieciech, znamienity wojownik, któremu dowództwo nad wojskami król był zdawna powierzył. Sieciech na wojnach wsławiony, przyjaźnią i poufałością królewską obdarzon, żażywał wziętości swojéj do różnych praktyk, a powoli tak umysł królewski owładnął, że więcéj rządził sprawami państwa, niźli sam Władysław. Od wstąpienia na tron Hermana, ciągle Pomorzanie i Prusacy burzyli się, usiłując zrzucić zwierzchnictwo Polaków. Nieczynność Władysławowa, hardy ich zamiar utwierdzała i wzmacniali siły do zaczepnéj wojny. Pobici atoli, zaprzysięgli wierność. Brzetysław tymczasem, książę czeski, napada Szląsk, biorąc za powód do wojny, niezapłacenie daniny jemu, jako zwierzchnikowi mniemanemu należnéj. A że wtedy ze strony Pomorzan naród był zatrudniony, uszło tedy bezkarnie Brzetysławowi, to mieczem i ogniem złupienie. Gdy atoli skończono wojnę z Pomorzanami, król wysłał Sieciecha wojewodę na Czechów, aby odemścił klęskami za klęski. Mały Bolesław (Krzywousty), liczący

dziewięć lat natenczas, chciał przypatrzyć się wojnie i za pozwoleniem ojcowskiém, towarzyszył Sieciechowi w najściu na Morawy. Czechy dobrze mieli zapłacone swoje niecnoty, bo Sieciech pobił ich wojska i trzy razy liczniejsze wziął łupy w sprzętach i ludziach, co przywiódł do Polski, a mnóstwo miast i włości czeskich ogniem i mieczem splondrował.

Ale Pomorzanie niedługo siedzieli spokojnie i zaczęli nowe spiski kojarzyć, a zebrawszy siły, twierdzę Międzyrzec wziąć umyślili. Jakoż w niegotowości oręża, za zdradą załogowych żołnierzy, wzięli zamek; ażeby zaś miéć bezpieczne w nim schronienie i na wycieczki przytułek, wzmocnili go potężnie. Wtedy Bolesław królewicz, sam już dowództwo objął nad wojskiem; Sieciech za doradzcę jedynie był mu dodanym. Siłą niepodobna było odebrać poganom obronnego zamku. Bolesław tedy rozpoczął oblężenie, głodem usiłując przymusić ich do poddania. Gdy przy nadchodzącéj zimie, stary Sieciech radzić począł odstąpienie od miasta i zaprzestać niekorzystnych szturmów, Bolesław przypomniał mu, że on sam jest wodzem, a wojewoda słuchać go winien. Obrażony Sieciech obóz królewicza opuścił. Nadeszła zima, a gdy błota opasujące zamek pomarzły, podkopy szły łatwo i twierdza tak ściśniętą została, że Pomorzanie poddać się musieli.

A Bolesław szeroko splondrowawszy ich ziemie, z bogatym łupem powrócił do ojca, wielką uczyniwszy sobie sławę.

Sieciecha tymczasem potęga stała się dla wszystkich nieznośną, najgłówniejsi nieprzyjaciele wojewody, zawiązali konfederacyą na Szląsku przeciwko niemu, a dla uczynienia sprawy swojéj zacniejszą, wyprawili poselstwo do Saksonii i wydostawszy z klasztoru Zbigniewa, pobocznego syna Hermanowego, naczelnikiem go swoim czynią i do Wro-

cławia zbliżają się zbrojno. Rządził wtedy Szląskiem Magnus, niechętny także Sieciechowi, łatwo go zatém przekonali, że do wspólnéj swobód obrony połączył się i miasto im wydał. Wrocław był rozległy, ludny i bogaty; ujrzawszy się panem Szląska Zbigniew, z ojcem traktować o prawa krwi począł zuchwale. Herman, nie mając sił dosyć do poskromienia buntowników, za radą Sieciecha począł zbierać posiłki, zaciągając Czechy i Węgry. Że zaś Brzetysław sam był podżegaczem buntów, a Węgry mieszać się nie chcieli do wewnętrznych zamieszek Polaków, pomocy nie dał, a nawet Sieciecha z królewiczem Bolesławem pojmać chciał, zaledwie ujść zdołali jego sideł. Czechy pomagając buntownikom, szerokiemi zagonami barbarzyński puścili po ziemiach Polskich rabunek i obronne zamki dla siebie brać poczęli. I gdyby nie wewnętrzne Czechów niebezpieczeństwo, pewnieby daléj posunęli się w Polskie ziemie.

Ale natenczasto piérwsza krucyata, przez Urbana III papiéża zwołana, wyprawiając się na Saraceny, aby wybawić grób Chrystusa Pana z rąk mahometańskich, jedną połową zdążała lądem ku Carogrodowi. A zająwszy w przechodzie ziemie czeskie, straszne w nich gwałty czyniła. Brzetysław tedy powrócić się do Czech musiał. A Szlązacy uciśnieni wojną, słali posły do Władysława z prośbą, aby pokój ze Zbigniewem uczynił. Jakoż bez sił potemu Herman, Zbigniewa za syna uznał, zarząd Szląska mu powierzył, a zemstę na buntowniki nadal odłożył.

Zbigniew zostawszy panem Wrocławia, dumném okiem daléj w dziedziny Polskie spojrzał i panowania zapragnął. Wtedyto podobno zapragnął Eudoksyi przecudnéj urody, małżonki Mieczysławowéj, a nie mogąc namiętnościom zadość uczynić, pozbawił życia oboje trucizną. Władysław poznał dzikość charakteru Zbigniewa, umyślił tedy pozbyć go się

jakim sposobem, a przynajmniéj silnym hamulcem zamiary jego ukrócić. Ażeby go zwabić, udał chorobę i zaprosił do siebie do Gniezna. Zbigniew rozumiał ojca śmiertelnym i głosowi natury zadość czyniąc, do Gniezna wyprawił się; ale w obawie będąc o zdrady jakowe nieprzyjaciół swoich, wyprawił się ze zbrojnym pocztem ludzi, a wjazd na zamek uczynił tryumfalny, bijąc w bębny i surmaczom wrzawę uczynić kazał. Upatrzono zaraz w tém radość z ojcowskiéj choroby i nienawiść ojca ku niemu starano się obudzić. Jakoż rozpoczęto zaraz praktyki rozliczne, a Zbigniew uciekać musiał do Wrocławia. I tam jednakże wszystko odmienioném zastał.

Sieciech albowiem wojewoda w nieobecności Zbigniewa, panów szląskich namowami i podarunkami ująwszy, od Zbigniewowéj sprawy odciągnął. Kiedy on do Wrocławia powrócił, to znalazł więcéj niechętnych w prowincyi sobie powierzonéj w rządy, jak przyjaciół; a nie widząc się bezpiecznym, uciekł do Kruszwicy, z małym pocztem rycerstwa. Kruszwica była natenczas ludną i bogatą, a dumna swoją siłą, wsparła Zbigniewa wystawionym posiłkiem, z kilku tysięcy żołnierzy. Miał Zbigniew wojsko i mniéj liczne i w największéj części z dzikich złożone Pomorzan, w których szukał pomocy przeciw ojcu, a oni zawzdy gotowi do wojny z Polską, chętnie z nim się połączyli. Kiedy król oblegał zamek strzeżony przez Pomorzany, Zbigniew zwielą pułków wyszedł w pole otwarte. Ale pobity na głowę, straciwszy wszystko wojsko, ostatnią ratunku nadzieję widział w zamku. Ale i ten po krótkim szturmie wzięty, a Zbigniew dostał się w niewolą żywcem wzięty, i osadzony w Sieciechowie, Sieciechowym zamku w więzieniu, i pod straż zawziętego wojewody oddany; ale niedługo siedział w więzieniu Zbigniew. Bo gdy Sieciech popadł w niełaski

chwilowe, a król chciał na przyszłość od zamieszek i wojen domowych kraj ubezpieczyć, uwalnia Zbigniewa, i porównawszy obu synów prawa, kraje pomiędzy nich dzieli; sam jedynie zwierzchnictwo sobie nad nimi zostawując. Bolesław dostaje ziemie: Krakowską, Sandomierską i Szląsk, a Zbigniew Mazowsze z częścią Sieradzkiéj ziemi. Reszta przy Hermanie ojcu została. Niedługo jednak Sieciech do łaski powrócił, i przeciwko synom ojca poburzać zaczął. A oni uprzykrzywszy sobie te nieustanne wojewody przeciwko sobie praktyki, zebrali wojska i podciągnąwszy pod Płock kędy Władysław najulubieniéj przebywał, zagrozili ojcu. Nie przyszło do krwi rozlewu, ojciec się z synami pogodził, a Sieciech został oddalonym od dworu. Wszelako niedługo spokojność trwała, a Sieciech i do łask królewskich powrócił i przeciw synom na nowo go poburzył, utrzymując jakoby oni w wspólnéj zmowie będąc, na tron i życie jego nastawali. Wtedy obadwaj książęta uczynili silną na Sieciecha wyprawę, postanowiwszy orężem go przymusić do ucieczki z kraju, albo go też zabić. Ale król bronić postanawia Sieciecha. Ułatwia mu ucieczkę z oblężonego Płocka, a sam niby połączywszy się z synami gdy ci do Sieciechowa go ścigają i dokoła oblegają, on w nocy siada na łódkę i z biegiem wody puszcza się do zamku zostawując synów, aby połączyć się z ulubieńcem. Oburzył synów ten postępek królewski, ale i mocno zarazem poruszył. Odstąpili od oblężenia Sieciechowa, a poczęli zajmować zamki, i opanowywać ziemie z działów na siebie przypadłe. Bolesław wiele ich pobrał w Krakowskiém, Sieradzkiém, i Szląsku: a na Mazowszu i Kujawach Zbigniew. Ale uprzedził Władysław Zbigniewa, gdy ten na Płocka dobycie wyprawiał się. Wcześniéj tam Herman przybył i tak dzielnie miasta bronił, że Zbigniew stracił nadzieję i już odstępować zamy-

słał, kiedy przybył Bolesław. Połączeni bracia dosyć mieli siły do pokonania ojca i udawali się ku Płockowi, do powtórnego szturmu. Ale Marcin, arcybiskup gnieźnieński, jako pośrednik wszedł pomiędzy ojca i synów, usiłując skłonić do pokoju umysły. Jakoż udało mu się zwaśnionych pogodzić, król odzyskał odebrane sobie ziemie i zamki; a Sieciech wywołanym został z kraju. A lubo później po śmierci Hermanowéj Bolesław wrócić mu do kraju pozwolił, już on straciwszy skarby a z nimi przyjaciół, nigdy do znaczenia i potęgi nie przyszedł, zostawszy do śmierci ze wspomnieniami tylko dawnéj swojéj władzy.

Po owéj zgodzie synów z ojcem, wszyscy zażywali w kraju spokoju. Władysław osłabiony ostatnich wojen trudami wypoczywał, Bolesław Pomorzan, kuszących się o zdobycie Santoka gromi, a Zbigniew mało sławy szuka, jeno roi plany, jakby po ojcowskiéj śmierci tron odziedziczyć.

Jakoż dnia 5 czerwca 1102 roku umarł Władysław po 21 latach panowania, a obszerne państwo zostało dwom jego synom zajrzącym sobie wzajem ojcowskiego dobytku, i wydzierstwem gotowych ogarnąć w całość dziedzictwo. Powiadają niektórzy dziejopisarze, że Zbigniew znienawidził przed śmiercią ojca, a powodem do tego miała być zazdrość ojcowskiéj miłości, wylewającéj się osobliwie na Bolesława.

Zaprosił był Władysław król czeski Bolesława do kraju swego, kędy wydał ucztę i Bolesława udarował hojnie i na rycerza pasował, chcąc sobie tym sposobem sąsiada przyjaźń kupić. Władysław Herman nie chcąc aby ta godność dostała się synowi, od książęcia co rości sobie prawo do zwierzchnictwa nad Polską, wyprawił takąż ucztę w Płocku i tam Bolesława rycerzem pasował. Zazdrość Zbigniewowa

odtąd się datuje, a trucizna z jego rozkazu podana, przecięła dni ojcu nieszczęśliwemu. Jednakże tego nie rozstrzygnięto, czy podanie o śmierci zadanéj ojcu przez Zbigniewa, jest prawdziwém.

Ale ze śmiercią Władysława, nowe poczynają się podstępy wojny i zbrodnie Zbigniewowe.

Bolesław, jako syn prawy, urodzony z małżeństwa, miał prawo do korony ojcowskiéj. Zbigniew znowu jako syn przyznany i raz już hojnością ojcowską uposażony, rościł sobie prawo do połowy spuścizny w ziemiach i skarbach, a tajemnie żywił chęć owładnięcia całą Polską, choćby pozbyciem się brata, używszy zbrodni jakowéj za środek. I byłoby niezawodnie przyszło do zamieszki, ale Marcin, arcybiskup gnieźnieński spory załagodził uczynionym podziałem. Bolesław odziedziczył dwie trzecie części krajów i skarbów i obiedwie stolice Polski. Zbigniew został przy mniejszéj dzielnicy kraju nieludnego i bez miast znamienitych. Ale też cały naród kochał Bolesława, głośnego męztwem, odwagą i lwią siłą. Albowiem na łowach od dzieciństwa hartował się na potyczkach z niedźwiedziami, dzikami, które z podziwieniem obecnych oszczepem zabijał. Zbigniew pozornie przystał na uczynione działy, a tajemnie knował zdrady, jakiemiby silniejszego brata uprzątnąć i ziemiami jego zawładnąć. Jakoż zdarzyła się okoliczność zdradzieckiemu zamiarowi przyjazna.

Kiedy Bolesław wróciwszy z pogromu ruskich książąt, zajmował się przygotowaniami do weselnego obrządku, albowiem zaślubić miał Zbisławę Świętopełka kijowskiego córkę książęcia, wtedy Zbigniew zaproszony, przyrzekłszy zjechanie na gody weselne, pojechał do Czech i poburzywszy Brzetysława książęcia, a rycerstwu łupy znamienite obiecując, na nieprzygotowanych do obrony, napędził ich w kraje

Polskie na Szląsk granicom sąsiedni. A kiedy król Bolesław Krzywousty, uroczyście obchodził na zamku krakowskim gody, przybiegli z uciśnionéj przez Czechów ziemi gońce, ze łzami o ratunek wołając, a Zbigniewową opowiadając zdradę. Nie chciał król porywczo sądzić brata, a rozpoznawanie praktyk na późniéj odkładając, ruszył z zebranym naprędce ludem odeprzéć najezdników. Ale niedosyć było jednéj burzy. Z drugiéj strony Zbigniew buntuje Pomorzan, i do wkroczenia w brata-dzielnice namawia. Bolesław zbiera wojska silne, a rzuciwszy pogłoskę że do Czech w odwecie niesie wojenną pożogę, wysyła Żelisława do Morawy ogołoconéj z obrońców, i na łup otwartéj, a sam zdąża do Pomeranii, pod mnóstwem królików swoich, szykującéj się do wyléwu na Polskie krainy. A tak pochód swój kieruje nieznanemi dotąd pustyniami lesistemi, że piérwéj w ziemi Pomorzanów stanął, nim o uzbrojeniu się jego zaszła wiadomość. Rozsypał znaczne siły ludu, do plondrowania pogańskiéj ziemi, a sam zajął się obleganiem Kołobrzega obronnego miasta. Gdy jednak pomimo najsilniejszych szturmów, poganie mężnie opierali się, a posada warowna zdobycie trudném czyniła, odstąpił Bolesław od miasta i puścił zagony w opuszczony kraj przez lud wojenny, a wypaliwszy niezmierną moc wiosek, zabrawszy w niewolą ludu mnóstwo i znaczne łupy, odesłał je do głębi bezpiecznego kraju swojego, a sam pociągnął na Morawy, Zelisławowe powodzenie utrwalić i dokonać tryumfem. W powrocie z téj wojny, spotkał król nuncyusza papiezkiego, który wysłanym był na ułatwienie nieporozumień w duchowieństwie Polskiém.

Zdążał król z znaczniejszemi siłami na Pomorze, poskromić pobuntowane panki przez Zbigniewa, o którego intrygach dostateczne miał przeświadczenie. Zadawszy liczne

ciosy zawziętym poganom, w nadbrzeżnym kraju bawił się był król budowaniem obronnego zamku. Zbigniew przewrotny przyznał się poczęści do winy, brata przeprosił i zyskał przebaczenie, a tak umiał przewrotny umysł swój przystroić, że zgoda uczyniona zdawała się być wieczną. Tymczasem w ciągu zgody samej nawet czynienia, Zbigniew z Pomorzanami znosił się, donosząc im o najmniejszych szczegółach wypadków zaszłych w Polskim obozie. A gdy król bawił się łowami w czasie wesela jednego z panów nadgranicznych, nasyła nań tłumy pogańskiéj dziczy, która tajemnie, pieszo, borami podsuwa się i otacza króla z ośmdziesięcioma towarzyszami tylko. Pomorzan było na kilka tysięcy, król się tém nie ustrasza, przerzyna się przez tłum nieprzyjaciół, a nie znalazłszy jeszcze pomocy, postanowił drugim przebojem tłumy ich przerzedzić. A licząc zaledwie pięciu już tylko towarzyszy, trzeci raz się przedziéra, ale już Skarbimir z drugiéj siecze ich strony i zmusza do ucieczki. Rozeszła się męztwa królewskiego sława po wszystkiéj ziemi. Każdy tam z rycerstwa pięćdziesięciu pogan przynajmniéj zabił, nim zginął. Pomsta Bolesławowa była sroga. Uchwalono wojnę powszechną na zdradliwych Pomorzan, a z drugiéj strony Czechów Zbigniew na Bolesława buntuje. Zdawało się że Krzywousty żyje tylko dla wojny, a urodził się na zwycięzcę. Całe jego panowanie było pasmem wojen i zwycięztw. Zaledwie poskromił Pomorzan, czescy książęta Borzywój i Sobiesław szukają u niego pomocy, wyciśnięci przez Świętopełka. Daje posiłki i Almusowi, bratu Kolomana, króla węgierskiego, a Zbigniew ciągle poburza sąsiadow tajemnie. Ale przyszła pora do wyjścia na jaw zbrodniom Zbigniewowym. Pomimo że naród cały utyskuje i woła pomsty na Zbigniewie, król jeszcze nie dowierza donoszonym o praktykach jego wieściom. Ale gdy w nowéj

z Pomorzany wojnie Zbigniew z posiłkami z obowiązku znajdować się musiał, zdarzyła się okoliczność następująca: Zbigniew o stanie wojsk Polskich najwierniéj Pomorzanom donosił i namawiać ich począł do nocnego napadu w czasie niegotowości do obrony na obóz brata; a gdy poganie z dnia na dzień odkładali dokonanie niecnego zamiaru, Zbigniew nocną porą udaje się do ich obozu, a zagrzawszy ich wymownie, na czele licznych zastępów podchodzi do Polskiego obozu. Bolesław znał z doświadczenia potrzebę gotowości w każdéj chwili i gęstemi obstawił strażami obozy, a liczne hufce objeżdżały dokoła stanowiska. Kiedy Zbigniew uderza na obóz z jednéj strony i wszelką gotowość znajduje, Bolesław objeżdżający obóz z zastępem swoim z tyłu na nich uderza. Tak Pomorzanie byli pewni że Zbigniew zdradziecko w zasadzkę ich wprowadził, i w popłochu największym rozsypują się i wpadają wszędy w ręce rycerstwa, gotowego na ich spotkanie. Mała liczba ujść zdołała, mnóstwo poległo w téj nocnéj rozprawie, a znaczna liczba dostała się w niewolą. Między tymi był i sam Zbigniew, którego poznano po zdarciu przyłbicy i stawiono przed królem. Bolesław zwołał radę wojowników. Sieciech, który przywrócony do kraju żył jeszcze i znajdował się na téj wojnie, słowy wymownemi zagrzewał króla i sędziów, do wydania na najsroższe katusze takiego zdrajcę i tylu nieszczęść sprawcę rozmyślnego. Łaskawość jednakże królewska przemogła. Zbigniew został przy życiu, a skazany na wygnanie, uciekł do Czech nowe knować zamachy na brata i jego dziedziny. Tymczasem Bolesław Pomorzany aż za Odrę wojuje i urządza. Wielu książąt drobnych do przyjęcia wiary chrześciańskiéj zmusza i hołduje, najgłówniejsze miasta ich zdobywa i burzy, a najwarowniejsze twierdze ich

Gniewomir i Nakło zdobywa, i Kaszuby z wielu ziemiami oddaje w zarząd Świętopełkowi, herbu Gryff.

A Zbigniew Czechów i cesarza Henryka V poburza, rokując im wielką pomyślność, o przywiązaniu narodu do siebie opowiadając. Cesarz tedy z Świętopełkiem czeskim książęciem wchodzi w przymierze na Polskę, a biorąc za powód niepłacenie daniny i pomoc Zbigniewowi niosąc, wyciśnionemu z dziedzin ojczystych, wkroczył z ogromném wojskiem do Polski.

Nie miał potemu sił Bolesław, aby wstępnym bojem zetrzéć się z cesarzem, ale wojować z nim począł tym dokuczliwiéj. Bo oblegając go zasadzkami w lesistych okolicach dokoła, nie pozwalał wydalić się z obozu najmniejszemu zastępowi po żywność, lub na rozpoznanie stanowisk, aby go nie wysiekł lub nie rozproszył, a sam co chwila wzmacniał się posiłkami węgierskich najemników. Dopiéro gdy podjazdami cesarskie wojska osłabił, a niezgody wewnętrzne, śmierć króla czeskiego i odstąpienie Czechów z obozu znacznie szyki Niemców zmniejszyły, wtedy dopiéro około Wrocławia wydał bitwę. Długo niepewném było zwycięztwo, aż przechyliła się szala i klęska Niemców była zupełną. Cesarz dla niepoznania zrzucił cesarskie szaty i ucieczką ratować się musiał. Dotąd pole bitwy téj *psiém polem* nazywa się, a liczbę poległych Niemców na 50,000 podają. Psiém polem nazywa się od tego, że niepogrzebione trupy, zbiegające się mnóstwo psów pożerało.

Po ukończeniu téj wojny, Bożywoja na tron czeski wprowadza, a późniéj zjeżdża się w Bambergu z cesarzem i pokój na wieczne czasy zawiéra, tak, jak stanąć miał niegdyś między Ottonem III, a Bolesławem Chrobrym.

Powiadają niektórzy dziejopisarze, że po takiém dokoła granic uspokojeniu, Bolesław udał się do Jerozolimy na krucyatę. A milczenie kronikarzy zupełne przez dwa lata następne (1111 i 1112) o Bolesławie i wypadkach w Polsce, zdaje się potwierdzać to podobieństwo. Skutkiem bambergskiego pokoju, było małżeństwo Bolesława z Adelajdą siostrą cesarza, a Władysław syn Bolesława, zaślubił Krystynę córkę cesarską, a pokój ten zawierał i proponował cesarz, mając wyprawiać się do Włoch, obawiając się wkroczenia Polskiego króla w kraje swoje, w odwecie za swoje najście.

Zbigniew przez ten czas, ukrywa się w Czechach, albo z Pomorzanami napada na Polskę. Gdy atoli upominał się i u Pomorzan i u Czechów Bolesław o wydanie Zbigniewa, i ten nie widział się nigdzie dość bezpiecznym, a ostatnie włości na Szląsku miał odebrane, umyślił tedy nową zdradę, i wysławszy posły do króla, oświadczył żal swój i ochotę wrócenia do ojczyzny z zupełném zdaniem się na łaskę królewską. Bolesław ułudził go obietnicą małego powiatu, i byłby go może w nieograniczonéj serca dobroci łaską udarował. Ale gdy szumny i huczny powrót Zbigniewa, pełnego odkazywań i pogróżek obraził naród cały, żołnierstwo rozsiekało go na sztuki, zanim przed królem stanął i upokorzył się. Niemieccy pisarze powiadają, że Bolesław oczy mu kazał wyłupić, a potém w więzieniu zgnoił. Jest to może kłamstwo, albowiem żaden z najdawniejszych naszych dziejopisarzy za pewność tego nie podaje, a przecież zostaćby musiała o tém jakowa pewność.

Tak zakończył dni Zbigniew, Hermana syn. Jak wielką była w nim chciwość władzy i panowania, tak wiele też popełnił zbrodni; ani krwi braterskiéj nie żałując, ani kraju nie szczędząc. Byłby kraj cały spalił, okrył popiołem i krwią, a na ruinach i cmentarzu, takby panował był wesoło, jak

nad kwitnącym i ludnym. Bo chciwość jego nie cierpiała wspólnictwa rządu i wolał sam pustyni rozległéj być panem, niż z bratem wspólnie rządzić ludy bogate, pracowite i mężne. Żebrak na cudzéj ziemi, przyszedł do swoich odebrać karę dopełnionéj miary zbrodni!

XI.

Testament Krzywoustego.

Po śmierci Zbigniewa (która przypadła roku 1116), długo jeszcze panował Bolesław, zażywając z chwałą oręża na poskromienie garnących się zaborami w jego granice.

Wiadomo wam moi przyjaciele, że wojewoda, był to starszy urząd od kasztelana; jeden tylko kasztelan krakowski stanowił wyjątek do ostatnich czasów, albowiem najstarszym był senatorem i nazywano go zwykle *panem krakowskim.* Początek tego piérwszeństwa przed wojewodą, wychodzi od Bolesława Krzywoustego. Kiedy Bolesław wojował Pomorzany i na wiarę chrześciańską nawracał—Zbigniewowym przykładem zgorszony, a bogaty z łaski królewskiéj, wojewoda krakowski Skarbimir umyślił podnieść oręż na króla pana swojego, w ziemi krakowskiéj, i w nieobecności, począł go przed narodem czernić, opowiadając, że wszystkie dotąd odnoszone zwycięztwa króla, były jego

dziełem i że bez niego wszędy król byłby wojska potracił. Znalazło się kilka umysłów płochych, co uchwyciły się dumnego wojewody, a skarbiec zamożny wnet zaciężnego z Węgrów i Czechów dostarczył żołnierza. Skarbimir był gotowy podnieść oręż, i wojnę domową zapalić. Król dowiedziawszy się wcześnie o jego zamiarach, pochwycić go rozkazał, i stawić przed sobą. Przekonany wojewoda, nie mógł winy zapierać. Tak pamięć zbrodni Skarbimirowéj na wzgardę wieczną istniała w tém przodowaniu młodszego, w innych województwach, urzędnika. Trudno byłoby w krótkości opowiedzieć wiele jeszcze zwycięztw Bolesławowych w następnych latach panowania. Z kolei podnoszące głowy książęta pomorskie wojował, i za pomocą Ottona biskupa na chrześciańską wiarę nawracał.

Nie wypada pominąć wsławionego w owym czasie rycerza Piotra Duńczyka. Gdy Bolesław zatrudniony był na Pomorzu, Wołodar książę włodzimiérski poburzył książęta do wkroczenia w ziemie Polskie i oderwania krajów im sąsiednich. W trudnościach był król wielkich, będąc przymuszonym rozdzielać wojsko, którego całéj mocy potrzebował na Pomorzu. Wysyła tedy do książęcia kijowskiego i innych posły, wystawiając im niesprawiedliwość Wołodara. Posły jednakże nic nie wskórali i wojna była nieodzowną. Wtedy Piotr Duńczyk przychodzi do króla i o pozwolenie prosi, aby mógł żywcem uchwycić Wołodara, księcia włodzimiérskiego i królowi go przyprowadzić,nie przelawszy krwi ni kropli. Zdziwił króla Piotrów zamiar, ale znał męztwo i niezłomną wolę tego rycerza, dlatego dał mu na to przyzwolenie, a Piotr dobrawszy sobie odważnych trzydziestu ludzi, pojechał do Wołodara, do jego stolicy. Stanąwszy przed księciem użalać się począł na króla pana swego, Bolesława niesprawiedliwość i okrucieństwo, oświadczając,

że uprzykrzywszy sobie panowanie okrutnika, uciekł z pocztem rycerzy i ochotnie Wołodarowi chce służyć. Wołodar z powieści znał męztwo Piotrowe, zaraz go tedy z ochotą na dwór przyjmuje i do poufałéj zażyłości dopuszcza. Piotr niedziel parę bawi na zamku książęcym, aż dnia jednego Wołodar wyprawiał łowy i wziął ze sobą Piotra. Gdy w kniei Wołodar odbiegł za zwiérzem od swoich, wtedy Piotr Dunin mając w pobliżu towarzyszy, dał hasło, a Wołodar obskoczony, nie śmiał się bronić, uciekać nie mogąc, został związany i uprowadzony. Jeszcze król Bolesław Pomorza nie opuścił, kiedy z swoim więźniem, zdrów i cały powrócił Piotr do niego. Nagrodził rycerza hojnie Bolesław za tę przysługę, albowiem krwawa wojna odwróconą przez to łacno być mogła, przez samego Wołodara, który jéj był podżegaczem. I tak się téż stało. Wielu książąt zamiaru wojowania Polski odstąpiło, a resztę pobił Bolesław, wyprawiwszy się na nich z wojskiem i hołdownictwo utwierdził.

Wiele prac kosztowało podbicie i nawrócenie na wiarę chrześciańską Pomorza. Orężem złamać niepodobna było uporu w starym pogańskim zabobonie. Ale łagodnością i gorliwą apostolską pracą, Otton biskup bambergski dokonał nawrócenia wielu miast, za których przykładem zwolna wiara rozszerzyła się, a razem z nią łagodność obyczajów, szacunek dla własności cudzéj i wiara dla umów.

Po wielu pracach, Bolesław ku starości uczuł się winnym Bogu wdzięczności wiele, za nieustanną pomyślność i począł żywot pobożny. Najpiérwéj pieszo wędrówkę odbył do Francyi, do grobu ś. Idziego. Wszędy po drodze hojności swojéj zostawiał pamiątki, a podejmowany wspaniale. Po powrocie z Francyi, drugą pielgrzymkę uczynił, do grobu ś. Stefana króla, do Węgier, a potém do ś. Wojcie-

cha, do Gniezna. Spokojność utrwaloną zdawała się być na zawsze, a Bolesław zamyślał o wewnętrznem urządzeniu ojczyzny, kiedy znowu na Rusi niepokoje wznowiły się, a do nich poczęli zaglądać Węgrzyni. Nie zniósł Bolesław tego obcych wtrącania się do hołdowniczych państw swojemu berłu i wyprawę na Ruś uczynił. Ale wkrótce w Węgrzech zdarzyły się kłótnie o berło, gdy potomek dawnego króla u obcych wychowany, z prawami wystąpił i u Bolesława szukał pomocy. Był to Borys, syn Kolomana, urodzony z matki Rusinki, którą mąż ciężarną od siebie odpędził. Naród rozdwoił się, Bolesław wsparł Borysa i licząc na pomoc obiecaną ruskich książąt, pokrewnych Borysa i Węgrów niektórych, z niewielkiemi wyruszył siłami. Tymczasem Bela król węgierski, na swoję przeciąga stronę owych Węgrów, co Borysa wspierać mieli, i z niemi zdradę układa. Kiedy Bolesław na umówionem stanął miejscu, przybyli do niego zdrajcy z mniemaną pomocą, aby tém lepiéj otoczyć Bolesława. Jakoż nim dano hasło do bitwy, za zbliżeniem się wojsk Beli, natenczas Węgry sprzymierzeni tył Bolesławowi zabierać poczęli. Spostrzegł to Bolesław, ale nie strwożył się i uderzył na nich najpiérwéj. I byłby ich nawet pokonał i z chwałą wyszedł, gdyby nie pierzchliwość jednego z wojewodów, który otoczony, zwątpiwszy na siłach, pierzchnął i tym sposobem bok wojsk Bolesławowych nieobronny odsłonił. Piérwszy raz w życiu Bolesław, zdradą sprzymierzeńców bitwę przegrał i przymuszonym był uchodzić. A kiedy to się dzieje, niewdzięczny Sobiesław, książę czeski, którego Bolesław na tronie osadził, za namową Beli węgierskiego, na Szląsk bez obrony będący napada z siłami wielkiemi, rabunek i ogniem spustoszenie wielkie czyni. Tak Bolesław widział się przymuszonym pomścić klęski razem na Czechach i Węgrach. A tym-

czasem królowie ci w przymierze wchodzą z cesarzem Lotaryuszem namawiając go do wyprawy na Polskę. W tych trudnościach Bolesław okazał gieniusz i duszę wielką. Razem napada Ruś, Czechy i Węgry, i tak szybko oręż przenosi w ziemie odległe i spustoszenie czyni, że książęta proszą cesarza aby pośredniczył o pokój. I król zaproszony do Mersburga, zjechał się z cesarzem i dawny traktat potwierdził, apasowanym został na rycerza od cesarza.

Niewdzięczny Borys tymczasem dostawszy od Bolesława przytułek, w zmowy z Rusinami wchodzi i zamek dany sobie na mieszkanie, Wiślicę, wydaje Rościsławowi przemyskiemu książęciu. Rościsław mszcząc się to niby ojcowskiego uwięzienia, zdradziecko napadł ziemie Polskie, aż pod Kraków rozpuścił zagony, ogniem i mieczem kraj plondrując, mnóstwo zabrał niewolnika i zamek Wiślicki osadził, a miasto spalił. Trudno opisać klęskę bezbronnego kraju. Działo się to w miesiącu lutym 1136 r. Borys jednak nie doczekał się obiecanéj nagrody za swoję zdradę. Rościsław poznawszy bliżéj podłość Węgrzyna, kazał mu język urznąć, oczy wyłupić i takiém obarczyć go kalectwem, aby nigdy nie był ojcem; dlatego, żeby tak podłe nie wyszło zeń potomstwo. Zwykle zdrada i niewdzięczność takiéj dosługują się nagrody. Po dokonaném spustoszeniu, wrócił Rościsław do swego kraju, nie przewidując jaka go czeka zemsta za takie zgwałcenie przyjaznych stosunków i umów sąsiedzkich. Bolesław powróciwszy z Czech, zebrał nietylko rycerstwo, ale gmin pługa pilnujący i poszedł odwet na ruskich ziemiach uczynić.

Ostatnim czynem Bolesława była ta wyprawa. Albowiem po upłynionym trzech-letnim traktacie z Czechami, zjechawszy się z księciem czeskim do Glacu, uczynili wieczne przymierze, a zjazd ten odprawiony był uroczyście. Szląsk

cały został się bez pretensyi Czechów przy Polsce. Władysław, najstarszy syn Bolesławów, na znak utrwalenia przyjacielskich związków, trzymał do chrztu syna księcia czeskiego, maleńkiego Wacława. Dopiął Bolesław upragnionego z Czechami pokoju, bo miał wielką uczynić wyprawę na Rusinów, chcąc im odpłacić wszystkie napady i zdradę węgierską, jako i napad Rościsławów. I już zabierał się na wojnę i wojska szykował, kiedy zaskoczony został chorobą.

Powiadają dziejopisarze, że od owéj porażki w wojnie z Węgrami pod Haliczem, król dostał melancholii i bezustannie był zamyślony, smutny i upadał na siłach. Nie licząc drobnych utarczek, Bolesław wielkich bitew wygrał pięćdziesiąt, a jednę tylko pod Haliczem przegrał, skutkiem zdrady sprzymierzeńców czyhających na jego zgubę. Inni dziejopisarze miejsce porażki naznaczają na Spiżu, a nie pod Haliczem. Bądź co bądź, umysł dumny tylu powodzeniami, upokorzony po raz piérwszy, ucierpiał mocno, aż zgryzota o śmierć przyprawiła dzielnego bohatéra. Rzeczą podobną, że Bolesław nie musiał być przy zdrowych zmysłach przed śmiercią; bo sam doświadczywszy okropnych skutków podziału państwa w młodości i klęsk domowéj ztąd wojny, fatalny przecież testament uczynił, obyczajem ówczesnym, dzieląc kraj cały pomiędzy synów. Bolesnym był dla narodu powolny skon wielkiego monarchy, co potęgę narodu straszną uczynił.

Na śmiertelném łożu zwołał całą dziatwę i wielkich urzędników, aby ostatniéj jego posłuchali woli. Rozdzielił państwo pomiędzy cztérech starszych synów. Władysławowi dał ziemie: *Krakowską*, *Szląską*, *Sieradzką*, *Łęczycką* i *Pomeranią*, a razem godność monarchy z najwyższą nad braćmi władzą.

Bolesław dostał *Mazowsze*, ziemie: *Chełmińską*, *Dobrzyńską* i *Kujawy*.

Mieczysławowi dla roztropności i powagi zwanemu *Starym* dał *Wielkopolskę*, tojest ziemie: *Gnieźnieńską*, *Poznańską* i *Kaliską*.

Henrykowi ziemie: *Sandomiérską* i *Lubelską*.

Był jeszcze syn piąty Kazimiérz w niemowlęcym wieku, któremu Bolesław nic nie wyznaczył w dziale. Zapytany dlaczegoby krzywdził niemowlę? odpowiedział: „Wszakże pomiędzy cztérema kołami jest waság i siedzenie. Dziécięciu temu szlachetniejsze między bracią daję dziedzictwo, zachowajcie troskliwość o niém, niech ta będzie między opiekunami jego."

Zaraz obecni z słów królewskich czynili wróżbę, że mały Kazimiérz, kiedyś, państwo pod jedno berło zjednoczy.

Aleć ów podział wprawił Polskę w sto kilkodziesięcioletnią wojnę, co osłabiła naród i pozbawiła nas zaodrzańskich posiadłości i Szląska, co już na wieki odpadł od korony. Śmierć króla, po całorocznéj chorobie, przypadła roku 1139. Ciało jego pogrzebioném zostało przy ojcu Władysławie Hermanie w Płocku.

Długo w zapomnieniu grób królewski leżał, w dziewiętnastym dopiéro wieku znaleziono szacowne szczątki i wspaniały wystawiono im grobowiec.

XII.

Zabiegi Agnieszki.

Zgubnym było zwyczajem w wiekach średnich dzielenie państwa na drobne części. Królowie rozdarowywać mogli ziemie swoje według upodobania, albo wyposażając synów, albo nagradzając zasługi znamienitych wodzów. Zwyczaj ten upowszechnił się w całéj Europie, a z kolei zaszedł do Polski. Już raz Władysław Herman rozdzieliwszy kraj pomiędzy dwóch synów: Zbigniewa i Bolesława, nabawił go długich wojen. Bolesław znowu niepamiętny własnych kłopotów w utarczkach ze Zbigniewem, rozdzielił swą ziemicę na cztéry części, pomiędzy starszych synów, roztwierając szranki długim wojnom, a odpadkowi Szląska na zawsze.

Zaledwie pochowano zwłoki Bolesława Krzywoustego, wnet zazdrość między bracią pomieszała zgodę i poczęły się knowania na wydzierstwo, a chęć opanowania całéj monarchii najpiérwéj objawiła się w Władysławie najstarszym bracie, a razem monarsze Polskim.

Podział bowiem uczyniony przez ojca, nie rozrywał państwa na osobne, zupełnie niezawisłe od siebie części. Przy księztwie krakowskiém zostawało piérwszeństwo, jego pan był monarchą wszystkiéj Polski, inni książęta winni mu byli uległość, a w razie ogólnego niebezpieczeństwa, na jego wezwanie stanąć obowiązani byli z wojskami na obronę zagrożonéj części. Wszelako wyłamywanie się zpod téj zwiérzchności, dało się z każdéj widzieć strony.

Lubo Władysław, najstarszy syn Bolesława Krzywoustego, nie miał słuszności zwalając testament ojcowski, wszelako myśl zatrzymania w całości pod jedném berłem rozległych krain, była zbawienną. Zwołał Władysław II zjazd do Krakowa, za namową żony swojéj Agniészki (wnuczki cesarza Henryka IV), chcąc uchylić testament ojcowski. Zwołana rada nie chciała pogwałcenia prawa, bądź że szanowano zbyt skrupulatnie sprawiedliwość, bądź że w nowéj rzeczy odmianie, wielu roiło sobie korzyści z domowych kłótni i wojen.

Ale Władysław II nie zaniechał zamiaru swojego, nie mogąc radą, postanowił orężem wycisnąć braci z ich posiadłości. Nie szczędził piéniędzy na jednanie sobie stronników po wszystkich ziemicy zakątkach, zbierał liczne wojsko z poddanych, lub za granicą czyniąc zaciągi. Bracia zagrożeni będąc, za słabi do ścierania się orężem z Władysławem, postanowili ostatniego użyć środka, aby odwrócić krwi braterskiéj przelew, i błagać umyślili dumną Agniészkę. Ale duma nie miała litości i nieszczęśliwi książęta musieli się wziąć do oręża, bo Agniészka miała w pomoc wojska zagraniczne.

Oburzona szlachta, chwyciła się w znacznéj liczbie uciśnionych książąt. Duma Agniészki naśmiewającéj się z grubych obyczajów Polskich, dała niemało nieprzyjaciół jéj

mężowi, a na czele wszystkich stronników uciśnionych książąt, stanął Jakób, arcybiskup gnieźnieński, z Wszeborem wojewodą sandomiérskim. A na dworze Władysława będący Piotr, hrabia na Skrzynnie, wojewoda wrocławski, niemało upominał się za sprawiedliwością. Dumna Agniészka z cierpliwością słuchać musiała, jak ten ulubieniec książęcy psuje jéj zamiary. Tajemnie tedy kopała zdrady pod wojewodą, chcąc albo oddalić go od boku męża, albo życia nawet pozbawić. Do liczby win przez nią zebranych, przybyła jeszcze okoliczność co potępienia Piotrowego dokonała, gdy Piotr uwiadomił Władysława o nieprzyzwoitych i bezbożnych stosunkach Agniészki z Dobieszem, czy Tobiaszem, Niemcem, na dworze króla bawiącym.

Wnet Agniészka sposobność pomszczenia się znalazła. Kiedy wojewoda wyprawiał córce swojéj wesele, dając ją w zamężcie Jaksie z syrbskich książąt, Dobiesz wpadł do Wrocławia z ludem zbrojnym niespodziewanie i wojewodę pochwycił, a księciu przystawił. Władysław lękał się stracić zasłużonego, przemożnego pana, aby tym sposobem więcéj umysłów nie rozjątrzać na siebie. Wszelako zabiegi niewieście górę wzięły i z Dobieszem wymogła na książęciu wyrok, aby Piotra oślepić i język mu oberznąć. Dokonano okrutnéj zemsty na wojewodzie. Zostało na wpół niepewne podanie, że wojewoda po niejakim czasie mowę i wzrok odzyskał. Ale i oburzenie stanów w jawnéj pokazało się wojnie. Sandomiérzanie najpiérwéj broń podnieśli. Duchowieństwo nalegać poczęło na Eugieniusza III papiéża, aby Władysława II wyklął. Wszebor tymczasem, wojewoda sandomiérski, pomyślnie gromił wojska Władysławowe nad Pilicą. Lecz Władysław wchodził w przymierze z książętami czeskimi i ruskimi i wsparty od Rusinów, poparł swoję sprawę i górę nad braćmi otrzymał. Schronili się książęta pokonani do

Poznania i gotowali do usilnéj obrony. Władysław wszedłszy w zmowę z cesarzem Konradem III, i zamierzywszy silnie nad całą Polską panować, obległ braci w Poznaniu zamkniętych. Cesarz wyprawiał się natenczas do Ziemi świętéj, i potrzebował silnego sprzymierzeńca, któryby państwo jego w nieobecności zasłaniał, dlatego usilnie sprawę Władysławową popierał. Papiéż Eugieniusz III przez szparę spoglądał na te niesprawiedliwości. Skoro jednakże Konrad wyprawił się na krucyatę, papiéż wyklął Władysława, a Jakób Świnka, arcybiskup gnieźnieński, zjechawszy do obozu Władysławowego uroczyście, w obliczu całego wojska go wyklął. Potężnemi były naówczas podobne gromy stolicy apostolskiéj, a lubo Władysław mało sobie cenił ową klątwę i zabierał się do silnego poparcia wojny, naród przecież cały oburzonym został na Władysława. Coraz większe kupy zbierały się na odsiecz obleżonym książętom, a gdy w wojsku Władysławowém coraz większa panowała nieostrożność, z powodu zbytniego w siłach swoich zarozumienia, stanęło porozumienie między obleżonymi, a przybyłymi na odsiecz, którzy stali w gotowości ze wszech stron. Hasłem było trzechkrotne podniesienie czerwonéj tarczy, na wieży ś. Mikołaja. Razem na ten znak wypadli z zasadzek sprzymierzeni, a książęta z miasta uczynili wycieczkę. Nieprzygotowane do obrony Władysławowe wojsko, poszło w rozsypkę i zupełne zwycięztwo zostało przy książętach. Było to r. 1148.

Władysław nie widział żadnéj dla siebie w Polakach przychylności, uciekł tedy do Czech, o pomoc cudzoziemców prosić, dając chciwym zaborów Czechom i Niemcom powód do wojen i nieustannych na Polskę napadów.

Z stronnikami swoimi i Niemcami, Agniészka zamknęła się w Krakowie, oczekując na męża, mającego nadciągnąć

z Czechami i liczniejszymi jeszcze Niemcami. Ale nie mając ani w mieście przyjaciół, ani w krajowcach okolicznych pomocy, słabą miała w murach miasta obronę. Za piérwszym przypuszczonym szturmem, miasto poddało się, Agniészka z garstką swoich wolno puszczona, poszła za mężem do Niemiec, nowe snuć na zgubę książąt intrygi.

XIII.

Bolesław Kędzierzawy.

Bolesław Kędzierzawy, drugi z kolei syn Krzywoustego, wstąpił na monarchią w roku 1149. Był on poprzednio księciem mazowieckim; razem z monarchią opanował dział wygnanego Władysława. Wiedział Bolesław, że Konrad cesarz powróciwszy z Palestyny, popierać będzie prawa Władysława, jako szwagier i sprzymierzeniec. Trzeba więc było zapewnić sobie pomoc, a więc zaczął usilnie u Niemców i książąt ruskich starać się o przyjaźń. W Kruszwicy uczynił zjazd z książętami saskimi i margrabią brandeburskim Albertem Niedźwiedziem. Uczyniwszy z nimi przymierze, Ottonowi I, synowi Alberta Niedźwiedzia, dano w zamężcie Judytę siostrę (córkę Bolesława Krzywoustego). Lubo ta przyjaźń korzyści zapewniała Bolesławowi Kędzierzawemu, wszelako dla kraju stała się najszkodliwszą. Wiadomo jak daleko zabory w Słowiańszczyznie zaodrzańskiéj posunął był Krzywousty, całą usilno-

ścią następców powinno być było—wpływ swój w Słowiańszczyznie utrzymać i pokrewne plemiona z Polską zjednoczyć. Tymczasem margrabiowie brandeburscy z domu Askańskiego (Anhalt), zaczęli w granice Marchii aż do granic Polski panowanie rozciągać, do staréj nową Marchią za Odrą przydając. Polacy zaś skutkiem owéj przyjaźni, spokojnie musieli spoglądać na te nowe nabytki, aby nie wplątać się w wojnę z Niemcami. Cesarz bowiem Konrad z Władysławem królem czeskim w zmowie będąc, chcieli poprzéć silnie Władysława wygnańca, i zebrawszy wojska w Szląska granice wkroczyli. Wdanie się książąt saskich i margrabi brandeburskiego, rozpoczętą już wstrzymało wojnę. Więcéj atoli odciągnęły cesarza wewnątrz państwa jego wynikłe zaburzenia i włoskie zatargi.

Obiecał Bolesław Kędzierzawy zjechać na sejm do Mersburga, a tymczasowo datkiem pieniężnym złagodził cesarza (roku 1151). A tymczasem ze strony Rusi wzmacniając się, pojął w małżeństwo Anastazyą Włodzimiérzównę, halicką księżniczkę, siostrę jéj zaś Eudoksyą, zaślubił brat Bolesławów Mieczysław, *Starym* zwany.

Konrad cesarz w tym czasie umiéra, a wygnaniec Władysław traci nadzieję pomocy. Jednakże Fryderyk I Rudobrody, synowiec zmarłego cesarza, wstąpiwszy na tron, nie pokazał się obojętnym dla Władysława. Dumna Agniészka umarła. Drugim związkiem małżeńskim wypadło Władysławowi zapewnić sobie pomoc do odzyskania ziem i korony. Wybór tedy uczynił z córki Alberta Niedźwiedzia, ktory najwierniejszym był cesarzów z szwabskiéj linii przyjacielem. Jakoż Fryderyk Rudobrody tém powinowactwem zobowiązany, postanowił dać pomoc Władysławowi i na tron Polski go wprowadzić. Duma przytém Fryderyka i niczém nieograniczona panowania żądza, były najgłówniejszemi

do téj wojny bodźcami. Po sejmie Wirtzburgskim, ruszył Fryderyk Rudobrody z potężnemi wojskami Niemców i Czechów (r. 1157) i stanął nad Odrą. Piérwsi Czesi pod wodzą swojego księcia Władysława (późniéj króla) przeszli rzékę, a za nimi Niemcy. Nie miał Bolesław sił tyle, aby stawić czoło w otwartém polu cesarzowi. Umyślił tedy prowadzić wojnę sposobem ojca swojego, trapiąc podjazdami cząstkowemi Niemców potęgę przeważną. Wszelako Fryderyk I najpotężniejszym był i najdzielniejszym wojownikiem z wszystkich cesarzów niemieckich, a Bolesław Kędzierzawy, pomimo gotowości do wszelkich poświęceń i odwagi bohaterskiéj, nie miał przecież talentów ojcowskich jako wódz. Skuteczne były nieustanne napaści na Niemców, ale i Fryderyk tak dzielnie odpierał je i gotowość do walki na wszystkich punktach zachował, że te podjazdy tamy w szybkim pochodzie czynić mu nie mogły. Doświadczyły obadwa wojska i Niemcy i Czesi głodu i wszelkich trudów, w końcu jednakże, gdy cesarz posunął się aż do biskupstwa poznańskiego, a Bolesław wiedział o niegotowości kraju dalszego, musiał więc prosić o pokój, który stanął w Krysgowie.

Spotkali się bracia w obozie cesarskim. Władysław dumny pomocą cesarza, spodziewał się że Bolesław upokorzonym się pokaże i jego błagać będzie o pozostawienie przy ojcowskim dziale. Inaczéj jednakże stało się zupełnie. Bolesław postanowił najcięższe ponieść ofiary, choćby utracić przyszło ziemicę jaką, ale nie wpuszczać do kraju zniemczonego Władysława, co téż i dokonał. Cesarzowi ofiarował (raczéj obiecał), jako wynagrodzenie kosztów wojennych, dwa tysiące grzywien srebra, panom niemieckim tysiąc, cesarzowéj dwadzieścia grzywien złota, a dworowi cesarskiemu dwieście grzywien srebra, jakoby wynagrodzenie za niestawienie się na umówiony zjazd niemiecki i nieuczynienie

hołdu z niektórych ziem za Odrą. A przytém Bolesław w imieniu swojém i wszystkich Polaków zmuszony był zaprzysiądz, że zrzucił Władysława z tronu nie w celu obrażenia rzymskiego państwa, ale jedynie chcąc napaści przywłaściciela uchronić się. Trzysta kopijników przytém idącemu na poskromienie Medyolańczyków dostawić miał Bolesław, przyrzekł zjechanie do Magdeburga, w celu pogodzenia się i podzielenia dalszego z bratem Władysławem II, wygnańcem, a cesarz na wyznaczony zjazd wszystkich panów niemieckich do owego Magdeburga zjechać miał w samo Boże Narodzenie. Aby zaś upewnić cesarza, że obietnicom stanie się zadość, książęta dali mu w zakład małego Kazimiérza brata i wiele szlachty Polskiéj. Głównem jednakże staraniem Bolesława było wydobyć jakim sposobem małego brata i panów z zakładnictwa, a trudnemi okolicznościami wymuszonych warunków nie myślał dotrzymać, ale zbierał siły, aby mieć w gotowości wojsko do wojny na przypadek wznowienia.

Małém dziécięciem był Kazimiérz, kiedy oddawano go w zakład cesarzowi, bo zaledwie natenczas liczył lat dwanaście.

Gdy w obozie swoim będących braci chciał pogodzić Fryderyk, Bolesław godną szlachetnego serca dał odpowiedź pokazującą, że nawet zagrożony gniewem w rękach będąc Fryderyka, nie lęka się jego potęgi, ufny w swoich poddanych, że go pomszczą srogo.

Puścił tedy Fryderyk mimo uszu dumną Bolesława odpowiedź, a zawstydzony Władysław zgryzotę wewnątrz strawić musiał, bo przekonanym był, że choć wróci do kraju, już nigdy ludu miłości nie zyszcze. Ta myśl większą go dzisiaj napawała boleścią, niż utrata korony. Zgryzota powoli trawiła nieszczęśliwego wygnańca, aż i zakończył żywot na

obcéj ziemi. Jest pogłoska w historyach, że on dokonał żywota w Płocku i tam pogrzebion. Raczéj ona powiada jedynie o tęsknocie jego do ziemi rodzinnéj, a osieroconego serca tęsknotę maluje w tém pragnieniu, chociaż po śmierci, spoczywania przy ojcowskich popiołach. Umarł Władysław (r. 1159) w Saksonii i tam pochowany w Altenburgu (Starogrodzie) albo w Pegau, w dolnéj Saksonii, między Altenburgiem i Weissenfelsem.

Cztéry lata zatrudniony wojną włoską Fryderyk, nie miał czasu do ujęcia się za krewnymi swoimi, synami wygnańca Władysława II. Bolesław Wysoki syn Władysława najstarszy, położonemi zasługami na włoskiéj wojnie, zasłużył sobie tymbardziéj względy protektora. Ale Bolesław Wysoki znał dobrze pozorną tylko Niemców potęgę i pamiętał ojcowskie błogosławieństwo i przestrogi znad grobu.

Sławny był sejm na polach Ronkalskich przed zburzeniem Medyolanu, kędy ułożono że cesarze niemieccy jako rzymskich następcy, są panami świata całego. Mimo to oprócz chełpliwych tych tytułów, władza cesarzów niemieckich nic na téj nowo przywłaszczonéj, a raczéj urojonéj godności nie zyskała. Albowiem drobni pankowie niemieccy z wazalów powoli zmieniając się w lenników, a z lennictwa wybijając się różnemi sposobami, powoli gotowali się do ogłoszenia niepodległości swojéj i w dwunastym już wieku paraliżowali władzców zamysły.

W roku 1163 Bolesław Wysoki z bratem swoim Mieczysławem zgodę uczynili ze stryjem, wziąwszy za zrzeczenie się wszelkich swoich praw, taką część ziemi, jakąby im Bolesław Kędzierzawy wyznaczył. Dostali Szląsk z niektóremi w Marchii i Luzacyi przyległościami, które późniéj oderwano od Szląska.

Bolesław zatém na Wrocławiu, a Mieczysław na Raciborzu i Opolu panowanie w Szląsku poczęli r. 1163, ale jako książęta Polscy do obrad jednego ciała mając należéć wieczystemi prawami.

Tymczasem między dolną Elbą i Odrą potęga Polaków upadła, a Duńczycy i Sasi stali się zupełnymi panami tamtéj Słowiańszczyzny. Niemałą część Albert Niedźwiedź był zawojował, kędy teraz Marchia brandeburska.

Jeszcze za pomocą Polaków, Jaksa książę syrbski (ten zapewne, którego syn zaślubił córkę Piotra wojewody wrocławskiego ze Skrzynna Dunina) wygnał był Niemców z miasta Brandeburga, gdy Albert był na włoskiéj wyprawie, ale długo utrzymać się nie było podobna. Musiał uchodzić Jaksa na Pomorze, gdzie założył dzielnicę hrabiów Chodźków (Guetzków), a Słowianie nie mając wsparcia znikąd, a wyludnieni u siebie przez wojny nieustanne, poszli na łup Duńczyków i Niemców. Ogołocone zaś ich ziemie, osiedlono Niemcami, Flandryjczykami, tak, że powoli i śladu dawnych ziemi dziedziców tam nie zostało.

Roku 1164 uspokojona jedna burza, zaledwie pozwalała odetchnąć narodowi, wnet z drugiéj strony pogaństwo pruskie z zawziętością napadać poczęło Polskie granice. Wyprawił się Bolesław Kędzierzawy na ich poskromienie. Ale obawa wojny z Niemcami rychło zakończyć wyprawę radziła. Gdy jednak wyprawiony w poselstwie Werner biskup płocki do Akwisgranu, przy wdaniu się książąt szląskich, datkiem pieniężnym załagodził nieporozumienia i wojnę spodziewaną odwrócił, wtedy zawezwawszy wszystek naród i braci wojska sprzymierzone, ruszył Bolesław na Prusaki od razu chcąc zakończyć ztamtąd grożącą wojnę i długie napaści, nawróceniem pogaństwa na chrześciańską wiarę.

Było w wojsku naszém kilku Prusaków, wygnańców z swojéj ziemi, którzy zdradami swego narodu zasłużyli się byli Bolesławowi i zaufanie zyskali. Ci przewodnikami się wojskom Polskim czyniąc, do spustoszenia ziem pruskich wiedli ich po znajomym sobie dobrze kraju. Prusacy naciskani, wchodzą w zmowę z onymi przewodnikami i zdradę dla wojsk Bolesławowych gotują.

Mała ta napozór klęska, sprowadziła jednakże wojnę dwieście lat przeszło trwającą.

Naprowadzone w zdradzieckie sieci wojska Bolesławowe w większéj części wyginęły, mała ocalała z nich cząstka, najwięcéj z powodu ciężkich zbroi potonęło w bagnach a między kwiatem młodzi zginął Henryk, książę sandomiérski, zasłużony na wojnie krzyżowéj. Nie mieli książęta tyle nawet czasu, żeby poszukać zwłok brata, ocalając niedobitki wojska. Było to w r. 1167.

W czasie téj wojny domowe zamieszki miały powiększyć nieszczęścia kraju. Mieczysław wielkopolski książę, jeszcze po wypędzeniu Władysława, a wyniesieniu na tron Bolesławowém, nie rad był z takiego rzeczy następstwa, tymbardziéj, że Bolesław zabrawszy dział Władysławów, nie braciom z ziemic tych nie odstąpił. Wszelako zjazd panów i biskupów burzę uspokoił. Kazimiérz téż po długiém zapomnieniu od braci, wyszedł z zakładnictwa, nie wiadomo czy tajemnie wymknąwszy się, czy téż po Akwizgrańskiém posłowaniu wyproszony.

Bolesław zaś, nie tak niedołężny jak nieszczęśliwy, przez ciągłe niepomyślności, tracił u ludu poddanego szacunek; książęta szląscy korzystali z jego słabości, wpadłszy na Wielkopolskę dotąd ją plondrowali, dopóki nie wytargowali niektórych zamków na Szląsku, które sobie był zostawił Bolesław.

Roku 1168, Kazimiérzowi ustąpili bracia po Henryku spadające na nich ziemie, nagradzając mu krzywdę przez ojca uczynioną.

Małopolanie tymczasem uczynili związek w celu zrzucenia z tronu Bolesława i wysłali poselstwo do Kazimiérza, ofiarując mu berło. Gdy jednakże Kazimiérz zgromił wysłańców, wyrzuciwszy im na oczy niewiarę i burzliwość, chwilowym niepomyślnościom przypisując niezdolność Bolesławową, zaburzenie tedy uspokojoném zostało i porządek przywrócony.

Bolesław znękany tylu niepomyślnosciami, dokonał życia d. 23 października 1173 roku po dwudziestu pięciu latach panowania, a cztérdziestu sześciu życia w ciągłych pracach wojennych.

Testamentem Leszkowi synowi małoletniemu zostawił księztwa Mazowieckie i Kujawskie, a opiekę Kazimiérzowi, z warunkiem, że gdyby małoletni Leszek umarł bezpotomnie, na opiekuna spadną po nim zapisane księztwa.

A że z woli Krzywoustego, monarchia spadła podług starszeństwa na następnego brata, Mieczysław zatém zasiadł na tronie po Bolesławie.

XIV.

Mieczysław Stary po trzykroć panuje.

Mieczysław III nazwany *Starym*, dla rozsądku i powagi okazywanych z dzieciństwa zaraz, z kolei starszeństwa, podług testamentu ojcowskiego, wstąpił na tron po Bolesławie IV, r. 1173.

Był to monarcha, jakiego cały szereg Piastów nie miał drugiego. Wszystkie myśli skierował do opanowania władzy nieograniczonéj. A że bogatsi panowie, szlachta, przyszli do pewnych swobód i siły, zależało na tém wiele Mieczysławowi III, aby ich dumę ukrócić, zaczął tedy od niszczenia majątków przemożnych panów.

Dawniéj w Polsce nie było wyłącznie stanu, któryby miał przed innemi piérwszeństwo. Byli z professyi żołnierze i rolnicy, jako i stan kupczących osiadły po miastach. Trudno dziś zbadać, jakie były stosunki kmieci do szlachty i mieszczan. To pewno, że ziemia była osiadłą przez lud rolniczy, a z jego łona wychodzili mężowie, zasługami je-

dnający sobie prawa do nagród. A że królowie uważali za własność swoję kraj wszystek, rozdarowywali zatém cząstki ziemi zasłużeńszym; ztąd powstały drobne dziedzictwa. Szlachta naśladując królów swoich obyczaj, żyła równie dworsko i takichże swobód w swoich posiadłościach zażywając, powoli niszczyła kmieci przywileje. Postępowało to zwolna i systematycznie. Kmiecie, z których wyszedł Piast na króla, zostali panów możnych niewolnikami, nie mając żadnéj własności, nawet własności życia, a bezpieczeństwo ich leżało jedynie w sumieniu panów.

Małopolska szlachta wybujała najwięcéj, zagrażając nawet władzy odwiecznéj książąt panujących.

Postanowił Mieczysław w ziemi krakowskiéj wielkorządcą Henryka Kietlicza, rodem z Luzacyi z budyszyńskiego powiatu. Człowiek ten pojąwszy dobrze pana swojego zamiary, a szczerze im sprzyjając, dobrał był sobie na urzędy ludzi równie przewrotnych i złośliwych, a z nimi zaczął szafunek wszelkiéj niesprawiedliwości. Że głównie chodziło o zubożenie szlachty, najwięcéj téż za mniemane przewinienia karano grzywnami; gdy zaś liczba takowych zwiększająca się co dnia, przechodziła możność winnego kary, sadzano go do lochów i oddawano na tortury.

Postanowił Mieczysław nowe urzędy *służebników*, inaczéj *instygatorów*. Ich obowiązkiem było trzymać w porządku lud wszystek. Tymczasem obrócona moc na łupieże rozliczne, stała się klęską, dla Małopolan szczególniéj najdotkliwszą. Nałożono nowe liczne podatki. Exekwowano w najściślejszém znaczeniu tak nazwane *prawo leśne*. Zarosła ziemica naówczas po większéj części lasami, pełną była rozlicznego zwierza. Kto więc ośmielił się, choćby czyniące szkody jakie ubić zwierzę, karano go srogo. Pociągnięty jako winowajca do sądów opłacać musiał gardło

siedmdziesięciu grzywnami. Część téj kary pieniężnéj wchodziła do skarbu, resztę zabiérała rzesza rozliczna wykonawców sprawiedliwości. Jeżeli kto zakładał nową osadę, wioskę, poszukiwano go jakimby ludem ją osiedlił. Jeżeli osadzał na roli ludzi wolnych, natenczas odpowiadać musiał za odebranie im swobód; jeżeli osadzał poddanych, odpowiadał za przywłaszczenie cudzéj własności. Tak rozmaitemi wykrętami najuczciwsze plątano sprawy, aby tém więcéj mnożyć ucisk szlachty. Nawet duchowieństwo samo podpadało karom rozlicznym i nieraz duchowni kończyli żywot na torturach. Żydowstwo niedawno zagnieżdżone w Polsce, szczególniejszą opieką darzono. Jeżeli kto bądź najmniejszą wyświadczył żydowi obelgę, opłacał winę grzywnami. Jeżeli żak to jakowy uczynił ze szkoły, odpowiadali zań rodzice, a w niemożności opłacenia, posyłano winnych do kopalni kruszców. A gdy przychodziło płacić kary nowe jeszcze poczynało się okrucieństwo.

Natenczas w całéj prawie Słowiańszczyznie i daléj w sąsiedztwie był zwyczaj, że co rok przetapiano monetę na nową z pewną ujmą rzeczywistéj wartości wymieniając starą. Ktoby starą ukazał monetę, nie mógł jéj wydać podług rzeczywistéj wartości jaką miała, ale jedynie jako towar za wartość srebra mógł sprzedawać. Za Mieczysława rządów ta niedogodność podała nową broń wykonawcom jego zamiarów. Gdy przychodziło komu płacić zasądzoną winę, kupował tegoroczną monetę u wekslarzy, a gdy ją przyniósł, nie przyjmowali jéj monetarze, udając za fałszywą i o fałszerstwo okaziciela do sądu pociągano, albo o przechowanie staréj wywołanéj monety, i tym sposobem grabiono mu na skarb majątek, pociągając na okropne męki i więzy.

Kiedy złe doszło do wysokiego stopnia, Gedeon biskup, wspólnie ze Stefanem, krakowskim wojewodą, zebrali stronnic-

two liczne z pokrzywdzonych i przygotowawszy wszystko do obrony w cichości, wyprawili się w poselstwie do Kazimiérza księcia do Sandomiérza. Wzdragał się długo Kazimiérz od przyjęcia ofiarowanéj korony. Gdy mu jednak w żywém świetle wystawiono niedolę ludu, a biskup wezwał go w imieniu cierpiących wołających ratunku, Kazimiérz dał się namówić, ale nie chcąc dawać zawistnym pozoru przywłaszczenia, z małym pocztem bezbronnego ludu udał się do Krakowa. Zaledwie ukazał się pod miastem, wnet otworzono mu bramy, witając z płaczem radosnym jako zbawcę. Nie był natenczas w Krakowie Mieczysław. Skoro go doszła wiadomość o poddaniu się Kazimiérzowi wszystkiego ludu i wojska, nie widząc sobie przychylnym nikogo, ujechał do swojéj Wielkopolski, zostawując spokojne rządy Kazimiérzowi (r. 1179).

Nie widział Mieczysław przyjaciół w ziemiach ojczystych, szukał więc pomocy u obcych. A miał trzech zięciów: Sobiesława króla czeskiego, Fryderyka lotaryńskiego i Bernarda saskiego z domu książąt Anhalt. Do nich tedy udał się o posiłki przeciwko Kazimiérzowi.

Już miał zapewnioną pomoc, kiedy syn jego własny Otton podniósł broń przeciwko ojcu, czyniąc wojny przyczyną niesprawiedliwość Mieczysławową. Opatrował on lepszemi włościami synów z drugiéj spłodzonych małżonki. Wnet Wielkopolanie, czekając jedynie pozoru do zrzucenia jarzma Mieczysławowego, poddają się sprawiedliwym rządom Kazimiérzowym, unikając niby wojen domowych. Kazimiérz przecież nie przyjął ich wszystkich w poddaństwo, ale jedynie część z Gnieznem zatrzymał; a Pomeranią Słupską (nazwaną tak zapewne od żelaznych Chrobrego słupów) Bogusławowi synowi Warcisława I, zięciowi Mieczysławowemu, Marchią zaś gdańską, Samborowi krewnemu Żyrosława oddał.

Mając bezpieczeństwo od Północy, Kazimiérz zajął się przywróceniem porządku i sprawiedliwości wewnątrz ziem swoich.

Książęta znowu szląscy, Bolesław Wysoki i Mieczysław byli w nieporozumieniu i blizcy wojny z powodu nierówności działów. Mieczysław pokrzywdzonym się widział. Wszedłszy zatém z Bolesławowym synem Jarosławem w zmowę, wypędził Bolesława z Wrocławia i do opuszczenia kraju nawet przymusił. Wdał się Kazimiérz w tę sprawę, a iżby spokojność przywrócić, dodał własne ziemie Bitomską i Oświecimską Mieczysławowi I. Kłócili się znowu synowie Bolesławowi o podział ziemic ojcowskich, lecz i tych Kazimiérz sprawiedliwym ułagodził podziałem.

A tak ubezpieczywszy zewnątrz pokój od sąsiadów, zabrał się do urządzenia wewnętrznego swego kraju. Miała już naówczas szlachta wiele przywilejów i brała udział w rządzie. Nie gwałcąc tedy owego nabytku sformowanéj już kasty, a chcąc go na rzeczywisty obrócić pożytek dla kraju, zwołał piérwszy zjazd do Łęczycy, dając początek sejmom prawodawczym. Naówczas duchowieństwo jedynie posiadało nauki i było piśmiennem, ono téż przodkowało w radzie królewskiéj, która późniéj zamieniła się w senat. Zawezwał Kazimiérz książąt szląskich i mazowieckiego Leszka (syna Bolesława IV, ktorego był opiekunem w małoletności), a przybył i Otton książę poznański. Biskupi chcąc nadać większą powagę zjazdowi temu, w pontyfikalnych wystąpili szatach, a na nieposłusznych wyznaczyli klątwy. Ogłoszone kilka piérwszych wyroków i uchwał, znalazło u narodu pochwały i przyjęcie, wszystek lud radował się nowemu porządkowi rzeczy. Wyprawił zaraz po tym zjeździe Kazimiérz poselstwo do Rzymu, do papiéża Aleksandra III. Posłowie znaleźli go w Tuskulum. Natenczas skutkiem nie-

porozumień cesarzów rzymskich i głową kościoła, nastąpiło dziwne rozdwojenie. Cesarz Rudolf wsadził na tron innego papiéża, przychylnego swojéj sprawie. Tak więc niepewne duchowieństwo, czepiało się jednego i drugiego. Aleksander siedział w Rzymie i był prawnym, bo podług starego zwyczaju wybrany. Do niego tedy się udał Kazimiérz po potwierdzenie uchwał Łęczyckich. Jakoż niemało zobowiązał tém sobie ojca śgo. Nietylko, że pochwaliwszy pobożność Kazimiérzową, zatwierdził uchwały, ale osobnym listem udzielił mu pasterskie błogosławieństwo, a razem drugiéj części poselstwa zadość uczynił, zwalając stary Krzywoustego testament, a utwierdzając w linii Kazimiérzowéj następstwo na monarchią Polską, zagradzając na przyszłość drogę bezprawiom, pretensye książąt szląskich i wielkopolskich na zawsze usuwając.

Ale Mieczysław wypędzony z monarchii i z dziedzicznéj Wielkopolski, nie przestał knowań na odzyskanie utraconéj władzy i dziedzictwa. Z pomocą zięcia swego Bogusława księcia szczecińskiego, wypędził Ottona syna z Poznania i tym sposobem Wielkopolskę odzyskał. A nadto cesarza Fryderyka, Szlązaków i Czechów podburzał na Kazimiérza do wojny. Kazimiérz zatrudnionym był wtedy na Rusi (r. 1183). Leszek książę mazowiecki, syn Kędzierzawego, po wyjściu z małoletności, odebrał bez najmniejszych sporów dziedzictwa swoje—Mazowsze i Kujawy. Mieczysław zamierzywszy owładnąć temi ziemiami, wszedł w przyjaźń z Leszkiem i wyłudził od niego zapis na posiadanie ziemic w przypadku bezpotomnego zejścia. Był albowiem, jak wspomnieliśmy wyżéj, testament Bolesława Kędzierzawego téj treści: „że opiekunem małoletniego syna ma być Kazimiérz, a na przypadek zejścia bezpotomnego Leszka, księstwa jego dziedziczne na opiekuna spaść mają.” Gdy jednak

Mieczysław za życia Leszkowego panowanie do tych ziem rozciągał, poznawszy Leszek zdradny podstęp, testament uczyniony zniszczył, Mieczysława i następców jego od dziedzictwa po sobie odsunął, a ojcowski testament potwierdził. Jakoż niezadługo zmarł Leszek chorowity, a Mazowsze odziedziczył po nim Kazimiérz. Natenczas w Rusi były zaburzenia, do których Węgrowie mieszać się poczęli: było to w r. 1191. Gdy Kazimiérz zajmuje się rozsądzeniem powaśnionych książąt, Mieczysław z synem Ottonem wchodzi do Krakowa, a udając przed ludem jakoby Kazimiérz zdradnie na Rusi został zabity, na tron krakowski wstępuje. Ale Pełka biskup i Mikołaj wojewoda, krakowscy, znając umysł chytry Mieczysława, zawarli przed nim zamek, broniąc go usilnie dopókiby pewność Kazimiérzowéj śmierci nie mieli. Wystawił naprędce Mieczysław zamek drewniany naprzeciw starego i ludem go zbrojnym osadził. Kazimiérz tymczasem, dowiedziawszy się na Rusi o zdradzie Mieczysławowéj, zebrał wojsko jakie mógł w tak nagłéj okoliczności, a wzmocniony posiłkami niektórych książąt ruskich, hołdowników swoich, zbliżył się do Krakowa. Zaledwie przyszła wieść o zbliżaniu się Kazimiérzowém do miasta, wnet wojsko wszystko opuszczając Mieczysława, biegło witać dawnego pana, skarżąc się na podstęp Mieczysławów. Nie widział środków utrzymania się Mieczysław, pierzchnął więc z miasta spiesznie do swojéj Wielkopolski wracając, a syn jego Bolesław poddał zamczysko owo drewniane, naprędce wybudowane przez Mieczysława. Stanęła niedługo pomiędzy, książętami zgoda. Kazimiérz w niepamięć puścił zdradę Mieczysławową, a wyprawę uczynił na Prusaków i Jadźwingów napadających Polskę od niejakiego czasu, spustoszeniem napełniając. Odniosłszy nad pogaństwem zwycięztwa, zawarł z Węgrami ugodę po wyjściu trzechletniego przy-

mierza. Na Spiżu zawiérano ten pokój trwały, a postanowiono, że Tatry i Krępak mają być krajów obu granicami, jako dawniéj.

Umarł Kazimiérz roku 1191 uderzony apopleksyą, inni utrzymują, jakoby pewna niewiasta zadać mu miała trunek szkodliwy, chcąc go powolnym chuci swojéj uczynić. Powiadają niektórzy dziejopisarze że Kazimiérz był dorodny, łącząc ciała kształty piękne z przymiotami serca i duszy zacnemi. Zostało po nim dwóch synów z żony Heleny: Leszek od koloru włosów *Białym* nazwany i Konrad, który był następnie mazowieckim księciem i od niego poszła linia dziedzicznych panów téj ziemi.

Po śmierci Kazimiérzowéj obrano Leszka Białego monarchą, dodając mu matkę opiekunką i rządców Mikołaja wojewodę i Pełkę biskupa krakowskiego. Mieczysław nie poprzestał na tém, ale zebrawszy wojska, podsunął się pod Kraków r. 1196. Przyszło do bitwy nad Mozgawą rzéką. Krwawe zwycięztwo zostało przy Małopolanach. Atoli siłą nie wskórawszy, podstępu użył Mieczysław. Ułudził Helenę matkę Leszkową Mieczysław obietnicami, korzystając z niezgody jéj z opiekunami; Helena wydała mu Kraków, przeniósłszy się do Sandomiérza. Nie dotrzymał przyrzeczeń Mieczysław (r. 1201), a Mikołaj wojewoda zebraném wojskiem przywrócił Leszka Białego na tron. Wszelako, gdy na nowo intrygi podkopywać poczęły wojewodę i wygnać go postanowiono, natenczas on sam udał się do Mieczysława i Kraków mu wydał. Osiągnąwszy władzę Mieczysław Stary, już ją do śmierci piastował, nie mogąc wznawiać dawnych bezprawiów, bo naród uchwałą Łęczycką był ubezpieczony. Umarł Mieczysław Stary w Kaliszu, nic zacnego przez ten przeciąg ostatniego panowania dla kraju nie uczyniwszy. Zwłoki jego pochowane w Kaliszu w kościele

ś. Pawła, ufundowanym przez niego. Zrujnował się ów kościół i przeniesiono go na inne miejsce, do kolegiaty Panny Maryi. Dzisiaj nie masz żadnego śladu grobowca Mieczysławowego.

Znowu wzywano na tron Leszka Białego, ale Mikołaj wojewoda krakowski z swoimi stronnikami, chcąc sobie na przyszłość wpływ u dworu zatrzymać, położyli warunek Leszkowi, aby Goworka, sandomiérskiego wojewodę z kraju oddalił. Wolał Leszek koronę odepchnąć od siebie, jak pozbawić się przyjaciela, i nie przyjął z takiemi warunkami na tron zaproszenia. Sprzeciwiał się uporowi Leszkowemu brat młodszy Konrad, wszelako nie pomogły rady i zachęcania niczyje, a Mieczysławów syn Władysław, *Laskonogim* zwany od cienkości goleni, na tron wstąpił.

W tym czasie podupadła mocno władza monarchów, a udzielni książęta panowali samowładnie prawie w swoich dzielnicach, tak książęta szląscy, jak Leszek z Konradem, na Mazowszu i Sandomiérzu.

Roman książę halicki, widząc Leszka Białego tak słabym, że aż koroną pogardził, opuścił go zupełnie. Nie dość na tém, ale jeszcze napady czynił na sandomiérskie księstwo, dopominając się Lublina. Krystyn wojewoda płocki, zbił Romana pod Zawichostem. Nie odnieśli jednak żadnéj korzyści z tego zwycięztwa Polacy, nie posuwając oręża w ruskie ziemie, kontentując się jedynie skutecznym napastnika odporem. Zwycięztwo to przypadło w d. 19 czerwca 1205 roku.

Gnuśnie panował Władysław Laskonogi, aż do roku 1207, dopiéro po śmierci Goworkowéj, staraniem Pełki biskupa, Leszek Biały przywrócony na tron krakowski, a Wła-

dysław Laskonogi ujechał do Wielkopolski, gdzie wygnany od synowców, jak tułacz życia dokonał. Tak dwie starsze linie potomków Władysława drugiego i Mieczysława, odpadły od tronu, Bolesława Kędzierzawego wygasła, a w Kazimiérzowym domu utrwalone dziedzictwo.

XV.

Prusy. Jadźwingowie. Krzyżacy. Mongołowie.

Oprócz sąsiadów współubiegających się o powiększenie granic swoich, z którymi Polska w ustawicznych była wojnach, jakoto: z Niemcami, Węgrami, Czechami i Rusią, miała jeszcze drobnych nieprzyjaciół, których napady rozbójnicze długo odpierać musiała, zanim podbite weszły w jéj całość.

Widzieliśmy bałwochwalczych Słowian na Pomorzu, z mnóstwem panujących królików. Ci spobratnieni jednością szczepu z Polską, z nienawiści religijnéj jedynie zawziętymi byli jéj nieprzyjaciołmi. W owych czasach, kiedy światło religii chrześciańskiéj zabłysnęło promieniem do Czech i Polski, jeszcze kościół katolicki był w całéj jedności i sile. A lubo papieże tak samo dążyli do nieograniczonéj władzy, jednakże i duchowieństwo różnemi nadużyciami nie było jeszcze w dziewiątym i dziesiątym wieku osławione.

Na Czechów już obracali oręż Niemcy, jednocześnie z przybyłymi apostołami kościoła katolickiego. Przyjęcie jednakże spokojniejsze wiary odebrało Niemcom pozory do wojny. A Morawia i Chrobacya, wiązały się zawsze przeciwko wspólnym nieprzyjaciołom Niemcom, chociaż pod drobnemi rozdzieleni książętami. Tak więc Słowianie około Odry tworzyli jeszcze jakąś jednę całość.

Do Polski chrześcianizm przyszedł zupełnie pokojem. Małżeństwo Mieczysława z Dąbrówką, przez kobiétę promienie światła do nas wniosło od Czechów. Pobożni missyonarze z krzyżem jedynie wszedłszy między naród Lacki, opowiadaniem słów zbawienia, przykładem życia pełnego cnót, zyskali do razu ludu przychylność, i nie zostało téż w podaniu nawet wieści o jakich morderstwach kapłanów chrześciańskich i zapamiętałego uporu w bałwochwalstwie.

Ruś współcześnie prawie, o parę lat tylko później, podobnąż drogą przyjęła wiarę od Greków, za przykładem Włodzimiérza Wielkiego. We wszystkich częściach narodu słowiańskiego, przed tém uroczystém chrzceniem się monarchów, byli już chrześcianie. U nas, jako i u Czechów wprzody krążyli po kraju wysłańcy kościoła, działając zcicha, obawiali się albowiem oburzyć ludu i fanatyków kapłanów jego, temi nowościami. Między Rusinami dwaj wysłańce Wschodu — Cyryl i Metodyusz, opowiadali długo wiarę chrześciańską, a Olga wielka księżna, matka Włodzimiérzowa, dawniéj już się ochrzciła.

Inaczéj z Polski rozchodziła się do plemion słowiańskich chrześciańska wiara. Widzieliśmy Pomorzan przymuszonych do chrzcenia się, a katolicyzm znacznie osławił się już naówczas u pogan. Bo téż to dziko było słowa pokoju zanosić orężem. Ale Pomorze ochrzciło się powoli. Na północy i wschodzie jednakże zostało wiele drobnych plemion

różnego rodu, do których nie sięgnął oręż Bolesławów, ani ich ogarniała Mieczysława I monarchia, dlatego też długo zachowało się u nich pogaństwo. Przymierze z jednowiercami na Pomorzu Prusaków, Polskę garnącą się ku morzu Baltyckiemu orężem, podało w nienawiść zaciętą ludom zalegającym brzegi morza przy ujściu Wisły i Niemna.

Podobieństwo, a raczéj jedność wiary pogańskiéj, czyniła Prusaków podobnymi Litwinom. Ztąd wielu historyków podaje ten lud za jednoplemienny z Litwą. Litwa przecież miała obyczaj i język w niczém niepodobny Słowianom. Przypuścić zatém nie można, aby Prusacy tak chętnie łącząc interes swój z Słowiańszczyzną pomorską, byli pokrewni Litwie. Że zaś pomników z wieków pogańskich pruskiego ludu, nic do dziś nie przechowało się, nie można zatém z pewnością twierdzić, jakiego byli plemienia. Podobieństwa jednakże rozmaite, stosunki ciągłe z Słowiańszczyzną, nazwy wiosek i miast wielu, zupełnie słowiańskie, każą dorozumiewać się, że Prusacy byli jednego z Lackim ludem pochodzenia.

Szybkie przemienianie się obyczajów w Polsce z zaprowadzeniem chrześciaństwa, inny zupełnie porządek z niemi towarzyski, wkradające się razem z chrześcianizmem światło Zachodu i prawa, przenarodowiły zupełnie Polaków.

Ucichli Pomorzanie upokorzeni, a na ich miejsce wystąpili Prusacy. Raz już dosięgającym ich Polakom znaczną zadali klęskę za Bolesława Kędzierzawego, a słabi wprzódy i nieufni swoim siłom, wzbili się w zarozumiałość i potężnie grozić poczęli. Za jedności monarchii Krzywoustego i jego naddziadów Bolesławów, nieśmiało wychylało głowy pogaństwo, bo silnym zaraz karcono je orężem. Ale gdy Polska rozpadła się na drobne księstwa, sąsiedni Piastowie nie mieli sił do potężnego ich karcenia.

Tak i w ustawicznych napadach lud pruski nabrał odwagi, znajomości sztuki wojennéj i obyczaju rycerskiego, do tyla, że za Konrada Mazowieckiego był już potężnym i zalewem Mazowszu groził. Nie miał Konrad sił do ścigania na ich własnych ziemiach i pożogą za pożogę odpłacenia krzywdy. A oni też wchodzić w zmowy poczęli z Litwą. Nowe to spobratnienie się pogańskich ludów utworzyło potęgę do przełamania już trudną, a Polska pozbywszy się obawy od Niemców osłabionych wewnątrz, ujrzała nad sobą grożącą nawałę pogan od północy i wschodu ziem swoich.

A po wybrzeżach Bugu rozsiedlone pokolenie Jadźwingów ukazało się na widowni za Bolesława Kędzierzawego już silne i harde, wpadające śmiało w ziemie Polskie. Jadźwingowie nie byli tak liczni, bo i ziemie dzisiejszego Podlasia, po brzegach obu starego Buga nie tak rozległe. I o Jadźwingach domniemania niepewne historyków. Jedni uważają ich za jednoplemieńców z Litwą jako i Prusaków, to jednakże równie do wiary zdaje się niepodobném. Prawda że z Litwą najmilsze im bywało w wyprawach spólnictwo, a litewscy panowie nie zagarniali ich pod swoje panowanie, wszelako nie było tam nic wspólnego oprócz wiary, zwyczajów starych i patryarchalnego początkowo rządu, jak to zwykle bywało u rolniczych ludów. Po ostatniéj jednakże klęsce Jadźwingów, zadanéj im przez Leszka Czarnego i zupełném ziem ich zabraniu, a wytępieniu mnóstwa ludu upornego w obronie własnéj, kraj Jaćwieży przeszedł zupełnie pod panowanie Polaków, a lud ochrzcony przymusem prawie, nie zachował przecież odmiennego języka. Litwa do dziś chowa pieśni, powieści i mowę litewską. Jadźwingów kraj od najdawniejszych czasów widzimy zasiedlony Mazurami. Powiadają nasi kronikarze, że zemsta Polaków nad Jadźwingami była okropną, że ich wycięto

i ród wyniszczono do szczętu, a kraj opuszczony, zasiedlono ludem naprowadzonym z Polski i Rusi. Ile to do prawdy podobne niech ten osądzi, kto rozważy następujące okoliczności. Leszek Czarny ani był w wojsko ufundowany liczne, kiedy wyprawiał się na Jadźwingi, bo widzimy jego i rycerstwa wahanie się, czyby ścigać Jadźwingów aż do ich siedzib, czyby się też wzmocnić w liczbę większą zbrojnych. Liczne były kupy Jadźwingów w ostatnim napadzie, kiedy kilka tysięcy ćwiczonego w sztuce wojennéj rycerstwa Polskiego nie ufało swoim siłom w pogoni. Lud znowu, który wystawił tyle zbrojnych na wpadnięcie z wojenną pożogą do Polski, dość musiał być licznym. Leszek Czarny niedługo bawił się w ziemiach Jaćwieży. Zwyczajem ówczesnym barbarzyńskim, po zwyciężeniu orężnego ludu wpadano na spokojnych ziemi oraczy, niszcząc mieczem i ogniem znalezione osady i uprowadzając niewolnika mnóstwo. Niepodobna więc przypuścić, żeby lud Jadźwingów Leszek wytępił do szczętu, a gdy go zostać musiało wiele, gdyby był pokrewny litewskiemu, zostałyby ślady pokrewieństwa tego w pieśniach i mowie; a że ich nie masz, dowodzi to wystarczająco, że Jadźwingowie byli Słowianie pobratymce Mazurów nie co innego.

Jadźwingowie zjawiają się zaraz za Prusakami z napadami na Polskę, a za nimi, niewiele późniéj, sięga ziem Polskich orężnie Litwa. O litewskim narodzie powiém osobno, bo był najpotężniejszy z zagrażających Polsce, a złączywszy się z nią, utworzył państwo w Europie naówczas największe.

Ależ niczém prawie były te napastników gromady w porównaniu burzy jaka zlała się na Polskę i całą Słowiańszczyznę na początku trzynastego wieku.

Ta Azya co tyle już wylała z łona swojego plemion na Europę, miała jeszcze jak ostatnie najstraszniejsze tchnienie

wulkanu wylać ogromną hordę Mongołów, co zalała kraj ziemi od Urala i Kaspijskiego morza, aż do Odry i górnéj Elby.

Padła Ruś wówczas osłabiona rozdzieleniem na drobne księstwa, nie mając sił do odparcia téj nawały, i stała się łupem Mongołów, na lat wiele, dopóki zwolna nie wyrosła w silną całość, zdolną otrząsnąć się z jarzma. Byłaby i Polska podpadła temu losowi, zwłaszcza, że napad Mongołów zastał ją osłabioną wewnątrz, a książęta w nieprzyjaźni nie mogli szybko skleić przymierza i wystawić siły zdolnéj do odparcia tak potężnego nieprzyjaciela.

Na początku trzynastego wieku, około 1212 r., Dżingishan opanował wszystkie hordy Tatarów, Mongołów, i stworzył ogromne państwo od granic chińskich, do brzegów Kaspijskiego morza i Urala. Piérwsze wkroczenie do Europy wykonali napadem na Połowców, naród zamieszkujący kraj nad Czarném morzem. Połowcy zawzięci Rusinów nieprzyjaciele, od wieków prowadząc z nimi wojnę, tak byli naciśnięci przez Mongołów, że musieli pomocy żebrać u książąt ruskich. Tym sposobem Ruś wplątała się w wojnę z Mongołami. Mścisław halicki książę, spotkał Mongołów nad rzéką Kalkas w r. 1225; gdy siły Tatarów przemożnych liczbą pokonały w téj bitwie książąt ruskich wyborowe wojska, już więcéj Ruś oprzéć się nie była w stanie, i wszystka zadnieprska popadła w jarzmo okropne. Następca Mścisława Daniel halicki, słabo już w swoich ziemiach panował, zagrożony od Litwy i Tatarów. I w tém jeszcze smutném pognębieniu ruscy książęta nie przestali współubiegania o Kijów.

Ale Tatarzy w swoim zapędzie nie oparli się o Dnieprowe wody. Przeszedł tę rzékę Baty-han i rozpuścił zagony do Węgier, wysławszy część ogromnéj hordy do Polski, pod

przywództwem Bajdara. Nie oprzéć się nie było w stanie takiéj zbrojnego ludu nawale. Zgniecione rycerstwo Polskie straciło kwiat młodzieży, a Bajdaryn wkroczył daléj aż do gór Czeskich, sięgnąwszy szląskiemi ziemiami.

Zaburzenia wewnątrz ojczyzny Tatarów, przymusiły ich do cofnięcia się napowrót za Dniepr. Odtąd jednakże plemię ich osiedliwszy się po brzegach Czarnego morza, przez cztérysta lat przeszło czyniło napady na Polskę z mniejszém lub większém powodzeniem dla siebie, zawsze kraj przebyty pustosząc okropnie i mnóstwo niewolnika nabrawszy.

Skreślić mi wypadało pokrótce początki tych ludów z któremi Polska długo zwodziła harce, dlatego aby uniknąć wyboczeń w następnych opowiadaniach. Zostają jeszcze Krzyżacy, co niemniejsze zrazu czynili szkody naszéj ziemi.

W czasie wojen krzyżowych o wyswobodzenie grobu Chrystusowego z rąk Saracenów, powstało wiele zakonów rycerskich, które łącząc kapłańskie obowiązki z wojenną służbą, miały pierwiastkowo przeznaczenie bronić chrześcian na Wschodzie od ucisku Saracenów. Gdy jednak rozkrzewiono te zakony w Europie, cel piérwszy zniknął, a zakony rycerskie wzbiły się w dumę, czyniąc więcéj szkody niż pożytku ludzkości, dla któréj dobra miały pracować.

Kiedy Litwa po zniszczeniu Polski i Rusi przez Tatarów, Mongołów, podniosła głowę i zabory szeroko poczęła rozciągać, a Prusacy wzmocnieni przymierzem z tąż Litwą, nieustannie napadali Mazowsze; wtedy Konrad I, brat Leszka Białego, mazowiecki książę, wezwał na pomoc jeden z rycerskich zakonów, chcąc sobie zasłonę od pogan uczynić. Zdawało się że najwłaściwiéj rycerzom podobnym było, zasłaniać chrześciaństwo od ucisku pogańskiéj dziczy. Wszak-

że Konrad nie przewidując tego, największych przysposobił Polsce nieprzyjaciół.

Krzyżacy czyli żołnierze szpitala w Jeruzalem Błogosławionéj Maryi Dziewicy zakonu Niemców, ustanowieni byli na milicyą duchowną w czasie oblężenia Ptolemaidy w r. 1190. Początkowo przeznaczeni byli do pielęgnowania chorych i rannych. Późniéj dodano im obronę pielgrzymów w Ziemi świętéj, obyczajem braci świętego Jana (Maltańczyków) i Templarzy. Zasługami licznemi bractwo to zjednało sobie wielką sławę. Celestyn III papież potwierdził to bractwo, przepisawszy mu reguły co do usługi chorych maltańską, co do wojennéj służby Templaryuszów.

Henryk Brodaty, książę szląski, przychylny Niemcom bo spokrewniony z nimi, doradził Konradowi I aby ten zakon sprowadził. Wysłał Konrad poselstwo do wielkiego ich mistrza Hermana de Saltz prosząc o przysłanie tych zakonników, obiecawszy nadać im ziemie Chełmińską. Cesarz Fryderyk II z papieżem Honorym III radzi wpływ swój rozszerzyć w tych ziemiach, zachęcali usilnie w. mistrza aby przyjął ofiarę Konradową. A na mocy wolnego światem całym szafunku, zaraz dali im przywileje na podbijanie Prus pogańskich, z góry wszelkie spodziewane zatwierdzając im nabytki.

Wysłał Herman na obejrzenie obiecanego kraju Konrada de Landisberg. Zjechał komtor w nieobecności księcia do Mazowsza, a zaraz jakby na próbę przyszłych prac zdarzył się napad dziczy. Agazya żona Konradowa zebrała nieco ludu na obronę kraju. Objął Krzyżak dowództwo nad tém wojskiem, ale zbity i ciężko sam poraniony ledwie z ran uleczyć się zdołał.

Nie zraziło to Niemca i wnet znaczny hufiec Krzyżaków sprowadziwszy, ziemię Chełmińską zajął. Dostali niedługo

i Dobrzyńskiéj ziemi, a powodzenie oręża zwabiwszy Niemców, stworzyło potęgę zagrażającą i poganom i Polsce saméj. Lat pięćdziesiąt od wprowadzenia zakonu nie upłynęło, a już liczne Niemcy zbiegając się na pomoc dumnym mistrzom, o zagarnięciu pod panowanie swoje całéj Polski myśleli. Sięgnęli za Niemen zwojowawszy nieliczny lud pruski, a sprzymierzywszy się z Kawalerami mieczowymi w Inflantach, Litwę do ostatniéj przywodzili nieraz rozpaczy.

Dwieście lat przeszło dumny zakon wojnami Polskę zatrudniał; bo w roku 1226 wprowadzony, ostatniéj doczekał ruiny, za Kazimierza Jagielończyka dopiéro, gdy ziemie pruskie Koronie poddały się na zawsze, szukając od Niemców obrony.

Groźną była Polakom ta Krzyżaków potęga. Bo zakon z Niemców samych złożony, wpływ giermański tym kanałem do upragnionych słowiańskich ziem zapuścił. Jakkolwiek złe to było dla Polski wielkie, jednakże zatrudnione Litwa i Polska współcześnie, wstrzymały się na drodze szybkiego wzrastania, a nie czując się w odosobnieniu bezpiecznemi, obie współzawodniczki do stworzenia ogromnéj siły dzielącéj Europę na dwie części i zrównoważenia ich sił, podały sobie ręce bratnio, i zlały się w jedno ciało.

XVI.

Konrad I mazowiecki książę.

Mazowsze jak było od wieków równe, piaszczyste, Wisły wodami skropione, tak i lud jego po leśnych puszczach za łowem, po zagonach za chlebem, a ze stadami po dąbrowach żył dawnym obyczajem. Światło wiary Chrystusowéj, nie naprowadziło innéj nowości; jak dawniéj w roli pracowano dla chleba. Zdawna lud silny zamieszkiwał tę ziemię, ale sława jego trąbami nie rozgrzmiewała po świecie. W podziale Lackiéj ziemicy, Mazowsze oderwano od głównego ogniska, na to aby długo od drobnego rządzone książątka, wszelkiego doświadczyło wojen ucisku. Po Kazimiérzowéj śmierci, Leszkowi zacniejsza z ojca dostała się spuścizna, Konrad Mazowsze z Kujawami otrzymał, zakładając w domu Piastów osobną dzielnicę. Ale Konrad stryja Mieczysława władzy chciwością przechodził. Mało mu było ziemi Mazowieckiéj, przeczuwał potęgę, jakąby złożyły w całość zlepione cząstki rozerwanego państwa i z dzie-

ciństwa roiło się młodemu księciu panowanie nad szeroką ziemią. Zamknięty w ciasnych Mazowsza granicach, zdziczał charakter Konrada, i tę siłę, co miała wylewać się na zewnątrz granic, obrócił na gnębienie poddanych.

Leszek Biały wstąpiwszy na tron, od dzieciństwa nękany nieszczęściami przytępiał do reszty i nie miał téj energii, jakiéj potrzeba było w téj chwili do postawienia Polski na szczycie potęgi, silnego poskromienia Prusaków i utwierdzenia panowania na ich ziemiach. Porządek wprowadzony przez Kazimiérza — wielkopolskich, pomorskich i szląskich panów udzielnych czynił zawisłymi, siła naczelnego monarchy byłaby ich w należyte karby wprawiła. Przeciwnie znowu ociężałość najmniejsza, leniwe kroki, posuwały złe do dawnego bezprawia, zostawiając późnym następcom w mniejszych daleko granicach wzmocnienie siły.

I tak się téż stało. Wprowadzony zakon krzyżacki zaszczepił wpływ Niemców na brzegach Baltyku, co posunięty do Dźwiny przez Kawalerów Mieczowych, cechy narodowe zwolna wyniszczał.

Osłabiona Polska, nie stawiwszy dzielnéj tamy piérwszemu napadowi Tatarów, otworzyła ziemie swoje żyzne częstym odwiedzinom Azyatów, co na potém w wieczném rozdwojeniu dla zasłony granic, narodu siły trzymały.

Objąwszy Leszek władzę, oddał Konradowi Mazowsze; jedynie zostały Kujawy przy właściwéj Małopolsce z ziemiami: Sieradzką, Łęczycką i Gdańską Pomeranią. Ta ostatnia dla odległości nie mogła wspólnego interesu popierać i oddał ją téż w rządy książęce Świętopełkowi.

Jeszcze i ta dzielnica drobna, do któréj zwierzchnia monarchiczna władza przywiązaną była, rozpaść się miała w podział drobniejszy. Andrzéj II, król węgierski, osadzeniem na Haliczu syna Kolomana, zaszczepił wpływ Węgrów na Rusi,

a nie dość, że hołdownicze księstwo oderwać sobie Leszek pozwolić musiał, ale jeszcze unikając gorszych następstw, córkę mu swoję Salomeję zaręczył.

Roku 1215 runęło nowe halickie królestwo, Mścisław ruski odzyskał utraconą ziemię, a tak i Węgry, i Polska nic nie zyskały, a zewsząd wzrastający w siły sąsiedzi grozili upadkiem Polsce.

Konrad na Mazowszu tyranii rozwodząc harce, obrócił z kolei zemstę na Krystyna wojewodę płockiego za to, że go strofował o życie rozwiozłe i okrucieństwa. Zasłużony wojownik gromieniem Prus, Litwy i z biciem Romana halickiego pod Zawichostem, cel nienawiści zazdrosnych panów, oskarżony niesprawiedliwie przed niechętnym mu już księciem, pozbawiony najpierwéj oczu, wyłupieniem, dał i gardło niedługo zawziętości książęcéj w ofierze. Prusy tymczasem uwolnione od tak dzielnego pogromcy, z Jadźwingami w spółce napadli Mazowsze i posunąwszy aż do Płocka zniszczenie okropne, wysłali do Konrada posły, żądając podarków w koniach, pieniądzach i szatach bogatych. O zniszczeniu, jakie rozpostarli wtedy, miarę wziąć z tego możemy, że przeszło 250 kościołów i kaplic złupiwszy, w ruinę zagrzebali.

Konrad okrutny, znalazł wnet sposób pozbycia się najezdników kosztem poddanych. Wydaje ucztę wspaniałą, bogate pany sprosiwszy na zamek do siebie. Zwyczajem swoim panowie przemożni z licznemi i okazałemi poczty zjechali na zamek książęcy. Konrad w pogotowiu miał żołnierzy ukrytych, a kiedy pośród biesiady najżwawiéj wzmagała się ochota, wpadli rabusie i obdarli gości z pieniędzy, szat i koni, a Konrad nagich prawie pośród zimy do domów rozegnał, zdobytym haniebnie łupem, domagania szerzącego pożogę pogaństwa zaspokoiwszy. Nie widział następnie siły do odpierania powtórzyć się mogących napadów i wezwał

zakon krzyżacki na pomoc. Wspomnieliśmy już jakie ztąd dla Polski wypadły korzyści.

Na Wielkopolsce znowu zakłóceni książęta, gotowali wojnę domową, a pomorski Świętopełk obdarzony od Leszkowéj hojności, gotował niewdzięczną odpłatę oderwaniem się zupełném. Władysław Odonicz, syn Ottona, a wnuk Mieczysława Starego, wypędził Władysława Laskonogiego, swojego stryja z Wielkopolski, mszcząc się niby swojéj dzielnicy wydarcia. Wyprawił się Leszek z Henrykiem Brodatym, księciem wrocławskim, na pogodzenie zwaśnionych, a razem mając zamiar odebrania rządów Świętopełkowi, o którego zdradach już miał wiadomość pewną. Pozór zaś wziętemu wojsku, dano zamiar odebrania Nakła. Dowiedział się Świętopełk o istotnym zamiarze Leszkowym i zdradę z Odoniczem na śmierć jego uknowali. Zjazd do ugody wyznaczył Leszek do Gąsawy, niedaleko Znina, na święty Marcin (roku 1228). Zjechał Odonicz dla pokrycia zdrady, a w oczekiwaniu na przybycie Świętopełka, radząc o skutecznych odebrania Nakła środkach. Tymczasem będącemu w blizkości Świętopełkowi, wiadomość dawał o każdym kroku Leszka. Jakoż upatrzono po temu porę. Czwartego dnia, gdy Leszek z Henrykiem do łaźni poszli, wpadli do miasta ludzie Świętopełka i wielki uczynili rozruch. Domyślił się Leszek co znaczyło to zaburzenie i chciał ratować się ucieczką. Nagi prawie wybiegł z łaźni i dosiadł konia. Dogonił go Świętopełk i zabił, porzuciwszy ciało na drodze; a ludzie jego wpadłszy do łaźni, uderzyli na Henryka Brodatego. Rzucił się na poranionego wierny sługa, niejaki Wejsemberg ciałem go swojém zasłaniając. Zabiwszy sługę oprawce, w rozumieniu że pana zabili, wybiegli z łaźni. A Henryk, poraniony jedynie, zdołał uciec i szczęśliwie dostał się do swojego Wrocławia.

Tak zginął Leszek, a jest podobieństwo, że brat Konrad świadomym być musiał tego zamachu wprzódy. Stało się to dnia 14 listopada 1228 roku. Pełen cnót towarzyskich Leszek Biały, ale nie mający sił i zdolności do rządzenia krajem, w tak trudnych zwłaszcza okolicznościach, z dwudziestoletniego przeszło panowania, żadnych nie zostawił owoców (od 1207 do 1228 r.).

Została wdowa Grzymisława po Leszku, z dziewięcioletnim synem Bolesławem. Zatargi o opiekę nad nieletnim książęciem, dały powód wojnie, pomiędzy Henrykiem Brodatym a Konradem.

Konrad mazowiecki, doskonałym jest obrazem małego panka, z całą dzikością nieograniczonéj niczem władzy panującego w małéj swojéj ziemi.

Wiele podobnych książątek w Niemczech i Francyi wsławiło się dumą i okrucieństwem; u nas w Polsce jeden tylko był Konrad w swoim rodzaju, co wyrodził się z krwi łagodnych Piastów.

Znała wdowa Leszkowa Konradów charakter, dlatego téż nie chciała siebie i dziécięcia powierzać mu w opiekę, ale udała się do Henryka Brodatego. Nie uszła jeknakże rąk Konradowych.

Po zabiciu Krystyna wojewody, zagłuszył Konrad do reszty głos wewnątrz odzywającego się sumienia. Mordy jedne po drugich, wprawiły lud w takie już odrętwienie, że nie miał siły do zrzucenia z siebie uciążliwego jarzma. A Konrad téż nie ufając swoim, najwięcej wojska z obcych miał zaciągów.

Jeden z duchownych Jan Czapla, prałat płocki, popadł był w szczególniejsze księcia względy, bo dzikością swoją nadawał się do rady Konrada. Onto na czele niechętnych wojewodzie Krystynowi stanąwszy, zasiał w książęcia

sercu podejrzenie przeciw Krystynowéj wierności; a dorzucając oskarżeń coraz nowszych, dokonał zguby zacnego wojownika. Ale Konrad niedługo znosić mógł przy boku doradcę świadomego wszystkich jego zbrodni, co jak sumienie, wyrzuty dokonanych morderstw zdał się ciskać książęciu każdém spojrzeniem. Świadomość wszystkich zamysłów pańskich poufałym go czyniła, a w końcu i w dumę podniosła. Otrząsł się Konrad z ostatniego poufalca i obrzydzonego ludowi i sobie, dał stracić śmiercią Czaplę Jana. Obruszone duchowieństwo na to prałata zamordowanie, zagroziło klątwą i już u papieża starać się o nią poczęło. Znał Konrad potęgę gromów watykańskich, a lękając się losu Bolesława Śmiałego, lub Władysława II, na przebłaganie zagniewanego kościoła, dał arcybiskupowi gnieźnieńskiemu księstwo łowickie. Od niegoto poczęło się dziedzictwo arcybiskupów na księstwie łowickiém, a nie jak twierdzą niektórzy, a raczéj baśń opowiadają o Piotrze Duninie, czy Duńczyku, co miał siedmdziesiąt siedm wystawić kościołów i księstwo łowickie arcybiskupom darować.

Po śmierci Leszkowéj, dziki charakter Konradów i zamiary jego pokazały się na jaw dopiéro w całym swoim rozmiarze.

Henryk Brodaty, z woli matki małoletniego Bolesława i dwóch wojewodów: Marka krakowsk. i Pakosława sandomiér., objął opiekę dziécięcia i zarząd Małopolski. Ale Konrad jako stryj uważając się za bliższego do opieki, uzbroił wojsko i wszedł do Małopolski. Miał Henryk w gotowości siły do odparcia napaści, stoczyli bitwę pod Skałą i Wrociryszem, krwawe zwycięztwo zostało przy Henryku, a Konrad cofnąć się musiał do swego Mazowsza, oczekując sposobnéj pory do nowego napadu. Jakoż niezadługo, gdy Henryk wojska swoje rozpuścił, wpadł Konrad niespodziewanie do Małopolski,

a mając już na stronę swoję przeciągniętych obywateli kilku przemożnych, uznanym został za opiekuna, a pojmawszy Henryka, słuchającego mszy w Spytkowicach, odesłał go do więzienia do Płocka, a inni mówią że do Czerska. A zaraz ku Szląskowi zamysły obrócił, chcąc Henryka wyzuć z dziedzictwa zupełnie. Wszelako ani czasu nie miał do tego, ani siłom swoim ufać nie mógł, bo w księstwie krakowskiém nieugruntowany, a w Mazowszu własném nie zbyt chętnie dla okrucieństw wspierany.

Współcześnie na Wielkopolsce te same działy się sceny między Władysławem Laskonogim, a Odoniczem.

Święta Jadwiga, żona Henryka Brodatego, zjechała do Mazowsza (r. 1230), a łagodnemi prośby, zmiękczyła twarde serce Konrada i wyjednała pokój. Wypuścił Henryka z niewoli, po zrzeczeniu się uroczystém prawa do opieki małoletniego Bolesława. W czasie tych sporów, Kazimiérz książę opolski, opanował ziemię wieluńską, która naówczas *rudzką* zwała się jeszcze. A Konrad uciskał Małopolanów na wzór Mieczysława Starego, aby poskromić dumę bogaczy i pomścić się za większą ku Henrykowi Brodatemu przychylność.

Widziała Grzymisława dokąd zmierza Konrad zostawujący ją z siérotą w niedostatku i zapomnieniu. Obawiając się gorszego następstwa, postanowiła ujechać na Szląsk tajemnie. Pilni jednakże dozorcy Konradowi, pochwycili w drodze już będącą Grzymisławę, a niecny opiekun wtrącił ją wraz z synem do więzienia w czerskiém zamczysku. Utrzymują niektórzy, że uwięzienie jéj nastąpiło współcześnie z porwaniem Henryka Brodatego. To tylko pewna, że w podziemnych lochach gnoił oboje, a nie widząc bezpieczeństwa dla więźniów w Czersku, przeniósł ich do sieciechowskiego klasztoru. Wierni przyjaciele zmarłego Leszka, nie mogli patrzéć na

krzywdę jego sieroty. Nie mogąc siłą, podstępem jakimś uprowadzili Grzymisławę i Bolesława z Sieciechowa i na Szląsk do Henryka zawieźli. Henryk widząc gotowość Krakowianów do ochotnego przyjęcia, wszedł z wojskiem do Małopolski i Kraków opanował, gdzie już do śmierci spokojnie panował, do r. 1139. Przyszedł też do lat Bolesław i zaślubił Kunegundę córkę Beli IV króla węgierskiego. Jeszcze po Henrykowéj śmierci, usiłował Konrad przywłaszczyć sobie nad Bolesławem opiekę, ale on oparł mu się i sam już panować zaczął roku 1239.

Dziwna rzecz, że wśród takiego zamieszania i sporów pomiędzy drobnymi książętami, rolnictwo podniosło się, a mnóstwo parafialnych szkółek w kwitnącym było stanie, jak świadczą statuta Pelki arcybiskupa gnieźnieńskiego; pomógł zapewne do tego pokój od sąsiadów. W tymto czasie zjawiają się trzéj piérwsi nasi kronikarze w domowéj szkole ćwiczeni: 1szy Mateusz herbu Cholewa r. 1266. 2gi Kadłubek biskup krakowski do r. 1207, a do 1227 Cystersem jędrzejowskim. 3ci Bogufał II biskup poznański, co umarł w r. 1253. Onito piérwsi rodacy ojczyste dzieje spisywali; oprócz Marcina Galla Niemca, nikt też dotąd o Polakach nie pisał. Gallus zaś pisał w latach od 1109 do 1138 roku.

Za rządów Bolesławowych przypadł ów napad Mongołów, o którym wspomnieliśmy wyżéj.

Tatarzy, Mongołowie w r. 1225, zbiwszy Rusinów pod wodzą Mścisława Mścisławowicza, posuwali się ku Dnieprowi. Roku 1241 pod wodzą Baty-hana, przeszli do Węgier i Polski, gdzie przewodził Bajdara. Zniszczyli oni Małopolskę zupełnie, połupiwszy i popaliwszy mnóstwo miast i wiosek. Spalony Sandomiérz, i Kraków opuszczony od mieszkańców tegoż samego doswiadczył losu, jeden tylko kościół ś. Andrzeja ocalał. Włodzimiérz, wojewoda krakowski,

poraził część Tatarów pod Turskiem, ale horda mnożyła się nadbiegającym ludem co chwila. Sandomiérzanie i Krakowianie zachęceni tém powodzeniem, wydali bitwę Tatarom pod Chmielnikiem, d. 18 marca, ale tam na głowę pobici zostali, a tą przegraną odsłonili Kraków. Przeszli Tatarzy przez Węgry i Morawią i zawrócili się do Szląska. Część ich przeprawioną za Odrę, pod Chrapnicami, pobił Mieczysław książę opolski, wszelako nawale długo opierać się nie mógł, a zebrane wojsko pod dowództwem Henryka Pobożnego, na Dobrém-polu do szczętu znieśli Tatarzy. Wrocław spaliwszy sami obrońcy zawarli się w zamku. Cudem jakimś odstraszeni, odstąpili od szturmu Tatarzy. Pobożny Henryk, Brodatego syn, poległ w dniu 8 kwietnia 1241 roku, a było to pod Legnicą. Ztąd dopiéro wrócili się Tatarzy za Dniepr, zaburzeniami w Azyi grożącemi do odwrotu zmuszeni. Ruś jednakże zadnieprska została się już na długo w ich jarzmie.

Bolesław Wstydliwy tymczasem umykając do Węgier, do teścia Beli, spotkał się z nim uciekającym także do Polski. Tak obadwaj ci monarchowie skryli się na Spiżu podobno. Po ustąpieniu Tatarów, pojawili się każdy w swojém państwie, zdrów i cały. Zwyczajne następstwo takiego zniszczenia kraju, był głód okropny i pomor ludu, co do reszty kraj wycieńczyło. Wszelako dumny Konrad mazowiecki i teraz jeszcze zamyślał o panowaniu w krakowskiéj ziemi, gotów nieść wojnę zniszczonemu taką klęską ludowi. Jak wielką poniosła klęskę w tym napadzie Polska, trudno wypowiedzieć, samych dziewic uprowadzono w jassyr 22,000, oprócz innego ludu. Po tém to zniszczeniu Rusi i Polski, Litwa, nieznana prawie dotychczas, występuje na widownią pod Totiwiłłem, Wikindem i Erdziwiłłem książętami, wpadając do Rusi i Mazowsza. W nieobecności Bolesławowéj, Małopolanie

wezwali na tron Bolesława Łysego, Henrykowego syna, (tego Henryka co pod Legnicem zginął). Konrad Mazowiecki wpadł do Małopolski i orężem ją chciał opanować. W téj dwóch książąt rozprawie zjawił się Bolesław Wstydliwy z pocztem nielicznym Węgrów i władzę wydartą sobie, po różnych kolejach losu odebrał. Synowie Odonicza Władysława, na Wielkopolsce odebrali Bolesławowi Łysemu w tém zamieszaniu oderwane przodkom swoim ziemie. Tam jedynie nadal trwał pokój. Konrad bowiem nie mógł pozbyć się chciwego zamysłu opanowania Małopolski, a wzywając na pomoc pogan pruskich i litewskich, nieustannie na Małopolskę napadał. Aż przecież z wielką wszystkiego ludu radością dokonał Konrad życia w roku 1247.

XVII.

Dzielnica mazowiecka Konradowa na tronie.

Czterdziestoletnie panowanie Bolesława V, Wstydliwego, żadnéj dla kraju nie przyniosło korzyści, klęski jedne po drugich następowały, a król zamiast ratunku zabawiał się myśliwstwem. Ani sądy jego sprawiedliwemi były, ani ludu miłości nie pomnażał sobie, nieustannemi niszcząc go zdzierstwami. I tak szły za niego jedne po drugich straty. Daniel książę ukoronował się królem halickim w Drohiczynie i zabrał Lublin; margrabiowie brandeburscy przywłaszczyli sobie Lubusz, a posunąwszy zabory z téj strony Odry w Wielkopolskę, utworzyli nową Marchią, sięgnąwszy do Pomeranii saméj. W roku 1260 nowa Tatarów zwaliła się nawała i zagojone nieco zniszczenie odnowiła, a Bolesław po swojemu do Węgier się schronił.

Raz przecież nabrał energii książę, znudzony już nieustannemi Jadźwingów napadami, wyprawił się na nich w r.

1264, a zniósłszy lud zbrojny, okropne rozpostarł w ich kraju zniszczenie. W dwa lata później, Ruś wdzierającą się w Małopolskie ziemie pobito, jednakże Lublin jeszcze został się w jéj rękach. Około roku 1270, Krzyżacy tak już podnieśli się w dumę, że dotąd zażywany oręż przeciwko poganom, na książąt mazowieckich i wielkopolskich poczęli obracać. A Wielkopolanie toczyli wojnę z Brandeburczykiem, zatrzymując go na drodze zaborów.

Roku 1273 wezwano na tron Władysława I księcia opolskiego. Już liczne poczty zbrojnych wyprawiły się do Szląska, aby tam wierność zaprzysiądz Władysławowi i sprowadzić go do Krakowa. Bolesław wtedy bawił podobno w Czechach. Zasłyszawszy tam o zamachu na siebie, spiesznie wracał, a zebrawszy nieliczny poczet rycerstwa, napadł ciągnących rokoszanów do Szląska i zniósłszy ich, dobra im pokonfiskował. A potém wyprawił się na Opolczyka i kraj jego mocno zniszczył, w odpłacie za niewdzięczność. Za jegoto bowiem interesem jeździł Bolesław do Przemysława króla czeskiego, aby odwrócić oręż Czechów od Opolskiéj dzielnicy. A Władysław I w nieobecności protektora, własne jego wydrzéć mu berło zamierzał. I Przemysław wtedy do Szląska górnego wtargnął i opanował Opawskie księstwo. Jedynie Kraków winien Bolesławowi V wdzięczność, gdyż go wspaniale odbudował po drugiém spaleniu tatarskiém. Umarł w roku 1279 dnia 7 grudnia w Krakowie i tam pochowany. Dlatego nazwany Wstydliwym, że pojąwszy za żonę świętobliwą Kunegundę, córkę Beli króla węgierskiego, w czystości ją zostawił. Kunegunda w poczet świętych zaliczona. O niéjto została powieść, jakoby w Wieliczce kopalnią soli odkryła. Nie jest to prawdą jednakże, albowiem kopalnia ta dawno istniała, a tylko po nawale tatarskiéj lepiéj ją urządzono.

Jeszcze w roku 1265 wyznaczył bezdzietny Bolesław następcą po sobie, książęcia sieradzkiego Leszka, zwanego Czarnym, od koloru ciała brunatnego.

Wstąpił na tron Leszek, zaraz w początkach nabywszy powagi przyłączeniem ziem swoich Sieradzkiéj i Kujawskiéj do Małopolski. Był to monarcha zdolny do utrzymania porządku, ale nie miał potrzebnéj dzielności do dźwignięcia zewsząd chylącéj się monarchii.

Roku 1280 rozpoczął panowanie Leszek Czarny, od pognębienia Lwa Halickiego i Lublin odebrał. Zarzucają Leszkowi, że nie korzystał więcéj ze zwycięztwa, kontentując się jedynie spustoszeniem jego ziem, aż pod nowo założony Lwów miasto. Niepodobna przecież tego wymagać było od niego wtedy, kiedy ani na monarchii dosyć ugruntowany, ani z innych stron ubezpieczonym nie był; zwłaszcza, gdy od północy zagrażało Krzyżactwo, a Jadźwingowie znowu podnosili głowę, i od Tatarów trzeba się było mieć na baczności. Ale piérwsze pomyślności przerwane zostały. Zniósł jeszcze Leszek pomyślnie Litwę z Jadźwingami (r. 1282), co przypisują cudowi Michała Archanioła. Spiesząc Leszek z wojskiem, do zagrożonego od pogan Lublina, dowiedział się o wielkich siłach nieprzyjaciół, a rycerstwo nie miało serca ścigać uchodzących z łupem. Leszek sam namyślał się coby czynić, gdy we śnie ukazał mu się Michał Archanioł, zachęcając go do bitwy. Opowiedział, zbudziwszy się, sen swój Leszek, a tém pokrzepione rycerstwo jęło nań nalegać, aby je na pogany prowadził. Uczynił ślub Leszek w Lublinie, że kościół wystawi w tém mieście, gdy mu się wyprawa powiedzie, a odprawiwszy uroczyste nabożeństwo i spowiedź ze wszystkiém wojskiem, ruszył w pogoń za wracającém z łupami pogaństwem i dognał na granicach Podlasia. Stoczono bitwę, Litwa pierzchnęła, bojąc się

o stracenie łupu, a Jadźwingowie sami zostawieni na polu bitwy, długo trzymali się, aż do szczętu zniesieni, a Leszek wpadłszy w ich ziemie ogołocone z obrońców, zniszczył je i do państw swoich przyłączywszy, ludność téj ziemi przerzedzoną klęskami ostatniemi, pomnożył, naprowadziwszy ludu z Mazowsza i Rusi. I tym sposobem odtąd znikają z widowni Jadźwingowie wyniszczeni i przymuszeni do przyjęcia chrztu i panowania Polskiego. Był to lud dzielny, walczyli pieszo, żaden z nich w czasie bitwy z pola nie uchodził, ale wszyscy prawie ginęli, ztąd klęski ich tak wielkie, gdy męztwo i liczba wyrównać nie mogły sztuce wojennéj ćwiczonego w swojém rzemiośle Polskiego rycerstwa, przez ciąg nieustanny wojen. Powtarza za innymi Naruszewicz bajkę, jakoby Jadźwingowie wyciśnięci przez Hunnów z Panonii, przyszli tu na północ i osiedli w Podlasiu, z Jazygów południowych, Jadźwingów czyniąc północnych. Ostatnim ich wodzem, czy księciem, był Komiat. Jest podobieństwo, że w ostatnich czasach zagarnięci zostali przez Litwę, a nie wiadomo jaki potomek książąt litewskich panował nad nimi; twierdzić jednakże z pewnością można, że Jadźwingowie byli to Mazury, nazywani Jaćwieżami od ludu mazowieckiego.

Po tak pomyślnym rządzie kilkuletnim, przerwała znowu spokojność nawała Tatarów, co aż pod Kraków posunęła zagony, nabrawszy ludu mnóstwo wielkie, a głód i pomór znowu w ślad za zniszczeniem idąc, kraj w dawną wepchnęły niedolę. Słabym widział się Leszek w szczupłych i zniszczonych ziemiach, a wielkopolscy i mazowieccy książęta, spokojnie z ziem swoich patrzeli na klęski Małopolan. Powróciwszy z Węgier Leszek Czarny, gdzie się był przed Tatarami schronił, postanowił ukarać Konrada II, mazowieckiego księcia, który zwierzchnictwa jego nie uznając, nakazywanych posiłków nie dawał. Roku 1288 wydał król wici na pospo-

lite ruszenie, ale Małopolska nie usłuchała, a ruszeni Sieradzanie za słabi, zbici przez Konrada II zostali. W rok po téj klęsce umarł Leszek roku 1289, nie zostawiwszy żadnego potomstwa, ani pewności względem następstwa po sobie. A tym sposobem wszystkie dzielnice Piastów miały otwarte pole domagań się korony, i sześć lat trwało okropne zamieszanie. Wtedy już leciała Polska w ostatnią ruinę, gieniusz tylko mógł ją wyratować, był nim Władysław Łokietek.

Zjazd uczyniony w Sandomiérzu w celu obrania monarchy, powołał do tronu Bolesława, księcia na Płocku. Krakowianie tymczasem poddali stolicę Henrykowi IV, księciu wrocławskiemu. Bolesław poddać się musiał i dobrowolnie odstąpił praw swoich Henrykowi, choć szlachta pomoc mu swoję obiecywała. Ale natenczas odezwał się trzeci pretendent z prawa, jako brat najbliższy po Leszku następca. Był to Władysław, książę sieradzki i kujawski, któremu wielkopolscy i mazowieccy książęta sprzyjali, a nienawidząc Szlązaków, jemu pomoc ofiarowali.

XVIII.

Łokietkowe tułactwo.

Kraków miasto stolicą już oddawna, zniszczony po łupieży tatarskiéj, dźwigając Bolesław, nadał mu prawo magdeburskie, a prawie sami go też Niemcy osiedli zwabieni swobodami. Niemcy zniemczałym sprzyjali Szlązakom, miał tedy w nich Henryk pewną pomoc i wiarę.

Łokietek uderzył na Szlązaków pod Krakowem i zbiwszy ich na głowę wszedł do miasta i księciem krakowskim ogłoszony został. Dał się już poznać Władysław Łokietek z niepospolitych talentów wojennych w utarczkach z Krzyżactwem i Tatarami. Ale niedługo trwała pomyślność Łokietkowa. Bo kiedy z niewielkim pocztem ludu orężnego zostawał w Krakowie, zajmując się umocnieniem miasta, a reszta wojska ścigała pogromionych Szlązaków, nadciągnął z nowemi siłami Szlązaków Henryk V, otyły książę lignicki pod Kraków. Zabierał się Władysław do obrony miasta nie wiedząc że mieszczanie, prawie sami Niemcy, zdradę

pod nim gotują. Zaledwie Henryk V zbliżył się pod miasto, wnet mieszczanie do wszystkich rzucili się bram i słabo bronione od Łokietkowych kilkudziesięciu żołnierzy, otwarli Szlązakom. Ledwie sam Łokietek ucieczką się ratował do franciszkańskiego klasztoru. Szukali Łokietka Szlązacy po całém mieście wiedząc to, że uciec nie mógł w żaden sposób z oblężonych dokoła murów. I już dostali wiadomość że Łokietek schronił się do klasztoru franciszkańskiego, ale wydostał się Władysław nocną porą w zakonnéj szacie niepoznany za miasto. Są przy Ojcowie podziemne pieczary, o których jest powieść, jakoby w nich przechowywał się dni kilka Łokietek, do dziś powtarzana w ustach ludu. Było to w roku 1290. Śmierć Henryka IV w Wrocławiu, w dwa lata potém, uwolniła Polskę od Szlązaka. Jednakże Władysław Łokietek nie utrzymał się na tronie, bo stanęło mu dwóch nowych pretendentów na zawadzie.

Przemysław książę poznański, najzamożniejszy z wszystkich książąt i w skarby i w ziemie, w r. 1292 ogłosił się dziedzicem Henryka IV i zmierzał już z wojskiem do krakowskiego księstwa. Gotował się właśnie Władysław do wojny z nim, gdy nad wszelkie spodziewanie wystąpił Wacław II król czeski z testamentem Gryfiny wdowy po Leszku, która mu niby zapisała to księstwo. Możniejszego prawo łatwą znalazło podstawę w tym pozorze. Jeżeliby nawet i rzeczywiście miał jaki zapis Gryfiny, znaczył on tyle co zapis księżycowych krajów. Gdy jednak nie mieli siły książęta do oparcia się Czechom w swojém rozdrobnieniu, a nienawidzący Władysława Przemysław poparł Wacława pretensye, bo jedynie o to mu chodziło, aby Łokietka nie dopuścić do tronu, wysłany przez Wacława II biskup pragski Tobiasz z licznem wojskiem łatwo opanował bezbronny Kraków r. 1293, a następnie spustoszył sieradzkie księstwo Łokietkowe dzie-

dzictwo. Gdy jednak oparli się Sandomiérzanie temu gwałtownie i w kilku potyczkach razili skutecznie Czechów, a współcześnie napadli ziemie Polskie Litwini i Tatarzy, cierpliwość narodu wyczerpaną została.

Roku 1195 zjechali się liczni ze wszech stron kraju panowie do Gniezna, a czując konieczną potrzebę zjednoczenia w całość rozerwanych części, postanowili obrać króla wszystkich ziem pana i zwierzchnika. Ci widząc i dostatek i siłę w Przemysławie księciu poznańskim odpowiadające, jego obrali królem i koronowali 26 czerwca 1295 roku w niedzielę w katedralnym kościele gnieźnieńskim. A tak wznowiono zaniedbany tytuł od ucieczki Bolesława Śmiałego. Następca bowiem Bolesławów, Władysław Herman, skutkiem niedołęztwa i zbytniéj pobożności nie używał tytułu króla, skromną godnością książęcia kontentując się w rozległych ziemiach. A papieże téż i cesarze na mocy dowolnego szafowania godnościami i światem całym, królom czeskim, królów Polskich tytuł nadali, czyniąc ich przez to zwierzchnikami Polski. Mniejsza o te obcych obrazy, rozpoczął panowanie Przemysław od granic ubezpieczenia. Margrabiowie brandeburscy wdarłszy się raz do Wielkopolski, coraz daléj posuwali ku Marchii gdańskiéj zabory na Pomorzu. Zjechał król do Rogoźna, zwoławszy tam wojsko i panów radnych, chcąc skutecznie pogromić zuchwałego Brandeburczyka. Przeczuwali Brandeburgczycy że ruiny doczekać się mogą. Wszedłszy tedy (przykładem Świętopełka pomorskiego) w zmowę z niektórymi zniemczonymi przez małżeństwa w sąsiednich krajach poczynione, wielkopolskimi panami, wpadli nocną porą do Rogoźna niespodziewanie i broniącego się króla nie mogąc uwieźć, zamordowali. Splamili się w téj spółce: Nałęcze i Zarembowie. Pozbawieni za to praw rycerskiego stanu, za Kazimiérza Wielkiego odpokutowali dopiéro niecną swoję prze-

szłość w potomkach. Ośm miesięcy tylko panował Przemysław, a droga zamieszania znowu otworem stała. Po śmierci Przemysława zaledwie odezwał się z prawami swojemi Władysław Łokietek, zaraz jednogłośnie obrany królem r. 1197. Zaczął dosyć pomyślnie panowanie, nie przyszła jednakże jeszcze pora jego najświetniejszych czynów. Szlązacy z dawnemi występowali prawami, buntując Wielkopolanów. Na Małopolsce wiele jeszcze zamków osadzonych było Czechami, których stronnicy zaraz po śmierci Przemysławowéj głowę podnieśli. Miał wiele przed sobą pracy Łokietek, do oczyszczenia wewnętrznego ziem Polskich z różnego łotrowstwa. Tymczasem zasypiał początkowo, a do wojsk wkradła się rozpusta. Duchowieństwo, po którego dobrach wojska król rozłożył, uciskane rozpustą wojaków, sarkać poczęło, a biskup poznański Andrzéj rzucił klątwę na Władysława Łokietka. Wyprawił się był natenczas król do Małopolski wypędzać niedobitki czeskie po zamkach obwarowane, gdy Wielkopolanie wezwani od Andrzeja biskupa zjechali się w Poznaniu i królem ogłosili Wacława II króla czeskiego.

Skwapliwie Niemcy pochwalili Czecha wybranie, a Albrycht II cesarz niemiecki dał mu pozwolenie używać korony królewskiéj w Polsce i Łokietkowych ziem podbijania.

Nie poszedł Łokietek szukać pomocy u obcych, bo przed własném dobrem widział dobro kraju, i straciwszy wszystko, spokojnie patrzał na bieg okoliczności, nie prosząc o ratunek obcych. Łokietek do Węgier ujechał, powtórnie tron utraciwszy.

Panowanie Wacława II, nadspodzianie było chwalebne. Nie wdając się w wojny zewnętrzne, goił blizny długich wojen fundowaniem miast w mury, urządzeniem monety, zbieraniem praw. Były zdzierstwa gdzieniegdzie od jego urzędników, aleć takie każdego czasu zdarzyć się mogły.

Władysław tymczasem w tułactwie po obcych ziemiach hartował umysł, nabierał energii w takiém pozostawieniu samemu sobie, co wypadło na korzyść jego i Polski. Przypatrywaniem się zwyczajom i urządzeniom wewnętrznym u obcych, brał korzystne nauki do urządzania na przyszłość swojego kraju, a w takiém obejrzeniu się po świecie poznał stosunki państw europejskich. Najpiérwéj znalazł on przytułek u Amadeja wojewody węgierskiego. Amadéj piérwszy urzędnik po królu w Węgrzech, jako wojewoda, prowadził ród z domu Aba, z którego król węgierski Samuel Aba panował od r. 1041 do 1045. Była to potężna rodzina na północy Węgier. Amadéj możny w bogactwa, z własnych majątków dał pomoc Władysławowi, własną mu służąc banderą.

Udał się Łokietek od Amadeja do Rzymu, szukając pomocy papieża Bonifacego VIII. Zwykle papieże w trzynastym wieku grozili już klątwą bezskutecznie, gromy ciskane na królów nie miały już żadnéj siły, bo wiara w ludach osłabła od poczęcia się krucyat. Dla tego upominany Wacław, nie myślał odstąpić korony Władysławowi. Zwiedził podobno w owém tułactwie Łokietek—Francyą i Niemcy, ale nie szukał on posiłków do wyganiania obcym ludem z Polskiéj ziemi Wacława, jedynie chciał go w Czechach zatrudnić. W roku 1304, powrócił Władysław do Polski, ale nie mając siły do wygnania przemocy Czechów, powtórnie do Amadeja wyjechał. Ztamtąd dopiéro porozumiawszy się z niektórymi przychylnymi sobie panami w Polsce, a opatrzony posiłkiem Amadejowym wyprawił się zbrojno do Polski w r. 1305, i piérwszy zamek Pełczyska biskupie opanował. Zatrudnionym był naówczas Wacław II w Węgrzech, kędy chciał na tronie syna swego osadzić, a tak siły Czechów osłabione były w Polsce. Tymczasem Wacław dokonał życia

d. 24 czerwca. Jedni mówią że był otrutym, inni, że umarł z suchot. Wacław III, syn drugiego, gnuśny i niedołężny, bawiący się biesiadami i pijaństwem, nie miał sił ani zdolności do utrzymania praw swoich do korony Polskiéj, a przytém w Węgrzech był zatrudnionym. Władysławowi przez to otworzyła się łatwa droga do tronu. Trzecie jego panowanie liczyć się może od śmierci Wacława II. Odtąd bowiem władzę swoję rozszerzać począł, zyskując coraz więcéj stronników po wszystkich ziemiach. Gdy w roku 1306 Wacław III odstąpił Węgier, miał zamiar obrócić wszystkie usiłowania na Polskę, ale przecięła zamiary jego śmierć niespodziewana. Gdy bowiem zebrawszy już wojska przez Morawy ciągnął do Polski, pod Ołomuńcem w obozie zdradą Konrada Potenstein zabitym został w namiocie własnym. Ostatnim był w domu swoim i z nim wygasła dynastya, a Czechy stały się ofiarą bezrządu i wojen panów obcych dobijających się o koronę. Naipierwéj na tronie czeskim osiadł Rudolf książę austryacki, krótko zabawiwszy się, ustąpić musiał Henrykowi księciu Karyntyi, a ten znowu Janowi synowi cesarza Henryka VII, z domu luxemburskiego, który utwierdził się na tronie czeskim, pojąwszy w małżeństwo najmłodszą Wacława II córkę, siostrę zmarłego króla w roku 1311. Już natenczas wygnał z Polski Czechów Władysław i nic oni w niéj nie posiadali. Jednakże król Jan na mocy nadania cesarzów króla Polskiego tytuł zatrzymał.

Władysław zaraz po wstąpieniu na tron znalazł wiele trudności, zwalczeniem ich powoli zjednoczył wiele księstw udzielnych. I tak: Wielkopolanie uczyniwszy zjazd w Poznaniu poddali się Henrykowi III księciu głogowskiemu, a obawiając się aby insygniów królewskich Łokietek nie zabrał, strzeżono ich pilnie w Gnieźnie. Nienawiść ku Łokietkowi odziedziczyli Wielkopolanie po Przemysławie po-

czątkowo księciu poznańskim a później królu obranym. Ale daleko większa strata dla niego i dla całéj Polski gotowała się na północ kraju w Pomeranii gdańskiéj r. 1307. Była tam przemożna rodzina Szwenców, zniemczała, czy też zupełnie niemiecka. Ci, wszedłszy w zmowę z margrabiami brandeburskimi, wezwali ich do Pomorza i wszystkie prawie zamki pomorskie wpadły w ręce Brandeburczyka, a Gdańsk naówczas już zamożny, portowy i obronny, został przez nich oblężonym. Wezwali Gdańszczanie na pomoc Krzyżaków, a z ich pomocą Brandeburczyków odparli ze stratą. Zakon tymczasem krzyżacki jawną już z Polską rozpocząwszy wojnę i urywanie jéj ziem cząstkowe, wyparłszy zdradą Polską załogę z zamku, Gdańsk zajął dla siebie, a następnie i Pomeranią przyległą. Nie czuł się jeszcze Łokietek naówczas ani dość silnym do skarcenia Krzyżaków, ani utwierdzonym bezpiecznie na tronie; skarżył się jedynie do Rzymu na zakon, ale Krzyżacy wtedy tylko szanowali rozkazy papieżów, kiedy im one przynosiły rzeczywiste korzyści. Łudzili więc i papieża i króla obietnicami, traktatami przedugodnemi, podając zawzdy warunki jakich przyjąć nie mógł. Tymczasem Wielkopolska przez śmierć Henryka III wróciła do Łokietka (1310 r.). Zajął się pilnie urządzeniem tych ziem Łokietek, zapewniając sobie trwałe w nich panowanie. Ale gdy tu był zatrudniony, Kraków bunt podnosi, pod dowództwem burmistrza czyli wójta krakowskiego Alberta Niemca. Wszyscy też zbuntowani albo byli Niemcami, albo innymi cudzoziemcami jak Jan Muskata biskup krakowski i Henryk opat zakonu Miechowitów w Krakowie. Szybko przybył Łokietek z Wielkopolski, a w samych początkach bunt przytłumiwszy, winnych surowo pokarał, odbierając miastu wolne obieranie rajców, Miechowitów wygnał, a klasztór ich zabrał na zamek królewski. Biskup we-

pchnięty do więzienia, próżno za znieważenie dostojeństwa klątwą bezsilną groził. Odebrał mu król oprocz tego Biecz, własną jego majętność, a Miechowitom lubo król pozwolił wrócić, utracili dobra Łętowice na zawsze. Najdłużéj podkopywali tron Łokietków Krzyżacy, wszelkich oni dokładali usiłowań, aby zrzuceniem z tronu Władysława Łokietka wprawili Polskę w nowe zamieszanie, tym sposobem usiłując zatrzymać niegodziwie wydarte Polsce prowincye. Dlatego w Awinionie u papiéża starali się, aby go za króla nie uznał, a Jana Luxemburczyka podburzali do praw swoich wątłych dochodzenia orężem, zapewniając mu pomoc, a swoję ziemię Pomorską i podboje w Prusach starali się sobie na spokojne posiadanie zapewnić. Uprzedził czynny Łokietek wszystkie ich zabiegi. W czasie wojen i zamieszek nieustannych w Polsce, a wreszcie skutkiem rozdzielenia państwa, zaniechano papiéżowi opłacać podatku Świętopietrza. Wspomniałem o tym podatku za Kazimiérza Mnicha, jakoby on był ustanowionym za uwolnienie tego królewicza od ślubów zakonnych. Zdaje się, że to podanie nie jest do prawdy podobném, to tylko jest niezawodném, że istniał. Płaciła go Polska jako daninę na znak podległości duchownéj władzy kościoła rzymskiego, jak prawie wszystkie katolickie państwa w Europie. Władysław Łokietek wznowiwszy płacenie tego podatku, znacznie go pomnożywszy, zyskał sobie papiéżów w Awinionie przychylność i potwierdzenie swojéj godności.

Dnia 20 stycznia 1319 roku nastąpiła uroczysta koronacya Władysława Łokietka w Krakowie, i na zawsze postanowiono odtąd koronacye królów w téj stolicy. Zaniechaniem koronacyi w Gnieźnie zapewne Władysław chciał poniżyć Wielkopolan za okazaną nieprzychylność w początkach panowania swojego, pozbawiając najgłó-

wniejsze ich miasto tak znamienitego przywileju. Łokietkowa koronacya prawdziwie dopiéro wznowiła monarchią (choć po znacznych utratach), powróciła dobry byt i siły.

Jakkolwiek niezupełnie, ubezpieczył przecież granice państwa swojego Władysław z trzech stron. Krzyżacy nie mając za sobą sprawiedliwości, zatrudnieni przytém od pogan nie byli tak strasznymi dla Władysława. Jedna tylko Litwa pogańska i Tatarzy wprawiali w niespokojną obawę otwarte ich rabunkom ziemie od wschodu. Panował współcześnie Łokietkowi w Litwie Gedymin. Był to znamienity wojownik i monarcha, rozszerzone granice państwa od przodków znacznie powiększywszy, wewnętrznemi urządzeniami Litwy potęgę utrwalił. Wpadała Litwa do Polski, zabierając wiele niewolnika, trzeba było wejść z tym narodem w przymierze, aby ubezpieczyć się z téj strony. Miał Gedymin urodziwą córkę Aldonę, z nią postanowił Władysław ożenić syna Kazimierza, za najskuteczniejszy do związania przyjaźni z Litwą uważając to środek.

XIX.

Wesele Kazimiérza.

POWIEŚĆ.

Była potęga w państwach Gedymina, bo lud jakby z rankiem dopiéro co wstał z ziemi łoną, a z tego ludu wyszły jego książęta, rodowi swemu fundament kładąc na potomność długą. Mieszkał Gedymin w nowéj swojéj stolicy Wilnie, co ją dopiéro zbudował snem dziwnym na łowach zachęcony. A gród stołeczny na pięknych wzgórzach przy Wilii strumieniu rozciągał się pomiędzy lasy gęstemi. W grodzie stołecznym był prosty, drewniany zamek książęcy, a w zamku mieszkał obyczaj starodawny, prostota, a z nią wszystkie cnoty społem, jak je Bóg rodzone stworzył i ludziom posłał do miłowania na ziemię. Zbytków nie znano w stolicy Litwy, w zamku Gedymina. Ściany bo lśniały pokryciem złoconém, a na nich oręż bogaty rozwieszony po rogach jelenich, zubrzych, przypominał z Krzyżakami boje lub wzięte łupy z Mazowsza panów. A brańce różnych narodów w kajdany pozakuwani budowali obronne

zamki po kraju, pomiędzy tymi brańcami jęczało samych Polskich trzydzieści tysięcy.

Od króla Władysława z Polski zajechały na zamek książęcy posły z licznym pocztem ludzi w bogaty rynsztunek strojnych, za nimi ładowne wozy w podarunki dla Gedymina.

Gedymin wielki książę Litwy, znał już z powieści więcéj świata jak jego przodkowie, i o polorze ludów na zachodzie Europy i o cnotach rycerzy, a wchodzić też poczynał na jego dworzec obyczaj zachodni, jeno pogańskie zabobony jeszcze dzikość narodu w dawnéj trzymały sile.

Stanęli posłowie przed Gedyminem, w książęce komnaty wpuszczeni, pozdrowienie od króla swego braterskie przynieśli, a dary kosztowne w orężu i sprzęcie domowym złożyli. Najstarszy z posłów panu Litwy się skłonił i temi słowy przemówił:

— „Dwa ludy od wieków siedziały w sąsiedztwie spokojnie uprawiając niwy, a kłosem zebranym w pocie czoła gościnnie dzieliły się zdawna. Było z stron obu poszanowanie wzajemne dla cnót, dlatego pokój trwał pomiędzy Litwą i Polską długie wieki. Odmiana wiary a późniéj i obyczaju starego dwa ludy sąsiednie rozerwała, a powoli nieprzyjaźń co zakradła się w granice ich, nieznacznie poburzyła dawnych przyjaciół do wzajemnego ziem swoich pustoszenia. Błagał nasz lud wszystek Boga, aby dawną zgodę przywrócił i Bóg wysłuchał prośby jego, bo dwaj monarchowie wielcy osiedli na tronach: Gedymin w Litwie a w Polsce Władysław. A takim mężom zawiść nie przystała, cnoty rycerskie kochać siebie winny i król nasz Władysław Gedymina Wielkiego przyjaźni pragnie. Jest u nas królewicz Kazimiérz młody, co ziemię ojca i cnoty ojcowskie w dzie-

dzictwie posiądzie, bo niedaleko pada owoc od jabłoni a siła co z ramion grozi, a ogień co błyszczy z oczu krasiwego młodziana, wielkiego rycerza zapowiadają. Sprawiedliwość rozum pojmuje a ukochało ją serce, będzie to monarcha zacny!

„U was Wielki książę Gedyminie jest córa wdzięczna Aldona, o której krasie i cnotach aż do naszéj ziemi powieści przyszły. Niechby te dwoje dwóch narodów dzieci małżeńskie śluby złączyły, a z nich potomstwo wyjdzie cnotą sławne, co dwóch narodów przyjaźń ugruntuje.

„O to Władysław prosi Gedymina, dwóch wielkich rycerzy niechaj przyjaźń złączy, a dwa wielkie ludy błogosławić, będą w pomyślnościach długich pamięć swoich zbawców!"

Cenił Gedymin Władysława cnoty i naród Polski szacował. Z radosném sercem zaprosiny do przyjaźni przyjął i córkę przyrzekł Kazimiérzowi w zamężcie.

Młoda Aldona schowana u matki o świata cudach ani zamarzyła. Prosty obyczaj i cnota surowa, były jedyne Litwinek przymioty. Książęca córa z domowego włókna śnieżne płócienne tylko miała stroje. A na ramiona czarne dwa warkocze spadały, ziemi końcami sięgając. Dwoje ócz modrych to dwie niezabudki, a na jagodach róży polnéj krasa, usta koralem błyszczały ognistym. Książęca córa wzrosła przy kądzieli, w służebnic roju nucąc pieśni stare, z rówieniicami pląsając ochoczo. Piosnka rodzinna, ludowe powieści, całą nauką były młodéj pani; — cóż jéj po więcéj rozumu na świecie, gdy wié jak wieley na Litwie rycerze, jakie u dziewic były cnoty sławne, i jako matki wychowują syny i jako mężom późne słodzić lata? Dość téj nauki było dla Litwinki, wstyd jéj pilnował, prosty owoc karmił — taką urosła Aldona księżniczka. Dziw jéj był wielki i radość nie-

zmierna, gdy jéj przed posły Gedymin zawołał; a posły szaty z złotogłowia tkane i od kamieni promieniami lśnące od Kazimiérza królewicza dali. Różane lica i serce się śmiało, a już o świecie marzy sobie cuda: jakie w Krakowie świątynie być muszą, a jakie zamki a rycerze jacy, a książę Kazimiérz jak być pięknym musi!? To i ojcowskiéj woli daje chęci, a posły chciwie pytała o wszystko jak to być musi i piękne i cudne w téj Polskiéj ziemi!

Naprożno chytre zabiegi Krzyżactwa Gedyminową myśl plątają w sieci, naprożno młodéj Litwince na życie samo czyhają zabójce w ukryciu! Bóg chciał i przyjaźń kwiat w owoc brzemienny z pączka rozwiła, a woń jego błoga po obu ziemiach szeroko się leje.

Gedymin posłom oddaje Aldonę; Władysławowi za wykwintne dary, bogactwa Litwy w podarku nawzajem—zasyła zbroje z prostego żelaza, a futra rysie, a Dniestrowe konie i przyjaźń swoję upragnioną więcéj, jak złota góry, dyamentów korce. A jakież wiano dać miał za Aldoną kiedy się w skarby nie fundował złote? A dać potrzeba było ojcowizny. Myślał Gedymin — i *radość* jéj daje na pożegnanie. Było to wiano bogatsze nad wszystko i zaraz ona chórem zaśpiéwała około wozu Aldony na drogę. Pieśń była huczna aż Wilii brzegi i góry piękne i lasów łańcuchy tę pieśń odbiły, co brańcy radośni w piersi trzydzieści tysięcy huknęli.

Zadrżało serce Aldony radośnie, tę pieśń choć obcą rozumié, wié o tém że szczęście wiezie. Ale na słońce co promieńmi pali i licem jasném daje światu życie — kiedy wiatr chmurki powije to ciemno — gdy północ wichrem zadmie ono stygnie. Tak młode serce Aldony, co zrazu i nie wspomniało na domową strzechę, gdy tyle marzeń do głowy się wcisło,

to jak usłyszy rówieniczek żale i pożegnalną piosenkę tak smutną, tęskną i rzewną, co śpiéwały cicho, to serce młode ścisnęło się razem i łez strumienie polały się z oczu. A przez łzy owe cuda wymarzone pobladły mglisto, i rodzinny zamek drewniany, prosty, tak piękny jak nigdy, i rozsochate dęby ponad rzeką i Wilii srebrne przezroczyste wody, tak zasmucone, tak szumią żałośnie, w sercu Aldony taki ból za niemi!..., I łzy miłości do rodzinnéj ziemi z oczu dziewicy tak rzęsisto cieką aż Gedymina rycerskie oblicze żałość pokryła i ojcowskie serce dwie łzy dodało do żałości córy. Pieści ją lubo, de serca przyciska, nigdy jedynéj tak nie kochał w życiu! I samby wolał z nią do Lachów jechać, zdobyć jéj mieczem Kraków i Kazimiérza i to oboje sprowadzić na Litwę.

Zaszła na zamek krakowski nowina, o posłach z drogi wracających długiéj, a o pociechach jakie z sobą wiozą po całéj Polsce biegały powieści, po całéj Polsce radość je nosiła od gór Tatrowych ku morzu z Północy. Temu weselu, by je wydać lepiéj, niemiecka zawiść stanęła naprzeciw. To z krzyżackiego wygląda pancerza, to z poza Odry wyciągała szyję. Król i królewicz gotują witanie huczne, wspaniałe, i zbiérają szyki lśnących od złota i srebra rycerzy. Królewicz Kazimiérz naprzeciw wybiega i przed Krakowem narzeczoną wita. Onéj tęsknotę, młodzieniec nadobny, i stratę Litwy rodzonéj nagrodził. Królewiczowi wstręt do pogan wiary, wdzięki nieznanéj piękności słodziły. I łza Aldonie oschnęła z powieki, królewiczowi troska niknie z czoła. A kiedy dwoje przed królem stanęli, aż się ojcowskie choć już stare serce na takie wdzięków dobranie zaśmiało i przyszłość kraju i szczęście domowe, w tém dwojgu dzieci do serca przycisnął.

Radość królewską lud wszystek jak echa powtórzył w braci i siostr powitaniu, Aldona z sobą do Polski przy-

niosła pokój od Litwy w posagu— i braćców już zapomnianych trzydzieści tysięcy.

Chrzciny i gody weselne niedługo w krakowskim zamku odbyły się razem. A piérwszy węzeł, co się splątał wtedy, na wieczną przyjaźń dwa związał narody, na taką miłość jak kochanków dwojga, na taką jedność jak samo małżeństwo!

XX.

Bitwa pod Płowcami.

Wzmagała się pomyślność kraju ze strony Litwy, gdy pokój stały zabezpieczał rolników od napaści pogaństwa. Popalone sioła i zarosłe niwy stroiły się w nowe bogactwo pracą rolników i wszystko w téj stronie samo szczęście zapowiadało. Ale z drugiéj strony szląskie książęta poddały się pod hołd Janowi królowi czeskiemu (1327 r.) za przykładem Henryka VI, wrocławskiego książęcia, dopełniając zupełnego oderwania się od Polski. Jedni tylko książęta świdniccy pamiętni Piastowskiego pochodzenia swojego zachowali wiarę Polsce. Za przykładem Szlązaków poszli mazowieccy książęta, obawiając się wydarcia dziedzin swoich przez Władysława. Piérwszy Wacław książę płocki w r. 1329 poddał się w hołdownictwo Czechów, a to zaraz ośmieliło Krzyżaków do wydania otwartéj wojny Władysławowi, bo wzmocnieni posiłkami czeskiemi napadli dziedziczne Łokietka Kujawy, okropnie je pusto-

sząc. Pozwolił tych pomyślności Krzyżakom Łokietek, uzbrajając się powoli do silnego ich upokorzenia. Jakoż w 1331 roku wyprawił się na nich i zaczął wyganiać z Kujaw. Wojewoda wielkopolski Szamotulski Wincenty odstępstwem swojém osłabił Łokietka, a zakonu hardość podniósł do zuchwalstwa. Gdy atoli zgryzota sumienia i widok niebezpieczeństwa kraju powróciły wojewodę do posłuszeństwa, wykonał Władysław szybki obrót wojenny, zmuszając Krzyżaków do przyjęcia bitwy pod Płowcami. Była i tu przemagająca Niemców siła, ale położenie korzystniejsze wojsk Władysławowych pomnażało te korzyści, jakie daje nad nieprzyjacielem męztwo i praw obrona. Zbici Krzyżacy pod Płowcami oprócz niewolnika zostawili na polu bitwy trupa do trzydziestu tysięcy. Zwycięztwo to, choć stanowcze, nie pozwala jednakże większych korzyści Łokietkowi; bo uszczuplonych wojsk obrócić nie mógł na zdobywanie zamków krzyżackich i wypędzenia ich zupełnego z Polski jak zamyślał. Krzyżacy mimo tę klęskę pustoszyli znowu Kujawy, aż do zawarcia ugody.

Po bitwie pod Płowcami Łokietek objeżdżając pole bitwy, spotkał ciężko trzema włóczniami rannego żołniérza, który wychodzące jelita rękami pośród bólów usiłował zatrzymać. Był to Floryan Szary. Zatrzymał się król i pełen rozrzewnienia litował się boleści cierpiącego. „Królu, odpowiedział Floryan: bardziéj dolega sąsiad niedobry, niżeli te rany!" „Uspokój się! mówił król: uwolnię ciebie od złego sąsiada, bądź dobréj myśli." I kazał go król wziąć do namiotu, gdzie staraniami lekarzy ówczesnych do zdrowia Floryan przywróconym został. Dotrzymał mu obietnicy Władysław, albowiem kupił mu włość ową w któréj dokuczający mieszkał sąsiad, a do dawnego herbu Koźle-rogi, dodał trzy włócznie: odtąd herb zwać się począł Jelita. Od owe-

go Floryana Szarego wiele rodzin Polskich swój początek wywodzi, między innemi Zamojscy ród prowadzą od niego. Stanęła tymczasowa ugoda z Krzyżakami, a uwolniony od wojny z téj strony Łokietek obrócił oręż na Szlązaków, odbiérając im przywłaszczone na Wielkopolsce miasta, a mianowicie Kościanę obronną naówczas.

Spracowany tylu wojnami, po powrocie z téj wyprawy do Krakowa powalony chorobą ciężką Władysław, już się z niéj nie podźwignął. W roku 1333 dnia 2 marca dokonał życia, licząc wieku lat 73, pochowany w kościele katedralnym krakowskim, gdzie do dziś dnia oglądać można wspaniały jego grobowiec. Od małego wzrostu nazwany Łokietkiem, posiadał olbrzymią siłę. W młodości pozwalając sobie nieco swawoli, odraził od siebie umysłów wiele, skutkiem tego Czechowi korony ustąpić musiał. Wszelako w tułactwie swojém nabrał hartu duszy, a złych pozbywszy się nałogów, taką okazał umysłu siłę w trudnych losach, że może być do wielkich królów policzonym.

XXI.

Statut Wiślicki.

Ostatni w domu Piastów Kazimiérz Wielki, był jakoby posłannikiem przodków swoich, na to, aby zagoiwszy rany, zadane w rozdzieleniu między potomków Krzywoustego, przyprowadzić kraj do stanu kwitnącego wewnątrz, a tym sposobem świetnie zamknąwszy dom Piastów, zostawić w narodzie największą wdzięczność i cześć dla Piastów wspomnienia.

Zaraz po śmierci Łokietkowéj, odbyła się elekcya Kazimiérza. Nie była to elekcya podobna téj, co poczyna się z śmiercią ostatniego Jagiełły. Piastowska ograniczyła się jedynie w panującéj familii, wybieraniem jednego z synów zmarłego króla. Kazimiérz był jedynym, elekcya zatém była tylko dopełnieniem formalności, stosownie do praw szlachty.

Mogli jeszcze książęta szląscy, mazowieccy i królowie czescy wichrzyć spokojność kraju, Kazimiérz Wielki zatém najpiérwéj starał się zagrożone ze wszech stron państwo

zabezpieczyć, aby je wewnątrz ubezpieczywszy i siebie na tronie utwierdził niezachwianie. Korzystając z trwającego pokoju od Węgier i Litwy, zawarł rozejm z Krzyżakami na rok jeden, skarb wycieńczony tymczasem starając się przyprowadzić do zamożności, regulując jego dochody. Miał do rady zdolnego i wiernego przyjaciela Kazimiérz w Jacku z Melsztyna, który mu wielką był pomocą. W roku 1334 stanęło przedłużenie rozejmu między Czechami i Węgrami. A kiedy Jan król czeski, po śmierci Henryka VI Wrocław posiadł, a zembickie książę do hołdu przymuszając, widział poruszone Szlązaki i niebezpieczeństwo wplątania się w długą wojnę, zawarł tedy z Kazimiérzem pokój wieczysty za 20,000 kóp pragskich groszy, zrzekając się praw wszystkich do korony Polskiéj i zwierzchnictwa nad resztą Szląska i Mazowsza. Widząc się osłabionymi Krzyżacy oderwaniem od przymierza z nimi Czechów, przystąpili łatwo do ugody, mocą któréj: ziemie pomorską i chełmińską otrzymać, a wrócić mieli dobrzyńską z Kujawami. Wszelako chytry zakon dziesięć lat jeszcze zwłóczył rozlicznemi wykrętami oddanie tych ziem, w których pobudowaniem obronnych zamków znacznie się wzmocnili. Zostawiona była jednakże Kazimiérzowi niejaka nad zakonem zwierzchność, która wprawdzie nie była niczem więcéj, jak tylko czczym tytułem, wszelako prawa korony przechowywała, odkładając do pomyślniejszych czasów zwojowanie zakonu i pozbycie się tego nieprzyjaciela z ziem północnych.

Wiedział Kazimiérz że wszystkie pomyślności i dobry byt kraju obalić mogą w bezkrólewiu domowe zamieszki. Nie mogąc doczekać się żadnego potomstwa wyznaczył po sobie następcą Ludwika królewicza węgierskiego, swojego siostrzeńca. Naród widząc w tém dla siebie pożytki, zezwolił na to następstwo bardzo chętnie, zwłaszcza, że Ludwik

zaprzysiągł odpadłe kraje do korony przywrócić, a razem że na urzędy cudzoziemców osadzać nie będzie i podatków na stan rycerski nowych nie nałoży.

Najgłówniejszém jednakże Kazimiérza zadaniem, było wewnętrzne urządzenie kraju. Pojmował on to dobrze, że nie rozległość ziem, ale dobry byt wewnętrzny kraju stanowią jego potęgę. Kiedy kraj wewnątrz bogaty, oświecony i silny, każdy zabór uczyniony staje się trwałym, wiecznym, albowiem utrzymuje go siła promieniejąca ze środka na okrąg. Jeżeli zaś wewnętrzny niedostatek zaspokajać będziemy czerpaniem z okręgu, rozszerzaniem coraz więcéj zaborów, wtedy końca zaborom nie będzie, bo granica ich, pokój odnawia wewnętrzne potrzeby. Brak środka ożywiającego swoją siłą, wiedzie do rozprzężenia się pierwiastków różnorodnych i pociąga za sobą upadek. Tą myślą wiedziony Kazimiérz, nie o to starał się aby granice rozszerzać, ale dokładał wszelkich starań do wewnętrznego wzmocnienia kraju.

Dotąd Polska nazywać się może wojowniczą, albowiem od zaborów począwszy za Bolesławów, w domowych między drobnymi następnie książętami zakłóceniach, pracowała orężem. Kazimiérz II Sprawiedliwy pomyślał o nadaniu praw i na zjeździe Łęczyckim piérwsze kroki poczynił. Kazimiérz III Wielki, postanowił dokonać zamiaru przodka. Sprowadził na ten cel znamienitego męża, biegłego w prawodawstwie rzymskiém, Raymunda z Neapolu. Ten był u nas piérwszym rzymskiego prawa nauczycielem. Jegoto używszy do pomocy, oraz wielu znajomych dobrze z prawami i zwyczajami kraju swojego Polaków, ułożył zbiór praw starych i nowych, w niedostatkach dodawszy postanowienia, a zwoławszy do Wiślicy wszystkie królestwa stany, w r. 1347, obwieścił swoje statuta na owym zjeździe.

Znane są do dziś te prawa pod imieniem *Statutu Kazimierzowego* albo *Wiślickiego*. Aby pojąć dobrodziejstwa tego prawa w swoim czasie i zbawienne z niego korzyści, zastanowić się wypada nad stanem ówczesnym Polski.

Na wzór drobnych panów niemieckich, co powoli do udzielności państw przyszli, frymarczeniem z władcami swoimi, za obieralności cesarzów — i Polska szlachta w dumę wzbijać się poczęła, tym wzorem nowe przywileje targując nieustannie dla siebie. Kazimiérz zastał ją już potężną, znaczny w rządzie udział mającą. Stan kmieci za to w opłakanéj był niedoli, z wolnych ziemi dziedziców, powoli przyszli do zupełnego poddaństwa. Życie i majątek kmiotka były własnością panów i żadnego nie było prawa zabezpieczającego ich od ucisku dziedziców. Ulitował się Kazimiérz ich niedoli, wziąwszy ich pod szczególną opiekę, a chcąc dobrym przykładem na naród szlachecki wpłynąć, urządził wzorowo królewszczyzny, stanowiąc wójtowstwa i sołtystwa. Do dziś zbawienne Kazimiérza urządzenia w dobrach królewskich zostawiły ślady w dobrym bycie i zamożności włościan. Prześladował panów źle obchodzących się z włościanami, jużto wywołując ich z kraju, już wtrącaniem do więzienia. Dlatego szlachta przez zemstę, nadała Kazimiérzowi tytuł *króla chłopków*. Nie oburzyli jednakże tém mianem Kazimiérza, z zadowoleniem pozwalał się tak nazywać, a najbiedniejszym dawał przystęp do tronu ze skargami na uciemiężanie, dochodził win na panach i srogo je karał. Szlachta widząc się powoli wyzuwaną z praw nabytych powolném przez wieki dokonywaném wydzierstwem, uciskała tém bardziéj kmieci, a skargi były coraz liczniejsze. Wtedyto Kazimiérz oburzony zawziętością dziedziców, na uciążanie chłopków, odpowiedział był w uniesieniu skarżącemu się kmieciowi: „*Masz w kalicie krzesiwo, a krzemień łatwo na polu*

znajdziesz, tak z nimi łatwo sprawiedliwości dojdziesz!" Zrozumieli chłopkowie myśl królewską i mścili się panów okrucieństwa częstém podpalaniem gumien i obór, niszcząc szlachecki dobytek. Taka trwoga rzucona na panów, upamiętanie w zawziętości uciemiężania sprawiła.

Dozwolił Kazimiérz opuszczać okrutnych panów, prześladowanym kmieciom; z tém jednakże zastrzeżeniem, aby nie cała naraz gromada opuszczała wioskę, upadek jéj nagły zrządzając.

Równém powyższemu złem w kraju, było między szlachtą samowolne wymierzanie sobie sprawiedliwości. Dwa powaśnione domy, wypowiadały sobie wojnę, niszcząc się dóbr swoich wzajemném pustoszeniem. Ztąd rozliczne zagęszczały się w kraju łotrowstwa, formowały bandy rozbójnicze, co najmując się niespokojnym, żyły z łupieży i wydzierstwa dobytku spokojnych ziemi oraczy. Wykorzenił Kazimiérz złe owo i powagę prawa zapewnił. Gdy nie było w Polsce przepisanéj kary na zabójców, przyjęto od Niemców zwyczaj szkaradny opłacania się za takowe winy. Mógł każdy z przemożnych zabić poddanego, a nawet każdego z mniejszych od siebie, opłacając się grzywnami. Kary te za odebranie życia nazywały się *główszczyznami*, a za ranienie *nawiązkami*. Nie można zarzucać Kazimiérzowi niedbałości w utrzymaniu takiego prawa barbarzyńskiego, w całéj bowiem Europie zachodniéj utrzymywało się ono. Raczéj następcom jego należy nagana, że w wiekach powszechnéj oświaty, nie zajęli się zniesieniem tego prawa a surowych kar przepisaniem, i pozwolili staremu barbarzyństwu istnieć w swojéj mocy do r. 1726 w Litwie, a do r. 1768 w koronie.

Miasta znowu po większéj części zasiedlone Niemcami, a magdeburskiemi nadawane prawami, w sprawach swoich

nie miały sądów krajowych, ale wedle prawa swojego, po wyroki udawać się musiały do Magdeburga, a w zawikłańszych częstokroć, rozpoznaniu zagranicznych akademij oddawane bywały. Nie chcąc tego rozerwania, zakazał owe apellacye do Magdeburga, a najwyższy sąd magdeburskiego prawa — na zamku krakowskim postanowił (r. 1356).

Urządzenia wewnętrzne Kazimiérza musiały być dobre, kiedy w czasie trwającego głodu, szybko z żyzniejszych prowincyj zagrożonym dostarczano zboża, a klęski od Tatarów niektórym prowincyom zadane, były tylko przemijającemi.

Duma duchowieństwa była jeszcze królom niebezpieczna. Lubo pociski klątwy nie były już szkodliwemi wcale i Łokietek nie obawiał się ukarać biskupa Muskaty, a innego biskupa skarcić policzkiem, za śmiałe zbyt upominanie go, jednakże straszyli duchowni klątwami książąt szląskich, samego nawet Kazimiérza. Jednakże za opiekowanie się żydami żaden z biskupów nie ośmielił się upominać króla, atoli podmówiono księdza Marcina Baryczkę, wikaryusza katedry krakowskiéj, a ten z natury zuchwały, podburzony jeszcze od biskupów, z ambony w czasie kazania wyrzuciwszy królowi błędy, grozić mu począł wyklęciem, los Bolesława Śmiałego mu przepowiadając. Rozgniewany na to zuchwalstwo Kazimiérz, a nie chcąc znowu pozbawiać czci duchowieństwa, karaniem publiczném jednego z członków kościoła, tajemnie utopić Baryczkę kazał. Wszelako odpokutował tę porywczość budowaniem wielu kościołów, a zastraszył duchowieństwo energiczném postępowaniem.

Jakiekolwiek czuć się dały wewnątrz kraju niedostatki, zaradzał im postanowieniami i wykonywaniem ich niezwłocznem energiczny Kazimiérz, tym sposobem praw szacunek ugruntował i porządek publiczny ubezpieczył.

XXII.

Mikołaj Wierzynek.

Do jakiego stopnia wzmogła się kraju pomyślność a bogactwo urosło, to przekonać się możemy z powieści o Wierzynku. Był to rajca krakowski, pochodzący z niemieckiéj familii, ale zdawna osiadłéj w Polsce, a w służbach nowéj ojczyznie zasłużonéj. Uczynił był Kazimiérz Wierzynka zawiadowcą skarbu swojego, tojest podskarbim a razem marszałkiem. Zdawna dziadowie jego byli już szlachtą Polską herbu Ładoga, i mieli otwartą drogę do wzrastania w zamożność. Mikołaj obsypywany darami króla, w przesiębierstwach szczęśliwy, kupiectwem, fabrykami i handlem zboża, przyszedł był do bogactw niezmiernych naówczas.

Po śmierci cesarza Jana Luxemburczyka syn jego i następca, Karol IV wstąpił był na tron czeski i cesarski razem. Anna księżniczka Jaworska na Szląsku dziedziczka jedyna kiążąt mazowieckich, poszła była za mąż za Karola IV, a tym spo-

sobem dziedzictwo Mazowsza w dom jego wniosła. Ugodził się z Karolem IV Kazimiérz, ustępując mu przyległejszych na Szląsku księstw, świdnickiego i jaworskiego, a wziął z to Mazowsze powracając je tym sposobem do korony pod zwierzchnictwo (r. 1355). Było to piérwsze tych monarchów zaprzyjaźnienie. Gdy w roku 1363 Kazimiérz pośredniczył w zgodzie Ludwika króla węgierskiego i cesarza Karola IV, przyjaźń ta szacunkiem cnót wzajemnych podniesiona, bliższego zapragnęła połączenia. Prosił owdowiały cesarz Kazimiérza Wielkiego o rękę wnuczki jego Elżbiéty pomorskiéj księżniczki, dał mu ją Kazimiérz naznaczając gody w Krakowie.

Związki te cesarza niemieckiego z księżniczką Polską, najlepiéj malują nam, do jakiego znaczenia i potęgi przyprowadził był Kazimiérz tę słabą niedawno koronę, kiedy w związkach małżeńskich szukali z nim przyjaźni tak potężni monarchowie. Chciał téż Kazimierz godnie tego związku z cesarzem uczcić gody, obchodząc je z wielką uroczystością. Zaprosił królów: Ludwika węgierskiego, Piotra cypryjskiego i Woldemara duńskiego, a książąt Ottona bawarskiego, Bolesława świdnickiego, Władysława opolskiego i Ziemowita mazowieckiego, oraz wielu innych książąt i duchownych znakomitych.

Zjechali już do Krakowa wszyscy ci panowie, kiedy Bogusław pomorski książę z narzeczoną córką swoją Elżbiétą przyjechał w towarzystwie Woldemara duńskiego króla. Zbliżał się i cesarz Karol z Czech, przez Szląsk obróciwszy drogę. Wysłał naprzeciw niemu Kazimiérz do Bitomia liczny panów koronnych orszak, którzy cesarza przez Będzyn i Olkusz do Krakowa prowadzili. Na milę od miasta czterej królowie z książętami i mnóstwem ludu wyjechali konno na przyjęcie cesarza. Kiedy już byli kilkaset kroków od siebie, cesarz zsiadł z konia i szedł naprzeciw królom pieszo, chcąc

tém ich zebranie uczcić. Pozsiadali i oni a zeszli się pieszo ściskając dłonie wzajemnie. Uroczysty to był obraz dotąd niewidziany w Polsce a rzadko i w całéj Europie, tylu razem panujących w jedno zebranych grono. Szczęście i pokój ludów, w takiém przyjacielskiém uściskaniu się i zpobratnieniu, monarchom samym łzę radości wycisnęło, a lud zebrany umiał ocenić ten dar niebios i łzy radości połączył z łzami monarchów.

Wsiadłszy na koń zmierzali królowie do Krakowa drogą oblężoną tysiącami zbiegłego na to widowisko ludu, a przed murami miasta spotkał monarchów książę Bogusław, przedstawiając cesarzowi przyszłą małżonkę, a była to dziewica przecudnéj urody i przymiotów serca i duszy znamienitych. Dołożył Kazimiérz starania, aby tak znakomitych gości dla saméj narodu swojego sławy podjąć wspaniale. Jakoż nie brakło mu środków potemu, gdy miał skarb oszczędnością i dobrém gospodarstwem zamożny. A zamek królewski choć znacznie od następców Kazimiérza przebudowany, był i naówczas wspaniałym i lśnącym od bogactwa. Miasto Kraków, ta starożytna książąt i królów stolica, siedlisko handlu i kunsztów Polski południowej, rozległością i wspaniałemi budowami należało wówczas do najwspanialszych w Europie. Posiadając wiele wspaniałych gmachów łatwo pomieściło dwory tylu panujących Przysłał i papież legata swojego na ten zjazd monarchów. Nie brakło Polsce na towarach wszystkich części znajomego wówczas świata, bo wszystkie dostarczali Wenetowie i Genueńczycy, panowie jedyni zamorskiego handlu.

Mikołaj Wierzynek dozorował opatrowaniu we wszystkie potrzeby zgromadzonych monarchów. Oprócz przepy-

chu w podejmowaniu panujących, wystawiano co dnia uczty dla ludu po ulicach i rynkach.

Trzeciego dnia po zjechaniu się monarchów, odbyły się zaślubiny cesarza w kościele katedralnym. Arcybiskup gnieźnieński Jarosław, błogosławił nowożeńcom. Dwadzieścia dni trwały gody na zamku i nieustanne biesiady, turnieje i rozliczne igrzyska. Wyznaczył król posagu wnuczce sto tysięcy czerwonych złotych, a obdarzając zebranych gości bogatemi podarunkami, przepychem i hojnością świat zadziwił jako i wspaniałością tronu swojego.

Dumny bogactwy Wierzynek Mikołaj, zapragnął mieć w domu swoim gościną królów zebranych i książąt na uczcie. Znając gościnność i bogactwa Wierzynkowe Kazimiérz, pozwolił mu na to, a monarchowie nie odmówili mu łaski swojéj i przybyli. Zastrzegł był sobie Wierzynek usadzanie podług swojéj woli monarchów do stołu, a gdy mu na to pozwolono, na piérwszém miejscu usadził pana swego Kazimiérza, za nim cesarza, daléj węgierskiego, cypryjskiego i duńskiego królów, po nich książąt stosownie do znaczenia i potęgi. Zdziwili się monarchowie wspaniałości domu i stołów zastawie, ale przewyższył samego Kazimiérza oczekiwanie Wierzynek, gdy przy końcu biesiady podarunki rozdawać począł, wynoszące przeszło sto tysięcy czerwonych złotych. Gdy wszystkich udarował Wierzynek ozwał się Kazimiérz z pretensyą, dlaczegoby o nim zapomniał? Wtedy Wierzynek ozwał się:

— „Zaprawdę, od poddanego zacniejszy należy się tobie podarunek, królu! Ty zbogaciłeś ziemię naszę, kraj do wielkiéj przyprowadziłeś potęgi, a nasz naród do czci u postronnych ludów, odbierz więc to co ci sprawiedliwie należy!"

To rzekłszy położył u stóp króla wieniec z kłosów pszenicznych i gałązek oliwnych spleciony, a wszystek był ze złota i drogich kamieni.

Ucieszyli się monarchowie z tak wspaniałego przyjęcia mieszczanina krakowskiego i podarunków hojnych. A dwudziestego dnia zjazdu, przyrzekłszy sobie przyjaźń wieczystą, pożegnali się z żalem prawdziwym.

XXIII.

Murowany grobowiec ostatniego Piasta.

Niegdyś w Egipcie unieśmiertelniali pamięć swoję królowie dumni, stawianiem ogromnych piramid i obelisków. Małe pojęcie o pamięci ludu dźwigało dzieła olbrzymie, które oprócz imienia swojego założyciela żadnego wspomnienia w kamiennem nie przechowały łonie.

Kazimiérz W. zbudował sobie grobowiec nieśmiertelny, dźwignąwszy świątyń, zamków i warowni mnóstwo, a nadaniem praw zabezpieczających swobody ludowi, dźwignięciem rolnictwa i pomnożeniem bogactw krajowych, postawił sobie niestrawiony niczem pomnik w sercach ludu.

Zarzucają Kazimiérzowi utratę Szląska. Tą małą w ziemiach utratą, okupił on pomyślność na długie wieki dla Polski. Więcéj on zyskał niż stracił; powrócił do korony Mazowsze, podbił Ruś Czerwoną (dzisiejszą Galicyą). A roku 1349 korzystając z wojen Litwy pogańskiéj z Krzyżakami, Łuck, Włodzimiérz, Chełm i Brześć opanowawszy,

granice państwa na wschód posunął. W r. 1350 był zmuszonym oddać Wołyń gdy Litwa pustoszyła Małopolskę, w odwecie; zatrzymawszy przecie Ruś Czerwoną, jednakże w dwa lata potém, z pomocą Ludwika króla węgierskiego, powtórnie opanował Wołyń.

Z budowli co do dziś trwają, choć w większéj części uszkodzone, znaczniejsze wyliczymy po kolei.

Zniszczone, jeszcze za napadu Tatarów, przedmieście krakowskie Kazimiérz na nowo dźwignął i przyozdobił. Zamek krakowski rozszerzył i obwarował. Opasał murami, zamieniając na twierdze z osobnemi zamkami: Wieliczkę, Skawinę, Olkusz, Będzyn, Lelów, Sandomiérz, Wiślicę, Szydłów, Radom', Opoczno, Wąwolnicę, Lublin, Kalisz, Pyzdry, Stawiszyn, Wieluń, Konin, Piotrków, Łęczycę, Płock, Inowłodz, Lwów, Sanok, Krośno, Czczew; a wybudował zamki: w Kaliszu, Poznaniu, Sandomiérzu, Lublinie (dwa), we Lwowie, Pyzdrach, Sieradzu, Wieluniu, Łęczycy, Kole, Płocku, Niepołomicach, Szydłowie, Piotrkowie, Przedbożu, Brzeźnicy, Bolesławcu, Ostrzeszowie, Przemyślu, Lanckoronie, Będzynie, Lelowie, Czorsztynie, Osieku, Krzepicach, Sieciechowie, Solcu, Zawichoście, Korczynie, Koninie, Nakle, Wielonie, Międzyrzecu, Kruświcy, Złotoryi, Bydgoszczy, Sanoku, Lubaczewie, Trembowli, Haliczu, Tustanie, Opocznie, Przedeczu, Rawie, Wyszogrodzie.

Wiele z tych zamków dawniéj już istniało, Kazimiérz jednakże wzmocnił je lub przebudował najczęściéj z drewnianych na murowane przemieniając. Bielski kronikarz utrzymuje jakoby i Ojców był przez Kazimiérza założonym. (Ojców nad Prądnikiem pod Krakowem, gdzie pieczary podziemne *Królewska* i *Ciemna*).

Ufundował dwie kollegiaty, w zamku w Krakowie ŚŚ. Michała i Jerzego i dwie takie w Sandomiérzu i Wiślicy·

Zbudował kościoły: w Łapszycach, Stobnicy, Szydłowie, Garwowie, Niepołomicach, Solcu, Opocznie, Korczynie na Skałce w Krakowie i szpital na Stradomiu; klasztory w Łęczycy, Piotrkowie i Nowym Korczynie. Biskupstwa lubuskie i wrocławskie przy podległości archidyecezyi poznańskiéj, zwierzchnictwo swoje nad ziemiami posiadanemi przez zakon krzyżacki, utrzymał.

Oto grobowiec ostatniego Piasta, co zamyka dom zasłużony Polsce, a pamięć swoich czynów niezatartemi głoskami wypisał.

Roku 1370 dnia 5 listopada, umarł Kazimiérz III, pochowany w kościele katedralnym krakowskim, gdzie do dziś wspaniały grobowiec jego widzieć można. Liczył wieku lat 60 panował 37.

Przyczyną śmierci jego był nieszczęśliwy przypadek na łowach. Wyjechał był Kazimiérz odwiedzić wielkopolskie prowincye, mając na zimę do Rusi Czerwonéj powrócić na zabawę łowiecką. Wracał z Wielkopolski przez księstwo sieradzkie, a wstąpił do Przedborza (dziś w Radomskim okręgu, Piotrkowskim powiecie), gdzie zbudowany miał zamek i często przebywał z dworem. W dzień narodzenia Matki Boskiéj dnia 8 września przyszła mu ochota polowania na jelenie. Zwrócono uwagę króla na uroczystość święta i zaniechał łowu, ale nazajutrz polując, gdy w gęstwinach uganiał się za jeleniem, spadł z konia i ranił się o pień ciężko w lewy goleń. Na prostym wozie chłopskim, wyszukanym naprędce, zawieziono go do dworca. Zbytnia otyłość i późne lata, ranę do wyleczenia trudniejszą uczyniły. Dwaj spierający się lekarze wprawili go w słabość gorszą i z téj choroby już powstać nie mógł. Zawieziony do Krakowa a więcéj niesiony w lektyce, z wielką pokorą dopełnił powinności chrześcianina katolika, i dokonał życia. Imiona leka-

rzy królewskich były: Henryk zdolniejszy i Maciéj, któremu pogorszenie choroby przypisują. Sprawiedliwie Kazimiérzowi nadano imię Wielkiego. Wytykają mu dziejopisarze, w obcowaniu grzesznem z żydówką Esterką, rozwiozłość obyczaju; Esterka będąc pięknéj urody pozyskała serce królewskie, a przebiegiem niewieścim wiele przywilejów żydostwu, cisnącemu się do Polski z Niemiec, zyskała. Jestto plamka na słońcu; błędów tak drobnych chętnie zapominamy wobec wielkich czynów. Zostawił Kazimiérz dwóch synów, z Esterki spłodzonych, Pełkę i Niemirę, nadawszy ich dobrami. Wiele rodzin Polskich od nich się wywodzi, a między innemi Łubieńscy, Niemirowie, Niemirycze i Niemirowscy.

Długosz historyk z czasów Kazimiérza Jagiellończyka (nauczyciel jego dzieci) powiedział o Kazimiérzu: „zastał Polskę z gliny i drzewa, zostawił z cegły i kamienia murowaną".

XXIV.

Ludwik z domu Anjou, czyli Andegaweńskiego (*).

Ile dobrego przez ciąg cztérdziestoletniego panowania Węgrom uczynił Ludwik, tyle, w dwunastoletniém panowaniu, Polsce złego uczynił. Prawdziwie ojczymowskie były jego rządy i same straty przynosiły Polsce. Całe panowanie dwunastoletnie Ludwika ciągłém tylko odznacza się usiłowaniem do zabezpieczenia następstwa dla córek w Polsce, Węgrzech i Neapolu. Zjechawszy na koronacyą do Krakowa i odwiedziwszy Wielkopolskę, powrócił do Węgier, powierzając w Polsce rządy matce swojéj Łokietkównie. Byłato kobiéta dumna, chciwa panowania i rządzenia absolutnego, a miłośnica rozkoszy wszelkich. Zatopiona w dworskich uciechach, ani myślała o lo-

(*) Ludwików prapradziad, był Karol hrabia andegaweński, syn Ludwika VIII, króla francuzkiego, późniéj z daru papiéża Klemensa, król obojga Sycylii. Po utracie wyspy, król neapolitański r. 1282. Pradziad Ludwika Karol II, tylko królem neapolitańskim, a syn jego Karol Martel, królem węgierskim. Następnie Karol Robert, z Łokietkównéj spłodził Ludwika, siostrzeńca Kazimiérza Wielkiego.

sie kraju, Litwa pustoszyła Małopolskę i inne ziemie sąsiednie, a Mazowsze było sceną wszystkich bezprawiów co i po innych prowincyach szerzyły się coraz to bardziéj. Trzy córki swoje: Katarzynę na tron Polski, do Sycylii Maryą, a Jadwigę do Węgier Ludwik przeznaczył w duchu.

Szafował król dobra i ziemie całe dla upewnienia się w powziętym zamiarze; tym sposobem i tak już przemożną szlachtę nowemi przywilejami obsypując i za odstąpienie podatku *poradlnego*, zyskał następstwo dla jednéj z córek, któréj wybór zależéć miał od niego, albo od matki Elżbiéty.

Chcąc zabezpieczyć się od książąt Piastów—siostrzeńcowi swojemu, księciu opolskiemu Władysławowi, nadał wiele miast i zamków na Małopolsce i ziemię wieluńską. Pomorczykowi, wnukowi Kazimiérza W., księciu szczecińskiemu—ziemię dobrzyńską i powiaty bygdoski, welawski i wałecki, od dziadka jemu zapisane podobno, oddał.

R. 1375 Władysław Biały książę gniewkowski, z linii kujawskiéj, najeżdżał i pustoszył bezkarnie Wielkopolskę. Dopiéro gdy narzekania były powszechne, gdy naród szemrać poczynał, Ludwik złożył Elżbiétę z rządów w r. 1376, ale gdy tęsknić poczęła do ukochanego Krakowa i synowską czułość żalem swoim obudziła, znów ją powrócił do władzy. Dopiéro bunt podniesiony w Krakowie przeciw swawolnym Węgrom, których straży powierzyła się Elżbiéta, sprowadził Ludwika do Krakowa. Wpadła naówczas Litwa do Małopolski, wyprawił się Ludwik w pogoń i zadawszy klęskę poganom, zabrane łupy odebrał. Ale nagrodził sobie oderwaniem Rusi do Węgier tę fatygę chwilową, chociaż zaprzysiągł, że żadnéj ziemi od korony nie oderwie. I znowu do Węgier odjechał, na Boską Opatrzność zostawiwszy Polskę.

W roku 1378 wielkorządcą Władysława Opolczyka uczyniwszy, w Krakowie osadził. Gdy jednak Polacy odezwali się, że Opolczyka królem nie obierali, a zamek przed Szlązakiem zawarto gdy wyjechał do ziem swoich, natenczas Ludwik na sejmie w Budzie (r. 1381) wyznaczył trzech wielkorządców Polaków: Zawiszę z Kurozwęk biskupa, Dobiesława kasztelana krakowskiego, i Sędziwoja z Szubina wojewodę kaliskiego. W miejsce porządku poczęły się zdzierstwa. Arcybiskup gnieźnieński Jan Suchywilk, prowadził wojnę z Ziemowitem mazowieckim książęciem (r. 1382). Śmierć Zawiszy i Suchegowilka, pomnożyła bezprawia w utarczkach o biskupstwa po nich osierocone. Natenczas Ludwik powziął zamiar Zygmunta margrabię brandeburskiego, swego przyszłego zięcia na tronach osadzić: Polskim i węgierskim. Zygmunt, syn Karola IV cesarza, zaślubić miał starszą córkę Ludwika Maryą (Katarzyna najstarsza umarła). Nie pozwolili na to Polacy, a Zygmunt z wojskami niemieckiemi i Krzyżakami wkroczył do Wielkopolski, orężem zezwolenie narodu chcąc wymusić. Tymczasem umarł Ludwik, z niewielkim żalem dla Polski, ale nowemi kłopotami, dnia 14 września 1382 r., w pięćdziesiątym szóstym roku życia. Pochowany w Białogrodzie w Węgrzech.

XXV.

Wanda i Jadwiga.

POWIEŚĆ.

Dwie dziewice królowe w przeszłości jaśnieją obliczami aniołów, posłannictwem od nieba. Wanda, w przeszłości dawnéj, po ojcu poganinie na Krakowie na tronie przodków swoich osiadła, jak dziedziczka jedyna.

Zbiegają się książęta do Krakowa—u Wandy, u dziewicy, u pani ziem rozległych dziedziczki szukać względów i łaski, dziewicę pojąć w małżeństwo, a jéj ziemie w dziedzictwo wziąć, osieść i rządzić. Jak nie pragnąć dziedziczki ziem i krasnéj dziewicy! Zbiegają się zdaleka pobratymce książęta; ten urodny i młody, ów wojownik sławiony od lirników, gęślarzy; kogo wybrać?—rzecz trudna. Ale serce zadrżało, zachwiało się i padło w łono brata z sąsiedztwa. Gdzieś na Lecha potomka padło oko królowéj, co na czole miał dumę piękną, rycerską, co na ustach miał uśmiéch dla dziewicy ponętny; aż tu burza z zachodu straszna, huczna zawrzała jak piorun. Niemiec ciągnął w zaloty do Krakowa

do Wandy. Niemiec zwany Rydyger, gdzieś zza gór, czy zza morza, z wojskiem wielkich rycerzy, przyszedł prosić o rękę, albo wojną obiecał—rzucić w więzy królowę, naród zabrać w niewolę. Zebrali się wojacy do Wawelskiego zamku w futra rysie strojeni, w spisy, łuki zbrojeni, i choć garstka ich ledwie, to gniew sroższy w drużynie, wojny chciwość tem większa i krwi wrożéj pragnienie. Prosi Wanda, zaklina, by oszczędzać krwi wiela, pamiętać na słabość i wzmocnić się na siłach. Ale młodzież powiada, że wojaków nie braknie. Co wiosna gdy słońce złoty warkocz rozplecie i po ziemi zmarłéj promienie słońca rozrzuca, to i drzewa liściami, to i ługi kwiatami zaścielą się prześlicznie, a po niwach pszeniczny kłos morzami zahula—tak i ludu narośnie.

Jak las, długim łańcuchem ciągną Niemców zastępy, a ich szaty żelazne, a ich miecze stalowe jakich nie ma w krakowskiéj dookoła ziemicy. Garstka mężnych poległa i żaden z nich do Wandy nie powrócił powiedzieć, ni o klęsce swych braci, ni o męztwie poległych co z rozpaczą walczyli, razem wszyscy polegli. Ciągnie Niemiec na Kraków, a przed sobą śle posły do dziewicy królowéj—co zamyśla, zapytać? wojną grożąc i zemstą!

Radzi, prosi starszyzna, lecz dziewica niezłomna, o bojaźni nie myśli, niewoli się nie lęka. Gdy już brakło nadziei w sercu Wandy zbolałém, a niemieckie zastępy pod Wawelem stanęły, ona żegna gród, biegnie z wieńcem u czoła do Wisły. I raz jeszcze spojrzała po ziemicy szerokiéj, i łzą jeszcze polała całując brzegi ziemi. Woda smutnie plusnęła i dziewica przeczysta w modrych wód zasnęła topieli.

Powiał wicher żałośnie, i lud jęknął u brzegu, a żal tak wielki się zbudził, że niewiasty i męże za broń chciwie porwali na wszystkich kątach ziemi, mścić swéj Wandy królowéj. A lud wszystek na pamięć przyniósł ziemi po garści

na swojéj pani grób, a wielką górę usuli co ją Polska do dzisiaj mogiłą Wandy zowie.

Wiele wieków minęło, gdy po Piaście ostatnim Polacy Jadwigę na tron wynieśli dziewicę, a ze wszystkich stron posły na zamek krakowski ciągnęły od książąt rozlicznych, po wianek i berło sięgając dla panów swoich. Od Mazowsza Ziemowit, od Opola Władysław książęta z Piastów krwi, a dwaj co przed wszystkimi piérwsze miejsce trzymali był Wilhelm arcyksiążę austryjacki i Jagiełło wielki książę litewski. Wilhelm z dzieciństwa obiecaną miał królewnę, a wychowując się razem z nią, kochał miłością przeczystą. I królowa Jadwiga nie widziała téż szczęścia innego jeno z Wilhelmem kochanym. A Jagiełło pan Litwy pogańskiéj i sam bałwochwalca przyrzeka chrzest z całym przyjąć narodem i wszystkie państwa swoje z koroną połączyć na wieki. Zaprzéć się serca własnego, wyrzec miłości co z dzieciństwa rosła dla Wilhelma i zaślubić dzikiego Jagiełłę, co ani obyczajem podobny, ani urodą powabny, ani młodością stosowny—dla szczęścia kraju, dla dobra chrześciaństwa—na taką ofiarę trzeba więcéj jak dziewicy młodéj! Zadrżała młoda królowa na samą myśl utracenia kochanego Wilhelma i w sercu dziewiczém żal nieznośny i walka uczuć się wszczęła. Bóg sam stwarzając kobiétę, zlepił ją z saméj piękności i jakby na przeciwieństwo—męża potęgą siły, onę potęgą słabości miéć chciał. Gdy więc męzkiéj trzeba było duszy do poświęceń tak wielkich, jak tu w kobiécie znaleźć było siły? A w tém sercu różaném, gdzie uczucie promieniem coraz drobniejszym gdzieś przenika do duszy i chwyta życia ognisko, co ziemię z niebem łączy, a to uczucie zerwać, to samo co zerwać węzeł, duszę z ciałem połączający. Rada panów przemożnych, zasługami potężnych, wieńcem okoliła panią; siwe brody śnieżyste u nich,

a w oczach dawno zagasł płomień, jeno z czoła zimny rozum pogląda. Siedzi na tronie Jadwiga i jak wyroku na śmierć oczekuje rady starszyzny, a ta starszyzny rada — jednym głosem wolę opowie.

—„Dwa narody stanęły w szrankach do walki o pierwszeństwo, mówił arcykapłan poważnie: obadwa równéj potęgi, obadwa jednéj myśli; spojrzały po sobie i zapragnęły władztwa nad sąsiadką. Albo Polska Litwę ogarnąć, albo Litwa Polskę zgnębić musi, bo jakby Bóg sam przeznaczył na jedno ciało kraj ziemi pomiędzy Dźwiną, Dnieprem, Tatrami i Odrą. Bóg pobłogosławił ręką swoją te narody i wojen srogich pasmo długie oddala, łącząc w spokoju dwa ludy węzłem dwóch koron na wieki....Królowo pani! zrozumiéj szczęście ludu, zrozumiéj wolą nieba!

— Czy to już zgasła siła w sercach, żeby ulęknąć się dziczy i woleć pobratymstwo pogaństwa niż zhołdować go i mieczem zmusić do poddaństwa wiecznego?—tak mówił poseł Wilhelma książęcia z szyderstwem.

A starzec drugi, senator wojewoda, podniósł głowę poważnie i rzekł krótko w te słowa:—Nie trwały owoc miecza!

— Szląsk mój przyłączę do korony, a granice jéj oprą się o gór czeskich krawędzie; rzekł poseł szląski.

— Nie wielka nam pociecha byłaby, mówił starzec trzeci: zniemczałego Piastów potomka i jego lud do nas puszczać.

— Moje Mazowsze, zawołał Ziemowit, samo jedno opiéra się napadającéj Litwie.

— Jeszcze nie osechł miecz twój kiążę Ziemowicie z krwi, któréj panować chciałeś—przykładem odległego naddziada Konrada I.

Co raz to gwar wzmaga się szerzéj, a oblubienica Wilhelma stała się ofiarą, łzy płyną po licu pobladłém, ale szemrania nie wydały usta, Jadwiga czeka wyroku. Drży serce na wspo-

mnienie Wilhelma i widziéćby go rada, ale zamek zawarto przed nim. Wtedy ozwała się duma w dziewicy i krew Piastów rodu, podniosła się na tronie, skinęła ręką; nastała cisza, a ona temi przemówiła słowy:

„Dosyć téj rady, przedewszystkiém winniście posłuszeństwo pani swojéj, jestem królową, pomnijcie!... Rozumiém i postanowiłam co mam uczynić, aby uczynić zadość sercu niewieściemu i pragnieniom waszym. Wychowana z dzieciństwa z Wilhelmem, kocham go nad wszystko, a najgodniejszą staję się miłości jego przeczystéj, gdy zrzekam się swojego szczęścia, swoich marzeń, dla szczęścia rządzonego kraju; tego dla Wilhelma dosyć!— Jagielle oddam moję rękę!"

Zdumieli wszyscy na te słowa, nikt nie spodziéwał się po niewieście takiego hartu duszy, co mężom skarbem jest wielkim, a twarz dziewicy płonęła ogniem, na czole była duma, a łza toczyła się po jagodach. Jadwiga była wtedy bohatérką, kapłanką, aniołem i kobiétą!

Wracają posły na Litwę księciu panu swojemu zanieść nowinę upragnioną, a o wdziękach dziewiczych i sercu męzkiém rozpowiadają cuda.

Nieszczęśliwy kochanek, książę Wilhelm raz jeszcze miał zobaczyć Jadwigę siostrzycę, łzę dostał na pożegnanie, uniósł jéj serce ze sobą, a Jagielle została dusza wielkiéj niewiasty.

Z książętami krewnymi, z rycerzy hufcem od Litwy ciągnie Jagiełło na Kraków. Chrzcielnicą była Wisła, a ołtarzem.... o wielki i wspaniały był ołtarz! przed którym dwie klękły osoby ślubując dwóch ludów wiarę małżeńską na wieki! Wielką była świątynia, sklepieniem miała niebo, a podstawą ziemicę szeroką. Nie rozumiała Litwa téj wiary, co ją zakon krzyżacki niósł mieczem na Wilii brzegi, ale zrozumiała prawdę potężną jak sam Bóg, co słowem zbawienia dla ludzkości

wszystkiéj zabrzmiała na przedmurzu Europy. Dwa ludy potężne stały się granitową ścianą, broniącą chrześciaństwa całego. O te piersi z granitu przez długie wieki rozbijały się hordy azyjskie.

Dwie nieba posłanki królowe—Wanda i druga Jadwiga, żyć będą wiecznie w pamięci ludów.

Chwała i cześć posłanniczkom nieba!

XXVI.

Władysław Jagiełło na tronie Polskim.

Wróćmy nieco za ostatnią powiastkę i przypatrzmy się bezkrólewiu po śmierci Ludwika króla. Pozwolili byli Polacy na następstwo jednéj z jego córek, pozostawiając wybór ojcu, albo Elżbiécie babce. Wspomnieliśmy, że Katarzyna najstarsza z córek, w myśli ojca miała dostać jednę koronę. Gdy jednakże po jéj śmierci zmieszały się plany, a Zygmunt margrabia brandeburski, narzeczony Maryi, miał odziedziczyć obiedwie korony i węgierską i Polską, postać rzeczy zmieniła się zupełnie. Wielkopolanie sąsiedzi Zygmunta najbliżsi, wcześnie ujmowani przez niego, jednę tylko zadali trudność, żądając aby Domarada generała wielkopolskiego złożył z urzędu. Gdy jednakże dobijanie się o koronę orężem oburzyło przeciw Zygmuntowi wielu panów, tak i w Wielkopolsce powoli ubywało mu przyjaciół, a reszta narodu słuchać o nim nie chciała. Tymczasem szlachta zjechawszy się do Radomia radziła wezwać na tron Ziemowita księcia mazowieckiego,

pomijając córki Ludwikowe. Jużto przywiązanie do Piastów mówiło za Ziemowitem, a najwięcéj obawa nowych zaburzeń pod rządami kobiéty. Elżbiéta Bośniaczka, wdowa po Ludwiku, okazywała wielką skłonność do osadzenia na tronie Polskim Jadwigi, młodszéj swojéj córki, ale widzi zniechęconych ku swojemu domowi Polaków ciągłemi nieszczęściami za panowania Ludwika.

Polacy tymczasem uczynili walny zjazd w Wiślicy dla narady nad ubezpieczeniem praw swoich i pokoju zewnętrznego. Wysłała Elżbiéta poselstwo na ów sejm z zachęceniem do wierności w przywiązaniu do córek swoich, którym Kazimiérza dziada zasługi dziedzictwo w Polsce zapewniły. Ucieszył się naród cały na widok tego poselstwa i ostatecznie Zygmunta odsadził od tronu (r. 1383). Nic zatém nie wskórawszy powrócił Zygmunt do Brandeburgii, tracąc nawet posiadania korony węgierskiéj nadzieję. Był albowiem zwyczaj w owych wiekach, iż monarchowie sprzymierzeni zaślubiali dzieci swoje w dzieciństwie niemowlęcém nawet jeszcze. Po dojściu do pełnoletności, dopełniano już tylko obrządkiem ślubnym zaprzysiężonych przez rodziców związków. Często jednakże zdarzało się, że oblubieńcy po dojściu do pełnoletności, zapominali umów rodzicielskich, w takiém położeniu był Zygmunt. Oddawna w dzieciństwie zaręczoną mając Maryą, gdy po śmierci Ludwika mieszając się do rządów Węgier, a naciskając orężem Polskę, z obrazą praw królowéj wdowy, uprzykrzył się był i matce i córce, taką zyskał i w domu królewskim i w całych Węgrzech niechęć, że myślano o zerwaniu z nim wszelkich związków.

W Wielkopolsce tymczasem trwały zamieszania pomiędzy stronnikami Zygmunta, Ziemowita i tymi co chcieli się obudwu pretendentów pozbyć, jako uciążliwych krajowi swo-

jemi wojskami. Uczyniono zjazd powszechny w Sieradzu na zamku (*), w celu położenia końca ostatecznie nieporządkowi i bezkrólewiu, a wysłano do Elżbiéty wdowy poselstwo, z prośbą o przysłanie jednéj z córek. Posłowie żądali Maryi, obiecano jednak Jadwigę i niezadługo wyprawiona do Krakowa dała narodowi całemu nadzieję lepszego bytu i spokoju domowego. Tymczasem Ziemowit mazowiecki powziął zamiar śmiały osiągnięcia korony siłą, a zebrawszy wojsko ciągnął pod Kraków z zamiarem porwania Jadwigi gdy będzie przejeżdżać do Krakowa. Ale zajawny to był zamiar aby się nie wydał. Ziemowit wjechał do miasta w 500 kopijników z arcybiskupem Bodzantą, którego miał sobie powolnym. Mieszczanie krakowscy spostrzegłszy ów zamiar szybko zamknęli zamek a nawet bramy miasta, obawiając się napaści większéj. Garstka zbrojnego ludu Ziemowita nieśmiała ludnemu miastu pogrozić. Obawiając się gorszych następstw wyszedł z miasta Ziemowit z wojskiem, jawną odtąd rozpoczynając wojnę. Widząc Litwa domowe rozterki Polaków, nie omieszkała z nich korzystać pustosząc Podlasie i Mazowsze pograniczne. A Zygmunt brandeburski zebrał Węgrów 12,000 i stanął w Nowym Sączu. Zapalono tedy wojnę domową, bo Wielkopolanie już przechylili się zupełnie na stronę Ziemowita, a Małopolanie przy Jadwidze obstawali. Byłoby przyszło do strasznego krwi bratniéj rozlewu, gdyby nie rozruchy w Węgrzech (r. 1384), co Zygmunta w inną odwróciły stronę. Marya obraną i koronowaną była na króla węgierskiego (**) jeszcze w r. 1383 d. 17 września, uprzy-

(*) Zamek sieradzki długo stał w całości, w XIX już wieku rozebrany. Miasto Sieradz opasane przez Kazimiérza W. murami, podobno i ten zamek miało zbudowany przez niego. W tymto zamku obrana Jadwiga królową.

(**) Królowe w Węgrzech koronowano ś. Stefana koroną, mianowano królami, jak mężczyzn; tak mianowano jeszcze Maryą Teressę w r. 1740 na sejmie prezburskim.

krzywszy sobie Zygmunta, zamyślała oddać rękę księciu Orleańskiemu Ludwikowi, bratu Karola VI króla francuzkiego, usiłując wszelkie wpływy Zygmunta do rządu odsunąć. Staraniem zatém Elżbiéty było uwikłać na pewien czas w Polsce Zygmunta, aby dokonać zamiaru w Węgrzech. A Jadwiga zaręczoną była Wilhelmowi arcyksięciu austryackiemu.

Elżbiéta wysłała do Polski Jadwigę. Już jesienią przybyła królewna do Krakowa roku 1384. Piękne przymioty ciała i duszy całemu spodobały się narodowi, tak w dniu 15 października 1384 koronował Jadwigę arcybiskup Bodzanta. Zygmunt w nowém był niebezpieczeństwie, gdy wielu magnatów węgierskich zamyślało wybrać na tron swój Karola księcia de Durazzo króla neapolitańskiego. Włoch wzmacniał swoję partyą, a chociaż nienawidzony od Maryi, w narodzie całym miał posiadania tronu otuchę. Jakoż przyprowadziwszy wszystko do dojrzałości, wpadł z wojskiem do Węgier w nieobecności już zaślubionego z Maryą Zygmunta i osiadł na tronie. Wszystko byłoby straconém dla Zygmunta, gdyby nie stałość swoich nielicznych przyjaciół. Jakoż (w roku 1386), Elżbiéta ułożyła zdradę przez którą Karol strącony z tronu; ale odpłacając chytrością za chytrość, dostał w swoje ręce i Elżbiétę i Maryą. Elżbiétę zamordował okrutnie, a Maryą więził długo w Dalmacyi. Zygmunt tymczasem, wzmocniwszy się, a sprzymierzony z Wenecyanami, wydostał Maryą z więzienia i osiadł w r. 1387 na tronie węgierskim. Zasłużony w téj sprawie Polak niejaki Ścibór Ściborzycki herbu Ostoja, głównie podźwignął męztwem swojém Zygmunta.

Tymczasem Jadwiga po długiém wahaniu się oddała rękę Jagielle z krzywdą arcyksiążęcia Wilhelma.

Dziwne powieści znoszono Jadwidze o w. księciu Jagielle. Lat miał 40 istotnie, ale o dzikości jego i brzydocie niestworzone prawiono rzeczy. A między innemi, że jest obrośnięty kudłami jak niedźwiedz, a zaniedbuje wszelkiego ochędóstwa. Prawda, że obejście się ze stryjem Kiejstutem dzikie (udusić go bowiem kazał w więzieniu), czyniło o charakterze jego nienajlepsze domysły, wszelako okrutnym nigdy nie był. Trworzyło dziewicę o szpetności Jagiełłowéj opowiadanie, wysłała tedy, niespokojna o rzeczywistość, Zawiszę z Oleśnicy, aby się przypatrzył naocznie w. księciu. Wziął go z sobą do łaźni Jagiełło i przekonał, że był kształtnym jak inni ludzie. Uspokoiło wierne opowiadanie posła trwożliwą Jadwigę, a nie smuciła się odtąd tak mocno jak piérwéj, po utracie kochanego Wilhelma. Roku 1386 wjechał Jagiełło do Krakowa, dnia 12 lutego przy dniu wtorkowym. Zaraz arcybiskup z innymi kapłanami poczęli nauczać wielkiego księcia i braci jego prawd Chrystusowych. Wjechał Jagiełło w pięknym orszaku panów litewskich na zamek, w celu zobaczenia narzeczonéj, a wspaniałością szat i gładkiém nadspodziewanie obejściem, zatarł ślady piérwszego z opowiadań wrażenia. Dnia 14 we czwartek przyjął chrzest i imię Władysława. Tegoż dnia po chrzcie odbyły się uroczyste zaślubiny i koronacya. Ale już natenczas szlachta zebrawszy różne obowiązki króla, spisała je pod nazwą *pacta conventa*, zaprzysiężenie ich na królu wymogła przed koronacyą, wytargowawszy nowych swobód niemało i dwóch narodów zjednoczenie uroczyste. Koronowano Władysława Jagiełłę nową koroną, dawne albowiem królowa Elżbiéta uwiozła była do Węgier.

Jednakże spodziewane pomyślności w połączeniu tém narodów nie odrazu nastąpiły, bo i samo połączenie dwóch różnych pierwiastków nie dało się wykonać odrazu. Zaraz

po ułatwieniu różnych potrzeb koronnych, ruszyli oboje królestwo na Litwę, czyniąc się wiary świętéj opowiadaczami. A zaraz ufundował Jagiełło biskupstwo wileńskie, nieco późniéj żmudzkie. Królowa zaś Jadwiga z całą gorliwością zajmowała się rozkrzewieniem wiary świętéj, ukochawszy chwały boskiéj pomnażanie. Nie było jeszcze naówczas w Polsce kollegiów, w którychby się duchowieństwo kształciło, akademia bowiem Kazimiérzowa nie rozwinęła się w początkach, a ustała za Ludwika niewspiérana. Chcąc Jadwiga przysposobić Litwie zdolnych kapłanów, ufundowała (r. 1397) przy uniwersytecie pragskim w Czechach kollegium litewskie, gdzie corocznie kilkunastu kształciło się Litwinów na kapłanów. Litwa sama w sobie nieokrzesana, poczęła zarzucać mowę ojczystą, po zaborze Rusi, ruską przenosząc nad własną. Wszystkie Witołdowe postanowienia wychodziły po rusku a znakomitsi panowie i rodzina książąt z krwi Gedymina najpiérwéj, za niemi szlachta powoli zarzuciła zupełnie mowę litewską. Gdy Jagiełło wiele swobód Polskich nadał litewskim panom, urosło ztąd przywiązanie do Polski Litwinów, a zaraz téż przyjmować poczęli herby od Polaków, język i obyczaje. Zwolna stosunki nieustanne z narodem Polskim przeważyły w miarę jak wyżéj stała Polska oświatą i cywilizacyą. Powoli mowa Polska weszła do Litwy i tak się rozszerzać poczęła, że w ostatnich czasach nikt z szlacheckiego stanu nie używał litewskiego języka.

Trudno dziś zbadać zkądby przyszedł naród litewski. Jestto plemię zupełnie inne, w niczém Słowianom niepokrewne, czego wybitnie dowodzi język. Tegoto języka podobieństwo z łaciną i greczyzną prowadziło wielu dziejopisarzów do szukania początków litewskiego narodu u Rzymian lub Greków. Wszystko to jednakże są domysły niczém niepoparte, a przeszłość głęboka Litwy dotąd nierozjaśniona.

XXVII.

Pogańscy książęta litewscy, przodkowie Jagiełły.

Za pogaństwa Litwy książęta jéj miewali po kilka żon, z których ta, która piérwszego syna powiła mężowi, była najzacniejszą i jéj potomstwo przed innem réj wodziło. Głęboka przeszłość Litwy zupełnie została bez pamiątek. W tym czasie dopiéro kiedy napad Mongołów gnębił Ruś i Polskę, występuje Litwa ośmielona, napadając ziemie ruskie i Polskie, granice swoje usiłując rozszerzyć. Rusini, piérwsi doświadczając ich oręża, najpiérw Połock stracili.

W linii książąt połockich ostatni Wiaczesław Borysowicz traci swoję dzielnicę, ulegając Litwie w r. 1223.

Ryngold (r. 1235) piérwszy zjawia się w Połocku z książąt litewskich jako zdobywca, i panuje tam z bratem swoim *Mingajłem*, któremu rząd Połocka powierza.

W późniejszym czasie *Mindows* książę litewski posyła do Połocka synowca *Towściwiłła*, inaczéj Czeczywiłła lub

Totwiłła, a na chrześciańskie przetłumaczony Teofilem Mingajłowiczem czyli Michajłowiczem. Ten zabity został r. 1264. Po nim następuje *Trojnat*, który zabija *Wojsiełka*, lat jednakże w których panowali oznaczyć z pewnością nie można.

Daléj zjawia się *Dowmund* który przyjmuje chrzest Tymoteusza imię przybierając, opanowywa Połock r. 1281 a utraca 1307, który mu wydziera mistrz kawalerów mieczowych *Konrad Jokke*. Ale *Witenes* kawalerów mieczowych gromi i Połock odbiéra, a zostawia państwo swoje synom *Wojnowi* i *Gedyminowi*.

Te imiona spotkaliśmy w Połocku, ale współcześnie porządniéj następują książęta w Litwie, o których zostawili pamięć kawalerowie mieczowi w Inflantach, już wtedy osiedleni i wzmocnieni na siłach do napadania Żmudzi.

Ryngold, którego wspomnieliśmy jako zdobywcę Połocka r. 1235—umiera r. 1240 i zostawia synów *Mendoga* i *Montiwiłła*.

Mendog piérwszy daje się poznać Polakom, gdy napada Mazowsze ze Swarnem i ogromnie je pustoszy. Mendog przyjmuje wiarę chrześciańską, zaślubia księżniczkę twerską Martę i koronuje się królem litewskim r. 1252. Gdy atoli ze strony Krzyżaków chytrość i panowania chciwość znajduje tę samą co za pogaństwa swego, porzuca chrześciańską wiarę i gromi zakon krzyżowy, stając się najzaciętszym chrześciaństwa nieprzyjacielem.

Trojnat inaczéj Strojnat książę żmudzki zabija Mendoga (r. 1263) stryja swego, zmówiwszy się z Dowmundem. Żona Mendogowa Marta z książąt twerskich zamordowana wraz z trzema synami swoimi *Ruklem*, *Rupikiem* i *Wojsiełkiem*. Tak więc plemię Germunda osiadło tron litewski i ginie powoli. Albowiem w rok po zabiciu Mendoga, ginie Strojnat (r. 1264) po nim *Rynwid* w trzy lata (r. 1267) także zabity. Daléj

pojawiają się *Gerwen* syn *Dodwida* (1266) i *Swarno* książę halicki (1268).

Druga linia Germundowiczów osiadła na Żmudzi, powoli całéj Litwy bierze dziedzictwo. *Skumond* (r. 1270) panuje w Żmudzi. Za nim *Trojden* brat *Dowmunda* (1282).

Lutuwer dopiéro zaczyna być znanym jako pan Litwy potężny od roku 1283 do 1291, zostawia synów *Budika* i *Witenesa*.

Witenes od 1292 do r. 1315 panuje, z żony *Wikindowéj* córki zostawia synów: *Gedymina*, *Gwazalutę* i *Wojna* którego syn *Lupko*, książę połocki, ginie pod Pskowem.

Gedymin odziedziczywszy tron po ojcu Witenesie w r. 1315 był założycielem prawdziwym potęgi Litwy, albowiem drobne książątka z panującéj rodziny do posłuszeństwa przymusił. Tak zjednoczywszy Litwę, ścierał potęgę Krzyżaków i kawalerów mieczowych w Inflantach. Jego córkę *Aldonę* zaślubił Kazimiérz Wielki królewiczem jeszcze będąc. Drugą córkę jego *Damnillę* zaślubił Wacław książę mazowiecki, która na chrzcie imię Elżbiéty przyjęła. Trzecia córka Marya zaślubioną została Bolesławowi Trojdenowiczowi, księciu ruskiemu.

Potężnym był Gedymin kiedy w takiém łączeniu się z domem jego sąsiedni panowie przyjaźni Litwy szukali. Jednakże pomimo nieustannych z chrześciaństwem stosunków, pomimo wydawania córek za chrześciańskich panów, Gedymin nie porzucił bałwochwalstwa. Bo téż cała Litwa oburzona postępowaniem nikczemném zakonu krzyżackiego, nie mogła nabyć do chrześciańskiéj wiary przekonania.

Zginął Gedymin w bitwie pod Wieloną z Krzyżakami r. 1340. Zostawił po sobie synów: 1. *Monwida* księcia na Słonimie i Kiernowie, 2. *Narymunda* na Pińsku (zginął r. 1347). Od Narymunda ród wiodą książęta: Rożyńscy, Ga-

liczyny, Kurakiny, Chowańscy. 3. *Olgierd* na Krewie. 4. *Kiejstut* na Trokach i Żmudzi. Kiejstut wydarłszy berło Jagielle Olgierdowiczowi, wsadził go do Krewa na więzienie pod straż. Długie lata Jagiełło przesiedziawszy w Krewie, wydobywa się na wolność, stronników zbiera, opanowywa Wilno i w. księztwo, a mszcząc się na Kiejstucie osadza go w więzieniu tém samém, w Krewie, i tam go udusić kazał, nie widząc się bezpiecznym na tronie, dopóki żyw Kiejstut niespokojny. Przez Olgierda i Kiejstuta najbardziéj rozrodzili się potomkowie Gedymina. Pominiemy mnóstwo imion, przejdziemy tylko porządkiem następujących wielkich książąt.

Po Gedyminie następuje *Olgierd* syn jego, a gdy umierając zostawił nieletnie dzieci, wydzierano sobie w. księstwo, szarpane przez Kiejstuta, jego dzieci i dzieci dorastające Olgierda.

Olgierd dwunastu synów zostawił, z których najstarszy: 1szy Jagiełło Władysław, 2gi Wigunt, 3ci Korybut, 4ty Korygiełło, 5ty Andrzéj, 6ty Włodzimiérz, 7my Lingwenis, 8my Butawa Konstanty, 9ty Skirgiełło, 10ty Świdrygajło, 11ty Lew, 12ty Borys.

Jagiełło odziedzicza tron po ojcu, urodził się r. 1348— r. 1386 zostaje królem Polskim — wielkie księstwo litewskie oddaje:

Skirgiełłowi (Kazimiérzowi) panu Połocka i Trok. Ale gdy uciskał Litwę i rządy jego uprzykrzyły się wszystkim, a Witold syn Kiejstutów, znaczną miał partyą w narodzie i pomoc krzyżacką przyrzeczoną, zapobiegając złemu Jagiełło odebrał Skirgiełłowi rządy r. 1392, a w dwa lata potém nie wiadomo przez kogo Skirgiełło otruty.

Witold tedy wyniesiony od Jagiełły na wielkie księstwo, prawdziwym stał się filarem potęgi zjednoczonych narodów.

Pogromca Krzyżaków, jemu głównie chwała ze zwycięztwa pod Grundwaldem należy. Jagiełło bowiem żaden wojownik, miernego serca, drżał przed potęgą Niemców. Słaba i niećwiczona Litwa ustępowała na polu bitwy natarciu Niemców, ale Polskie rycerstwo sprawione przez Witolda, trzy wojska niemieckie zniosło w jednym dniu— o czém poniżéj powiémy obszerniéj.

Witold tedy drugim był wielkim księciem Litwy chrześciańskim, a Litwa, od zaślubin Jagielły z Jadwigą, jednoczy się z Polską pod berłem jednego pana, i lubo w początkach różni się prawami i obyczajem, a niepodległość samodzielną zachowuje, wszelako tych następnie miéwa wielkich książąt, których jéj król Polski wyznacza, aż pod Zygmuntem Augustem ostatnia unia narodów uczyniona, porównane przywileje obudwu narodów, i dwa państwa spobratnione, w jednę zlewają się rzeczpospolitą, wolno obierającą sobie królów.

XXVIII.

Grundwaldska bitwa i jéj następstwa.

Krzyżacy powoli do takiéj wznieśli się potęgi i dumy, że zapomniawszy piérwiastkowego swojego celu, zrzuciwszy hołdownictwo Polsce, dumny powzięli zamiar opanowania i Polski i Litwy. Pogański obrządek w Litwie, był im niejakim pozorem do niszczenia w. księstwa. Gdy zaś Jagiełło całą ochrzcił Litwę, Krzyżacy otwartą rozpoczynają wojnę ze sprzymierzonemi narodami, chrześciańską krew przelewając. Obojętnymi byli papieże na te nadużycia zakonu, bo widzieli w tém rozprzestrzenienie swojéj władzy duchownéj. Groźby téż Rzymu już nie miały znaczenia w owym wieku. Po ucichnięciu wojen krzyżowych z całych Niemiec zbiegało się rycerstwo pod sztandary wielkich mistrzów krzyżackiego zakonu. Tak niemiecka potęga co osłabła w cesarstwie, ukazała się potężnie na północy Polski, grożąc jéj wielkim zalewem. Wszelako zjednoczenie się dwóch narodów, któremu krzyżackie intrygi nie

mogły zapobiedz, postawiło siłę zdolną odeprzéć napady Niemców.

Jeszcze za Gedymina, kiedy Władysław Łokietek żenił Kazimiérza syna z Aldoną Litwinką, przewidywali straty dla siebie Krzyżacy w tém dwóch narodów sprzymierzeniu się i wszelkich dokładali usiłowań, aby przeszkodzić tym zaślubinom. Gdy zaś Jagiełło zaślubił Jadwigę i osiadł na tronie Polskim, intrygami starali się Krzyżacy oderwać Litwę od Polski. Zaraz Witolda podburzyli przeciw wyznaczonemu na wielkie księstwo Skirgielle. Witold otumaniony obietnicami w. mistrzów, nie pojąwszy zrazu myśli głównéj Niemców, zbawienie Litwy widzi w oderwaniu jéj od Polski. Jagiełło atoli w Polsce przekonał się o istotnych celach zakonu, a nie chcąc upadku dwóch narodów w rozerwaniu, chętnie odbiera rządy bratu rodzonemu oddając je Witoldowi.

Po śmierci zaraz Ludwika króla zajęli Krzyżacy ziemię Dobrzyńską. Zaprzysiągł był Jagiełło *w paktach konwentach* przywrócić oderwane kraje do korony. Zastawił tę ziemię Władysław książę opolski Krzyżakom za summę zł. 40,000, a miał ją w darze od Ludwika jeszcze, gdy ten starając się o dziedzictwo tronu dla córek ubezpieczał się od sąsiednich Piastów, mogących rościć do korony pretensye. Zwołał król sejm powszechny w roku 1404 w celu naradzenia się z narodem o skuteczném upokorzeniu dumnego zakonu. Sejm uchwalił ogromny podatek na wykupno Dobrzyńskiéj ziemi, wszelako Krzyżacy odebrali pieniądze i z nowemi do ziemi Dobrzyńskiéj pretensyami wystąpili. Trudne były okoliczności, a synowie Karola IV cesarza, królowie Zygmunt węgierski i Wacław czeski Luxemburczyki Niemce, patrzali niechętném okiem na powstającą ogromną Polaków potęgę w sąsiedztwie państw swoich. Stało się zatém ich interesem osłabiać Polskę wspólnie z Krzyżakami. Tak ofiarowa-

ne ich pośrednictwo w nieustannych targach z zakonem sprawę tém więcéj wikłało, a Krzyżacy wzmacniali się ciągle, gotując Polsce straszną wojnę. Poznali Władysław i Witold, że w traktowaniu z chytrymi Niemcami nic nie wskurają. Uchwalona wojna, pospolite ruszenie cały stan rycerski w koronie wyprowadziło w pole, a Witold u siebie w Litwie uzbrajał wojska liczne na pomoc Polsce, dobrawszy sobie w pomoc zawolskie Tatary. Wielu Polaków możniejszych za panowania Ludwika przeniosło się było do Węgier, gdzie z początku interesa swojego narodu ich trzymały, a powoli stosunki raz zawarte z Węgrami skłoniły ich do przeniesienia się tam z majątkami wszystkiemi. Gdy wojna otwarta wybuchła między zakonem i Polską, a ci Polacy zwęgrzeni widzieli pana swojego Zygmunta frymarczącego z krzyżactwem na zgubę Polski, porzucają ogromne w Węgrzech majątki i zabrawszy z sobą oręże jedynie, za całe bogactwa, hurmem wracają do Polski pod sztandary Władysławowe, obszerne włości swoje zostawiając na łup chciwemu Zygmuntowi. Przyjął Władysław wdzięcznie zacnych mężów, hojnie nagradzając wielkie ich poświęcenia się.

Krzyżacy tymczasem zbierali posiłki z całych Niemiec, gotując się do strasznego napadu na Polskę, już z góry podział obszernéj krainy Polskiéj, pomiędzy wodzów i sprzymierzeńców niemieckich, planując. Powabne były nadzieje dla niemieckiego rycerstwa w takiém zdobywaniu ziem okfitych w rozliczne płody przyrodzenia, garnęli się zatém ze wszech stron licznemi hufcami do Maryenburga. Roku 1411 z początkiem wiosny ruszył wojska koronne Jagiełło ciągnąc ku Prusom. Witold połączył się z Jagiełłem w ziemi Rawskiéj podobno. Radość króla była niesłychaną gdy ujrzał pomoc ukochanego Witolda, z którym ciągle poróżnić go usiłowali Krzyżacy. Piérwszy Jagiełło wkroczył w zie-

mie zakonu a pod Grundwaldem i Tanenbergiem przyszło do piérwszego spotkania z Niemcami. Mieli Niemcy warowny obóz na wzgórzach rozłożony, opatrzony podobno dwustu działami. Piérwszy raz wtedy dopiéro Polacy hukiem armat przyjęci zostali, ale ze swojéj strony nie mieli palnéj broni jeszcze. Wybiegli z obu stron harcowniki najpiérwéj, wyzywając na pojedynczą walkę niemieckich rycerzy. Jagiełło w obozowéj kaplicy odprawiwszy modły i poleciwszy sprawę swoję Bogu, sprawiał szyki z Witoldem do boju. Wojskom koronnym hetmanił Miaskowski, Litwie i Tatarom Witold. Henryk zaś de Jungingen, mistrz wielki zakonu, zaufany w potędze swojéj, biesiadował w obozie, a tak pewnym był zwycięztwa, że w początkach bitwy nie wyjechał nawet w pole, ale podzieliwszy wojska na trzy części, największą z nich wysłał po zwycięztwo. Już po nabożeństwie sprawiał król wojska z Witoldem, kiedy przybiegły posły od wielkiego mistrza, przynosząc ogromnéj wielkości dwa miecze. „Wielki mistrz, rzekli: widząc bojaźń „waszę, przysyła dwa miecze, tobie królu jeden, Witoldo„wi drugi, a radzi wam ustąpić dobrowolnie z ziem tych, „azali nie chcecie ustąpić ze swoich własnych, przymuszeni „orężem". Oburzyła ta duma Jagiełłę, a Boga wziąwszy na świadectwo że nie był wojny przyczyną, ani chciał krwi chrześciańskiéj przelewu, odebrał miecze odpowiedziawszy: „i u mnie mieczów nie braknie, ale i te przyjmę na skarcenie „dumy waszéj, Bóg opiekunem i pomocą sprawy poczciwéj". I wydał rozkaz do ruszenia w pole. Starły się obadwa wojska z zawziętością na krew nieprzyjazną, złamała się z początku na lewém skrzydle będąca Litwa, ale poprawiła się wsparta Tatarami gdy ją na nowo sprawił Witold. Koronni tymczasem straciwszy jednę chorągiew królewską, wytrzymali całą potęgę krzyżackiego natarcia, a następnie tak

cofających się sparli, że Niemce łamać się poczęli. Wtedy po złamaniu środka rozbite obadwa skrzydła uchodzić poczęły w popłochu. Dwieście armat niemieckich nieustannym hukiem grzmiały jedynie, żadnéj wojskom naszym straty nie czyniąc. Dowiedział się Henryk de Jungingen pośród biesiady o stracie połowy wojska swojego, a rozgniewany z resztą potęgi wychodzi z obozu i wspiera rozproszone swoje hufce. Klęska jednakże piérwszéj połowy była zupełną, a Polacy zagrzani piérwszém zwycięztwem uderzyli z zapamiętałością nieporównaną. Zmieszały się wojska i rzeź poczęła okropna. Wtedyto Władysław własną ręką ścierając się z Niemcami popadł w niebezpieczeństwo. Dippold Kikierzyc znamienity rycerz, olbrzym któremu nic oprzéć się nie mogło, przebił się przez tłum walczących i w pierś królewską zmierzył ogromną kopią. Nie miał czasu i siły Władysław do odparcia ciosu i zginąłby bez zawodu, gdyby nie Zbigniew Oleśnicki, rycerz młody, co nie mając innéj broni jak drzewiec od złamanéj kopii, uderzył z boku na Dippolda i zwalił go z konia, a król zwalonego na ziemię przebił na wskróś mieczem. Henryk de Jungingen, mistrz ów dumny, co przed kilku godzinami przysyłał miecze Jagielle, w powszechnéj wojska swojego klęsce walcząc rozpacznie, zginął z ręki prostego draba. Zwycięztwo zupełnie przechyliło się na stronę Polaków, padło trupa niemieckiego czterdzieści tysięcy, pięćdziesiąt zdobyto chorągwi i obóz cały niemiecki stał się łupem zwycięzców. Znaleziono w obozie parę set tysięcy kajdan przeznaczonych na brańców Polskich, i te same kajdany wtłoczono na mnóstwo niewolników z najzacniejszych rodzin niemieckich. Gdyby umiano korzystać w tak ważnéj chwili, Prusy całe i wszystkie ziemie krzyżackie wróciłyby do korony, a wygnany zakon więcéj nie śmiałby podnieść głowy. Tymczasem Krzyżacy upokorzywszy się na chwilę

wytargowali zawieszenie broni, a wkrótce i pokój, który zrywali dowolnie wzmocniwszy się po klęsce poniesionéj. Dwa razy jeszcze wznawiano kroki wojenne, aż w roku 1422 przy jeziorze Mielnie stanął traktat uroczysty dłuższą spokojność rokujący. A najgłówniéj przyspieszył go Zygmunt. Słaby ten monarcha szczęśliwym zbiegiem okoliczności, bez żadnéj zasługi, trzy korony odziedziczył: najpiérwéj węgierską, potém cesarską i czeską, a gdyby miał więcéj zręczności, z pewnością byłby i Polską pozyskał.

Gdy więc w r. 1422, obrany został cesarzem niemieckim, a nie widział się tam dość na nowym tronie bezpiecznym, potrzebując wzmocnienia przyspieszył ugodę krzyżacką zawarłszy sam pokój z Władysławem Jagiełłą. Jakoż widząc się opuszczonymi Krzyżacy zawarli ostateczną ugodę, a Zygmunt podpisał z Polską pokój wieczny w Starém Siole na Spiżu r. 1423, mocą którego zrzekł się wszelkich pretensyj do Polski, oddał starostwo spiskie za wypłatą 14,000 kup groszy pragskich, a którą jeszcze Krzywousty dał za córką w posagu Kolomanowi królowi węgierskiemu. Oddał razem Zygmunt insygnia i korony Polskie które Elżbiéta królowa uwiozła była do Węgier. Tak ucichła wojna a przywrócony pokój wyrodził zaraz piękne owoce w rolnictwie kwitnącém i handlu, co płody ojczyste bezpiecznie na dwa morza wyprawiał Wisłą, Odrą, Niemnem i Dnieprem.

Ogromne państwo Jagiełły rozciągało się od ujścia Odry kędy hołdowali mu szczecińscy książęta, aż do Czarnego morza gdzie Wołosza i Multany jeszcze przez Kazimiérza Wielkiego zhołdowane. Za Dnieprem mnóstwo książąt podlegało litewskiemu berłu, a z odległych krajów książęta panujący szukali przymierza z Jagiełłą: Turcy, Grecy, król Cypru, Skandynawii, carowie perekopscy i rzeczpospolita wenecka. Ale jak rozległe były te państwa, tak stanowiły dwa

przeciwieństwa wewnątrz. Korona miała stan szlachecki (rycerski), trzymający w pewnych granicach władzę królewską, stanowiący ciało prawodawcze. A król mając w Polsce mocy mniéj daleko, obowiązanym był nadto paktami powrócić Polsce Wołyń i Kijów zabrany do Litwy.

Na Litwie znowu Jagiełło był panem nieograniczonéj władzy, i lubo rządził w niéj Witold jako wielki książę, Jagiełło nie tracił przez to dziedzictwa swojego. Jako wielki książę, król Polski ograniczony prawami, władał samowładnie w Litwie, rozdawał ziemie wodzom i potomkom Gedyminowym, którzy znowu nadania swoje pomiędzy drobniejszą dzielili szlachtę, tworząc system feudalny na Litwie. Wszelako wszyscy ci lennicy posłusznymi byli wielkim książętom i wierni niezachwianie. Widział Witold uszczerbek władzy książęcéj w Litwie nadaniem wielu przywilejów Polskich litewskiéj szlachcie. Podburzany ciągle od zakonu krzyżackiego, poddaństwo dawnéj wrócił podległości, tworząc na Litwie partyą nieprzyjazną wszelkim nowościom z Polski. Pomimo, że Litwa w stosunkach z Polską poznała zbawienne swobody rycerskiego stanu, a Jagiełło nadał je i na sejmie w Horodle r. 1413 potwierdzonemi zostały, szlachta litewska obrządku katolickiego porównana z Polską, a Lublin i Parczów na wspólne sejmowanie narodów wyznaczone, wszelako oddaniem rządów wielko-książęcych Witoldowi a Wołynia i Kijowa braciom swoim, utrudnił Jagiełło ostateczne narodów połączenie. Bo Witold horodelskim uchwałom nie pozwalał przyjść do skutku, a w Litwie swojéj zupełnie nie pozwalał do rządów mięszać się Jagielle. Nabrawszy jakiegoś do Polski wstrętu, całe życie kładł tamy jednoczeniu się Litwy, szkody czyniąc niemałe Polsce w samowolném zrywaniu pokojów i traktowaniu z Krzyżactwem, albo w popieraniu Hussytów w Cze-

chach przeciw Zygmuntowi. Czechy znienawidzili Zygmunta zaraz w początkach jego panowania, gdy tron po bracie Wacławie odziedziczył. Znając dzielność Witoldową wzywali go na tron do siebie. Wszelako Witold nie miał ochoty porzucać Litwy, w któréj samowładnie rządził, dla czeskiéj korony, gdzie więcéj jak w Polsce władza królów ścieśnioną była wolnościami stanu szlacheckiego.

Lubo Witold wstrzymał oświatę Litwy rozszerzaniem władzy nieograniczonéj, tém opóźnieniem jednakże położył fundament potęgi wielkiego księstwa. Gdyby bowiem poparł horodelskie uchwały, natenczas litewska szlachta przeszkodziłaby mu bez zawodu do utrzymania w posłuszeństwie drobnych książąt. Energią swoją w takie posłuszeństwo wprawił tych panków drobnych, że nie byli niczém więcéj jak poddanymi równo z najniższą klassą ludu, a w potrzebie wojennéj na wszystkich punktach gotowość wszelką do zbierania się wojska znajdował. Aby zaś Jagiello nie przeszkadzał mu w dokonaniu tak ważnego dzieła, zatrudniał go nieustannie, mieszając mu pokój domowy wzniecaniem rozlicznych podejrzeń.

Tymczasem Niemcy bezustannie intrygowali, aby obalić wielkich dwóch narodów przymierze. Zygmunt połączywszy trzy korony na swojéj głowie zapragnął jeszcze i Polskiéj. Rozpoczął wtedy z Witoldem traktować, namawiając go do włożenia na głowę litewskiéj korony, dając mu godność króla. Wiedziała cała Europa o potędze Witoldowéj i Witold namowami skuszony w podeszłym wieku zapragnął korony.

Pod pozorem uczynienia związku przeciwko Turcyi, naznaczył Zygmunt zjazd z Witoldem na Wołyniu w mieście Łucku, w saméj zaś istocie lepiéj go chcąc wyrozumieć i nakłonić do zerwania z Polską. Pochlebiała dumie Witoldov przyjaźń z cesarzem, chętnie zezwolił na to i przygot

w Łucku wspaniałe przyjęcie dla mnóstwa spodziewanych posłów z téj okoliczności. Jagiełło znowu przekonany o konieczności połączenia dwóch narodów, gotów największe ponieść ofiary, usiłuje odwrócić Witolda od wzięcia na skronie korony. Jakoż udało mu się łuckie układy zniweczyć, ale Zygmunt wysyła uroczyste poselstwo do Witolda posyłając mu koronę wspaniałą. Jak poprzednio czujne straże wzbroniły Zygmuntowi przejazdu do Łucka, tak i obecnie nie przepuściły posłów Zygmuntowych przez Polskie ziemie do Litwy. Witold jednakże czyni wielkie przygotowania w Litwie do koronacyi i wielu posłów od różnych mocartw przyjmuje. Wtedy widząc Jagiełło, że wielkie nieszczęście dla obudwóch krajów jest blizkiém, wyprawia się do Litwy z licznym panów Polskich orszakiem i przybywa do Wilna. Gdy Witold pomimo wystawiania niemieckich intryg i zamiarów upornie trwał w przedsięwzięciu koronowania się, wtedy Jagiełło wielkie czyni poświęcenie, godne wielkiego monarchy i dla szczęścia dwóch narodów dobrowolnie zrzeka się dostojności monarszéj, Polską nawet koronę oddając Witoldowi. Witold ujęty wspaniałomyślnością króla i poświęceniem braterskiém, w piérwszém uniesieniu wyrzeka się wypieszczonych marzeń piastowania berła. Gdy atoli zausznicy powtórzyli swoje role, podburzony Witold ponowił zamiary, prosząc Jagiełły, aby mu choć na godzinę przed śmiercią zezwolił wziąć na głowę litewską koronę, aby nie upokorzyć się w obliczu świata całego po którym rozgłoszono dokoła jego zamiary. Wtedyto wymową swoją Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski i Jan Tarnowski wojewoda—jeszcze raz odwiedli Witolda od zamiaru. Poświęcił swój interes dla szczęścia kraju Witold, wszelako duma jego nie mogła znieść takiego upokorzenia. Wielki Witold zaćmił ostatnią kartę swojéj historyi co dotąd lśniała blaskiem

wielkich czynów. Upadł na siłach olbrzym, gdy nieprzyjaciele obudzili w duszy jego silną namiętność, nie przeżył Witold zadanego sobie ciosu i ze zgryzoty umarł w roku 1430.

Współcześnie Polacy u siebie pracowali nad ubezpieczeniem swobód. Na sejmie w Czerwieńsku 1422 roku zawarowano całość statutu Kazimierzowego, a oprócz tego zastrzeżono nowe dla szlachty swobody. Nie miał Jagiełło żadnego potomstwa z Jadwigi. Zmarła pobożna ta pani z umartwień domowych, gdy ją ciągle podejrzliwość mężowska ścigała. W następnych związkach małżeńskich spłodził Jagiełło syna w późnym już wieku, dla którego następstwo po sobie usiłował zapewnić. Starania o to wywołały nowe dla stanu rycerskiego przywileje, gdy w Jedlnie na sejmie małemu Władysławowi następstwo zatwierdzono.

Za Jagiełły poczyna się pierwszeństwo arcybiskupów gnieźnieńskich przed innymi i tytuł prymasów koronnych i W. K. Litewskiego, a do tego były następujące powody: Po śmierci drugiéj żony swojéj Jagiełło upodobał był sobie Elżbietę Pilecką, wojewody sandomiérskiego córkę, a wdowę po Granowskim kasztelanie nakielskim. Nie chciały zezwolić stany koronne na ten związek królewski, ale Jagiełło zaślubił ją nie zważając na sarkania możnych panków; a gdy arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba nie chciał jéj koronować, wezwany arcybiskup lwowski Jan Rzeszowski, obrządku koronacyi uroczyście dopełnił. Ztąd były spory między arcybiskupami. Mikołaj Trąba tedy będąc od króla i narodu posłem na sobór konstancyeński, wyjednał prymasostwo od papieża dla siebie i następców na archikatedrę gnieźnieńską.

Po śmierci Witolda naznaczył w Litwie namiestnikiem Jagiełło brata Świdrygajłę. Świdrygajło wstępując w ślady Witolda w jednéj tylko części tojest żądzy panowania i pia-

stowania litewskiego berła, niewdzięcznie podniósł broń przeciw bratu i uwięził Jagiellę. Gdy atoli Polacy całą mu swoją zagrozili potęgą i uzbrajać się poczęli na wyprawę do Litwy, wypuścił króla Świdrygajło, ale rządów Litwy nie oddał, pomimo, że go Jagiełło uroczyście z nich złożył, mianując brata Witoldowego Zygmunta wielkim księciem. To było powodem do krwawych sporów Polski z Litwą, a dwaj namiestnicy w Litwie rozpoczęli straszną wojnę domową. Skołatany tylu burzami Jagiełło w r. 1434 nie przeżywszy wojny domowéj umarł w Grodku niedaleko Lwowa, panując w Polsce lat 48 — a wieku licząc 86, pochowany w Krakowie. Gdy zaszła wieść na sobór bazylejski o śmierci Jagiełły, odprawiono uroczyste za niego exekwie.

Miał Jagiełło cztéry żony:

1, *Jadwiga królowa Polska* zeszła bezpotomnie r. 1399.

2, *Anna hrabianka cyllejska*, wnuczka Kazimiérza Wielkiego, zaślubiona r. 1400, umarła 1416 bezdzietnie.

3, *Elżbiéta Pilecka* wdowa po Granowskim, zaślubiona r. 1417, zmarła r. 1420. Po niéj została córka Jadwiga, zaślubiona margrabiemu brandeburskiemu.

4, *Zofia księżniczka kijowska*, zaślubiona r. 1422, zmarła 1461. Z niéj dopiéro spłodził dwóch synów Jagiełło Władysława i Kazimiérza.

Odtąd poczyna się elekcya w familii Jagiellońskiéj.

XXIX.

Śmierć Warneńczyka.

Jak cień, blado przesuwa się na tle historyi narodu Polskiego młody bohatér, co zaledwie błysnął w wiośnie życia pełen świetnych nadziei, ginie na polu chwały. Polska, co staje się za Jagiellonów przedmurzem Europy i chrześciaństwa tarczą, piérwszą daje ofiarę z młodego swojego króla Władysława, Jagiełłowego syna.

Dziwne było następstwo burz dla Polski. Zniknął jeden nieprzyjaciel, występował drugi. Z jednéj strony garnie się Niemców potęga od Zachodu na Wschód, z drugiéj azyjskie hordy cisną się ku Zachodowi i znowu w Polsce znajdują ścianę nieprzebytą. Kto chce pojąć ten dziwny skład rzeczy, oświecenie się Polski za Jagiellonów najpierwéj ze wszystkich narodów Europy, i upadek jéj spieszny i nieodgadniony, w téj właśnie chwili kiedy inne narody w całéj sile życia jaśniały, ten musi wcielić się w przeszłość Polską,

zapomnieć o reszcie Europy i kraj nasz z jego jedynie stanowiska uważać. Bo kiedy reszta Europy spokojnie dojrzewała pod zasłoną Polski, to my wyczerpywaliśmy siły na zewnątrz, nie mając chwili czasu do wzmocnienia się wewnątrz. Jakiéjto potęgi trzeba było do odpierania z dwóch stron dwóch przeciwnych sił: germańskiego pierwiastku i azyatyckiéj idei; stanąć w pośrodku, utrzymać w równowadze dwie ostateczności i śmiało powiedzieć dwóm kończynom ludzkości: „tu granica Europy i Azyi!"

A kiedy przeminęły burze i ostatnie azyatyckiego wylewu bałwany rozlały się i wsiąknęły, kiedy Europa nie miała się czego lękać od Wschodu, wtedy zlękła się téj potęgi, co ją tyle wieków zasłaniała. Bo zmierzywszy przeszłość długą, to widzi siedm wieków ciągłéj pracy, ciągłych poświęceń dla ludzkości, i jak tu nie było zadrżéć w obliczu tego olbrzyma, który zgniótłszy ostatki tureckiéj potęgi pod murami Wiednia, nie miał daléj ofiary dla swego miecza spragnionego krwi! A Polskę wystawiano sobie tak dziką, że koniecznie potrzebowała wojny! Nie dziw że głęboko na Zachodzie chodziły o Polakach powieści, jakoby ludożercami byli! Ta powieść jest pamiątką podziwienia Europy, która drżąc na widok każdéj burzy płynącéj od Wschodu, nie mogła pojąć jak jeden naród Polski mógł je odpierać!?—na to trzeba było ludożerców, aby zjeść tyle hord mongolskich, tatarskich, Turków i mieszańców różnych.

Lękano się, aby ten naród, od Wschodu bezpieczny, nie obrócił się na Zachód i nie chciał policzyć się z sąsiadami za tyloletnią obronę, trzeba się było pozbyć téj obawy i na to związało się pół Europy—dokonano dzieła.—Ale nie uprzedzajmy zbytecznie wypadków.

Długo wschodnie cesarstwo rzymskie, opierało się Turków potędze, pod sułtanami ottomańskiego domu, cisnących

się do Europy. Już wszystko utracili Paleologowie cesarze co mieli w Azyi, a powoli resztę posiadłości europejskich, aż nareszcie przy samym zostali Konstantynopolu, z małym kraikiem, niemającym sił do oparcia się Osmanów potędze. Natenczas greccy cesarze udali się do rzymskiego kościoła, z prośbą o pomoc papieżów. Papieże naówczas dwaj razem panowali; przeniesienie stolicy apostolskiéj do Awenionu, i kilkodziesięcioletni rozdział, tak osłabiły wpływ na Europę stolicy apostolskiéj, że odezwy papieży do monarchów chrześciańskich, żadnego nie otrzymywały skutku. Łudził jednakże Eugieniusz IV Paleologa, obiecując mu wyjednanie pomocy, z warunkiem połączenia rozerwanych kościołów. Zezwolił Paleolog na porozumienie się duchowieństwa na soborze bazylejskim, trwającym naówczas, a gdy w Bazylei zapadła uchwała, aby miejsce obradowania zmienić dla dogodności Greków przybywających, Eugieniusz IV zwołał sobór do Ferrary, a następnie do Florencyi. Tam połączyło się duchowieństwo greckie z łacińskiém uroczyście w r. 1439.

Eugieniusz IV tymczasem nie mógł uzyskać pomocy dla Paleologa na Zachodzie Europy, dlatego zwrócił usiłowania na Polskę i Węgry pograniczne Turkom, nakłaniając je do starcia potęgi Osmanów.

Władysław III, syn Jagiełły, odziedziczywszy tron po ojcu, zaledwie liczył lat dziesięć. Nie mając sił do rządzenia, zostawał pod opieką matki Zofii i Oleśnickiego Zbigniewa, biskupa krakowskiego. Na Litwie tymczasem trwała wojna domowa, pomiędzy Świdrygajłem i Zygmuntem Kiejstutowiczem. Ale wygnany do Węgier Świdrygajło, straciwszy wszelką pomoc u litewskiego narodu, zostawił nareszcie spokojne władanie Zygmuntowi, który zabity został przez niechętnych panów, szukających w zaburzeniu domo-

wém korzyści (r. 1440). Nowe tedy powstało zaburzenie na Litwie, gdy nie wiedziano komuby oddać rządy wielkoksiążęce. Ale Władysław III licząc już wtedy lat szesnaście i wcześnie dojrzały pokazując umysł, sam do rządów brać się począł i młodszego brata Kazimiérza do Litwy na wielkie księstwo posłał. W tym samym czasie umarł Albert, syn Zygmunta, cesarz niemiecki, król czeski i węgierski. Pozostała po nim wdowa Eżbiéta, powiła syna już w kilka miesięcy po śmierci męża, któremu dano imię Ładysław, a zwano *Pogrobowcem* zwykle. Węgrzy osieroceni obrali królem jednomyślnie Władysława III króla Polskiego, a tak młody monarcha, przychodząc do pełnoletności, dwoma koronami uwieńczony, dzielnie dwóch narodów interesa popiera (*).

Na Wołoszczyznie po śmierci hospodara Alexandra, kłótnie dwóch jego synów powołały Władysława w tę stronę. Węgrzy dopominali się często daniny od hospodarów, teraz gdy Turcy o Wołoszczyznę granice swoje oparli, żądali także haraczu. Władysław pogodził synów Alexandrowych, dając Wołochy Eliaszowi, a Stefanowi Mołdawią. Stało się to jeszcze przed obraniem Władysława na tron węgierski. Skoro Władysław ukoronowany został królem węgierskim, za poradą Huniada Jana Korwina, i Jerzego Kastryoty Skanderbega książęcia Albanii, podnosi wojnę przeciwko Amuratowi I, sułtanowi tureckiemu, który usiłował podbić Węgry pod swoje panowanie. Wzięto za pozór wojny domaganie się haraczu od Wołochów. Powiodła się wyprawa Władysławowi, pobił na głowę Turków pod Segedynem i przy-

(*) Jest powieść, jakoby Władysław III na króla węgierskiego był koronowany koroną wyjętą z grobu z głowy ś. Stefana. Albowiem Elżbiéta wdowa po Albercie, niemowlę swoje kazawszy ukoronować Dyonizemu kardynałowi arcybiskupowi strygońskiemu, odesłała Fryderykowi cesarzowi do Niemiec i syna i wszystkie insygnia królewskie. Władysław III koronował się w Białogrodzie.

musił Amurata I do zawarcia pokoju na lat dziesięć, a traktat uroczyście zaprzysiężonym został. Mocą tego pokoju Serwia i inne ziemie dawniéj oderwane Węgrom powrócili Turcy, a lubo traktat ów zbyt uciążliwym był dla Amurata Igo, dotrzymał go święcie, ustępując z ziem oddanych. Turcy zwykle dotrzymywali choćby najuciążliwszych zobowiązań kiedy je raz uczynili i zaprzysięgli.

Ale zaledwie ukończono traktat, przybył od Eugieniusza IV papieża legat do Władysława III, kardynał Julian Cezaryni, biskup sabiński, z namowami do zerwania ugody i rozpoczęcia nowéj z Turkami wojny. Nie chciał łamać słowa Władysław, ale kiedy go papież od przysięgi uczynionéj poganom uwolnił, a kardynał złudził obietnicami że Paleolog cesarz wszystek lud grecki i całe chrześciaństwo na Wschodzie do broni przeciw Muzułmanom powołał, a razem floty włoskie i burgundzkie zabronią przeprawy Turkom z Azyi do Europy, niedoświaczony monarcha dał się uwieść i wkroczył w państwa tureckie, nie czekając skończenia zawartego przymierza. Spotkał się z ogromnemi siłami Turków pod Warną, niewielkim hufcom Polaków i Węgrów przywodząc. Otoczony zewsząd, w rozpaczającéj obronie poległ młody monarcha, obskoczony od janczarów, a kardynał w ucieczce dał takoż głowę pod miecz muzułmański. Mało co ludu uszło z téj klęski, coby o losie pana swego powiedziało narodom osieroconym. Tak skończył bohatér młody złudzony obietnicami Rzymu; odniósł karę za złamanie wiary, która powinna być szanowaną święcie pomiędzy narodami. Między łupami jakie dostali Turcy w obozie królewskim, wzięli także i metrykę koronną Polską, tojest kancellaryą królewską, którą miał na wyprawie Władysław, i z téj odległości zajmujący się sprawami narodu. Panował Władysław III lat dziesięć w Polsce, a 4 w Węgrzech, zginął

pod Warną r. 1444 i dlatego zwany Warneńczykiem, liczył wieku lat dwadzieścia spełna. Ostatni ratunek widziało cesarstwo greckie w Władysławie III, jakoż w lat 9 po jego śmierci zdobył Mahomet II Konstantynopol (r. 1453), a panowanie swoje następnie na morze Czarne rozciągnął. Poddali się zaraz jednowiercom perekopscy Tatarzy, usuwając się zpod panowania Litwy. Genueńskie osady w Krymie i miasto Kaffa (r. 1475) zdobyte zostały od Turków, Mołdawia i Wołosza zagrożone drżały o los swój co chwila, a Polska i Litwa przytarłszy Krzyżaków potęgę z Północy, ujrzały się zagrożonemi na Południu tak mocno, że wszystkę na długo już zwracać tam uwagę musiały.

Trzeba było czujności i energii wielkiéj, trzeba było króla narodom zjednoczonym silnego umysłem, tymczasem wszystko działo się odmienniéj. Litwa po złączeniu się z Polską osłabła w rozterkach domowych, szlachta koronna niedbalstwem bawiła się ochoczo, a Kazimiérz Jagiellończyk nie miał siły, ani woli do uczynienia energicznego kroku w którąkolwiek stronę.

Zbigniew Oleśnicki za Władysława III kupił księstwo siewierskie od Wacława księcia cieszyńskiego za 6,000 grzywien groszy pragskich i do biskupstwa krakowskiego przyłączył, a odtąd biskupi krakowscy tytułowali się książętami siewierskimi.

XXX.

Unia Prus z Koroną, i upadek Krzyżaków.

Długo pewności nabyć nie mogli Polacy o losie króla swojego. Mijały miesiące jedne po drugich, a wieści biegały że Władysław w niewoli, to że poraniony schronił się gdzieś do Greków, to że przebił się do Konstantynopola i tym podobne. Aż Węgrom sprzykrzyły się poszukiwania i czekanie daremne, i małego Ładysława pogrobowca królem obrali. Za ich przykładem poszli i Polacy wezwawszy na tron Kazimiérza młodszego syna Jagiełły. Wahał się Kazimiérz przyjąć koronę, nie chcąc postradać ukochanéj Litwy, a potém i tronu Polskiego, gdyby Władysław powrócił. Rozgniewani Polacy tém ociąganiem się Kazimiérza, na sejmie piotrkowskim postanowili wezwać na tron Bolesława księcia mazowieckiego. Wtedy dopiéro matka Elżbiéta, królowa wdowa, pospieszyła na Litwę z namowami, a i w sercu Kazimiérzowém, odezwała się téż żałość z utraty ojcowskiéj puścizny, wysłał tedy matkę do sejmujących z obietnicą zjechania, dla odwrócenia burzy, i kró-

lowa ułagodziła umysły. Bolesław, mazowiecki książę, gotował się już do wyjazdu na koronacyą, kiedy Kazimiérz przyjechał do Krakowa i koronował się r. 1446. W tych zawikłaniach szlachta do wyższéj wzniosła się potęgi, sejm uorganizowany miał władzę prawodawczą w całéj rozciągłości, a od sejmu korczyńskiego w r. 1468 stan szlachecki zupełną bierze przewagę nad władzą królewską i duchowieństwem. Król prezyduje w sejmie złożonym z dwóch izb senatorskiéj i poselskiéj, senat traci dawne znaczenie, a moc królewska zostaje odtąd przy sejmie, bo sejm stanowi o podatkach, o porządku rzeczypospolitéj, o politycznych związkach z ościennemi mocarstwami, o małżonkach królów, a nawet o pokoju i wojnie; słowem dojrzało gminowładztwo szlacheckie. Gdyby do izby poselskiéj zyskał wstęp stan miejski, a kmiecy jakąkolwiek w sejmie miał reprezentacyą, rzeczpospolita pięknie dojrzewaćby poczęła. Ale na nieszczęście wyrastający w olbrzyma jeden stan tylko szlachecki ucisnął mieszczan, a poniżył kmieci do ostatniéj niedoli, zamieniając ich w poddańców pod władzę swoję senioralną. Do obrony kraju nie używano ani mieszczan ani kmieci, szlachta jedynie była stanem rycerskim, a raz dobiwszy się władzy już ją tylko pomnażała nic z niéj nie tracąc. Królowie znowu, widząc się ograniczonymi prawem, łożyli starania na zyskanie większéj władzy, ztąd wieczne zatargi kasty prawodawczéj z panującymi. I zaraz Jagiellończyk Kazimiérz doświadczył tego oporu, gdy zniechęcił do siebie koronnych panów umysły zbytniém swojém przywiązaniem do Litwy. Za Jagiellonów doszła szlachta najwyższéj swojéj potęgi, sama jedna w historyi jest narodem, ztąd wszystko co stało się dobrego było jéj dziełem, co psuło się i było złem, zepsutéj kasty było także dziełem. A gdy stan szlachecki niczém nie był odmładzany, przyszedł do zgrzybiałości i spróchnienia, bez-

silny do dźwigania upadającéj budowy, uparty przy swojéj władzy i przywilejach, zniedołężniały, pociągnął razem z sobą do upadku rzeczpospolitą.

Kazimiérz zaraz po wstąpieniu na tron, przyłączył do korony księstwo płockie po śmierci bezdzietnego dziedzica. Nie pomogły mazowieckich książąt użalania się na sejmie, że im należną wydzierano puściznę, bo naród pragnął ostatecznego zjednoczenia rozpadłych po Krzywoustym części kraju. Błagał i Michajło, syn zabitego wielkiego księcia litewskiego Zygmunta, aby mu Kazimiérz dostąpiwszy sam korony, ustąpił rządów Litwy, ale daremne były prośby. Kazimiérz nauczony ojca przykładem, nikogo na wielkie księstwo wynieść nie chciał, zapobiegając nowym zjednoczeniu państw przeszkodom. Ale Michajło począł snuć w Litwie intrygi, u narodu szukając pomocy. Pamięć jednakże rządów jego ojca, nie mogła mu przymnożyć przyjaciół, okrutne bowiem pomordowanie panów kilku litewskich było przyczyną zabicia Zygmunta. Nie mogąc nic w kraju zyskać Michajło, u obcych szukał pomocy, z kolei udając się do Czech, Rusi, Węgier, Wołoszczyzny, a zbierając różne bandy napadał Polskę ze wszystkich stron. Przy pomocy Moskwy, udało mu się opanować siewierskie księstwo, które poddał carowi i kilka czerwieńskich grodów pobrał. Wyparty jednak z granic Litwy, gdy schroniwszy się do Moskwy, uprzykrzył się carowi, osadzony pod strażą w jednym z monastyrów, tam życie stracił nie wiadomo jakim sposobem. Stryjkowski kronikarz powiada, że mu podano truciznę w prosfironie. Najważniejszym przecież wypadkiem z panowania Kazimiérza, było połączenie Prus z Koroną.

Kiedy zakon wojował pogańską Żmudź i Litwę, zbiegało się do niego rycerstwo z całych Niemiec, szukać sławy i niebezpieczeństw. Po ochrzceniu się jednakże Litwy, gdy

ostatnie usiłowania w. mistrzów zniweczonemi zostały zniesieniem wojsk niemieckich pod Grundwaldem i Tanenbergiem, przestali Niemcy łączyć się z Krzyżakami, a osłabiony zakon, nie miał pola do wojen i pozorów do rozszerzania swoich posiadłości. W życiu nieczynném nastąpiło rozwolnienie obyczajów, wszelkiego rodzaju zbytki i ucisk ziem posiadanych. Gdy swawola zakonu doszła do najwyższego stopnia i Prus obywatele nie mogli dłużéj znosić nieustających gwałtów i ucisku, poczęły się szemrania i tajemne związki na obalenie zakonu.

Było w Prusach od roku 1397 bractwo *jaszczurek*, do którego najzacniejsi i przemożni panowie pruscy należeli. W niedoli odnowili swoję fundacyą roku 1451 i wysyłali na sejm niemiecki posły z użaleniami na nadużycia zakonu. Nie było jednakże nadziei ratunku w sejmie niemieckim. Wysłali zatém tajemnie poselstwo do Kazimiérza króla Polskiego, oddając się Koronie w poddaństwo, byleby im tylko Polacy dopomagali do wybicia się zpod władzy Krzyżaków. Nieenergiczny Kazimiérz, leniwego umysłu, zamiast natychmiast poprzéć powstańców, odłożył odpowiedź posłom do sejmu, tymczasem pomorskie i pruskie miasta wziąwszy się do broni, prowadziły rozpaczającą na śmierć lub zwycięztwo walkę z zakonem przeważnym siłami. Gabryel Baysen (późniéj wojewoda elblągski) najusilniejszych dokładał starań, w celu wyjednania pomocy Polaków Prusom. W r. 1455 dopiéro, na wyzwolenie Prus wojna uchwaloną została. I ta jednakże pomimo nieszczędzenia ofiar nieporównanych ze strony Prus, a ogromnych ze strony Polski, przeciągła się lat dwanaście. W początkach zaraz przez złe rozdawnictwo dowództwa niedoświadczonym ludziom, naraził król swe wojsko na przegraną pod Chojnicami, gdzie ważną klęskę naszym zadali Krzyżacy. Zdarzyły się i inne sprzy-

jające okoliczności. Krzyżacy ogromne skarby swoje roztrwonili w zbytkach gnuśnego pokoju, wypadało szukać pomocy w Niemczech, gdy w powstającym na wszystkich punktach pruskim narodzie posiłku znaleźć niepodobna było. Wielki mistrz Ludwik Erlichshausen zaciągnął posiłki z najemników czeskich i niemieckich. Po wygranéj pod Chojnicami najemne żołdactwo dopominać się poczęło o zapłatę, a gdy zakon w braku pieniędzy łudził obietnicami, owi najemnicy przerzucili się na stronę Polaków, żądając tylko wypłaty zaległego u Krzyżaków żołdu i następnie w służbie Polskiéj regularnéj płacy, a zatrzymane zamki i miasta krzyżackie obiecali wydać Polakom. Takie skrócenie wojny powinno było znaleźć szybkie korzystanie z okoliczności; tymczasem odkładający wszystko do jutra Kazimiérz i owych sprzymierzeńców niezaraz przyjął, a nie mogąc od stanów dostać pieniędzy, w niedostatku skarbu, niewypłacaniem się nową plagę sprowadził na Wielkopolskę, gdy niepłatne z wojny pruskiéj żołdactwo, rabunkiem po dobrach królewskich, duchownych a i szlacheckich następnie, płaciło sobie należytość. Prusy w których prowadzono wojnę do ostatniego przyszły zniszczenia. W 1466 roku dopiéro, za pośrednictwem legata papiezkiego Rudolfa biskupa Karyntyi, pokój zawarty został w Toruniu, mocą którego księstwo warmińskie, województwa pomorskie, chełmińskie, malborskie dostały się Koronie, a właściwe Prusy wschodnie zostawiono Krzyżakom. Jednakże odtąd byli zupełnie poddanymi Polsce. Wielki mistrz osobiście miał brać inwestyturę od króla Polskiego, a z kilku komandorami zasiadać miał w senacie Polskim, przypuszczony do obrad narodowych. Odtąd znikła zupełnie potęga Krzyżaków, a Prusy w pokoju, po zniszczeniu wojennem, wzmagać się poczęły w byt dobry.

Takie wojny pruskiéj przeciągnienie naganném byłoby w czasach spokojnych, gdy atoli z Litwą nieustanne były zatargi, nie można było jednorazowo obrócić się do Prus. Włożono bowiem Kazimiérzowi w pakta konwenta, aby powrócił Koronie Wołyń, Podole i Ukrainę z Kijowem, które trzymała Litwa; że zaś Kazimiérz wstępując na wielkie księstwo zaprzysiągł był Litwie w całości utrzymać jéj kraje, wzbraniał się Polakom uczynić przysięgi wprost przeciwnéj jaką Litwie uczynił. Ztąd poszły między Litwą i Polską nieporozumienia. Gdy na każdym sejmie nalegano na króla aby uczynił przysięgę, a nawet grożono mu odjęciem korony, zaprzysiągł Kazimiérz w r. 1453 powrócić Koronie zabrane do Litwy ziemie. Wtedy oburzona Litwa poczęła myśléć o obronie swojéj, do jawnéj wojny z Polakami się biorąc, a o odsunięciu Kazimiérza i całego domu Jagiellonów od wielkiego księstwa zamyślała. Stał na czele niechętnych Gasztold, usiłujący Wołyń i Podole mocą wydrzéć Polakom. Sąsiadująca tym krajom Małopolska niemało ucierpiała. Gdy król nie starał się energicznie tych sporów zakończyć, r. 1459, Rytwański publicznie wyrzucał królowi niedbalstwo i zbytnie pobłażanie Litwie, która zamiast wdzięczności za tyle usług od Polski, szarpać jeszcze chciała jéj ziemie. Ztąd poszły niechęci obudwu narodów do króla, tak mało silnéj woli okazującego.

Kazimiérz Jagiellończyk tymczasem obarczony dziećmi, w największym będący ubóstwie, gdy i w Koronie, i w Litwie nie zaopatrywano skarbu, nowe miał kłopoty, gdy przypadały w dom jego korony, węgierska i czeska, a nie miał zasobów do poparcia praw swoich. Zaślubił Kazimiérz Elżbiétę córkę zmarłego Alberta cesarza i króla Czech i Węgier. Po Albertowéj śmierci przywłaszczył był sobie panowanie przemożny panek czeski Jerzy Podjebracki, zwany

pospolicie Irzyk, z Snopków rodziny wyszły. Przez całe jego panowanie obojętnie na to przywłaszczenie spoglądał Kazimiérz, bo nie miał sił ani pieniędzy do odebrania przypadającego mu z żony berła. A jeżeli dopominał się piśmiennie, mało na to zważał Irzyk w nieustannych trzymając obietnicach króla. Tymczasem nic łatwiejszego nie było od wypędzenia Irzyka, którego cały naród czeski nienawidził. Usiłował Irzyk w obliczu całego świata, nietylko Czech, Kazimiérza potępiać, aby tym sposobem osławić go i nienawistnym uczynić. Wszystkie zamieszania domowe w Czechach, podsycaniu Kazimiérza przypisywał, sam czynił zamachy na swoje życie, a potém chwytanych zbrodniarzy badał, którzy z namowy jego wyznawali przed sądami jakoby Kazimiérz król Polski do tego ich kroku namówił. Zdarzyło się że przez dwa lata niezliczona ilość pogorzeli zdarzyła się w Czechach, i to zdaje się było dziełem polityki Irzyka, usiłującego możnych panów zniszczyć, aby nie mieli sił do zrzucenia go z tronu. Tymczasem rozsiał on wieści a nawet u postronnych monarchów skarżył się, jakoby Kazimiérz Jagiellończyk nasyłał mu do Czech podpalaczy, aby — nie mogąc sam panować w Czechach, zniszczyć je, do ostatniéj przyprowadzając niedoli. Oburzył się Kazimiérz na taką bezczelność, nie mógł atoli pomścić, zatrudniony domowemi kłótniami dwóch narodów i pruską wojną. Ale naród Polski uczuł, w krzywdzie pana swojego, krzywdę narodu. Pięknym pokazał się wtedy naród Polski. Mnóstwo rycerzy Polskich wyprawia się do Czech maleńkiemi hufcami, lub pojedynczo, walczyć za honor swojego pana. I tak ci wojownicy postępowali. Najprzód obarczali Czechów obelgami oskarżając ich o ostatnie spodlenie, kiedy kłamcy i wyrzutkowi ostatniemu społeczeństwa pozwalają kalać swój tron starodawny. Następnie rzucano obelgi na Irzyka wykrywaniem

publiczném jego zbrodni, zarzucając mu nawet zabójstwo zmarłego króla; a tych którzyby nie wierzyli temu wyzywają na śmiertelną walką. Mnóstwo tych rycerzy poginęło w nieustannych pojedynkach. Zwyciężając jednakże wymuszali na powolnych przyznanie prawdy swojemu twierdzeniu i przysięgę, że pogardzać i ścigać będą Irzyka. W historyi przechowało się wiele imion tych zacnych mężow, co dla honoru króla i narodu swojego poświęcali się na śmierć oczywistą. Zdarzało się, że przybywając na turniéj jaki, w kilku zwyciężali wszystko rycerstwo, zebrane do walki o nagrodę; a bywało nawet, że takie walki zdarzały się pod oczami samego Irzyka. Zmarł nareszcie Irzyk, podobno że zabity, a Czechowie ofiarowali koronę najstarszemu synowi Kazimiérza Władysławowi. I tu jeszcze niezamożny król zwłóczył długo wyprawę królewicza. Jednakże Władysław koronował się królem czeskim, w ubóstwie wielkiém, mając do zwalczenia wiele przeciwności w objętéj monarchii.

W Węgrzech znowu w małoletności Ładysława, przywłaszczył był sobie koronę Maciéj Korwin Huniad. Gdy atoli rządy jego uprzykrzyły się Węgrom, umyślili zrzucić go z tronu, oddając koronę Kazimiérzowi, drugiemu starszeństwem synowi Kazimiérza Jagiellończyka. Nie miał król sposobów choćby kilka hufców wystawić wojska, aby z niém wysłać do Węgier Kazimiérza. Tymczasem Maciéj pogodził się znowu z Kazimiérzem i utrzymał na tronie węgierskim. Zmarł Maciéj i znowu Węgrzy ofiarowali koronę Janowi Albertowi, trzeciemu Kazimiérza synowi, który odznaczył się świeżo zwycięztwem walném odniesioném garstką ludu Polskiego nad kilkudziesięciu tysiącami Tatarów. Gdy atoli swoim zwyczajem Kazimiérz odwłóczy wyprawę syna, Władysław będący już królem czeskim wpada do Węgier i tak szybko uwinął się, że nim Jan Albert stanął u granic węgierskich,

już Władysław koronowany królem koroną ś. Stefana. Rozpoczęła się zatém krótko trwała wojna pomiędzy braćmi, bo lubo Jan Albert cudów waleczności dokazywał i rozwinął talent znamienitego wojownika, wszelako garstką ludu swojego, z małą węgierskich stronników pomocą, nie mogąc utrzymać raz pobranych miast i ziem, bez nadziei pomocy od ojca z Polski, cofnąć się musiał, i wrócił do Krakowa, bolejąc nad swojém upokorzeniem.

Nagrodził Albertowi stratę korony węgierskiéj ojciec, nadaniem dóbr znacznych i powierzeniem części kraju w rządy, wszelako to nie zagoiło rany zadanéj wyniosłéj dumie Alberta, takiém wyrwaniem berła obszernego kraju.

Gdyby Kazimiérz miał tylko więcéj popędu do pracy, przy zdrowym rozsądku jedynie, bez wielkich talentów, mógłby był w ciągu 45cioletniego panowania swojego zjednoczyć w nierozerwane ciało narody zupełnie sympatyzujące z sobą, poczęści jednoplemienne, — a interesem było Węgier i Czech zabezpieczyć się od Niemców przewagi. Przeminęły jednakże nasuwające się pomyślności bez korzystania z nich, a klęski zagrażające spadły nawałem.

Wielki książę moskiewski Iwan Wasilewicz, wybił się zupełnie zpod jarzma Mongołów, gdy horda kapczacka do ostatka osłabła, a następnie książęta siewierscy poddali się r. 1490 wielkiemu księciu moskiewskiemu.

W r. 1484 Wołoszczyzna i Mołdawia naciśnięte przez Turków, dały haracz i kraje nadmorskie z portami, bardzo ważnemi dla handlu południowego Polski, Kilią z Białymgrodem. Tym sposobem hołdownictwo hospodarów na Wołoszczyznie, stało się niepewném, i odtąd Turcya i Polska wydzierały sobie jedynie władzę zwierzchniczą nad temi krajami. Znakomity wojownik Stefan hospodar, sam jeden

opierał się o swoich siłach całéj potędze Turków i Maciejowi w Węgrzech, który także chciał korzystać z nieszczęścia Wołoch. Po wytrzymaniu najogromniejszych burz, Stefan powrócił do posłuszeństwa Polsce, jednakże niewspierany od króla, straconych krajów nie mógł odzyskać, a tym sposobem Polska od morza Czarnego odciętą została na zawsze.

Był Kazimiérz najuboższym z królów Polskich, głównych nieraz potrzeb domowego życia nie miał czém zaspokajać, aż potrzeba było zastawiać u lichwiarzy klejnoty koronne i własne. Szafowaniem dóbr królewskich, bezinteresownem zupełnie, ani sobie stronnictwa zapewnił, ani nagradzał prawdziwe zasługi. Miał szczodrobliwość Jagiellońską i wiele cnót domowych. Jednakże nie lubiąc pracy, więcéj poświęcał czasu rozrywkom, polowaniu, aniżeli sprawom publicznym. Nawał różnych pomyślności w ciągu panowania, a więcéj kłopotów, choć utrzymywały go w ciągłéj czynności, działał leniwo i nic nie zrobił; co stało się za niego, to stało się samo przez się. Panując lat 45, a przeżywszy lat 65, umarł Kazimiérz w Grodnie 1492 roku; z żony Elżbiéty spłodził sześciu synów i pięć córek, a ci byli:

1. *Władysław* król czeski i węgierski.
2. *Kazimiérz* święty w dwudziestym czwartym roku życia umarł roku 1483.
3. *Jan Olbracht* (albo Albert), który panował w Polsce.
4. *Aleksander* także panował po Albercie.
5. *Zygmunt* następuje na tron po Aleksandrze.
6. *Fryderyk* biskup krakowski, następnie arcybiskup gnieźnieński i kardynał, umarł roku 1503.

Córki:

1. *Jadwiga* zaślubiona księciu bawarskiemu.

2. *Zofia* zaślubiona margrabi brandeburskiemu, matka Alberta księcia pruskiego.

3. *Elżbieta* zaślubiona Piastowi, księciu na Lignicy w Szląsku.

4. *Anna* za księciem pomorskim.

5. *Barbara* za elektorem saskim.

XXXI.

Jan Albert na Bukowinie.

Wychowywał i kształcił królewiczów najznakomitszy nauką mąż w swoim wieku w Polsce, Jan Długosz, który napisał historyą Polskiego narodu w języku łacińskim. Był on rodem z Niedzielska, wsi pod miastem Wieluniem, herbu Wieniawa, najprzód kanonik krakowski, potém był arcybiskupem lwowskim. Historya jego z bliższych mu wieków, jest szacowną, wszelako dawniejsze podania z początkowych wieków lepiéj rozjaśnili Kadłubek i Marcin Gallus. Mąż ten zasłużył się krajowi napisaniem historyi, ale wychowaniem trzech królów daleko więcéj; wszyscy bowiem miłością rzeczy pożytecznych napojeni przez nauczyciela, położyli wielkie zasługi dźwiganiem oświaty w kraju. Za Jagiellonów téż Polska stanęła na najwyższym stopniu oświaty w Europie, a potęgą żaden jéj naród nie przewyższył.

Jan Albert w 33cim roku życia wstąpił na tron po ojcu, prawem dziedzictwa najbliższy. Jednakże wybór jego na

sejmie piotrkowskim nie był jednomyślny. Pomimo swoich talentów wojskowych nie podobał się Polakom dla dumy jaką okazywał, a gdy Litwa po śmierci króla wybrała jednozgodnie Aleksandra, młodszego brata Kazimiérzowego, chcieli i Polacy iść za jéj przykładem. Inni zamyślali o Zygmuncie, jednakże usilne starania królowéj wdowy, pomogły skutecznie Albertowi i obrany królem koronował się w Krakowie r. 1492.

Przybyli zaraz po koronacyi posłowie z Wenecyi i Turcyi, jednocześnie, złożyć powinszowanie nowemu królowi. Istotne jednakże cele ich poselstwa inne były zupełnie. Wenecyanie, przyrzekając współdziałanie swoje flotami na morzu a przytém i posiłki znaczne w pieniądzach, namawiali króla do zerwania pokoju z Turcyą i wtargnięcia w jéj ziemię. Nie dał się wciągnąć w bezpożyteczną krajom swoim wojnę Jan Albert, znając z doświadczenia stryjowskiego niebezpieczeństwo plątania się w wojny bez przyczyny, a zwłaszcza z narodem bitnym jak turecki. Poselstwo tureckie znowu żądało potwierdzenia dawnych traktatów. Jakoż uczyniono zgodę na lat trzy z warunkami, że Turcy do Wołoszczyzny wdzierać się nie będą, od hospodarów haraczu wybierać, a przytém wstrzymywać będą hołdownicze im Tatary od napadania ziem Polskich. Miał widać zamiar Jan Olbracht obrócenia z czasem oręża do Turcyi, kiedy na tak krótki jedynie czas zawierał z nimi pokój, przez ten czas miał zamiar przygotować siły i skarb nędzny do zamożności przyprowadzić.

Przedewszystkiém chciał pomnożyć władzę swoję w Koronie, ograniczoną przywilejami szlachty za jego poprzedników. Miał on w młodości nauczycielem pewnego Włocha Filipa Buonacorsi, którego zwano pospolicie Kalimachem. Ten człowiek potrafił sobie tyle ująć królewicza, że po wstąpieniu na tron zupełnie na nim polegał. Zrozumiał Ka-

limach doskonale interesa Polski, widział że jeżeli tak daléj stan szlachecki władzę rozszerzać będzie, przy królu z czasem czczy tytuł władzy zaledwie zostanie. A w obecném znaczeniu król sam przez się nic uczynić nie mógł bez stanu szlacheckiego przyzwolenia, a przy każdym sejmie każdym groszem złożonego podatku nową ujmę władzy królewskiéj sejm kupował. W takim rzeczy stanie Kalimach, rządzący zupełnie pod firmą Jana Alberta, począł uciskać szlachtę. Że zaś zbyt gwałtowne przedsiębrał kroki, cienia nawet sprawiedliwości nie zachowując, wystąpił równie silny opór z drugiéj strony i oddziaływanie skuteczne. Kalimach zamiarami swojemi obudził tylko nienawiść stanu rycerskiego ku sobie i królowi, a tym sposobem do zupełnego wykroczenia z granic dawnych rozwolnień, czemu Jan Albert ani słabszy Aleksander zapobiedz nie umieli. Gdy ze wszech stron burzyły się umysły poruszone, przedsięwziął Jan Albet wojną zająć naród, aby od rzeczywistych zamiarów odwrócić uwagę publiczną. Jakoż posłużyła okoliczność. Na Wołoszczyznie dzielny Stefan o swoich siłach oparłszy się Turkom i Węgrom, powziął był zamiar założenia udzielnego księstwa na Wołoszczyznie, i wzbraniał się uczynić hołdu Janowi Olbrachtowi. Czyni tedy król wyprawę na Wołochy. Przygotowywano wszystko w cichości. Aleksander z wielkiego księstwa litewskiego dał znaczne w ludziach posiłki. Wchodzi Olbracht do Wołoszczyzny i oblega Soczawę, najgłówniejsze téj prowincyi miasto. Ale Stefan wcześnie miał wiadomość o zamiarze Polaków i przygotował się do dzielnéj obrony, wszystkich środków najzdradliwszych używając do pognębienia nieprzyjaciół. Zastał król i Soczawę umocnioną i wszystkie na drodze do pochodu w obcym kraju nieznajomym przeszkody. Brak żywności dokuczał wojsku, a gdzie tylko dla znalezienia jéj wydaliły się drobne oddziały ni-

szczył je Stefan wypadając z sieci rozlicznych zasadzek, jakiemi wojska Polskie otoczył. Nie wypadło nic innego Albertowi uczynić, jak tylko zmusić Wołochów do walnéj bitwy, gdzie oręż Polski zawzdy pewien był powodzenia. Ściga więc Stefana z głównemi siłami uchodzącego w lasy Bukowiną zwane, nie pojąwszy zamiarów przebiegłego Wołocha. Wprowadza Stefan w zasadzki króla z wszystkiém prawie wojskiem, a gdy w najniedogodniejszém miejscu stanął, widzi się Olbracht otoczony zewsząd Wołochami. Poczęła się krwawa bitwa; dogodniéj było pieszym Wołochom bić się pośród borów, nie pozostawało Polakom jak tylko przebić się na otwarte pole przez nieprzyjaciół. Gdy to czynią, walą się ogromne kłody drzewa z pni swoich wcześnie popodcinane i straszne w hufcach Polskich czynią zniszczenie. Giną kopijnicy i cięższa jazda, rzeź rozpoczęła się krwawa. Większa połowa rycerstwa Polskiego zginęła, reszta, przebiwszy się z królem Olbrachtem, w ucieczce szukać musiała ratunku. Zginął kwiat rycerstwa w téj nieszczęśliwéj wyprawie, a w obu narodach poczęło się szemranie na króla. Ośmielony Wołoszyn zadaną klęską Polakom zmawia się z Tatarami, a z ogromną ich masą wpada na Ruś Polską i aż pod Lwów okropne rozpościera spustoszenie r. 1498. Zwołuje król pospolite ruszenie na ratunek uciśnionego kraju, ale nim zebrały się wojska sama natura idzie w pomoc Polsce. Nieznana dotąd okropna zima nawiedza południowe kraje, północne wichry najokropniejsze sprowadzają mrozy i zamiecie śniegu. Wracający z rabunku Turcy i Tatarzy srogością klimatu przyciśnieni, marzną w zamieciach śniegu. Padają najpierwéj konie niemające pokarmu. Rzuca bisurmaństwo zdobyte łupy, chcąc unieść życie przynajmniéj w całości. Na pięćdziesiąt tysięcy ginie pogaństwa z głodu i zimna, a nadeszła wieść do Polski o ich klęsce wstrzymuje wypra-

wę zgromadzonego rycerstwa, a Stefan utraciwszy czoło swojego wojska, błaga o pokój. Przysłał i sułtan Bajazet II poselstwo do Krakowa i staje przymierze, mocą którego Turcy zobowiązują się nigdy odtąd Polski nie najeżdżać ani wdawać się w sprawy Wołoszy.

Aleksander, wielki książę litewski, zaślubił był Helenę córkę Iwana Wasilewicza. Zdawało się, że tym sposobem granice Litwy ubezpieczonemi były od Moskwy. Tymczasem Iwan Wasilewicz widząc osłabioną Litwę, niegotową do obrony, zbiera w cichości wojska i na Białą Ruś wpada. Niewielkie zebrawszy wojska Aleksander, ciągnie na obronę zagrożonych oderwaniem krajów. Spotkał się z przemożnemi liczbą siłami niedaleko Smoleńska i pobity cofa się w głąb Litwy, pozwalając posuwać się Wasilewiczowi. Wzięła Moskwa Nowogród, Brańsk, księstwo siewierskie, Starodub, Czerniechów i podstąpiła pod Smoleńsk, rozpoczynając szturm do warownego grodu. Bronili Smoleńska Mikołaj Sołłohub i Pac Jerzy, po większej części własnym kosztem ubezpieczywszy miasto w ludzi zbrojnych i żywność. Trzy razy Wasil szturmuje ogromnemi siłami do miasta i trzy razy zmuszony do odwrotu, a czyniąc wycieczki Smoleńszczanie trapią oblegających i zmuszają ich do odstąpienia. Tymczasem Litwa spieszy na ratunek z nowemi siłami. Konstanty książę ostrogski, zmusza prawie Wasila do zawarcia na sześć lat pokoju, wszelako nie wszystkie oddała Moskwa ziemie, odebranie ich zostawiono na później. W tę porę (roku 1501) Fryderyk książę saski, wyniesiony na wielkiego mistrza krzyżackiego, wzbrania się uczynić hołdu królowi Polskiemu i wchodzi w związki z Niemcami, gotując wojnę Polsce. Wcześnie zabrał się do skarcenia go Olbracht i nim w. mistrz umocnić się zdołał w wojska, już Olbracht ciągnie do Prus z rycerstwem Polskiém, z zamia-

rem starcia zupełnego potęgi Krzyżaków. W. książę Aleksander, miał działać od strony Litwy z swojemi wojskami, zaskoczyła Olbrachta śmierć w Toruniu roku 1501, umarł na apopleksyą. Jan Olbracht, byłby wiele mógł zdziałać dobrego, gdyby w samych początkach nie odraził był od siebie umysłów, zaufawszy zbytnie chytremu Włochowi, Filipowi Buonacorsi, o którym wyżéj wspomnieliśmy, ktorego nazywano Kalimachem.

Zasilił Obracht skarb w początkach panowania zaprowadzeniem porządku i oszczędności przez Kalimacha. Następne jednakże niepomyślności i zbytnia szczerość królewska, roztrwoniły zapasy. Już wtenczas mieszczanie i kmiecie nie mogli znaleźć sprawiedliwości na szlachtę. Dowodzą tego uchwały sejmu piotrkowskiego z r. 1496. Ustawy tego sejmu mając niby wyjaśnić tylko Kazimiérza Wielkiego statut, przewróciły zupełnie pierwotne praw rozumienie. Kmiecie nie mieli już odtąd przystępu do sądów z zażaleniami. Kmiecie mający według statutu Kazimiérzowego wolność opuszczania złych panów, a zupełne obywatelstwo jeżeli który poświęcił się naukom, kunsztom, —statutem Jana Alberta byli wróconymi pod władzę panów, jedynie mógł kmieć być wyzwoleńcem, co zależało zupełnie od woli pana. Tak kmiecie w zupełne poszli poddaństwo, nie mając dla siebie żadnego prawa na obronę. Szlachta prócz tego zastrzegła sobie wszystkie wyższe urzędy w duchowieństwie, niektóre tylko kanonie zostawiając dla nizkiego rodu i te kanonie nazwane były *doktorskiemi*; zyskać je mogli tylko doktorzy teologii, lub medycyny z stanu nieszlacheckiego. Oprócz tego posiadanie dóbr ziemskich zabronione było zupełnie kmieciom i mieszczanom, a ustawa sejmu piotrkowskiego wyznaczyła termin, w przeciągu którego najzupełniéj wyprzedać się byli powinni. Tym sposobem pozbawiono zupełnie praw oby-

watelskich plebejów. Niektóre tylko miasta znaczniejsze miały szczególne przywileje, pozwalające nabywać i posiadać dobra ziemskie, tak samo jak i na sejm deputatów wysyłać. Wszelako deputowanych miejskich, tak maleńka i nic nieznacząca była liczba, że stan miejski prawie nie miał żadnéj reprezentacyi i sił do poparcia swojego interesu w publicznych obradach. Jan Albert najważniejszą poniósł stratę w władzy królewskiéj, gdy zezwolić musiał na postanowienie sejmowe: że odtąd żadnéj konstytucyi król wydać, ani wzywać na wojnę nie będzie miał prawa, ani podatków nadzwyczajnych w potrzebie, choćby najnaglejszéj kraju stanowić, ale sprawy takie powinny były iść przez sejmiki i sejmy. Ustawa ta nazwana *nieszawską* i między nieszawskie zamieszana, chociaż sejm nieszawski był 1454 r., a na nim podobnych ustaw nie uchwalono; śmiałość szlachty nie posunęła się była jeszcze do tego stopnia naówczas.

Wszystkie te swobody szlachty naówczas, nie robiły takiego wrażenia, bo kasta zasługiwała się ojczyznie orężem; sama jedynie wziąwszy na się obronę kraju, nie dziw, że widziała się sama jedynie narodem i szukała ubezpieczenia i różnych wolności. Był stan rycerski w kwiecie młodości do Krzywoustego i rycerskiemi też słynął cnotami, stanowiąc granice Polski na Dnieprze i Odrze. Za Kazimiérza poczyna się wiek dojrzały, ztąd domowe tworzą się porządki i naród wiąże się w systematyczne polityczne ciało. Za Jagiellonów poczyna się mądrość rycerskiego stanu, wtedy przywilejami opatruje potomstwo swoje i oświeceniem stawa na najwyższym punkcie.

Za Wazów dopiéro poczyna się wiek zarozumiałości i pychy z dokonanych czynów, imponowanie oczywiste

królom, a pogarda dla roboczego ludu i mieszczan. Po Wazach już starość niedołężna poczyna się, brak sił żywotnych w kaście i powolne próchnienie. Konanie powolne za Augustów poczęte, śmierć sprowadza pod Stanisławem Augustem.

XXXII.

Piérwsza zgoda Litwy z Polską.

Dopóki Litwa czuła się na siłach, dopóki sąsiedzi drżeli przed tą potęgą, którą zmuszał Mendog i Gedymin do szanowania litewskiego narodu, dotąd Litwa wzbraniała się od ostatecznéj unii z Polską. Ale gdy w domowych zaburzeniach osłabła i zleniwiała Litwa, a Iwan Wasilewicz ostatecznie zrzucił jarzmo Tatarów i carem tytułować się począł, stan Litwy zmienił się zupełnie. Jeszcze raz po śmierci Kazimiérza Jagiellończyka pokazała Litwa starą swoję niechęć, obrawszy sobie Aleksandra wielkim księciem, bez żadnego o wspólnym interesie porozumienia się z Polską. Dopiéro kiedy Iwan Wasilewicz wkroczył w jéj granice z przemożnemi siłami i pokazało się że odrętwiała Litwa sama o swoich siłach opierać się nieprzyjacielowi od wschodu nie potrafi, wtedy dopiéro przechyla się w. księstwo do zgody z Koroną. Po śmierci Jana Alberta w r. 1501 zgoda miała objawić się publicznie. Już w roku

1499 pozwoliła obojętnie napozór Litwa, na potwierdzenie unii narodów Jagiełłowéj. W saméj zaś istocie cieszyła się z takiego obojga państw interesu zjednoczenia, stawała się bowiem silniejszą i bezpieczną.

Osieroceni Polacy, widząc gasnącą do reszty niechęć panów litewskich ku sobie, lubo mieli wielką skłonność do Zygmunta książęcia, a widzieli słabym Aleksandra, obrali jednakże jednogłośnie Aleksandra królem, aby dokonać zupełnego zjednoczenia narodów. I Litwa uczyniła ku pojednaniu się kroki, zaraz po Albertowéj śmierci wysyłając Tabora, wileńskiego biskupa do Polski, w celu zapewnienia związku z Koroną. Jakoż za wspólną zgodą, bez żadnych o ziem posiadanie sporów, postanowiono: że odtąd Litwa i Polska, będą miały panów w jednéj osobie.

Zjechał po swojém obraniu do Krakowa Aleksander i koronowany przez brata Fryderyka arcybiskupa gnieźnieńskiego i kardynała. Żona jego Helena, że była nie katoliczką, nie dostąpiła koronacyi, nie chcąc zrzec się ojców wiary. Wszelako pozwolono jéj mieć w zamku kaplicę, gdzieby odprawiała swoje nabożeństwo.

Zaledwie wstąpił na tron Aleksander, ze wszech stron ciężkie pokazały się prace.

I tak, Moskwa wtargnęła do Litwy, jak tylko wydalił się z niéj Aleksander.

Stefan wojewoda wołoski, podburzył Tatarów — i ci wpadli do Polski, obyczajem swoim, straszne rozpościerając spustoszenie po kraju.

Mistrz wielki Krzyżaków, nie chcąc uczynić hołdu królowi, gdy ten wybiera się do Prus odbierać od miast przysięgę, wielki mistrz do Niemiec wyjeżdża.

Z trzech stron zatém trzeba było rozpocząć energiczne kroki i zmusić sąsiadów do szanowania, a do posłuszeństwa i wierności hołdowników.

Ruszył najpierwéj do Litwy Aleksander na odparcie Moskwy. Za przybyciem począł gotować się do wojny, zbierając wojsko, stanął wszelako pokój na lat sześć z Moskwą, za pośrednictwem królowéj Heleny, a Aleksander obrócił się do Prus i jechał do Malborga, wezwawszy tam wielkiego mistrza. Nie stanął jednakże hołdownik hardy, a zakon wymówiwszy się jego nieobecnością, odwlókł sprawę swoję na czasy dalsze.

Energicznie wziął się Aleksander do wewnętrznego porządku w kraju, do ułożenia księgi praw, i do téj pracy trzy zwoływał po sobie idące sejmy r. 1503, 1504 i 1505; dwa piérwsze w Piotrkowie, trzeci w Radomiu. Jakoż począwszy od statutu wiślickiego, wszystkie ustawy Jagiełły, Kazimiérza, Alberta, z dodaniem wielu potrzebnych ułożono w porządną księgę. Sprawom cywilnym i kryminalnym przepisano porządek, zebrano i postanowiono przepisy policyjne, porządek sejmików i sejmów, kary na przestępstwa i zbrodnie, uregulowano spławy rzék, gościńce publiczne, dostawę koni dla króla i urzędników podróżujących, szafunek grosza publicznego, rozdawnictwo dóbr koronnych, słowem uczyniwszy porządek, zasłużył się bardzo wiele Aleksander król narodowi jako prawodawca. I niezawodnie, gdyby pożył dłużéj, pewno władza wykonawcza ustanowionąby została, a niedogodności z niektórych praw i dwójznaczność, lub zupełna wątpliwość całkiem usuniętemi byłyby zostały. Wiele król Aleksander pokazywał zdolności i energii w działaniu, i pożywszy dłużéj, czém Kazimiérz

Wielki był dla zjednoczonéj ostatecznie Polski po podziałach, tém stałby się on dla zjednoczonych w jedno ciało polityczne narodów.

W roku 1506 Jan Łaski, kanclerz koronny, wydrukował tę księgę praw obojga narodów, zostawiając kilkadziesiąt czystych kart papiéru na końcu, do wpisania zwyczajów miejscowych w różnych częściach kraju, które równą prawu moc miały. Ta księga praw stała się odtąd obowiązującą. Były jednakże niedogodności w niéj, które w miarę okazywania się, z czasem byłby znosił powoli czynny Aleksander.

Uporządkowawszy tymczasowo wewnątrz interesa narodów, zaczął król myśléć o Wołoszy. Umarł był Stefan hospodar, a po nim wstąpił syn jego Bogdan, który wstępując w ślady ojcowskie, do niepodległości zmierzał, wzbraniając się hołdu królowi Polskiemu i Wołochów podburzając do wojny. Wprzódy jednakże nasłał Polsce Tatarów, którzy splondrowawszy Litwę, po nabraniu łupów i jassyru, wracali się już byli do domu. Miał w gotowości wojsko Aleksander, które miał użyć na Wołoszę. Wysłany Gliński dogonił Tatarów i zbił ich pod Kleckiem na głowę, odebrawszy im wszelkie zdobycze. Leżał natenczas Aleksander ciężką chorobą złożony w Wilnie, przed samém skonaniem doniesiono mu o tém zwycięztwie i wielką jeszcze pokazał radość znakami, straciwszy już mowę.

Umarł Aleksander w Wilnie roku 1506 z wielkim dla obudwu narodów smutkiem, panowawszy lat 5, przeżywszy 45.

Aleksander przyprowadziłby był niezawodnie stan szlachecki do posłuszeństwa i uległości, a stan miejski i kmie-

cy byłby podźwignął, tworząc to konieczne przejście, a raczéj odmładzając nieustannie stan prawodawczy. Z jego śmiercią wzięły koniec wielkie usiłowania, a dwaj Zygmuntowie dzielnością swoją, lubo potrafili utrzymać porządek, nie zabezpieczyli jednakże przyszłości narodu.

XXXIII.

Michał Gliński.

Jak prędko wybuchnęły domowe rozterki pomiędzy książętami potomkami Gedymina, a po wstąpieniu na tron Polski Jagiełły wojny domowe pomiędzy książętami o wielkie księstwo, tak zaraz występuje szlachta i przychodzi do bogactw i znaczenia frymarkami z dobijającymi się o władztwo. Wielu tak wzrosło mocą gwałtów na Litwie, a wzrosłszy w bogactwa, wzbili się razem w dumę i na wzór koronnych panów mieszać się do rządów poczęli. Następnie poczęła się emulacya i kłótnie przemożnych panów. Pod królem Aleksandrem piérwsze wybuchły przemożnych panów litewskich rozterki.

Kniaź Michał Gliński, potomek książąt ruskich, z wielkiemi zdolnościami człowiek, jako wojownik znamienity, nieznośnéj był pychy. Wzbiwszy się do znaczenia u dworu jeszcze za wielkiego księstwa Aleksandra, do takiéj przyszedł dumy, że chciał samowładnie rządzić w wielkiém księstwie. Oparł się jemu, wojewoda trocki Jan Zabrzeziński. A lubo

mniéj był zamożnym w dostatki, dufając w przyjaźń wielu panów a nienawiść ich ku Glińskiemu, do otwartéj z kniaziem przyszedł wojny. Przemógł Gliński jego partyą u króla, a Zabrzeziński złożonym został z urzędu. Gotująca się na Wołochy wyprawa i przyzwolona na sejmie lubelskim, choroba króla, napad Tatarów, znagliły Aleksandra do pobłażania Glińskiemu. Miał podobno i słabość ku niemu. Gliński wreszcie chociaż nie miał za sobą żadnéj słuszności, otrzymał górę u króla, bo był mu potrzebnym. Jakoż nie miał król kogo zdolniejszego na hetmaństwo do Wołoch, a niespodziewani Tatarzy napadłszy Polskę, przyspieszyli wyniesienie się Glińskiego; król oddaje mu komendę wszystkiego litewskiego wojska. Umierającemu królowi doniesiono o zwycięztwie Glińskiego nad poganami pod Kleckiem, a zwycięzcy Glińskiemu stojącemu na czele wojska doniesiono o śmierci króla. Gliński tedy był panem Litwy. Zadrżała szlachta litewska, a lękając się przywłaszczenia od Glińskiego, uzbraja się i pogrzeb królowi wyprawia w Wilnie i tam go grzebie, przeciw zwyczajowi dotychczasowemu, obawiając się aby w oddaleniu panów za ciałem króla do Krakowa, Gliński nie opanował Litwy. Uspokoili się panowie koronni na to pogrzebanie zwłok królewskich w Wilnie, bo widzieli słuszną Litwinów obawę.

Zygmunt brat królewski, miał sobie od braci dany Szląsk w rządy książęce, gdzie pokazał wiele zdolności panującego. Zjechał on na pogrzeb Aleksandra brata do Wilna, a Litwa zaraz po pogrzebie króla, uznała go panem swoim jako najbliższego tronu dziedzica. Złożyli Polacy sejm w Piotrkowie po śmierci króla Aleksandra i bez sporów obrano Zygmunta królem.

Zjechał Zygmunt do Krakowa i ukoronowany zajął się zaraz sprawami Korony co pilniejszemi, zamierzając wkrótce

powrócić na Litwę, aby jéj niepokoje odwrócić. Tym sposobem Gliński miał związane ręce i nie mógł zbyt jawnie dumnych swoich zamiarów pokazać, mało znajdując przychylnych na Litwie. W krajach za to ruskich wiele miał zwolenników jako potomek ruskich książąt. Nie mogąc jednakże przenieść na sobie tego poniżenia, iż w nieobecności jego pogrzebano króla i obrano Zygmunta, który mu nawet urzędu żadnego nie nadał wstąpiwszy na tron, począł zemstę na nieprzyjaciołach swoich, których miał w podejrzeniu o skargi przed Zygmuntem, i oburzenie nań królewskiego umysłu. Poniżony Zabrzeziński od Aleksandra, znalazł względy u Zygmunta obiecującego mu krzywd przeszłych nagrodzenie. Wściekły Gliński z téj przewagi nieprzyjaciela, postanowił zemstę, zemstę straszliwą, zapragnął krwi Zabrzezińskiego. Jakoż zdarzyła się dlań okoliczność pomyślna. Na jarmarku w pewném mieście zaszła kłótnia o kupno konia pomiędzy dworzanami Glińskiego i Zabrzezińskiego. Z kłótni przyszło do bitwy, a Gliński popędliwy, nie kontentując się gwałtem popełnionym, z kupą zbrojnych ludzi najeżdża Zabrzezińskiego w własnym jego zamku i morduje okrutnie. Zabicie tak znamienitego obywatela nie mogło ujść bezkarnie. Nie spodziewał się téż Gliński żadnéj łaski i przebaczenia, a widząc oburzone przeciw sobie umysły i wszystkie w Litwie nadzieje stracone, podmawia cara do napadu na Polskie kraje, a sam z wszystkimi stronnikami łączy się z nieprzyjaciołmi kraju i strasznie kraj pustoszy. Posłyszawszy król Zygmunt o tak haniebnéj zdradzie i nieszczęściu grożącém Litwie, wysyła gotowe do pochodu wojska Polskie z Mikołajem Firlejem, a sam zebrawszy więcéj ludu zbrojnego naprędce, spieszy do Litwy i pod Mińskiem spotyka Glińskiego zatrudnionego oblężeniem i szturmami do tego miasta. Przysłał car na pomoc Glińskiemu sześćdziesiąt tysięcy ludzi,

wszelako nie śmieli oni w otwartém polu stawić czoła w wojennem rzemiośle ćwiczonemu rycerstwu Polskiemu. Cofa się Gliński ku Dnieprowi, unikając bitwy, ale dognane i rozproszone jego wojsko otworzyło drogę do wnętrza państwa moskiewkiego wojskom Polskim. Oddano spustoszeniem spustoszenie, a hetmanowie Polscy stanęli aż pod stolicą Moskwy ścigając niedobitki nieprzyjaciół. Car Wasil prosi o pokój i zyskuje rozejm na czas bardzo krótki, zrzekając się za uzyskanie go wszystkich miast i zamków pobranych Litwie nawet za Aleksandra jeszcze króla. Gliński po wszystkiéj Koronie i Litwie za nieprzyjaciela państwa uznany, odsądzony od czci i wiary, jako i wszyscy jego stronnicy, traci wraz z nimi dobra we wszystkich państwach Zygmunta.

Tymczasem korzystając z zatrudnienia Polaków, Bogdan hospodar wołoski wpada do Polski, pustoszy kraj pod sam Lwów, o Lwowa samego dobijając się wzięcie. Nie było wojska w pogotowiu, mała garść została przy Kamieniecckim Mikołaju, wojewodzie krakowskim, piérwszym hetmanie w Koronie (*). Hetman zbiera niewiele ochotnika i spieszy na obronę uciśnionego kraju. Szczupłe siły tak rozporządzał szczęśliwie i szybko niemi działał, że nim Bogdan dowiedział się w którém miejscu jest hetman i obrócił całe siły ku nielicznym hufcom Polskim, już on z innéj strony szarpał Wołoszę, i tym sposobem zmusił go do porzucenia zdobyczy i wracania do swojego kraju, szarpiąc ciągle z tyłu. Kiedy zbliżono się do Dniestru i rozpoczęto przeprawę, Bogdan połowę większą ludu swego przeprawiwszy na drugą stronę widzi się zewsząd naciskanym. Nic nie znaczyła ogromna liczba Wołoszy, zręczność i szybkość hetmańska zastąpiła sobie brak ludu męztwem i roztropnością. Wołо-

(*) Piérwszy raz stworzony w Polsce przez Zygmunta I, dożywotni urząd hetmański, piastował Mikołaj Kamieniecki.

sza nie mogąc pojąć z jak licznym do czynienia ma nieprzyjacielem i z któréj strony opierać się silniéj, w tém będąc rozumieniu, że Polakom znaczne posiłki przybyły na pomoc, rzuca się do ucieczki. W takim popłochu i zamieszaniu, małe hufce Polskie po trzy razy przerzynają się przez massę zbitą niesfornie, okropną rzeź sprawiwszy. Mnóstwo Wołoszy w téj bitwie zginęło od miecza, wiele potopiono w Dniestrze. Bogdan klęskę zupełną odniosłszy, udaje się w pokorę i szuka pośrednictwa u Władysława króla czeskiego i węgierskiego, brata króla Zygmunta. Stanął pokój, mocą którego Bogdan uznał się hołdownikiem Polski i zaprzysiągłszy wierność, nagrodzić musiał koszta wojenne i straty obywatelom zniszczonego kraju Czerwono-ruskiego.

Ale wróćmy do Glińskiego.

Wygnany Gliński z Litwy i pozbawiony wszystkich w niéj majętności, nie stracił przecież wszystkiego bo miał znaczne posiadłości w tych krajach, co już Moskwie zostały. Nagrodził Glińskiemu i jego stronnikom Wasil poniesione w Litwie straty i Gliński do znaczenia tam przyszedł. Łudził on cara obietnicami oderwania krajów od Litwy do Moskwy, a Wasil obiecywał oddać mu je w lenność. Jakoż daje wojsko Glińskiemu i wysyła go do Litwy. Gliński poprzednio zapewniwszy sobie między pozostałymi przyjaciołmi w Polsce dobre przyjęcie, wchodzi i zdradą dostaje warownego Smoleńska i posuwa się w głąb kraju, rozpościerając straszne spustoszenie. Pobiegł na ratunek kraju, Konstanty książę Ostrogski i zbił Glińskiego na głowę pod Orszą. Wszelako Smoleńsk został na długo już przy Moskwie, pomimo tego zwycięztwa i uczynionego pokoju. Zawiódł się przecież Gliński w swoich nadziejach, bo car nie dawał mu w rządy Smoleńska. Zmienny Gliński dumne swoje zamiary zawiedzionemi widząc, umyślił wrócić do Polski i szukać począł spo-

sobów pogodzenia się z Zygmuntem królem. Jakoż była nadzieja że Zygmunt przebaczy mu dla odebrania Smoleńska, wszakże Wasil wcześnie dowiedział się o zamierzonéj zdradzie, i Glińskiego schwytawszy do więzienia wtrącił. Długo tam Gliński jęczał, wreszcie wypuszczony z więzienia, nowe rozpoczął zabiegi czynić, aby do dawnego powrócić zaufania, nie udało mu się przecież nigdy już pozyskać zaufania Wasila. Miał znaczenie Gliński między bojarami, przypuszczony do rady, ale do dawnych względów nie powrócił, ani na wyprawę do Litwy nieposyłany. Po śmierci Wasila powierzoną sobie mając opiekę wraz z innymi bojarami nad małoletnim Iwanem Wasilewiczem (Groźnym), do wielkiego przyszedł był znaczenia. Skończył jednakże godnie swych zasług, bo wtrącony przez Iwana do więzienia, pośród mąk fizycznych i moralnych skonał, nie mając na pociechę jednéj łzy współczucia ani w rodzonéj Litwie, ani w Moskwie, bo opuszczony od wszystkich.

XXXIV.

Upadek zupełny Krzyżaków, a początek książąt pruskich.

Widzieliśmy Krzyżaków zbitych do ostatniéj słabości za Kazimierza Jagiellończyka. W upokorzeniu swojém i niedoli, gdy obudziła się większa ich czynność, przyszli znowu do zamożności w pieniądzach i siłach, a ściśle pobratawszy się z kawalerami mieczowymi w Inflantach, znowu poczęli nadymać się i o wyłamaniu zpod hołdu Polsce myśleli. Jakoż Fryderyk książę saski obrany w. mistrzem zakonu po Janie Tiefen, wzbraniał się uczynić hołdu Aleksandrowi, a potém i Zygmuntowi go nie uczynił. Zajęty ważniejszemi sprawami Zygmunt na późniéj odkładał rozprawienie się z w. mistrzami, których uważał za bezsilnych zupełnie. Stali się oni przecież niemałych jeszcze dla Polski kłopotów przyczyną. Zazdrosném okiem spoglądał był Maksymilian I cesarz niemiecki na to wnijście koron węgierskiéj i czeskiéj w dom Jagielloński. Nie mogąc otwarcie szkodzić Polsce, umyślił przymierzem związać się z domem Ja-

giellońskim a następnie małżeństwami, aby chociaż w spadkach jakich mogły znowu w dom jego wpaść korony czeska i węgierska, a w odległych sperandach i Polska. Drugie utrapienie miał Maksymilian z okoliczności zaślubin Zygmunta króla z Barbarą Zapolską z domu przemożnego w Węgrzech. Nie mógł on znieść takiego splątywania Jagiellonów i Polski z Węgrami i starał się te stosunki ile możności zrywać; nie mając sił ani sposobów do prowadzenia otwartego boju, wspomagał Moskwę, Wołoszę i Krzyżaki do niszczenia Polski ich podburzając. Gdy jednak Zygmunt wszystkie połamał przeciwności, a mądremi rządami kraj na południu ubezpieczywszy do pomyślności przywiódł, Moskwę napadającą dzielnie gromił, wtedy Maksymilian zbliża się do królów i zaprasza do siebie do Wiednia Zygmunta Polskiego i Władysława węgierskiego i czeskiego. Tam gościnném przyjęciem i dworskiemi uciechami długo maskuje swoje zamiary, dopiéro wszedłszy w wielką z królami przyjaźń, układa związki z domem swoim Jagiellonów przez małżeństwo. Ludwik słabowity syn Władysława miał pojąć wnuczkę cesarską Maryą, a Anna siostra Ludwika królewicza, przyrzeczona Ferdynandowi wnukowi cesarskiemu. Zygmunta zaś łudzi obietnicami skłonienia Moskwy do stałego pokoju, a Krzyżaków do hołdu, przyrzekając posiłki w ludziach.

W duszy nie miał na chwilę nawet zamiaru dotrzymać tych obietnic Maksymilian Zygmuntowi, boby tém siebie osłabił, nie mając wzamian żadnéj dla siebie korzyści. Jakoż pokazała się nieszczerość cesarza gdy przyszło z Krzyżakami do wojny. Kiedy bowiem upominania w. mistrza aby hołd uczynił były bezskuteczne, uchwalono wojnę na Krzyżaków. Wcześnie zabezpieczył się mistrz w posiłki Niemiec, a Maksymilian zamiast dotrzymać obietnic, posłał sławnego jenerała Szonberga Krzyżakom z wojskiem

na pomoc z Niemiec. Już wtedy był w. mistrzem Albert z margrabiów brandeburskich, siostrzeniec rodzony Zygmunta (z Zofii urodzony); powiodło się Niemcom opanować kilka miast i zamków pomorskich dopóki wojska Polskie nie nadeszły. Za ich przyjściem jednakże postać rzeczy zmieniła się zupełnie, bo nietylko z zaborów ustąpić, ale jeszcze z własnych ziem uciekać przyszło powoli. Widział Albert niepomyślności, a gorsze przewidywał skutki z wojny nierównéj. Ani bowiem z Niemiec nie przychodziły posiłki, ani kawalerowie mieczowi byli w stanie pomagać skutecznie. Zawarł więc pokój z Zygmuntem i hołd uczynił.

Natenczas w Europie zachodniéj rozpoczęły się już burze religijne. Mnóstwo katolików odrywało się od kościoła rzymskiego, chwytając się nauk reformatorów, z których znaczniejsi byli Luter (najpiérwéj Huss w Czechach), Kalwin i Wiklew. Mnóstwo powstawało rozlicznych sekt, a cisnąć się też poczęły i do Polski te nowości religijne. Reformacya na Zachodzie była przyczyną najokropniejszych wojen i rzezi. U nas w Polsce nie było nic podobnego. Polacy największe umiarkowanie pokazali. Zygmuntowie Jagiellończycy zjednali sobie wielki szacunek u całéj Europy swoją tolerancyą. Nie dając albowiem żadnéj protekcyi cisnącym się do Polski protestantom, nie czynili im téż żadnych trudności, ani przyjmujących ich wiarę prześladowali. W Niemczech najpierwéj reforma religijna zrodziła się, bo téż najgwałtowniejsza jéj potrzeba tam się okazała wprzódy. U nas duchowieństwo katolickie oprócz sporów w izbie poselskiéj i senacie o piérwszeństwo w zasiadaniu ław i głosowanie, niczem sobie nie kupowało u narodu niechęci. W początkach chrześciaństwa gdy nie mieliśmy rodaków kapłanów na wyższych urzędach ale cudzoziemców, większe były niechęci. Gdy atoli w późniejszym czasie wszystkie niemal biskupstwa

rodakami obsadzone były, zniknęły dawne niechęci. To jedno było złem, że duchowieństwo zależało bezpośrednio od Rzymu, ztąd oddzielenie interesów duchownych od interesów kraju czyniło jakieś nieporozumienia. Wszelako nigdy rozpusta i nadużycia nie przychodziły w duchowieństwie do tego stopnia jak w Niemczech. To też u nas zwolna wciskała się reforma, a przyjmowali ją jedynie magnaci, biorący wychowanie za granicą. Drobniejsza szlachta i lud nie czepiali się jéj wcale.

Pomorze tylko i Prusy zasiedlone po większéj części niemieckimi osadnikami, albo zniemczałym ludem, chciwie rzucili się do reformy jednoplemieńców swoich. Gdańszczanie piérwsi przyjęli reformę od Niemiec. Nie kontentując się jednakże pobłażaniem, jakiego od króla i stanów doznawali, czynią powstanie krwawe, rzucają się na magistrat katolicki, wyrzucają z urzędów starych katolików i tworzą nowy z wyznawców swoich. Następnie rzucają się na kościoły i klasztory katolickie, burząc je zapamiętale, a duchowieństwo ucieczką ratuje się zaledwie.

Nie mógł znieść takich gwałtów Zygmunt i przedsięwziął przykładnie ukarać sprawców buntu. Jakoż czternastu hersztów buntu pochwyconych ukarano śmiercią, a innych mniéj winnych wygnano z kraju, lub z miasta tylko. Przedsięwziął Zygmunt energiczne kroki do zapobieżenia gwałtownemu szerzeniu się reformy, nie chcąc doczekać się powtórzenia scen gdańskich. Wszelako po niemieckim kraju rozszerzyła się reforma i Prusy całe wnet oderwały się od Rzymu. A naostatku chwyta się i zakon reformy i wielki mistrz zakonu Albert, w tym samym czasie, kiedy szukał z Zygmuntem pokoju.

Tym sposobem za zniknięciem zakonu, wszelkie jego posiadłości wracały do Polski. Gdyby był Zygmunt, lepiéj

przewidywał na przyszłość, nigdyby Prusy nie były stracone dla Korony. Popełnił on przecież błąd nie do darowania. Za zrzeczenie się bowiem wielkiego mistrzostwa, nadał Albertowi w lenność Prusy krzyżackie. Dostał je dziedzicznie Albert dla siebie i swoich braci, dopiéro gdyby zupełnie linia męzka wygasła, wracały one znowu do Korony. Obowiązki zaś księcia pruskiego były żadne prawie. Zjechał Albert do Krakowa roku 1525 i uroczyście złożywszy hołd z nowego lennictwa, odebrał inwestyturę z rąk królewskich. Nie obejrzał się Zygmunt na szybki wzrost domu brandeburskiego, i na to, że wpływem niemieckiego zakonu, połowa ludności pruskiéj była niemiecką, a rodzime pokolenie do reszty pod Brandeburczykami gasnąć poczęło, przyciśnięte niemiecką ludnością. W Niemczech znowu dom brandeburski licznemi bogacił się spadkami, tak więc przyjął na lennika margrabię brandeburskiego, co nigdy nie pokazał się nam życzliwym. A gdy i ta linia wygasła, a nowy dom panować począł, znowu brandeburską niejako stało się cnotą niszczyć sprzymierzeńców zwierzchników, aby w ich niemocy brać swoję potęgę, a w ruinie znaleźć swoje życie. Brandeburg hołdowniczy Polsce, późniéj wyposażony od niéj lennictwem, odwdzięczał jéj się następnie podstępami i zdradami. A kto chce poznać to bliżéj, niech przejrzy obszerniejsze Brandeburgii kroniki, a następnie historyą królestwa pruskiego.

Tak ze zniknięciem zakonu, zdawało się że zniknął domowy szkodnik, nieprzyjaciel. Ale niemiecka dążność do ogarnięcia ziem słowiańskich nie zgasła, bo ta sama co cisnęła się przez Ottonów, Henryków cesarzów, co późniéj cisnęła się przez Czechy, co późniéj lała się przez zakon krzyżacki, okazała się potężniéj w Brandeburgii i Austryi. Brandeburgia działała podstępnie, żadnéj nie pomijając bro-

ni i jadu, do rujnowania rzeczypospolitéj. Austrya chciała ją odziedziczyć—pchała się w elekcyach na tron, połowie królów większéj dawała córki w zamężcie, aby przez wpływ, przez sukcesyą jaką włożyć koronę Polską na cesarską głowę. Germanizm cisnący się przez Austryą, szukał zawsze jakiejś prawności. Brandeburgia niszczyła wszelką sprawiedliwość, łącząc się z nieprzyjaciołmi w czasie przymierza z tą rzecząpospolitą, obracając siły na zgubę Korony, wtedy gdy świeżym traktatem zobowiązywali się jéj pomagać. Upadli Krzyżacy w Prusach, zostali z swojemi zamiarami Niemcy, wygodną mając wewnątrz kraju kolonią.

XXXV.

Zygmunt I prawodawcą.

Uspokoiwszy zewnątrz Polskę Zygmunt, pojmował to dobrze — że potęgi trwałość zależy od siły i pomyślności wewnętrznéj narodu; całych więc usiłowań dokładał, aby ukonstytucyonować wewnątrz obadwa narody, ażeby zaś tym większą stanowiły jedność, myślał nad prawodawstwem, coby jednemi ustawami potrzebom obudwu krajów zadość czyniło. Pojął konieczność tego porządku, czuł jak silną podstawą tronu i potęgi Polski będą porządne prawa i uorganizowanie sejmów i następstwa tronu regularnego.

Na sejm nie chciano już wpuszczać deputatów miejskich, tak był upośledzonym stan miejski. A kmiecie nie mieli już żadnego przytułku pod skrzydłami prawa, zamieniono ich w poddaństwo, zupełnie podobne niewolnikom na Litwie. Trzy razy stawał Aleksander w obronie praw miejskich na sejmie, ale jakże miał podnieść się stan miejski, kiedy ucisk

starostów do wielkiego poniżenia go przywiódł obsadzaniem urzędów ludźmi głupimi i złymi? czyniono miejskich deputatów godnymi śmiechu i pogardy, gdy przychodziło im radzić o dobru publiczném.

Miłował Zygmunt nadewszystko pokój i chciał go też ubezpieczyć na długo prawodawstwem. Zwróciwszy uwagę szczególną i prac wiele na południe ziem, zabezpieczywszy się od Turcyi, Wołoszy i Tatar, zapomaganiem ludu niszczonego lat tyle napadami pogaństwa, pokazał Zygmunt, jak zbawienne są owoce pokoju, gdy i obfitość w dobytku panuje i gotowość tém większa w potrzebie wojennéj mieszka, i mężniejsza staje obrona ziemi skropionéj znojem w trudach pracy rolniczéj. Utrzymanie przyjaźni z Turcyą otworzyło nam drogę, przez zabrane Wołoszczyznie porty, do morza Czarnego, a tym sposobem Podole i Ukraina płodami swojemi znaczny prowadziły handel.

Takiém ubezpieczeniem kraju zewnątrz, sposobiła się pomyślność wewnętrzna, a przy spokoju i dobrym bycie, brano się do nauk; roztropne to rządy Zygmunta I przysposobiły krajowi uczonych znakomitych w swoim wieku. Najznakomitszym był Mikołaj Kopernik, urodzony w Toruniu r. 1473, zmarły 1543. Prawdą że Kopernik wcześniéj urodzony i wcześniéj się kształcił jak za panowania Zygmunta, ale za niego doszedł wielkiéj sławy swojéj, zbudowaniem systematu słonecznego świata. Rozjaśnił on ludziom błędne podania o krążeniu słońca około ziemi, przekonawszy ich, że słońce nieporuszone stoi w miejscu, a ziemia nasza około swéj własnéj obracając się osi raz na dobę, obiega w ciągu roku słońce. Tym samym porządkiem biegną i inne planety. Pokazuje się jak wielkim był przesąd w staréj Europie katolickiéj, kiedy takiego męża jak Kopernik, potępiono za jego wykład, utrzymując na zasadzie pisma świętego, że

ziemia stoi, a słońce około niéj biega, albowiem Jozue prowadzący Izraela do ziemi obiecanéj, dokonywając nad wieczorem już nieprzyjaciela na polu bitwy, miał zawołać: „słońce, wstrzymaj się! niech za dnia bitwy dokończę i zupełne odniosę zwycięztwo.” I Kopernik jak błędu niedowiarstwa, publicznie wyrzekać się musiał prawd, które zbadał, ulegając ciemnocie ówczesnéj.

Żyli za Zygmunta: Maciéj z Miechowa historyk, medyk, a podobno i astrolog, zmarł r. 1523. Bernard Wapowski, sławny matematyk i historyk. To nieszczęście że najwięcéj pisano po łacinie, a odkładano na późniéj kształcenie ojczystego języka. Było wielu wierszopisów łacińskich jak: Janicki Klemens, Jan Dantiscus (Falschsbinder), Jan Turzo, Zaborowski Stanisław prawnik i grammatyk, po nim Łaski, Szmotulski Cerousa z Tuchola i Przyłuski. Starano się już jednakże ojczysty język w piśmiennictwo wprowadzić i drukować po Polsku książki. Opeć przełożył z łacińskiego życie Chrystusa i podobno, piérwsza to była książka po Polsku drukowana w Krakowie. Tłumaczyli wiele pożytecznych rzeczy, Jędrzéj z Kobylina i inni, Falimirz ogłosił zielnik, Wróbel przełożył psalmy Dawidowe z łacińskiego. Drukarzami najsławniejszymi natenczas w Krakowie byli: Jan Haller, Ungler, Victor i Szarfenbergowie.

W każdym prócz tego rodzaju służby publicznéj, pełno było ludzi zdolnych. Piérwszy raz stworzony w Koronie urząd hetmański, przez Zygmunta, obsadzany był ludźmi znakomitych talentów. Mikołaj Kamieniecki, wojewoda krakowski, wsławiony na Wołoszy i Moskwie, za nim Jan Tarnowski nazwany Wielkim, nie od urzędu wielkiego hetmaństwa, ale jako wojownik pozyskał ten przydomek. Za nimi idą Firlej Mikołaj i Piotr Myszkowski. A Litwa miała znamienitych: Konstantego Ostrogskiego i trzech Radziwiłłów,

Mikołaja, Jana i Jerzego. To byli zacniejsi wojownicy. Szydłowiecki kasztelan krakowski i kanclerz koronny, Piotr Tomicki podkanclerzy, Jan Łaski kanclerz koronny, a potém arcybiskup i prymas, Maciejowski Samuel biskup krakowski, byli to zdatni i pracowici ministrowie Zygmunta, co dzielnie dopomagali królowi i radą i czynem. Pomimo całéj swawoli szlachty, Zygmunt taką miał powagę i szacunek u narodu, że bez szemrania pozwolono na następstwo małemu jego synowi Zygmuntowi i koronowano go roku 1530 w Krakowie.

Szlachta jednakże niektóra popanoszona, nie kontentowała się już równością stanu rycerskiego, szukano urzędów wyższych i tytułów, a że nie było ich w kraju, trzeba było szukać ich u obcych, u papiéża lub cesarza niemieckiego. Maksymilian I jak widzieliśmy, chciwy połączenia w domu swoim trzech koron Jagiellońskich, nie opuszczał najmniejszéj sposobności do jednania sobie w Polsce stronników. Wiedząc co pochlebiało dumie panów, rozdawał hrabiostwa, mitry książęce i ordery szlachcie Polskiéj, ile razy który z możniejszych panów pojawił się u niego na dworze, czyto w poselstwie od rzeczypospolitéj i króla, czy téż zwiedzając cesarzów stolicę, a nie jeden z magnatów nie starając się o to, w domu siedząc, doczekał się *złotego runa*, lub mitry hrabiowskiéj. Radziwiłłowie dostali od cesarza mitrę książęcą, Tarnowscy hrabiowską koronkę, a mnóstwo téż poczynało się tworzyć ordynacyj, na które królowie i sejmy przyzwalały. Bo lubo to wynoszenie się nad bracią rycerskiego koła, oburzało szlachtę uboższą, lubo możniejsi wysyłali osobnych deputatów na sejm od siebie i ztąd niemałe bywały krzyki, przecież możniejsi pieniędzmi psuć cnotę sprawiedliwości poczęli, zwłaszcza, gdy królowa Bona Medyolanka wszelkiego rodzaju intrygi z Włoch do nas

przywiozła i zaburzała tym sposobem ostatnie lata panowania leciwego Zygmunta.

Pracował Zygmunt najusilniéj nad poskromieniem rycerskiego stanu, a podniesieniem niższych. Zwoływał wiele prowadzonych sejmów, w rygór prawa chcąc wszystko ująć na trwały porządek. Od roku 1507 do 1521 ciągle nad tém pracował i znaczne już uczynił postępy wprowadziwszy wiele pożytecznych praw, jednakże poniżonego stanu kmiecego, Albertowym statutem, podźwignąć nie było mu podobna. Pomnożywszy statuta państw Zygmunt I, tak, że drugie tyle przybyło co wszystkich dawnych bywało, chciał z nich wszystkich ułożyć jednę księgę, któraby obadwa narody obowiązywała zarówno i potrzebom ich czyniła zadosyć. Znał niedogodność i niewłaściwość zamieszczania do księgi praw miejscowych zwyczajów po różnych ziemiach odmiennych. Szło jednakże to przedsięwzięcie oporem Zygmuntowi w Koronie; gdy jednakże możni panowie litewcy upatrywali dla siebie wyraźne korzyści w nowéj praw księdze, chętnie ją przyjęli i za obowiązującą uznali. Tak Litwa miała porządek stały wcześniéj ubezpieczony, a lubo nie wszystkim stanom zarówno dogodny, przecież czynił na przyszłość lepsze nadzieje, a owoce wnet ukazywać się poczęły zbawienne. Przyrzekł w téj księdze praw litewskiéj Zygmunt imieniem swojém i następców, w całości szlacheckie przywileje zachować, pomnażać granice Litwy, a senat czyli radę panów zachować w powadze i znaczeniu dawném. Senat mieli składać kasztelanowie i wojewodowie jako téż i dziedziczni książęta. Szlachta jedynie służyć mogła rycersko i sprawować urzędy, warując sobie dowolne wyjeżdżanie z kraju, dysponowanie majątku lub wynoszenie go z kraju za pozwoleniem i małą opłatę skarbowi, a najszkaradniejszy przywiléj miała: „panować samowładnie nad niewolnictwem,

czyli ludem rolniczym po dobrach swoich". W Koronie przyszedł kmiecy stan do upodlenia, ale został chociaż cień jakowyś człowieczeństwa w téj klassie. W Litwie od czasów niepamiętnych kmiecie byli niewolnikami, a w wiekach oświeceńszych to upodlenie najliczniejszéj klassy ludności obwarowano nadal prawami. Statut ten jednakże zebrawszy w całość ustawy cywilne, prawa karzące, przepisy porządku sądowego, wielkim stał się dobrodziejstwem dla Litwy, gdzie drobna szlachta dawniéj ani sądu, ani sprawiedliwości na możniejszych znaleźć nie mogła i w prawdziwém była poniżeniu. Porządek ten sądowy był taki: Jeżeli zastępcy starostów lub wojewodów sądzili w piérwszéj instancyi, szła następnie apellacya do starostów lub wojewodów, od tych dopiéro najwyższa instancya senat. Drogi łaski do tronu, ani w Litwie, ani w Polsce nie znano naówczas, tak w sprawach kryminalnych jak cywilnych. Statut ten litewski r. 1529 był ogłoszony a przyjęty w 1530.

W Polsce nie mógł Zygmunt żadnym sposobem dokonać tak ważnego dzieła, wielkie znajdując ze strony szlachty przeszkody. Wszelako pomnożeniem statutów silnie poszedł w pomoc drobniejszym. Na sejmach w latach 1539 i 1545 wyganianych posłów miejskich po dwakroć Zygmunt wprowadził do izby sejmowéj, przemódz usiłując biorącą górę szlachtę. Ale i w stanie szlacheckim nastąpiło rozdwojenie, możniejsi koniecznie chcieli podzielenia rycerskiego stanu na wyższy i niższy, a na sejm 1538 możni osobnych posłów dawszy od siebie, stali się sprawcami mocnego wzburzenia umysłów i spełznienia sejmu na niczem. Miał Zygmunt, jeden z najlepszych królów, w późnéj starości doświadczyć zniewagi od téj szlachty prawdziwego gminu. Wpadł na Pokucie wojewoda mołdawski z Wołoszą i splondrował kraj szeroko. Zygmunt w czasie zerwanego sejmu nic nie wskó-

rawszy na poskromienie Wołoszyna, zwołał pospolite ruszenie. Wydane wici zgromadziły pod Lwowem 150,000 drobniejszéj szlachty, jak gdyby mieli najmniéj cesarstwo niemieckie zwojować. W takim tłumie poczęły się narzekania na króla jakoby król możnéj szlachty wynoszenia się był powodem. Narzekania w niesfornym tłumie zamieniły się w pogróżki i obelgi majestatu królewskiego. Dwa miesiące radząc wrzawa szlachty nic nie uchwaliwszy ani wyprawy na Wołocha nie uczyniwszy, rozjechała się wszystka do domów. Na pogardę téj niesfornéj tłuszczy nazwano rokosz pod Lwowem *wojną kokoszą*. Wojna kokosza jednakże miała w sobie coś prawdy, coś słuszności. Możni panowie gwałtem chcąc wydostać się nad bracią drobniejszą uciskali drobną szlachtę, ta czuła się ukrzywdzoną, a nie rozumiejąc praw swoich, ani położenia króla,—nie przemożnych o przywłaszczenie, ale króla o niedbalstwo obwiniając, gniéw swój na niego wywarła. Była to czerń szlachecka po większéj części ciemna.

Wołoszyna Tarnowski hetman pobił na głowę i odpędził, nie mając jednakże sił dostatecznych do wkroczenia wewnątrz ziem jego i zniszczyć kraju w odwecie, pozostawić musiał zemstę Turcyi, która jéj na hospodarze dokonała.

XXXVI.

Bona Medyolanka.

Niedługo cieszyła się Polska cnotami piérwszéj żony Zygmunta Barbary Zapolskiéj, zaślubiwszy ją bowiem król r. 1512 z żalem w r. 1515 utracił. Jednę tylko miał z niéj córkę Jadwigę późniéj zaślubioną elektorowi brandeburskiemu Joachimowi II.

Trzy lata będąc Zygmunt wdowcem wszedł powtórnie w związki małżeńskie z Boną, córką Jana Galeasza Sforzy książęcia medyolańskiego r. 1519. Świéżo powstały dom Sforzów zajął we Włoszech znakomite stanowisko. Chytrością Sforzowie przyszli do władzy panujących, a Bona miała całą przebiegłość ojcowską, chciwość pieniędzy i władzy. Na świetne karty dziejów panowania Zygmunta I Bona jedna rzuca cienie. Opanowawszy umysł królewski chytrością swoją, najpierwéj zmieszała pokój domowy Zygmunta w podeszłym wieku, a potém i publiczny porządek zepsuła mieszaniem się podstępném w sprawy publiczne. Otoczywszy się Włochami i ludźmi jakich wyszukać tylko mogła

najnikczemniejszych w narodzie Polskim, z ich pomocą przedawała urzędy publiczne, zaszczepiając w narodzie przedajność i inne niecnoty. Chcąc sobie zapewnić władzę po śmierci króla, łożyła wszystkie starania aby królewicza Zygmunta Augusta ukoronowanego w dzieciństwie, otoczyć rozkoszami i wprawić w próżniackie życie. I niezawodnie byłaby obmierziła narodowi młodego królewicza, gdy ten zatopiony w nierządach niewieściał powoli. Prześladowała Bona ludzi cnotliwych, co starali się Zygmunta młodego do czynnego zachęcić życia i męzkim hartem wzmacniać umysł i serce przyszłego pana. Był na dworze Zygmuntowym trefniś, Stańczyk, człowiek dowcipny, co zamiary swoje zręcznie potrafił owinąć śmiesznością, a ten często w sposobnych chwilach napominał Zygmunta Augusta o życie rozwiozłe. Poznała Stańczyków zamach Bona i potrafiła go usunąć od dworu i wprawić u króla w niełaskę. Gdy jednak w całym narodzie szemrać poczęto na starego króla, że pozwoli tak nikczemnić jedynego tronu dziedzica i całą narodów zjednoczonych nadzieję, obudził się Zygmunt z odrętwienia i wyrwał syna z dozoru matki. Były wielkie zarody w młodym królewiczu kiedy go nie potrafiła zepsuć do szczętu Bona. Nie mogąc ona więcéj wpływać na syna otwarcie, z boku jeszcze poddawała mu rozliczne miłostki i uciechy, chcąc tém umysł młody zajmować, odwracając od kształcenia się do prac przyszłych, gdy usiąść przyjdzie na tronie. Przedewszystkiém usiłowała zniszczyć siły fizyczne jego, aby za niemi poszedł upadek ducha. A nie mogąc więcéj otaczać go nikczemnemi dworu swego kobietami, postanowiła ożenić go w młodym zbytnie wieku. Nie udały się przecież te zamiary, dopiéro w 1543 roku ożeniono królewicza z Elżbietą córką Ferdynanda króla węgierskiego i czeskiego a późniéj cesarza niemieckiego. Piękna Elżbieta wnet pozyskała

serce 23letniego królewicza, a Zygmunt w miłości małżonki zapomniał wszystkich uciech i rozpustnego życia, cały domowemu szczęściu się oddając. Ale niedługo cieszył się tym swoim rajem domowym, w dwa lata umarła Elżbieta (r. 1545), jest podobieństwo że Bona przyczyniła się do jéj śmierci. Długo zranione serce królewicza opłakiwało zgon ukochanéj Elżbiéty w odosobnieniu od ludzi. Ale w tym smutku swoim, mając oddane wielkie księstwo litewskie w rządy, znajduje na Litwie ideał doskonałości niewieściéj w Barbarze Radziwiłłównie, wdowie po Gasztoldzie wojewodzie trockim. Zapomina przy niéj Zygmunt August wczas zmarłéj Elżbiéty i prawdziwą miłością ku Barbarze rozgorzał. Nie mając nadziei aby Bony królowéj przewrotność, duma ojcowska i naród szukający korzyści dla kraju w związkach małżeńskich panów swoich, zezwolili na zaślubiny jego z Barbarą, tajemnie przeto w kaplicy w domu Radziwiłła księcia brata Barbary bierze ślub i ukrywa ten swój związek przed rodzicami i narodem. Widziano częste odwiedziny Zygmunta u Barbary i zbyt ścisłą przyjaźń z Radziwiłłami, nie domyślano się jednak związków małżeńskich Zygmunta Augusta. Bona mając sobie doniesioném o związkach miłosnych syna, cieszyła się tém nowém zajęciem syna, rozumiejąc że tak się skończą jak wiele miłostek z dworzankami Włoszkami i innemi świécidłami zepsutemi.

Ale wróćmy do Bony.

Ta Włoszka obróciła swoje usiłowania na zamieszanie publicznego porządku, a wyrównawszy partyą swoją, królewskiemu stronnictwu, przez ludzi nikczemnych których wprowadziła na urzędy, rozpoczęła jawnie działać, kłócąc między sobą możnych panów Polskich.

Dawniéj, jeszcze przed swojém wyniesieniem na dostojeństwa, ponieprzyjaźnili się ze sobą Jan Tarnowski dziś wo-

jewoda krakowski i hetman wielki kornony, z Kmitą Piotrem kasztelanem i starostą krakowskim. Małe nieporozumienia w początkach, w miarę wzrostu i współubiegania się obudwu, rosły w większą nienawiść. Te niechęci jawnie pokazywały się na publicznych obradach i w utarczkach pomiędzy stronnikami obudwu zwaśnionych. Zawakowała piecz̨eć wielka koronna. Bona trzymając z Kmitą, ułożyła kanclerstwo oddać Gamratowi biskupowi krakowskiemu, kreaturze przez siebie wyniesionéj, człowiekowi małéj duszy i nikczemnego charakteru. Było to r. 1535. Zygmunt stary za poradą Jana Tarnowskiego naznaczył kanclerstwo dla płockiego biskupa Jana Chojnickiego, męża znakomitych talentów i prawości. Ubodło królowę to sprzeciwienie się jéj woli, a gdy nie mogła potępić w umyśle króla wielkiego hetmana, za pomocą Kmity i jego stronnictwa prześladowała go i jego przyjaciół. W powaśnieniu dwóch stronnictw szerzą się naturalnie po kraju rozdwojenia. Przyszło nareszcie do gniewów i pomiędzy Boną i Kmitą o Odrowąża mającego za sobą mazowiecką księżniczkę z domu Piastów. Kmita wypadły z łaski królewskiéj razem traci wiele na znaczeniu u dworu. Znał to dobrze, jak w nieustannych będąc oddawna z królową związkach, jest jéj koniecznie potrzebnym, postanowił zmusić Bonę do upokorzenia się przed sobą i wrócenia dawnych względów. Bona tymczasem otwarcie poczęła prześladowania i hetmana i kasztelana. Tym sposobem obudziły się szemrania. Zadawnione niechęci budziły się zewsząd, nietylko na Bonę ale z jéj okoliczności chwytano pozory do szemrania przeciw samemu królowi. Nie miał podeszły Zygmunt już siły do pogodzenia umysłów i wprawienia w karby posłuszeństwa burzących się, a ztąd wynikła *wojna kokosza* pod Lwowem co zadała cios niemały Zygmuntowi i przyspieszyła zmartwieniami zgon najlepszemu

z królów. Umarł Zygmunt w r. 1548 w Krakowie, przeżywszy lat 80 a po 42 panowania.

Wstąpił na tron Zygmunt August po ojcu, a Bona widziała się pozbawioną władzy, zostawał jéj jeden już tylko środek, za pomocą pieniędzy zebranych, przez swoje figury działać. Wszelako chciwéj zbiorów już te wpływy nie mogły nic przyczynić bogactwa ani powiększyć wpływów, bo Zygmunt II wstąpiwszy na tron nową pociągnął za sobą gieneracyą, nowymi otoczył się ludźmi.

Znaczniejsze rzeczy stały się jeszcze za Zygmunta starego następujące:

Dawniéj na każdą wojenną wyprawę wyznaczano wodza, odtąd ustanowiony dożywotni urząd hetmański.

Biskupi warmińscy dotąd bezpośrednio wynoszeni od Rzymu, stają się mianowanymi od królów Polskich, z zastrzeżeniem aby byli rodowici Prusacy.

Leon X papież nadaje Janowi Łaskiemu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i wszystkim jego następcom na archikatedrę prymasowską tytuł: *legatus natus*, tojest posła stolicy apostolskiéj urodzonego. Z tą godnością odzierżyli arcybiskupi gnieźnieńscy władzę zwierzchniczą nad duchowieństwem Polskiém. A władza ta doszła z czasem téj powagi, że gdy nuncyusze papiezcy wyjeżdżali z Polski, arcybiskupi nie pozwalali sprawować władzy w Polsce ich namiestnikom. Dwór rzymski przecież zabezpieczył sobie nieustaną w Polskiém duchowieństwie władzę, gdy nieprędzéj odwoływał jednego nuncyusza, aż drugi umocowany zjechał do Polski.

XXXVII.

Śmierć Barbary Radziwiłłówny.

Zaledwie król skonał, dowiedziawszy się o tém przez gońca Zygmunt August w Wilnie bawiący, zataił śmierć ojcowską przed narodem litewskim i ogłosił małżeństwo swoje z Barbarą publicznie, aby je tym sposobem uprawnić w obliczu narodu, gdy je zawarł przed wstąpieniem na tron. W tydzień dopiéro przybył ten sam goniec, zatrzymany na ustroniu i publicznie doniósł o śmierci królewskiéj, a Zygmunt téż August gotowy do podróży, téj chwili ruszył do Krakowa na pogrzeb ojca. Wprowadzona na zamek książęcy w Wilnie Barbara, odbierała cześć należną, a Litwa wcale nie gniéwała się temu wybraniu małżonki królewskiéj z jéj łona. Niechętni tylko magnaci domowi Radziwiłłów, szemrali, ale i to przeminęło, a cała burza miała wybuchnąć w Koronie dopiéro.

Nie mogła znieść dumna Bona téj zniewagi, aby jéj poddankę wynieść do godności królewskiéj, w porównaniu

z nią samą. Użyła tedy wszystkich sprężyn do zniszczenia tego małżeństwa, przez wszystkich swoich stronników poburzając naród na króla. Biskupi też i wielu senatorów upatrujących korzyść w łączeniu się królów z panującymi domami, obrazili się na ten krok samowolny króla, a sejm miał przywiléj, iż bez jego wiedzy, nie mógł król związków małżeńskich zawierać. Wrzawa tedy powstała w całym kraju Polskim.

Zjechawszy Zygmunt August do Krakowa, wyprawił wspaniały pogrzeb ojcu i Barbarę królową ogłosił. Nie chciała Bona widzieć téj nowéj synowy, z czego zbytnie nie smucił się Zygmunt, nie lubiąc matki, któréj nikczemność poznał już oddawna, a lękał się téż o swoję ukochaną Barbarę. Zygmunt jak wiémy, koronowany był za życia ojca jeszcze, w roku 1530.

Po śmierci i pogrzebie ojca, zwołał Zygmunt August sejm do Piotrkowa w roku 1549, chcąc według zwyczaju potwierdzić przywileje i naradzić się o naglejszych sprawach państwa. Głównym zaś zamiarem jego było potwierdzenie małżeństwa z Barbar i wyjednanie dla niéj korony. Nie przewidywał, ani spodziewał się Zygmunt August, jakiego krzyku narobi jego małżeństwo po całym kraju. Podmówieni stronnicy Bony, Mikołaj Dzierzkowski prymas i kasztelan krakowski Kmita, co znowu do jéj łaski przyszedł, wszystkich poburzali do nastawania na króla, aby porzucił Barbarę, rozwiódłszy się z nią, a wszedł w związki z domem jakim panującym w Europie, coby jakieś przyniosły korzyści krajowi. Wielu mówców siliło się na przekonanie króla o téj konieczności, zachęcając do osobistego zrzeczenia się szczęścia, dla szczęścia kraju. Król pokazał się nieporuszonym. A kiedy Piotr Boratyński z innymi pany przyszedł do niego i na kolanach błagał go w imieniu narodu, nieugięty Zy-

gmunt powstawszy, z dumą powiedział te słowa: „*I toż spodziéwacie się, że wam dotrzymam wiary w przyobiecanych obowiązkach, gdy chcecie abym jéj żonie mojéj nie dotrzymał?*" To rzekłszy oddalił się, a nagabany od senatorów prywatnie, dowodził im, ile korzyści miała ztąd Polska, gdy pradziad jego Jagiełło zaślubiwszy Elżbiétę Pilecką, szlachciankę prostą, w takiém połączeniu się przywiązał serce narodu do siebie. Wystawiał im matkę własną na przykład, jakie szkody dla narodu wypadły z takiego z cudzoziemką związku. Dowiedziawszy się o tém Bona, tém większą zapaliła się nienawiścią ku Barbarze i zapragnęła zemsty.

Spełznął sejm 1549 roku na niczém, gdy posłowie nie mogąc skłonić króla do odstąpienia Barbary, domagać się poczęli, aby zjednoczył ostatecznie Litwę i Prusy z Koroną. Tym sposobem magnaci usiłowali pokryć dumne swoje osobiste zamiary, bo przecież tak ważnéj sprawy nie mógł Zygmunt dokonać jednéj chwili, dlatego wyjechał z Piotrkowa, obiecawszy jedynie w przyszłości tego ważnego dokonać dzieła. Sejm jakoby nie był, bo nic na nim w potrzebach rozlicznych narodu nie uchwalono. Wypadły następnie różne trudności i potrzeba narad publicznych była gwałtowną. Ale król nie myślał zwoływać drugiego sejmu, nie chcąc doświadczyć nowych nieprzyjemności, i znieważania swojego dostojeństwa. Dopiéro w r. 1550 (a miano sejmować w parę miesięcy zaraz po piérwszym sejmie), za usilném staraniem w. hetmana Tarnowskiego, zwołał sejm do Piotrkowa. Jeszcze powtórzono nalegania o rozwód z Barbarą, ale gdy posłowie widzieli Zygmunta niezachwianym, gotowym do wszystkich poświęceń, nawet saméj korony, ale nie ukochanéj Barbary; zezwolono na jéj koronacyą. Głównie do tego przyzwolenia dopomógł sobie król wnioskiem, aby

nie wolno było nikomu po dwa urzędy piastować. Tym sposobem bowiem mała liczba magnatów zajmowała wiele obowiązków, którym nie mogła odpowiedzieć ściśle, a drobna szlachta gnuśnieje w nieczynności. Ci więc panowie, co okazywali się najzaciętszymi nieprzyjaciołmi Barbary, najpiérwéj zezwolili na jéj koronacyą, obawiając się utraty urzędów posiadanych. Źle uczynił Zygmunt, gdy nie korzystał z téj sposobności. Wypadało bowiem zaraz po uzyskaniu korony dla Barbary, poprzéć projekt o urzędach. Słuszne to domaganie się króla, byłoby znalazło poklask większéj liczby sejmujących, a magnaci osłabliby na władzy. Drobniejszych dźwignąwszy, byłby Zygmunt August utworzył sobie stronnictwo królewskie przemożne, któreby mu było dopomagało w zamiarach dalszych. Tymczasem wracał on do Krakowa, spiesząc z wesołą nowiną do ukochanéj Barbary, na wszystkie domagania szlachty przyzwoliwszy, zapominając o dalszym biegu rzeczy.

Odbyła się uroczysta koronacya Barbary i Zygmunt miał się za najszczęśliwszego z ludzi. Ale Bona nie drzémała, na ustroniu knowa z swojemi poufalcami. Ta kobieta znalazła wnet gotowe narzędzie do spełnienia dzikiéj zemsty na niewinnéj Barbarze, za doświadczoną oziembłość synowską Zygmunta. W czasie uczty u Kmity kasztelana krakowskiego podano w kubku wina najzjadliwszą powolną truciznę Barbarze. Kilka miesięcy tylko cieszył się koronowaną Barbarą Zygmunt August. Zgasła w kwiecie wieku piękna pani, a król pogrążony w smutku i boleści postanowił już nigdy nie wchodzić w związki małżeńskie. Skłoniono go późniéj w lat kilka do nowych zaślubin, uczynił to dla szczęścia narodów i zawarł związki małżeńskie z Katarzyną, arcyksiężniczką austryacką, siostrą piérwszéj

swojéj żony Elżbiéty. Ale nie znalazłszy w niéj przymiotów Barbary, a zniechęcony chorobą jaką cierpiała, niedługo uprzykrzywszy ją sobie, w dwa lata niespełna po ślubie, rozwiódł się z nią i już w nowe związki małżeńskie nie wchodził. Katarzyna, była to wdowa po Franciszku Gonzadze, książęciu mantuańskim.

XXXVIII.

Ucieczka Bony ze skarbami z Polski. Summy neapolitańskie.

Nie masz pewnych na to dowodów że Bona otruła Barbarę, jednakże cały naród wówczas tak utrzymywał, a król mając sobie rzuconém to podejrzenie, tym bardziéj znienawidził matkę. Straciła Bona powoli wszelką nadzieję udziału w rządzie; widząc się tak opuszczoną zatęskniła do swojéj ojczyzny do Włoch. Miała ona ogromne skarby zebrane frymarczeniem urzędów, za życia jeszcze Zygmunta starego męża swojego. Szczególna ta kobiéta żadnego nie posiadała uczucia. Córki pozostawiała w niedostatku, w końcu obrzydziła sobie i syna Zygmunta Augusta. Umyśliła zatém wyjeżdżając z kraju uwieść i skarby zebrane. Oburzył się naród cały na ten zamiar Bony, obawiając się utraty ogromnéj gotowizny, gdyż był pewnym tego, że wywiezione raz bogactwa nigdy już do kraju nie powrócą. Opierał się długo i sam król, a Bona była przymuszoną na dalszy czas odłożyć zamiar odjazdu, dopókiby nie upatrzyła sposobniejszéj chwili do wyjednania sobie pozwolenia. Tym-

czasem intrygami rozlicznemi usiłowała jak najwięcéj uprzykrzać się synowi. Jakoż dokazała tego z czasem pieniędzmi. Gdy bowiem widział Zygmunt August nieustanne i w senacie kłótnie i w sejmach zaburzenia przez nią planowane, a nie widział się ani w domu ani w sprawach publicznych wolnym od zabiegów téj niecnéj kobiety, zaczął w końcu starać się sam o to u narodu, aby pozwolono Bonie wyjechać. Pozwalał naród na odjazd, pragnął go nawet, ale chodziło o zatrzymanie skarbów; gdy jednak spostrzeżono tę rozciągnioną sieć intryg, z których niepodobna było wywikłać się nawet, choćby gwałtownem uwięzieniem królowéj wdowy; z drugiéj strony znowu byłoby niesprawiedliwością wydzierać prawną jéj własność, a gwałtem obrażonoby samego króla krzywdą matce czynioną, unikając tego wszystkiego, pozwolono jéj wyjechać i zabrać to wszystko coby do niéj należało. Stało się to roku 1556. Zabrała Bona ładowne złotem i kamieniami drogiemi ogromne skrzynie na trzydzieści wozów przeszło, sześciokonnych i wyprawiła się w drogę. Znalazło się wielu co uformowawszy hufiec czatowało zbrojnie na granicy zamierzając zrabować karawanę Bony. Spostrzegła ona z góry wszystkie niebezpieczeństwa jakie grozić jéj mogły i postarała się wcześnie o straż u króla powiększywszy ją i najemnikiem, a bezpiecznie wyniosła się z Polski, unosząc z sobą za cały moralny nabytek przekleństwo całego narodu, a w rodzinie zostawiając narzekania za uczynioną krzywdę. Niczém ona nie wyposarzyła córek, na pożegnaniu lekkiemi udarowała je upominkami, a nie chciała téż żadna jéj towarzyszyć z dawnych dworzanek Polskich. Mały miała z sobą orszak Włochów i Niemców. Osiadła ona w Barze w księstwie Appulii we Włoszech. Miała jakiegoś młokosa kochanka, który stał się celem wszystkich jéj myśli i godnie jéj sercu odpłacił namiętne przywiązanie.

Dowiedziawszy się o bogactwach Bony Filip II król hiszpański, wnet kołatać do niéj począł o pożyczkę. Jakoż ułudzona honorami jakie jéj czyniono, dała Filipowi II (królowi hiszpańskiemu i neapolitańskiemu) 420,000 czerwonych złotych (co na dzisiejszą monetę wyniesie do 80 milionów złp.). Zapewnił jéj tę summę, dając w zastaw księstwo Baru, a prowizyą odbierać miała w Foggia na komorze celnéj. Dopóki żyła Bona uiszczał jéj się z procentów Filip II. Tymczasem zestarzała Bona poczęła się przykrzyć młodemu gachowi, jakoż chcąc jéj pozbyć się, otruł ją, a sfałszowawszy testament, odziedziczył resztę skarbów Bony i bogate jéj włości, pozbawiając dzieci jéj spadku. Upominał się Zygmunt August przez posły o swoję krzywdę, w tém pofałszowaniu ostatniéj woli Bony, o czém miał dostateczne przeświadczenie, jako też o zwrot pożyczonéj Filipowi II summy co prawem dziedzictwa przypadła nań i na jego siostry; nic jednakże nie wskórał. Nie chciał Filip rujnować się zwrotem ogromnéj gotowizny, a Zygmunt August nie popierał też jak należało sprawy. Odtąd summy owe pod imieniem neapolitańskich znane w historyi, każdy z następnych królów zobowiązanym był odebrać, kiedy stały się zupełną własnością rzeczypospolitéj; wszelako mimo ciągłych upominań się, nigdy choćby najmniejsza z nich część, odebranemi nie były. Przypadła śmierć Bony roku 1558. Nie zasmucił się naród śmiercią téj kobiety, a gdy wieść przyszła o iéj zgonie, z zadowolnieniem prawdziwém opowiadano sobie po całéj Polskiéj ziemi: „*królowa Bona umarła!*“ Wiele lat potém jeszcze powtarzano tę nowinę z upodobaniem, aż ona w przysłowie narodowe obróciła się, i do dziś dnia kiedy kto niewcześnie wyrwie się z przestarzałą nowiną, powiadają mu: „*królowa Bona umarła!*“

XXXIX.

Najgłówniejsza przyczyna rozszerzania się u nas reformy.

W miarę szerzenia się za granicą Polski nowéj nauki Lutra, Kalwina i Wiklefa, do Polski promieniowała ona, a miasta osiedlone Niemcami najpiérwéj téj nowości chwyciły się z zapałem. Oświeceńsza szlachta czepiała się najwięcéj Kalwinów, a z czasem tak upowszechniło się to wyznanie, że w senacie oprócz duchownych mało co już było katolików. Sam Zygmunt August posyłał za granicę do Szwajcaryi niejakiego Lizmanina, mnicha niegdyś reguły ś. Franciszka, zheretyczałego, aby on naocznie przekonał się i wyuczył kalwińskiéj wiary i dał Zygmuntowi za powrotem wierną sprawę o niéj. Pobudką do tego królowi była Giżanka faworyta bardzo miłowana od niego, która trzymając się Kalwina nauki skłaniała do niéj umysł królewski. Tak dalece naród Polski był zlutrzony za Zygmunta Augusta, że dosyć byłoby ogłosić królowi swoje my-

śli publicznie, a byłby niezawodnie przykładem swoim cały naród do zreformowania się pociągnął. W samém nawet duchowieństwie pokazywało się wiele nauki nowéj stronników.

Najwięcéj jednakże temu rozszerzeniu się reformy w Polsce był przyczyną następujący wypadek: Tegoż roku kiedy piérwszy sejm Zygmunt August wstąpiwszy na tron był zwołał (1549) i zmartwiony po bezskutecznych usiłowaniach wyjednania dla Barbary korony, wracał z boleścią do Krakowa, zdarzyła się między służbą księdza Czarnkowskiego plebana krakowskiego, a żakami krakowskiemi kłótnia i bitwa, skutkiem któréj było zabicie jednego z studentów i poranienie innych. Gdy nie mogli znaleźć na zabójców sprawiedliwości żacy, a przeciwnie ksiądz Czarnkowski wyjednał jeszcze ukaranie kilku, których obwiniono o zaczepkę, żacy umówiwszy się hurmem wychodzą z miasta, zostawiwszy pustą akademią, rozchodzą się po niemieckich uniwersytetach, w celu dokończenia nauk. Jak bolesném było Zygmuntowi Augustowi widzieć opustoszały uniwersytet założony przez Jagiełłę, a o ulepszenie którego on sam starać się zamierzał, tak niedługo miał z tego samego wypadku wiele mieć pociechy. Jakoż po Niemczech rozproszona młódź Polska zbliżyła się i zaprzyjaźniła z Zachodem i wiele nabrała tam nauk, znajomości praw, ludzi i zwyczajów pożytecznych, co wszystko za powrotem do kraju szczepić poczęli u siebie, Ale razem z temi pożytkami przynieśli krajowi reformę religijną, gdyż wszyscy prawie na téj wędrówce u obcych, porzucili katolicki obrządek. Trudno opowiedzieć ile pożytku krajowi przyniósł ten wypadek. Raz poznawszy się z zachodniemi krajami, widząc tam wiele rzeczy pożytecznych a w kraju u nas nieznanych, chętnie tam posyłali synów na nauki. Niedługo i akademia krakowska zapomniała swojéj klęski w tém opuszczeniu słuchaczy, albowiem pomnożo-

na nowymi uczniami, miała już swoich nauczycieli rodaków; oświata tak szybko postąpiła, że za Zygmunta Augusta w Polsce stanęła na najwyższym punkcie. Polska réj wiodła w Europie, tak prawodawstwem swojém, jak naukami i siłą oręża. Ale wtedy gdy Zygmunt August chwiał się czyby uczynić publicznie wyznanie nowéj wiary, a jest podobieństwo że już ją wyznawał potajemnie, połączyły się usiłowania do stworzenia oddzielnego kościoła Polskiego niezawisłego od Rzymu, ani naśladującego nowości niemieckich. Pracowało nad tém wielu przysposabianiem umysłów do tak ważnego kroku. Ale jak wielkie były usiłowania z jednéj, takie objawiły się i z drugiéj strony. Sarkali prawowierni rzymskiemu kościołowi na to zbyt szybkie szerzenie się rozmaitych nowych wyznań w Polsce, pracowało duchowieństwo nad położeniem skutecznéj tamy, nie było jednakże żadnych gwałtów z żadnéj strony. Wypędzili prawda margrabiowie pińczowscy Dominikanów z pińczowskiego klasztoru, dając go Stankarowi opowiadaczowi nauki Kalwina, wszelako gwałtu nie użyli katolicy w odwecie, król katolik dawszy niby pomoc Dominikanom, z początku, przez szpary jednakże patrzał nadal jak margrabiowie dawali przytułek mistrzom różnym kalwińskiego obrządku.

Wtedyto pojawiają się i Socynianie w Polsce, *Aryanami* pospolicie zwani. Sekta ta, różna od wszystkich niemieckich, założona od Fausta Socyna, przyszedłszy do Polski, przekształca się zupełnie. Socynianie nazywają się sami *Bracia Polscy* i wiele łożą usiłowań na krzewienie się oświaty i wyraźnie dążą do porównania stanów. Spokojnie patrzono na wzrost ich pierwiastkowy; powoli jednak, gdy liczba ich wyznawców wzmagać się poczęła, szlachta obawiająca się utraty swoich wolności, piérwsza ich uciskać poczęła. Sławną była Socynianów szkoła w Rakowie, co

wielu znamienitych mężów przysposobiła ojczyznie. Gdy atoli Socynianie dążyli jawnie do porównania wszystkich klass społeczeństwa, a królowie w dalekiéj przyszłości widzieli jakiś uszczerbek swój na przyszłe czasy, poczęli uciskać Socynianów. Wyciśnięci za granicą, znaleźli w Polsce przytułek nie na długo, bo powoli naciskani, zmniejszali się w liczbie, aż ostatniéj doczekawszy się doli, wypędzeni zostają pod panowaniem Jana Kazimiérza Wazy. Radziwiłłowie w Litwie mocno popierający reformę za Zygmunta Augusta, dowodzą że król był przyjacielem wielkim, jeżeli już nie wyznawcą Kalwina. Gdyby ten król miał cokolwiek więcéj energii, śmiałym krokiem uczynionym z swojéj strony, zbawiłby Polskę na przyszłe czasy.

Gdy bowiem w tém spokojném wahaniu się Polska nie ogłosiła się, ani za, ani przeciw protestantom, i katolicy więc i protestanci poczęli dokładać usiłowań w celu wciągnięcia jéj w swoję sprawę. Papiéże legata za legatem wysyłali do Zygmunta Augusta, usiłując jego i rzeczpospolitą utrzymać przy Rzymie. Udało się Rzymowi odwrócić reformę od Francyi, gdy podżegacze rozliczni przyprowadzili katastrofę nocy świętego Bartłomieja.

Wyrznięcie kilkudziesięciu tysięcy protestantów we Francyi, rzuconym postrachem, odwróciło usiłowania reformatorów od tego kraju. Hiszpanią lepiéj jeszcze ubezpieczono. Niemcy przysposobiono do krwawéj wojny. W jednéj tylko Polsce nie udawały się usiłowania do sprowadzenia gwałtownych środków. Wszelako zręczna polityka Rzymu, zachowała oderwanie się Polski od stolicy apostolskiéj, przez całe panowanie Zygmunta Augusta i krótkie dni władztwa Henryka Walezyusza. W elekcyi Batorego, Rzym odgrywa przez duchowieństwo wielką rolę, i nowy król Stefan nietylko widzi się zmuszonym zaparcia prawd aryańskich,

ale nadto przyjmuje do Polski nowy zakon *Braci Jezusowych*, ten zakon, co piękną, kwitnącą Polskę do ostatniéj ciemnoty przyprowadził pod panowaniem Wazów, a o ostatnią ruinę za Augustów przyprawił. Ale wróćmy się do wątku opowiadania, zastanówmy się nad duchowieństwem Polskiém za Zygmunta Augusta.

XL.

Stanisław Orzechowski.

Ścisła reguła przepisana duchowieństwu, przez Grzegorza VII, a następnie Urbana III, piérwszych twórców wojen krzyżowych, połączyła cały świat duchowny w jedno ciało. Niegdyś żonaty pleban najlepiéj pojmował interes kraju swojego i łączył obowiązki kapłana z obowiązkami obywatela; władzy ojca świętego szacunek miarkując, podległością monarsze i prawom krajowym. Gdy jednak papiéże ujrzeli psującą się machinę katolickiego świata i stosownie do powziętych zamiarów urządzali duchowieństwo, i my Polacy obywający się niegdyś ze szkodą krajową, biskupami niemieckiego, włoskiego rodu (w początkach naszych chrześciaństwa), zaledwie doczekaliśmy się swoich kapłanów na wyższych stopniach, straciliśmy ich tém nowém duchowieństwa urządzeniem.

W miarę jak za granicami Polski szerzyła się na Zachodzie reforma, u nas w Polsce pojawiają się usiłowa-

nia, w celu zjednoczenia interesu duchownych z rzecząpospolitą.

Cała wina niedokonania tych wielkich zamysłów narodu, leżała na Zygmuncie Auguście.

Miał on wiele zdolności, poznawał potrzeby kraju wybornie, ale będąc do lenistwa skłonnym, nawykły do rozkosznego życia, chętnie usuwał się od przedsięwzięć i od prac wielkich. Na taki charakter Augusta wpłynęła najgłówniéj Bona, chcąc wychowaniem miękkiém zniedołężnić młodzieńca, wielkie okazującego zdolności i siły.

Stanisław Orzechowski, kanonikiem już będąc, na drodze do osiągnięcia wysokich dostojeństw duchownych, człowiek uczony, mówca ogromny, zakochał się był w dziewicy urodnéj, a powzięte uczucie z obu stron wzrosło do ostateczności. Orzechowski zapomina kapłańskiéj przysięgi i zaślubia Annę za małżonkę. Dziaduski przemyski biskup, rzuca nań exkomunikę, a następnie sąd duchowny zwoławszy, uzyskuje wyrok, mocą którego Orzechowski pod sąd świecki ma być oddany i doświadczyć surowości całéj prawa niezwiastującego mu żadnéj łaski. Piérwsze instancye ówczasowego sądu kryminalnego, skazują na śmierć Orzechowskiego, ściśle trzymając się litery prawa. Apellacya służy jednakże do sejmu, i Orzechowski stawa przed narodem na sejmie piotrkowskim roku 1552, i nie u martwych przepisów kary, ale w opinii sejmujących reprezentantów szuka ocalenia. Jakoż pomimo całych usiłowań duchowieństwa Orzechowski uznany niewinnym. Pamiętną jest mowa posła przemyskiego imieniem Zbąskiego, co stawał przed sejmem w obronie potępionego. Mowa ta może posłużyć za obraz ówczesnych wyobrażeń i piękności języka. Duchowieństwo poniżone uwolnieniem od kary Orzechowskiego, gdy się do tego widzi naciskaném z innéj strony o władzę w sądzeniu

praw sumienia, nie chcąc wszystkiego tracić, wiele prerogatyw ustępuje na sejmie 1552 roku, a nawet jurysdykcyą swoję na rok zawiesza, dopókiby nie obmyślono nowego prawa i sądu w rzeczach wiary.

Ale były to ostatnie ustąpienia ze strony duchowieństwa, co ono utraciło naówczas, odzyskuje za następców Zygmunta Augusta. A lubo szlachta zpod wszystkich władz wyłamuje się powoli, to duchowieństwo nie dokonawszy wprost swoich zamiarów, dopina rozszerzanym co chwila w coraz obszerniejsze granice fanatyzmem.

Orzechowski zawzięcie prześladowany, gdy staje na czele ogromnéj partyi, niechętnéj staremu porządkowi rzeczy, a talentami swojemi zapowiada powodzenie stronnikom, wyklęty początkowo, znajduje znowu pobłażanie Rzymu. Początkowo namawiany do porzucenia małżonki, gdy przy prawach swoich upiera się nieporuszenie, zyskuje wreszcie przebaczenie Rzymu, a nawet jedyne w swoim rodzaju pozwolenie pozostania w małżeństwie z ukochaną Anną, z warunkiem jedynie, aby po jéj śmierci innéj nie zaślubił. Tym sposobem przeciągnięty Orzechowski na łono kościoła, staje się potężnym gromicielem reformy i podporą znamienitą katolicyzmu. Mąż ten krasomówstwem wsławiony, zyskał przydomek: *Demostenesa Polskiego.*

XLI.

Wojna Inflantska.

Wyzwolona zpod mongolskiego jarzma Moskwa, oglądać się poczęła na zewnątrz, musiała szukać wzmocnienia. Wspomnienie staréj Rusi co po obu brzegach Dniepra szeroko rozlegała się pod panowaniem Włodzimiérza Wielkiego, bolesném było wielkiemu księciu moskiewskiemu. Wszystkie usiłowania łożyli carowie do połączenia pod swojém berłem wszystkich ziem Włodzimiérzowych.

Taka była postawa dwóch mocarstw przy Dnieprowych brzegach.

Na Północy znowu brzegi Baltyckiego morza opatrzone portami licznemi, mogące całemu handlowi północnemu wielkie zapewnić korzyści, stały się celem usiłowań wielu narodów. Żyzne Inflanty, przerznięte rzékami rzęsisto, były kluczem do Baltyckiego morza. Wszyscy sąsiedzi widzieli wa-

żność tego kraju i wszyscy też starali się pod swoje go panowanie zagarnąć.

Inflanty opanowane przez kawalerów mieczowych i nawrócone na wiarę chrześciańską, piérwiastkowo zasiedlone były ludem nie hołdującym nikomu. Mistrzowie zakonu kawalerów mieczowych winni byli hołdować mistrzom krzyżackim w Prusach. Walter Plattemberg albo Plattenbach, mistrz zakonu kawalerów mieczowych, uwolnionym został od hołdu mistrzom pruskim około roku 1538, przez Alberta ostatniego mistrza Krzyżaków. Karol V cesarz niemiecki wnet korzystał ze sposobności, a chcąc władzę cesarską rozciągnąć aż na wschodnie brzegi Baltyckiego morza, zaraz więc Waltera de Plattemberg mianuje księciem państwa niemieckiego, uznając go najwyższym władzcą zakonu i całych Inflant panem. Znali Niemcy ważność prowincyj nadbrzeżnych Baltykowi, i wszystkich dokładali usiłowań do ich posiadania. Margrabiowie brandeburscy dostawszy w dom swój na lenność Prusy od Zygmunta, zwrócili chciwe spojrzenie i na Inflanty. Jakoż Gwilelm, młodszy brat Alberta księcia pruskiego, do stanu duchownego przeznaczony, staje się posłannikiem Brandeburgii do Inflant, gdy zostaje mianowany arcybiskupem rygskim. Zaledwie zasiadł na archikatedrze inflantskiéj, wnet wyższym się uznając nad w. mistrzów zakonu, śmiało ubliżać ich władzy poczyna, naprzód z Henrykiem de Gallen, a następnie z Gwilelmem de Fürstemberg rozpoczynając kłótnie. Arcybiskup rygski coraz więcéj przywłaszczał sobie władzy. W. mistrzowie coraz mocniéj obrażani, gotowali dumnemu Gwilelmowi zemstę, a wszystko do otwartéj zbliżało się wojny. Gwilelm mianuje, wbrew woli mistrzów, koadjutorem arcybiskupstwa rygskiego Krzysztofa księcia meklemburskiego. Widzi w. mistrz Fürstemberg na co zanosi się ta duma arcybiskupa, a gdzie właści-

wie śmiałość jego ma punkt oparcia. Chcąc zatém w samym zarodzie wpływ brandeburski zniszczyć w Inflantach, wypowiada arcybiskupowi Gwilelmowi wojnę. Gwilelm spodziéwał się téj ostateczności ze strony w. mistrzów, dlatego wcześnie opatrywał się w wojska czyniąc liczne zaciągi. Atoli Fürstemberg zaledwie wypowiedział arcybiskupowi wojnę, już go obległ z garstką zaledwie zbrojnego ludu w Kokenkanzie i tak gwałtowny szturm przypuścił, że Gwilelm zwątpiwszy o obronie poddać się musiał. Fürstemberg wyzuwa dumnego arcybiskupa ze wszystkich majętności i dostojeństwa, a chcąc go zgnębić bez nadziei powstania, zamyka w więzieniu, cierpko traktując jak ostatniego niewolnika.

Wiémy że Albert książę pruski i Gwilelm arcybiskup rygski ciotecznymi byli braćmi Zygmunta Augusta (urodzeni z Zofii córki Kazimiérza Jagiellończyka). Wzruszony Zygmunt taką niedolą krewniaka postanowił mu dopomódz. Jakoż najpierwéj wysyła do Fürstemberga, Łąckiego dworzanina w poselstwie, dopominając się wypuszczenia Gwilelma z niewoli ciężkiéj. Ale cóż czynią inflantscy kawalerowie?—Oto gwałcąc najświętsze narodów prawo, mordują posłańca królewskiego! Oburzony naród Polski wyrządzeniem sobie takiéj obelgi i krzywdy, chętnie zezwala na pospolite ruszenie Zygmuntowi. Gdy atoli na wyprawę tak małą, śmiesznie byłoby prowadzić ogromną całego narodu potęgę, zaniechano pospolitego ruszenia, a król na czele nadwornego wojska z małą pomocą panów Polskich i litewskich wyprawuje się sam własną osobą do Inflant. Dał dowództwo nad tém wojskiem Mieleckiemu podolskiemu wojewodzie i Radziwiłłowi Mikołajowi wojewodzie wileńskiemu hetmanowi w. księs. litew. Dowiedziawszy się o wyprawie Zygmunta Fürstemberg, nie wierzył, aby Polacy tak szyb-

ko pospieszyć się mogli, a ujrzawszy ich w ziemiach inflantskich, nie mając nadziei ratunku, śle posły do króla błagając o pokój; a gdy Zygmunt zatrzymuje posły i sam posuwa się daléj w głąb kraju, Fürstemberg zjeżdża do obozu królewskiego, uroczyście go przeprasza i zyskuje pokój pod najprzykrzejszemi warunkami. Nie byłby pozwolił na żadną zgodę Zygmunt August, gdyby nie pośrednictwo Ferdynanda I cesarza i książąt rzeszy niemieckiéj. Pokój stanął pod następującemi warunkami: 1^{od}. Gwilelm arcybiskup ma być uwolniony i przywrócony do wszystkich majętności i dostojeństw. 2re. W. mistrz zapłaci królowi za koszta wojenne 60,000 talarów. 3^{cie}. Najtrudniejszy do zgryzienia warunek: za panowania Platemberga jeszcze konwencya wolmarska postanowiła, że arcybiskupi rygscy ulegają jurysdykcyi cywilnéj w. mistrzów, konwencya ta zniesioną zostaje zupełnie, a arcybiskupi rygscy, w niczém nie zależą od w. mistrzów, a w Inflantach tym sposobem zwierzchnictwo Polski zapewnione. Gdy Fürstemberg na ten trudny warunek przystać nie chciał i opierał mu się upornie, Zygmunt August odezwał się doń z dumą: „Nie pytamy się was o to czy go przyjmujecie, ale go kładziemy gotowi przymusić!“ Fürstemberg utyskiwać począł na to, że w zaufaniu przyjacielskiém powierzywszy się królowi doświadcza gwałtu. Odpowiedziano mu, że nie powinienby się dziwić temu, nauczywszy nas szanować praw narodów na posłańcu Łąckim. Tak bez krwi rozlewu zakończona ta piérwsza wojna. Ale wypada nam powiedzieć nieco o początku kawalerów mieczowych.

XLII.

Upadek zakonu Kawalerów Mieczowych w Inflantach.

Początek zakonu kawalerów mieczowych sięga dwunastego wieku. Między rokiem 1170 świętobliwy kapłan Mejnhardus rodem z Bremy piérwszy puszcza się do Inflant na opowiadanie wiary świętéj z kupcami bremeńskimi. Hanzeatyckie miasta dawno już prowadziły z Inflantami handel, wywożąc ztamtąd płody północnowschodniéj Europy. Usiłowania Mejnharda pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały. Lud nadbrzeżny, zaznajomiony już oddawna z chrześcianami przez stosunki handlowe, chwyta się nowéj nauki zapowiadającéj tyle pomyślności społeczeństwu. Ale w odleglejszych od morza prowincyach pokolenia dziksze opierają się chrześciaństwu, zagrażają nawet prześladowaniem już nawróconym. Papiéż Aleksander III nagradzając gorliwe usiłowania Mejnharda w r. 1170 mianuje go biskupem w tym nowo nawróconym kraju. Mejnhardus tedy piérwszym był biskupem inflantskim. Umarł

on w roku 1198, a po nim mianowany Buxhoff kanonik bremeński biskupem inflantskim, nieobznajmiony z krajowcami, a nie mając przymiotów poprzednika swojego, nie umie pogodzić niechętnych chrześciańskiéj wierze i widzi się zagrożonym od pogan i przymuszonym do obrony. Buxhoff obrany na godność biskupa r. 1199 wysyła do Rzymu do Celestyna III papieża w poselstwie Bernharda kapłana, z prożbą, aby stolica apostolska pozwoliła mu założyć zakon milicyi duchownéj na obronę nawróconych, od pogan, mającéj wojować przeciwko tym, co opowiadaniu Ewangielii świętéj na przeszkodzie stawali. Zmarł naówczas Celestyn III a następca jego Innocenty III chętnie zezwala na zamiar Alberta Buxhoffa, i tym sposobem tworzy się nowy zakon na północy pod imieniem kawalerów Inflantskich z regułą cystersyeńską. Kawalerowie Inflantscy nosili suknie białe a na nich wyszyte dwa czerwone miecze, ztąd pospolicie kawalerami mieczowymi zwani, a w roku dopiéro 1204 Innocenty III potwierdza zakon braci mieczowych pod tytułem i obroną najświętszéj Maryi Panny. Cesarze niemieccy jak zwykle, sądząc się panami wszech świata, zaraz ten zakon nadali przywilejami i prerogatywami temi wszystkiemi jakich używał zakon krzyżacki w Prusach, nadając im zarazem wszystkie ziemie tamecznych pogan. Winno de Rhorbach piérwszym był mistrzem kawalerów Inflantskich. Arcybiskupi rygscy mieli władzę zwierzchniczą na zakonem w piérwszych początkach jego istnienia. Gdy atoli w późniejszym czasie kawalerowie mieczowi widzieli się za słabymi do oparcia takiéj pogan nawały, szukają pomocy w. mistrzów zakonu pruskiego a ten zapragnął zwierzchnictwa. Wolkin w. mistrz kawalerów Inflantskich widzi się zmuszonym przez grożące niebezpieczeństwa do uznania się hołdownikiem w. mistrza krzyżackiego w Prusach r. 1234. Tym sposobem łączą się

dwa zakony, a władza arcybiskupów rygskich słabieje nad mieczowymi kawalerami a w lat niewiele potém, na schyłku bytu swojego kawalerowie mieczowi taką biorą przewagę, że ich mistrzowie pod władzę swoję zagarniają rygskich arcybiskupów.

Jeszcze roku 1227 wydaną bullą, połączenie się dwóch zakonów, Grzegórz XI potwierdza, a piérwszym hołdującym mistrzem w Inflantach był Herman de Valken. Odtąd pomyślności obu zakonów były wspólne, z tą różnicą, że straty nierówne. Krzyżaków upadek wzmacnia Inflantczyków, a w r. 1513 kiedy krzyżacy ustają, a Albert w. ich mistrz uwalnia za okupem Inflantczyków od hołdu, Walter de Plattenberg staje się zupełnie udzielnym panem na północy. On to konwencyą wolmarską zmusza arcybiskupów rygskich do uległości cywilnéj jurysdykcyi wielkich mistrzów inflantskich i staje się silnym w swoich posadach.

Tymczasem obudzone z uśpienia w. księstwo moskiewskie, po zrzuceniu mongolskiego jarzma, obraca się ku Inflantom i wycieczki do nich coraz częściéj robi. Kawalerowie mieczowi widzą się zagrożonymi coraz więcéj. Gottard Ketler w. mistrz zakonu od roku 1559 widzi się zmuszonym do skutecznego zaradzenia grożącéj burzy, i zwołuje stany Inflantskie dla naradzenia się o tém. Ketler widząc pomyślność Alberta pruskiego, który z ostatniego mistrza zakonu krzyżaków zostaje lennym Prus książęciem, spodziewał się że poddaniem Inflant Polsce zyszcze godność podobną dla siebie i swoich potomków. Radzi więc stanom Inflantskim jako jedyny środek ubezpieczenia, poddać się któremu z sąsiednich mocarstw. Radzono powszechnie poddać się Szwecyi lub Danii, kędy mocno rozszerzona luterska wiara zabezpieczyłaby zlutrzałym Inflantczykom bezpieczeństwo sumienia. Ketler lubo sam był zlutrzały widział atoli

większe bezpieczeństwo i pożytki w połączeniu się z Polską, gdzie miał pewniejsze dla siebie widoki. Przemogła Ketlerowa propozycya i stany Inflantskie zezwoliły na połączenie się z koroną Polską.

Ketler dla dokonania tak ważnego dzieła wyprawia się do Krakowa do Zygmunta króla, ale nad spodziewanie swoje znajduje Polaków najniechętniejszych temu połączeniu się, w obawie zapalenia wojny z Moskwą, zupełnie niepotrzebnej.

Nie mógł Zygmunt August przekonać senatu o korzyściach z tego nabytku, który owszem, orężem popierać najusilniéj wypada. Odkłada Zygmunt sprawę Inflant do przybycia swojego do Wilna, jakoż przybywszy tam jako w. książę litewski Inflanty w opiekę przyjmuje. Wtedy dopiéro koronni panowie znowu poczynają zazdrościć Litwie tego nabytku. A Zygmunt dokonawszy dzieła r. 1559 wysyła zaraz poselstwo do Iwana Wasilewicza, zawiadamiając go o tém, a do Inflant posłany na obronę z wojskiem Chodkiewicz gotuje się do upartéj walki. Jakoż urażony Iwan tym postępkiem Inflantczyków wpada do ich kraju z ogromném wojskiem straszne począwszy spustoszenie—Estonia nie widząc innego dla siebie ratunku poddaje się Szwecyi. Ketler nie ma sił do bronienia się, w téj ostateczności poddaje bezwarunkowo Inflanty koronie Polskiéj i żąda ratunku kraju. Spisano akt w roku 1561 tego poddania się Inflant, znany pod nazwą: „*pacta subjectionis*." Mocą tego aktu królowie Polscy są zwierzchnikami, rządcami i władcami zupełnymi Inflat, a obywatelom Inflant potwierdzono wszystkie od najdawniejszych czasów przywileje, opatrując szlachtę nowemi prerogatywami na wzór panów koronnych.

W roku 1562 Ketler widzi się u celu swoich starań, zostaje ogłoszony księciem Kurlandyi i Semigalii z dziedzictwem dla potomków płci męzkiéj, a razem oddano mu za-

rząd w Inflantach wicekrólewski, gdzie panował szczęśliwie 28 lat na gruzach upadłego ze wszystkiém zakonu kawalerów Inflantskich. Odtąd Inflanty stają się widownią ważnych wypadków i celem usiłowań politycznych sąsiadów. Stają się ofiarą nienawiści dwóch ludów, szweckiego i Polskiego, aż dopiéro wyniszczone wchodzą z czasem do imperyum rossyjskiego, założonego przez Piotra I z domu Romanów.

XLIII.

Wojna z Moskwą.

Iwan Groźny prowadzi razem wojnę w Inflantach i Polsce, posuwa się ku morzu brzegami Dźwiny i Połock oblega. Jakoż roku 1563 Połock zdobyty przez Iwana, pomimo ogromnych trzech zwycięztw odniesionych przez Polaków nad Iwana wojskami, Połock jednakże przy Moskwie zostaje, a Polacy z odniesionych zwycięztw żadnych prawie nie odnoszą korzyści.

Z drugiéj strony w poddającą się Estonią wpadają Szwedzi i kraj zajmują pod Dźwinę. Eryk król szwedzki, widząc sprzyjającym Zygmuntowi szwagrowi swojemu Jana książęcia Finlandyi, zapomina braterstwa i wtrąca go do więzienia r. 1562 w Inflantach, a Rewel, Parnawę i wiele miast, które nie miały zamiaru poddać się Szwecyi, mocą zdobywa; tak powoli, gdy Polacy zatrudnieni z Moskwą, Szwedzi całą Estonią zagarniają, oparłszy się aż pod murami Rygi. Te dopiéro straty zmusiły Inflanty do zupełnego pod-

dania się Zygmuntowi. Osłabiony tymczasem Iwan utratą wojsk znacznych w trzech bitwach nieszczęśliwych, ogłasza królem Inflant Magnusa królewicza duńskiego (brata Fryderyka II króla duńskiego) w roku 1570, sobie zostawiając protektorat nad nowo stworzoném królestwem. Jakoż dobrze wyrachowany był to zamiar, zapewnić udzielność Inflantczykom na chwilę.

Dopóty Magnus panował, dopóki wspierały go wojska Moskwy, po ich atoli zniesieniu wypędzony i nienawidzony Magnus, na dawnych biskupstwach swoich piltyńskiém, i cylejskiém poprzestać musiał. Tymczasem w Szwecyi umiéra Eryk, a Jan III szwagier Zygmunta Augusta, z więzienia dostaje się na tron szwedzki, a między Polską i Szwecyą uczyniony pokój, mocą którego Estonia została przy Szwecyi tymczasowo.

Moskwę znowu gotującą się do napadu nowego na Inflanty, napadają Krymscy Tatarzy i okropnie pustoszą. Iwan Groźny zmuszony obrócić siły w tę stronę, zostawia Magnusa, swój utwór bez pomocy, a Inflanty w trzechletniéj spokojności wzmacniają się na siłach.

Koronni panowie uprzykrzywszy sobie wojnę, z któréj w odległéj przyszłości nie mogli przewidzieć zbawiennych dla kraju korzyści, odmawiają królowi posiłków na poparcie wojny, a zawarte na trzy lata zawieszenie broni, nie rokowało stałego na przyszłość pokoju. Zygmunt tym sposobem widzi się zmuszonym obrócić zabiegi na Litwę i w. księstwo skłonić do usilnego poparcia sprawy inflantskiéj. Jakoż Litwa dokładniéj pojmowała z tego nabytku korzyści, widząc się wzmocnioną przeciw grożącemu nieprzyjacielowi.

Aby tém wzmocnić interes Litwy, przywiązać do Inflant, zachęcić szlachtę do wojny, udał się Zygmunt do Wilna

i zaczął stan szlachecki nadaniami opatrywać. Jeszcze Horodelskie nadania Jagiełły, dotąd przez lat tyle, do skutku nie przyszły. Zwołuje Zygmunt sejm Litwinów do Wilna roku 1560, i pozwala na nim Litwie obierać posłów, tudzież urzędniki jak w Koronie sędziów i innych, tym sposobem reprezentacya tworzy się—w sejmie złożonym z dwóch izb jak w Koronie, senatorskiéj i poselskiéj. Tym sposobem przy uregulowaniu sądownictwa, statut dotąd uciążliwy zaczął zbawienne wydawać owoce, a panowie litewscy za przykładem swojego pana, zrzekli się uciążliwych dla ludu dochodów swoich zwanych: *przypustne* i *przysądy*. W ogóle Litwa wielką tym sposobem uczuła ulgę. Tymczasem Polska zazdrosna, że król około spraw Inflantskich chodzi jako w. książę litewski, wznowiła swoje domagania za Zygmunta I jeszcze czynione po raz piérwszy, a powtórzone Zygmuntowi Augustowi na samém na tron wstąpieniu, o połączenie ostateczne Korony z Litwą.

XLIV.

Ostateczna Unia Litwy i Prus z Polską.

Zwołuje Zygmunt sejm na ten cel do Piotrkowa (przy końcu roku 1562 na 1563), a dopełniając życzeń narodu, określa zarazem prawa szlachty, zbyt rozszerzane z ubliżeniem powagi nieraz królewskiéj.

Jeszcze król Aleksander w zbytniéj szczodrobliwości, rozszafował był wiele dóbr królewskich, przeciwko prawu zastrzegającemu całość ich i nienaruszoność. Zygmunt August odbiéra te starostwa rozszafowane i od lat kilkudziesięciu posiadane przez szlachtę a potwierdza ustawę dawną Aleksandra, zapewniającą ich całość. Na tym więc sejmie, dopełnioném zostało szerokie dóbr królewskich opisanie i podział ich na wielkorządztwa, starostwa sądowe i niesądowe, wójtowstwa, sółectwa, tak jak to od dawnych czasów bywało.

Z wszystkich tych dóbr, Zygmunt August tak w Koronie jak i w Litwie, ustępuje czwartą część dochodów na

utrzymanie stałego wojska, któreby bezpieczeństwa granic państwa pod dowództwem hetmanów strzegło. Odtąd wojsko to nazwane *kwarcianém*, wielki pożytek narodom przynosiło. Jestto piérwsze w swoim wieku stałe wojsko w Polsce, a może w całéj Europie.

W tym celu, aby należycie wyrachowano owę ustąpioną kwartę, wysłani rewizorowie do zliczenia dochodów z królewszczyzn i starostw. Odtąd starostowie i dzierżawcy do skarbu publicznego wnosili jak najregularniéj wyznaczoną kwotę. Na następnych sejmach starano się ubezpieczyć ten dochód, a w roku 1565 ustanowiono zpomiędzy posłów kommissyą od sejmu do sejmu trwającą, która przy boku będąc podskarbich, pilnowała oddzielania publicznego grosza od dochodów królewskich.

Następnie zajęto się zrewidowaniem praw niektórych co do pobierania ceł, myt, grobelnego, mostowego. W tym celu nakazano legitymować się dyplomatami lub wyraźnemi dowodami, na jakiém prawie te pobory istnieją. Jednakże tyle sprawiedliwa ustawa, ogromne znalazła trudności przy wprowadzeniu w użycie. Pruskie szczególniéj miasta najwięcéj w tém pokazywały oporu, wszystko jednakże poszło trybem należnym.

Gdy zaś król w sądowniczéj władzy swojéj nie mógł nawałowi spraw podołać, a sędziowskie obowiązki w wyższych instancyach zaniedbywano, ztąd wiele praw do wieców, sądów zadwornych i sejmów powoływanych zaniedbywano. Dla skończenia więc tych nieporządków, utworzono na ten raz jeden sąd najwyższy, któryby wszystkie zaległe sprawy odsądził, a tym sposobem ci co od lat kilkudziesiąt, stracili nadzieję praw swoich dojścia, razem widzieli się uspokojeni, a radość ztąd po całym kraju była wielka.

Wszelako najważniejsze przedsięwzięcie na tym sejmie nie udało się królowi. Chciał on dokonać zamiaru stryjów tojest zebrać w całość rozproszone ustawy i nadać Polskę statutem. W tym celu protegował Przyłuskiego, pisarza przemyskiego, z plebana niegdyś, który zajmował się tém dziełem, a nawet kazał je król kosztem swoim drukować (roku 1551). Gdy jednakże Przyłuski pozwolił sobie w téj księdze powstać na duchowieństwo i obrządki kościelne katolików, nie przyjęto na sejmie jego księgi za obowiązującą. To samo Jan Herburt przemyski podkomorzy, prawa Polskie z łacińskiego na język Polski przełożył. I ta księga przyjętą na sejmie za obowiązującą nie była, ale alfabetyczny porządek w niéj zachowany, tak upodobał się wszystkim, iż pomimo nieupoważnienia w sądach odtąd powszechnie używaną była.

Tym sposobem dopełniał król przygotowań do unii narodów w Polsce. Litwa znowu doświadczała nowych ulepszeń. Starał się król porównać ją we wszystkiém z Koroną. Przepisał na ten cel porządek sejmików i sejmów mających składać się z trzech stanów, tojest: wielkiego księcia, senatu i posłów, zupełnie jak w Polsce. Następnie zrzekł się własności dóbr szlacheckich z dawnego prawa feudalnego. Odtąd szlachta mogła dowolnie przedawać, odłużać, rozdarowywać swoje dobra, tak samo jak w Koronie. Najważniejszym atoli krokiem do unii, było zrzeczenie się dziedzictwa na wielkie księstwo, które uczynił Zygmunt August na sejmie warszawskim w r. 1564.

Tym sposobem zdawało się że nie masz już żadnéj do zjednoczenia dwóch narodów przeszkody, a o co od stu ośmiudziesięciu lat starano się usilnie. I właściwie dotąd ciągle były niechęci między narodami jednością tylko familii panującéj spojonemi. Litwa powoli jednakże usiłowaniami

królów, zrzuciła stary obyczaj, a Polski obyczaj i mowa powoli stały się narodowemi na Litwie. Przyczyniło się do tego niemało przeniesienie się wielu panów Polskich na Litwę. Zresztą Polska zbyt stała wyżéj cywilizacyą od Litwy, aby na nią wpłynąć nie miała. Stare też znikały panów zwierzchnictwa nad szlachtą mniéj zamożną, a powoli seniorowie porównali się z wassalami w swobodach szlacheckiego stanu.

Jedna przecież zostawała jeszcze niedogodność: w Litwie książęta z panującéj familii składali senat, do którego prawem dziedzictwa wstępowali. Ci panowie wiedząc, że prawa ich ostać się nie mogą, burzyli życzenia obustronne intrygami swojemi. Jakoż ciągle pokazywali gminowładztwo szlacheckie w Polsce, jako początek wszelkiego nieładu. Niepodobieństwem jednakże było dopełnić unii, bez oderwania niektórych ziem do Korony, a razem poniżenia panów litewskich, co wprost sprzeciwiało się statutowi litewskiemu. Najgłówniejszymi nieprzyjaciółmi ostatecznéj unii Prus i Litwy z Koroną, byli na Litwie Mikołaj Czarny Radziwiłł i Czema Achacy z Prus, wojewoda malborgski; gdy atoli śmierć ich zaskoczyła, następnie łatwiéj rzeczy poszły.

Na ukończenie tak ważnego dzieła, zwołał król *sejm do Lublina* w r. 1569.

Wszystkie stany obudwu narodów zebrały się na ten akt uroczysty: król, książęta litewscy, obadwa senaty i obu narodów posłowie, od stanu rycerskiego i od miast, oraz mnóstwo urzędników koronnych i w. księstwa. Na ten sejm przybyło i wielu posłów zagranicznych mocarstw.

Gdy atoli Polacy robili wiele trudności, znacznéj ujmy ziem litewskich domagając się, wielu posłów litewskich porzucało sejm, staraniem jednakże Ostroroga wojewody kijowskiego, i Aleksandra Czartoryjskiego wołyńskiego,

wszystko do zgody przywrócone. Mocą téj unii Podlasie wrócone Koronie, Inflanty wspólną obudwu narodów własnością. Wołyń i ks. kijowskie lubo przy Koronie zostawione, sądzić się miały prawami litewskim statutem objętemi.

Korona Polska i w. księstwo Litewskie odtąd zlewają się w jednę rzeczpospolitą, w jeden niepodzielny, nierozerwany naród. Obierać sobie będą jednego pana, który ma być starym Polaków obyczajem koronowany w Krakowie razem, bez żadnych osobnych oznak na wielkie księstwo litewskie. Odtąd wszystkie pomyślności i straty wspólne, wojny i pokój wspólnie zawierać będą, sejmy i rady dla obudwu narodów odtąd wspólne być mają. Sejmy odprawować się będą raz na zawsze w Warszawie, na których pomieszani senatorowie obu narodów i posłowie na jednych ławach zasiadać będą z równemi głosami. Opisano dokładnie ten porządek, szczególniéj dla senatu, w którym urzędnicy wielcy podwójni, koronny i litewski być mają. Liczba posłów od stanu rycerskiego przepisana w Koronie (r. 1552), tak samo urządzona w Litwie. Pruskim prowincyom we wszystkim podobnie wyznaczono miejsca.

Po dokonaniu ostatecznem układów, podpisano unią i wzajem zaprzysiężono ogólny praw szacunek. Wystąpili chorążowie ziemscy w paradnych zbrojach z sztandarami obudwu narodów i w uściśnieniach wzajemnych, przyrzekali sobie miłość braterską. Po skończeniu tego dzieła w biesiadach trwających dni wiele, słyszano tylko wylanie się serc zamienionych że tak powiemy; odtąd nie słyszano ani jednego narzekania na praw swoich uszczerbek.

W pośrodku tego koła był ojciec wielki, król Zygmunt August, który wszystkie poświęcenia z siebie uczynił, zrzekł się dziedzictwa dwóch koron, polskiéj i litewskiéj, zmieniając królewską dostojność w urząd dożywotni, a to wszystko

dla szczęścia ludów. Jeżeli Zygmunt August w początkach panowania okazał się nieczynnym, były to skutki nieszczęśliwe wychowania matki, co poświęciła dziecię własne niesytéj panowania chuci. Jednakże w następnych pracach hartowany umysł nie oderwał się od dzieła, a unia narodów napozór łatwa pokazuje pracowitość wielką, hart duszy potężny, i zdolności wielkie w Zygmuncie Auguście. Gdyby nic więcéj nie był uczynił, to unia narodów dokonana z tylu poświęceniami, czyni go wielkim. To tylko nieszczęście że nie urządził porządnego następstwa po sobie bądź przepisaniem porządném elekcyi, bądź dozwoleniem wyboru za życia swego następcy. I zabierał się Zygmunt do dopełnienia braku rzeczypospolitéj, gdy śmierć niewczesna przerwała dni jego w pełni siły, bo dopiéro w pięćdziesiątym drugim roku życia a dwudziestym piątym panowania umiéra dnia 7 lipca 1572 roku, zakończając dom piękny Jagiellonów, co od dwustu lat blizko panował Polsce.

Kazimiérz Wielki zakończył dom Piastów pogoiwszy rany zadane krajowi w podziale Krzywoustego. Zastał drewnianą Polskę, zostawił murowaną bogato, a przenicznym kłosem i dostatkiem rozlicznym odzianą.

Zygmunt August, jeżeli nie świetniéj, to równie pięknie zamknął dom Jagielloński. Zastał Polskę z Litwą w niechęciach, obadwa kraje zaburzone wewnątrz, w nieporządku, bez sądów stałych, rozróżnione przywilejami, prawami i obyczajem różnym, a zostawił w doskonałém zrównoważeniu wszystkich ustaw i z nich pomyślności, zostawił Polską Rzeczpospolitę na najwyższym stopniu oświaty i cywilizacyi w całéj Europie.

Jak uczczono ostatniego Piasta Kazimiérza III przydomkiem Wielkiego, tak Zygmunt II ostatni Jagiellończyk zasłużył na ten tytuł sprawiedliwie.

XLV.

Stan Rzeczypospolitéj po śmierci ostatniego Jagiellończyka.

Korona Polska z wielkiém księstwem jedno stanowi ciało, i obiera sobie dowolnie króla, bądź z książąt zagranicznych bądź z rycerskiego koła, zpomiędzy siebie.

Król jest dożywotnim panem opisanym prawami, których całość zaprzysięga, a o ile w całości je dochowuje i zobowiązania dotrzymywa, dotąd jest bezpiecznym, w przeciwnym razie te same głosy co go powołały na tron, odmawiają mu posłuszeństwa i obierają sobie innego pana.

Religia panująca katolicka, pomimo że przeszło połowa możniejszéj szlachty przyjęła reformę, warunki te utrzymały się przecież.

Duchowieństwo porównane w senacie z świeckimi senatorami. Szlachta wyłamała się zpod sądów biskupich, sądy wszelkie oddane świeckim.

Granice rzeczypospolitéj przechodzą Dniepr i Dźwinę daleko. Z drugiéj Odra, Sudety i Tatry odgraniczają od Niemiec, Górny Szląsk odpadł zupełnie do Austryi spadkami; Inflanty świeżo nabyte, kurlandzki i pruski książęta hołdują jak poddani, Wołosza i Multany uległe Polsce, lubo ich spokój Turcya czasami zakłócać usiłuje. Tatary poskromione, Lud ukraiński zbiera się w kosze i dalekie przez stepy i morza czyni wyprawy na bisurmańskie ziemie po łupy.

Tolerancya dająca przytułek prześladowanym różnowiercom zrobiła naszemu narodowi sławę niemałą.

Gdy przez wojny inflantskie handel na morskich brzegach zagrożony, ustanowione piérwszy raz flotylle utrzymują na morzu porządek. Ta siła morska znana pod imieniem Frejbiterów. Gdańszczanie na wzór Genuy i innych rzeczypospolitych handlowych chcieliby być na Baltyku panami wód, handlu, a nawet wyłamać się zpod panowania Polski, widać te ich usiłowania, kiedy starają się frejbiterów wytępić; Zygmunt ich poskramia, a posłany tam na uspokojenie biskup kujawski Stanisław Karnkowski r. 1510 uciszył miasto, porządek i posłuszeństwo przywrócił, prawa przepisał, które miasto przyjąć musiało.

W tém jedynie różni się Polska z Litwą że w Polsce widać usiłowania możnych do nabywania tytułów zagranicznych, Litwa znowu książęce mitry nawet porzuca.

Byt miast moralny nic się nie polepszył, bo w reprezentacyi narodowéj nie mają posłów mieszczanie, wszelako reforma religijna krzewiąca się po kraju szlachtę utrzymuje w porządku i stanowi miejskiemu zapewnia przywileje nie pisane, ale w zachowaniu równości obywatelstwa.

Lud, kmiecie, poniżeni do ostatka. Najwyższe wzniesienie się stanu szlacheckiego doprowadza włościan do ostatniego upodlenia moralnego. A lubo cnota obywatelska strzeże

praw człowieczeństwa, włościanie nigdzie nie mają opieki, sądu, prawa, sumienie tylko panów całym ich światem. Polacy zapatrując się na Litwę, kmieci obracają w niewolników, stając się panami ich majątku i życia.

Stan szlachecki jedynie służy wojskowo, posiada urzędy duchowne wyższe, a świeckie wszystkie, oprócz miejskich któreby mu nie przynosiły zaszczytu.

Polska po śmierci Zygmunta Augusta jest najpotężniejszą, najoświeceńszą, najbogatszą, najporządniejszą. Ani kiedy piérwéj tak stała wysoko, ani późniéj wyżéj się wzniosła.

Osierocony naród, postanawia elekcyą i do tronu kandydatów wzywa.

Wsławili się naukami, kunsztami albo w sprawach publicznych za Zygmunta Augusta:

Tłumacze biblii na Polski język: Seklucyan, Jan Leopolita (Lwowianin), i Wujek. Zajmują się spisaniem dziejów narodowych: Kromer, biskup warmiński, uczony historyk w swoim wieku, Marcin Stryjkowski poeta i historyk. Jego kronika zaleca się rzetelnością w opowiadaniach blizkich mu wypadków, a najwięcéj téż przechowała powieści, zabobonów, przysłowiów, w czém niemało jako obraz wieku ma wartości. Daléj Orzechowski historyk i mówca, Stanisław Sarnicki historyk także i Marcin Bielski najlepszy pono nasz dziejopisarz. Zaczętą Marcina kronikę dokończył syn jego Joachim Bielski. Żyli oni w ziemi Wieluńskiéj, wsi Biały, niedaleko miasteczka Pajęczna, gdzie ich ciała pochowane. Do dziś stoi w ruinie ogromny dworzec, który oni zamieszkiwali. Paprocki Bartosz pisał o familiach Polskich, Gniazdo rycerstwa Polskiego. Górnicki pisał, panowanie Zygmunta Augusta, „*Dworzanin*" jego mniejszéj wartości, oba jednak dzieła są wielkiemi pomnikami przepychu języka i czystości jego niepokalanéj. Poeci: Rej z Nagłowic,

piérwszy który podeptał łacińskie ody i epopeją, biorąc się do rzeczy ojczystych śpiewania w ten sposób jak gminna pieśń uczyła. Wielki ten poeta Polski był piérwszym, który gładzoną mową Polską śpiewał po staremu. Za nim idą Kochanowscy Jan i Piotr, muskani już z włoska, z francuzka.

Jędrzéj Frycz Modrzewski dziełem swojém „*de emendanda republica*" u postronnych nawet imię sobie zrobił. Byłto sekretarz Zygmunta Augusta; księgi te przełożył na Polski język Cypryan Bazylika. Warszewiccy, Górnicki, Herburt Grzebski, niemniéj uczeni, zostawili liczne księgi, a jako badacze natury: Spiczyński i Siennik sławni. Alchimista Sędziwoj, po całéj Europie rozsławiony, miał posiadać kamień filozoficzny za pomocą którego cudów dokazywał, przywracał zdrowie, robił złoto (*baśń*). Stanisław Hozyusz, kardynał, biskup warmiński prezydował na soborze trydenckim, a potém był wielkim penitencyonaryuszem w Rzymie i tam umarł.

Drukarnie ówczesne Wierzbiętów i Łazarza w Krakowie na równi stały z najlepszemi w Europie, a mnóstwo ich było po całym kraju w różnych miastach drobnych i większych.

Za Zygmunta Augusta istnieć poczęła w Lubelskiém wesoła drużyna pod imieniem: *Rzeczypospolitej Babińskiéj*, od wsi Babina tak nazwanéj. Założył ją dowcipny szlachcic dziedzic Babina, Pszonka; Piotr Kossowski, wielce uczony człowiek, był jego kanclerzem. Celem téj rzeczypospolitéj było uczciwym sposobem wyśmiać obyczaje złe i nierządy rozmaite.

Koniec Tomu piérwszego.

SPIS RZECZY

zawartych w tomie piérwszym.

		Stron.
I.	Kilka słów o mnie i mojéj rodzinie	1
II.	Przygody mojego stryja	7
III.	Wędrówka narodów	21
IV.	Popielów zgon	27
V.	Piast i Rzepicha	30
VI.	Gody Mieczysławowe	36
VII.	Harfy Chrobrego	45
VIII.	Kazimiérzowe śluby	49
IX.	Święty Stanisław Szczepanowski	52
X.	Zbigniew Hermanów syn	57
XI.	Testament Krzywoustego	73
XII.	Zabiegi Agniészki	80
XIII.	Bolesław Kędzierzawy	85
XIV.	Mieczysław Stary po trzykroć panuje	93
XV.	Prusy, Jadźwingowie, Krzyżacy, Mongołowie	103
XVI.	Konrad I książę mazowiecki	112
XVII.	Dzielnica mazowiecka Konradowa na tronie	122
XVIII.	Łokietkowe tułactwo	127
XIX.	Wesele Kazimiérza *(powieść)*	136
XX.	Bitwa pod Płowcami	142
XXI.	Statut Wiślicki	145
XXII.	Mikołaj Wierzynek	151
XXIII.	Murowany grobowiec ostatniego Piasta	156
XXIV.	Ludwik z domu Anjou, czyli Andegaweńskiego	160

Stron.

XXV. Wanda i Jadwiga (*powieść*) 163
XXVI. Władysław Jagiełło na tronie Polskim 169
XXVII. Pogańscy książęta litewscy, przodkowie Jagiełły . . . 175
XXVIII. Grunwaldska bitwa i jéj następstwa 180
XXIX. Śmierć Warneńczyka 191
XXX. Unia Prus z Koroną i upadek Krzyżaków 197
XXXI. Jan Albert na Bukowinie 208
XXXII. Piérwsza zgoda Litwy z Polską 216
XXXIII. Michał Gliński 221
XXXIV. Upadek zupełny Krzyżaków i początek książąt pruskich 227
XXXV. Zygmunt I prawodawcą 233
XXXVI. Bona Medyolanka 239
XXXVII. Śmierć Barbary Radziwiłłówny 245
XXXVIII. Ucieczka Bony ze skarbami z Polski.— Summy Neapolitańskie 250
XXXIX. Najgłówniejsza przyczyna rozszerzenia się u nas reformy religijnéj. 253
XL. Stanisław Orzechowski 258
XLI. Wojna Inflantska 261
XLII. Upadek zakonu kawalerów mieczowych w Inflantach . 265
XLIII. Wojna z Moskwą 270
XLIV. Ostateczna Unia Litwy i Prus z Polską 273
XLV. Stan Rzeczypospolitéj po śmierci ostatniego Jagiellończyka 279

BIBLIOTEKA NARODOWA

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
32506/2